



**R O C Z N I K  
K O L B U S Z O W S K I**



**NR 3 • ROK 1988-1993**

TOWARZYSTWO KULTURY IM. J. M. GOŚLARA  
W KOLBUSZOWEJ

# ROCZNIK KOLBUSZOWSKI

Nr 3

ROK 1994

KOLBUSZOWA 1994

REDAKCJA:

Zarząd Towarzystwa  
im. J.M. Gosłara Sekretarz:  
Halina Dudzińska

REDAKTOR GRAFICZNY:

Jarosław Hrycyszyn

PROJEKT OKŁADKI:

Benedykt Popek

WYDAWCA:

**TOWARZYSTWO KULTURY** im. Juliana Gosłara w Kolbuszowej

ISSN - 0860-4585

Nakład: 1000 egz., Skład, łamanie i druk: "ABAKUS", Kolbuszowa, ul. Wojska Polskiego 21a

# Spis treści

wstęp.....	5
1 wspomnienia	
Kazimierz Żak, Wspomnienia.....	9
Kazimierz Józef Dudziński, Przeżycia z okresu I wojny światowej ...	29
Józef Augustynowicz, Wspomnienia z lat dziecińczych .....	35
Józef Lenart, Moje wspomnienia .....	43
2 tryptyk legionowy	
Halina Dudzińska, Wstęp .....	57
I. Legioniści z powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch legionowy z lat 1914-1917.....	69
II wspomnienia legionistów	
Jan Stanisław Korzeniowski .....	88
Paweł Puzio .....	92
III. Biogramy	
Aneks nr 1.....	94
Aneks nr 2.....	96
Aneks nr 3.....	100
Aneks nr 4.....	104
3	
Halina Dudzińska, Kolbuszowa i Kolbuszowianie w okresie narodzin II Rzeczypospolitej Polskiej i walki o ustalenie jej granic .....	113
Kolbuszowa i kolbuszowianie w fotografii .....	143
4 kultura	
Józef Sudoł, Życie kulturalne w Kolbuszowej w okresie międzywojennym (1918-1939) .....	187
Zbigniew Wawszczak, Sylwetki artystów - malarzy pochodzących z Kolbuszowej	
Jan Tadeusz Januszewski (1880-1967).....	195
Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski (1901-1982) .....	211
Spis ilustracji do pracy o Janie Januszewskim i Tadeuszu Jęczmieniowski .....	222

5 II wojna światowa	
Marian Piórek, Polityka okupanta hitlerowskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego w powiecie kolbuszowskim w latach 1939-1944 .....	225
6 źródła	
Wypis z książki adresowej Polski dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, wydanej przez Towarzystwo Reklamy Międzynarodowej w Warszawie w 1929r .....	243
Wojciech Mroczka, Z dziejów wsi Lipnica w dobie autonomii galicyjskiej .....	247

**P**o długiej przerwie oddajemy Czytelnikom kolejny numer "Rocznika Kolbuszowskiego" Towarzystwa Kultury im. J. M. Gosłara. Na tę zwłokę złożyło się wiele czynników. Chcemy podkreślić, że w ostatnim czasie w środowisku skupionym wokół naszego Towarzystwa i Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy została stworzona nowa seria wydawnicza "Varia Kolbuszowskie", w ramach której dotychczas ukazało się 6 publikacji. Następne trzy są w opracowaniu.

Wszystkich miłośników historii naszej "Małej Ojczyzny" zachęcamy do publikowania swoich opracowań. Wyrażamy przekonanie, iż kolejne numery "Rocznika" będą ukazywać się już rytmicznie.

Autorów publikowanych prac oraz Czytelników bardzo przepraszamy za opóźnienia w niniejszej publikacji.

Zarząd Towarzystwa Kultury im. JM. Gosłara



# 1 wspomnienia

---

**Kazimierz Żak**  
Wspomnienia

Zakończenie

**Kazimierz Józef Dudziński**  
Przeżycia z okresu I wojny światowej

**Józef Augustynowicz**  
Wspomnienia z lat dziecińczych

**Józef Lenart**  
Moje Wspomnienia

---





## Wspomnienia

*K*azimierz Żak urodził się w 1885 r. we wsi Wola Raniżowska położonej, niedaleko Raniżowa, w dawnym powiecie kolbuszowskim, jako dziewiąte dziecko z dziesięciorga rodzeństwa - rolników. Skończył cztery klasy szkoły wiejskiej. Jako małe dziecko pasał krowy, pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. W latach 1907-1909 odbył służbę wojskową w 17 pułku piechoty w Rzeszowie. Po odbyciu jej wrócił do rodzinnej wsi. Nie ożenił się i nie założył własnej rodziny. Tak doczekał się wybuchu, w dniu 1 sierpnia 1914 r., wojny niemiecko-austriacko-rosyjskiej i mobilizacji do armii austriackiej. Znalazł się znowu w 17 pp., teraz już w warunkach wojennych.

Z początkiem 1914 r. miałem prawie dwadzieścia dziewięć lat, byłem kawalerem po odbytej służbie wojskowej, mieszkalem u rodziców i rodzeństwa we wsi Wola Raniżowska, w powiecie kolbuszowskim i pomagałem w pracy przy gospodarstwie. Życie nasze było ciche, niebogie, ale spokojne i swojskie. Rządziły nami miejscowe władze i cesarz austriacki we Wiedniu. Nagle w końcu czerwca tego roku gazety ogłosiły, że w Sarajewie, stolicy Bośni zamordowano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga, następcę naszego sędziwego cesarza - Franciszka Józefa I. Wieści nie były alarmujące i my, znając pokojowe usposobienie władcy, wcale nie pomyśleliśmy nawet, że to zabójstwo stanie się przyczyną wielkiej i długiej wojny światowej, w której i my, prości galicyjscy chłopcy będziemy brali udział.

Nagle 23 lipca dowiedzieliśmy się z gazet o wymianie ostrych not pomiędzy Austrią i Serbią. *Zaczęto* też wzywać wojskowych przebywających na urloпах do pułków. Potem wyszła wiadomość o wypowiedzeniu *przez* Austrię wojny Serbii. W sobotę 1 sierpnia ogłoszono powszechną mobilizację mężczyzn do lat czterdziestu dwóch. Kobiety uderzyły w płacz, a mężczyźni zastanawiali się, co będzie dalej. Przeciwko Serbii wystarczą niewielkie siły. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że w tym samym dniu 1 sierpnia Niemcy i Austria wypowiedziały wojnę Rosji. Wnet dowiedzieliśmy się o tym z plakatu wywieszonego we wsi. Karty mobilizacyjne, imienne, przychodziły na posterunek żandarmerii. Dostali je moi koledzy i przyjaciele z mojej wsi i innych - Józef Adamczyk, Piotr Marut, Soja, Wyka i wielu, wielu innych. Dostałem ją i ja. Rodzice płakali, a ja pocieszałem ich, że trudno, muszę iść, ale wnet wrócę i wszystko będzie dobrze.

Następnego dnia 2 sierpnia, a była to niedziela, przyjechał do naszej wsi żydowską furmanką ksiądz z Rzeszowa, odprawił mszę św., dał różne pouczenia mężczyznom idącym do wojska, a nawet i tym, którzy pozostali w domach i pożegnał się mówiąc, że on też idzie na wojnę jako kapelan. Zrobiliśmy składkę

na tę mszę i pokrzepieni na duchu, po pożegnaniu z najbliższymi, zebraliśmy się, o godz. 13 koło naszej szkoły. Było nas kilkunastu: J. Kopeć, Franciszek Ozga, P. Rzeszutek, Staszek Sasiela, Józef Sidor, ja, Józef Żak i inni. Myny mieliśmy niewesołe. Smutek ścisnął serce, a łzy kręciły się nam w oczach. Nagle mała nasza wioska, jej domki, pola i drogi stały się nam bardzo kochane i drogie. Uporczywa myśl kręciła się w głowie, że może zginiemy na tej wojnie i nie zobaczymy już tego wszystkiego nigdy więcej. Na pożegnanie dzwoniło nam w dzwony kościelne. Otaczał nas tłum rodziców i znajomych. Serdecznie, ale krótko rozstałem się z bratem Michałem. Wsiedliśmy na stojące furmanki i ruszyliśmy do Raniżowa. Tu zatrzymaliśmy się, wstąpili do szynku, wypili po kieliszku i udali się dalej na wojenną wędrowkę. Alkohol trochę poprawił nam humory i jakoś zajechaliśmy już wieczór do Rzeszowa. Pojechaliśmy pod stację kolejową - ale był na niej wielki tłok. Przespaliśmy na naszych furmankach do rana. Potem zobaczyliśmy, że rzeszowskie ulice pełne były poborowych, a tu wciąż przyjeżdżali nowi, pełne ich fury. Rano pożegnaliśmy się z naszymi furmanami, przesyłając jeszcze ostatnie słowa do wioski i poszliśmy do koszar. Na ulicach Rzeszowa był ruch, jak w dzień odpustu, a podwórza szkół i innych budynków zajmowali rezerwiści.

Nas przyjęto w koszarach. Wcielono mnie, razem z Janem Chudzikiem, Sasielą i Andrzejem Pacyną z mojej wsi, do drugiej kompanii drugiego batalionu naszego 17 pułku piechoty. Do innych kompanii tego batalionu weszli: Kazimierz Bajek, Wojciech Duł, Wojciech Matejek, Wiącek i inni. W ciągu następnych dni umundurowano nas, uzbrojono, wyposażono i wysyłano na błonia na egzycyrkę (ćwiczenia). Któregoś dnia składaliśmy przysięgę na błoniach. Wtedy to przyjechała żona do jednego poborowego z Mazurów i mówi, że całe drogi pełne są wojska, sunącego na wschód. Wojska austriackiego oczywiście.

7 sierpnia powiedziano i nam w koszarach, że jedziemy na front. Wieczór modliliśmy się gorąco, odmawiając litanię do Matki Boskiej, śpiewając "Kto się w opiekę odda panu swemu" i inne pieśni. Myśli jeszcze raz leciały do domów, do swoich. Ale przestawiały się już na to, co miało nadejść.

8 sierpnia zerwano nas rano krótkim "aufstehen" . W pełnym rynsztunku "sfergaterowali" nas, czyli zebrali na zbiórkę i zaprowadzili na dworzec. Tu dowódcy dowiedzieli się, że mamy iść do pociągu do Staroniwy. Poszliśmy i załadowaliśmy się na pociąg jadący do Jarosławia. W drodze jedni dalej się modlili, inni zaś wesoło śpiewali: "jeden szus, drugi rus" . Ludzie pracujący na polach machali do nas czapkami i chusteczkami, co nas rozrzewniało. Chyba wysadzono nas już w Przeworsku i zaprowadzono na folwark we wsi Gniewczyzna, gdzie rozmieszczeni na podwórzu, staliśmy przez cały tydzień. Mieliśmy tu znowu egzycyrkę i służby wartownicze. Żywiono nas nienadzwyczajnie, ale byłem zadowolony, że w dniu Matki Boskiej Zielnej pomodliłem się w kościele. Jednego dnia zobaczyliśmy po raz pierwszy nad nami areoplan, samolot. Nasi żołnierze strzelali do niego i uszkodzili go, chociaż był to areoplan austriacki. Tu jakiś podoficer z Tarnobrzесьkiego zbierał pieniądze na mszę do Leżajska.

17 sierpnia po południu poderwano nas i poprowadzono do Sieniawy. W nocy przekraczaliśmy za tą miejscowością granice Królestwa Polskiego. Gdyśmy to czynili, niektórzy żołnierze krzykali "hurra". Ja jednak westchnąłem do Boga z prośbą o pomoc i opiekę. Cały nasz marsz po piaszczystych drogach był bardzo męczący. Sunęli obok siebie razem, piesi, konni i wozy. Oficerowie jechali na koniach, albo zabierali po drodze chłopów z furmankami i kazali się wieźć. Zabierali na nie czasem jakiegoś marudera, słabeusza. Ludzie tu byli bardzo

skupieni. W jednym domu mieściło się dwie, trzy rodziny. Witali nas oni niechętnie i chociaż mój pułk był polski, nie chcieli sprzedawać nam żywności. Staliśmy wśród nich przez trzy dni. Potem poszliśmy dalej. Dnie były upalne. Oblewał nas pot i oblepiał kurz, przytłaczał tornister i karabin. W miasteczku Tarnogród były już wywieszane flagi austriackie i poumieszczone polskie napisy na cześć Austrii i cesarza. Szliśmy dalej, ale niechętnie, bardzo zmęczeni. Oficerowie pocieszają, że już niedaleko. Dali jednak krótki "Rast", odpoczynek. Złożyliśmy rynsztunek na ziemi i popili wody, a tu już trzeba iść dalej. W jednej wiosce zobaczyliśmy pierwszy wojskowy grób Polaka z 6 pułku, ułana. Za parę godzin znaleźliśmy się w miasteczku Biłgoraj. Złożyliśmy broń w kozły, na rynku i rynsztunki. Każdy z nas już miał na plecach czerwone pasy, odpieczone od rzemieni tornistra. Co będzie dalej? Menażowaliśmy, czyli spożywaliśmy posiłek, bo żołądek upominał się mocno o swoje prawa. Rozeszliśmy się po domach. Tutaj ludzie byli inteligentniejsi, weselsi, przyjemniejsi dla nas. Mówili, że chleba nie mają, ale sprzedali nam ciastek, słoniny, papierosów i wódki. Częstowali nas herbatą nazywaną czajem. Potem wróciliśmy się na rynek, do naszych rzeczy i spędziliśmy przy nich noc w pogotowiu, bo dolatywały do nas z oddali - pierwsze strzały armatnie.

Na drugi dzień, a był to zapewne 21 sierpień pomaszerowaliśmy, o świtaniu, drogą przez wielki las. Szliśmy pół dnia, coraz bliżej strzałów. Wiedzieliśmy, że zbliżamy się do linii frontu. Ze idziemy w bój. Po południu był wypoczynek. Spożywaliśmy tylko własne zapasy. Ja zjadłem posiadany kawałek chleba ze słoniną. Po pewnym czasie szliśmy dalej przez las, aż wyszliśmy na jego skraj, gdzie stały konie i artyleria. Słysząc wyraźnie wycie pocisków. Kazał - po niemiecku oczywiście - wyjść na pole i uformować się w szereg. Wychodzimy. Las już nas nie kryje. Idziemy machinalnie, z rezygnacją w stronę jakiejś wioski. Trzeba przejść przez rzeczulkę i piąć się pod dosyć wysoki pagórek. Niektórzy zmęczeni żołnierze pozostają w tyle. Nasz młody dowódca, niemiecki leutnant czyli porucznik, popędzał ich, płazując szablą. Idziemy w szwarmlinii, tyralierze, to kładziemy się na ziemi, gdy wyją nad nami pociski. Tornister tak ciąży i sterczy jak garb. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że te pociski to lecą z naszej strony, że to strzela nasza artyleria. Myślałem tylko o tym, jak one strasznie gwizdzą. Posuwaliśmy się pomału po wielkim, lekko pofałdowanym polu. Ludzie słabli ze zmęczenia i zdenerwowania. Sanitariusz Pikor z Nienadówki podawał im krople. W pewnej chwili nastąpiła cisza, po czym zaświstało nam koło uszu. Dostaliśmy ogień z boku. Towarzysz mój z lewej strony upadł na ziemię. Zaraz wszyscy rzuciliśmy się na nią, ale my podnieśliśmy się, gdy ogień ustał. On już nie dźwignął się. Wzięliśmy go z sobą, ale wkrótce zmarł. My zmieniliśmy kierunek i poszliśmy. Szliśmy tam, skąd dostaliśmy ogień. Nagle omdlał kpr. Cuzytek. Wlałem mu do ust trochę kawy z feldflaszki (butelki polowej), zostawiliśmy go w cieniu jakiś krzewów i poszliśmy dalej, ledwie dysząc. Znowu bez walki, zbliżyliśmy się do jakiejś wioski. Kazano mam obsadzić bagnety na karabiny i zająć wieś. Czyniliśmy to, a żołnierze wzdychali do Boga. Nawet ci, co nie robili tego wcześniej. Weszliśmy pomiędzy zabudowania i w szwarmarmi czyli sekcjami, przeszukiwaliśmy budynki. Twarze moich kolegów stały się dzikie i drapieżne. W stodołach zobaczyliśmy Rosjan. Nie bronili się, lecz poddawali. Mój Zug czyli pluton wyprowadził z jednej ze stodół osiemnastu rosyjskich jeńców. Zabrał też dziesięć koni z jaszczykami. W jednej chwili, 300 metrów ode mnie wyskoczył z konopi żołdat i uciekał. Podniecony, posłałem mu dwa strzały, ale nie sprawdziłem ich wyniku. Opuściliśmy zabudowania i poszliśmy dalej.

Nagle uderzyła w nas seria z karabinów maszynowych. Wpadliśmy w jakąś fosę, w której leżało mnóstwo rzeczy porzuconych przez Rosjan: torb, płaszczy, celt, łopatek itp. Jeden kapitan nasz, będący z nami, żartował, wyciągał cukier z leżących woreczków i jadł. Ja odczuwałem wstręt. Gdy strzały umilkły, poszliśmy dalej i położyli w ziemiankach. Wnet dostaliśmy rozkaz zbierania się w kompaniach. Ale w tym forykunku czyli natarciu, żołnierze wszystkich kompanii tak się wymieszali, że trudno było znaleźć swoją kompanię. Szukałem jej. Przechodziłem z kilkoma kolegami przez pobojowisko. Gdzieś tam stała rozbita armata z połamanymi kołami, leżały konie z wyciągniętymi karkami i wzdymającymi się brzuchami i żołnierze w zielonych mundurach, olbrzymie chłopcy. Niemiły widok. Cofnęliśmy się do wioski i tam odnaleźliśmy naszą kompanię. Cieszyliśmy się, że żyjemy po pierwszej bitwie. Zabitych w pułku mieliśmy tylko dziesięciu, rannych ze trzydziestu. Pozostaliśmy w wiosce na noc i spaliliśmy w sadzie. Menaży nie dostaliśmy żadnej. Kupiłem więc u Żydówki trochę ziemniaków i parę jaj. Pożyliśmy się z towarzyszymi. Rano dali nam dowódcy po konserwie, zaprowadzili poza wieś i kazali kopać dekunki czyli okopy. Na południowy menaż zlizowali nas inni. Zjadłszy, wyprałem sobie bieliznę. Nasz Zug, pluton był w Breitszaftcie, pogotowiu. Na noc dostałem służbę. W ciemności ciężko chodziło mi się po polu porośłym krzakami. Ale rano nadeszło. Wnet potem, a był to 25 dzień sierpnia, kompanie naszego pułku pomaszzerowały dalej. Na wczorajszym pobojowisku były już groby poległych. Zrobili je mieszkańcy wsi, grzebiąc zabitych. Teraz zakopywali konie. Potem zbierali pewnie ubrania, broń, amunicję. My zaś szliśmy. W mijanych wioskach ludzie wychodzili naprzeciw nas i cieszyli się z nami. Razem z żołnierzami zrywali różne znaki rosyjskie. A my szliśmy ładną równiną w stronę Lublina. Widzieliśmy dawny polski klasztor zamieniony na cerkiew i wieś z trzema kościołami. Po południu stanęliśmy. Oficerowie przeglądali lornetkami okolice, potem odezwały się nasze armaty. Nas piechurów skierowano w lewo, to jest na zachód. Za chwilę zwrócono nas na północ i potem w stronę południowo-wschodnią, ku lasowi. Kazali iść. Przeszliśmy lasek i doszli do nowej wioski. Tu zaczęły furczeć nad nami pociski. Wywiesiliśmy fanki - chorągiewki, żeby nas nie ostrzelali nasi. Byliśmy spragnieni i spoceni. Ludzie z wioski podawali nam wodę, a my szliśmy do folwarku poza wsią. Tu właściciele rozdawali chleb i jabłka, ale żołnierze zrobili taki tłok, że ja nie cisnąłem się. Po opuszczeniu folwarku weszliśmy na łąki pełne trzęsawisk i tu spadł na nas znowu ogień nieprzyjacielski. Pędzimy naprzód, padając co chwilę na trawę i w wodę, żeby dopaść niedalekiego lasku. Oblani potem, dobywamy ostatków sił, żeby tylko znaleźć się wśród drzew, a kulki brzęczą. Ciężka chwila. Niektórzy koledzy padają. Ja mam już blisko do lasu. Nagle drogę przecina mi szeroki rów, pełen wody. Czuję, że go nie przeskoczę, ale skaczę. Wpadłem w wodę do połowy piersi. Chwytam się trawy na brzegu i wychodzę nań. Jestem już, razem z innymi w lesie. Ogień trwa, potem słabnie i ustaje. Była to nasza druga bitwa. Zbieramy się w kompanie. Z moich stron zostali tu ranni Duł z Ranizowa i Matejek z Woli. Ja dzięki Bogu, mam jakoś szczęście wychodzić cało spod kul. Idziemy dalej przez trzęsawiska. Las się skończy. Przed nami znowu folwark. Państwo przyjmują nas chlebem, masłem i mlekiem na równi z oficerami. Nocujemy. Ja skąpany w wodzie, zmieniłem bieliznę i lederszuły - skórzane buty. Rano umyliśmy się rosą z młodej koniczyzny i zabraliśmy się do kopania dekunków poza folwarkiem. Potem rozwinęliśmy się linią bojową i ruszyliśmy na nieprzyjaciela. Posuwaliśmy się pod górkę pod ściernisko i wielki łąn łubinu.

Ujrzelismy ruskie okopy i rozpoznelismy ogien. Wrog odpowiedzial tym samym. Czolgamy sie po ziemi, a kulki swiszczą nam ponad glowami, które mimowolnie tulą sie do ziemi. Moja kompania strzela, inna kopie rowy. Zawrzała zacięta bitwa. Jestem na lewym skrzydle linii. Od przodu posuwają sie ku nam Ruscy. Strzelam, ale niestety kończą sie nam patrony, naboje. Wołamy - patrony, ale nikt ich nie donosi. Ruscy są coraz bliżej. Nagle nasza szwarmlinia załamuje sie. Żołnierze uciekają do tyłu. Skoczyłem więc i ja za gradami kul. Tu leci na ziemie zabity, tam ranny. Ci, co są cali myślą o sobie i biegną co sił z górki w dolinę. Mnie oddech zamyka, pot sie leje, nogi stają sie kołkami. Już nie mogę. Wlokę sie pomału. Niech będzie, co Bóg da. A Bóg jakoś pomaga. Dochodzę do drogi, gdzie zbiera sie grupa naszych. Padamy na ziemie i ciężko oddychamy. Tu kule nie dochodzą. Po odpoczynku idziemy do folwarku. Zjadam jabłko z kęsem chleba, żeby sie pokrzepić. Oficerowie zbierają nas i spisują brakujących. Liczą karabiny maszynowe - maszynogewery i mówią, że bitwa nie jest przegrana, chociaż żeśmy sie cofnęli. Mielismy przeciwko sobie wielką siłę nieprzyjaciela. Dziś 26 sierpnia inne nasze oddziały zdobyły Zamość.

Po uporządkowaniu sie, małym odpoczynku i otrzymaniu naboji, poszliśmy kilka kilometrów. Obeszliśmy wyżynę z Ruskimi. Już wieczór zatrzymalismy sie, okopali i jedni odpoczywali, a inni stróżowali. Był 27 sierpnia. W południe zatrzymalismy sie koło jakiejś cerkwi zamienionej na szpital. Dostalismy po jednym chlebie na pięciu żołnierzy i po trochę kawy. Ukopalismy ziemniaków i ugotowalismy, potem znowu pomaszzerowalismy długo w noc. Tak samo było i następnego dnia. Odczuwalismy głód. Rwalismy marchew pastewną po drodze, bób i jedlismy na surowo. Ale przyjechała kuchnia i zjedlismy obiad. 29 sierpnia dalej szliśmy. W lesie zobaczyliśmy grupę jeńców prowadzonych przez żołnierzy. My stanęliśmy na leśnym brzegu. Przed nami leżała wioska. W pewnej chwili stanęła ona w płomieniach. Złożona w niej amunicja strzelała w ogień. Pod wieczór kazano sie nam cofnąć na miejsce wczorajszego noclegu. Po drodze spotkaliśmy porzucone gwery - karabiny, tornistry, zakrwawione części odzieży naszych żołnierzy. Kuchnia nie przyjechała i trzeba było o głodzie kłaść sie do snu. Zjadłem posiadaną konserwę i przespałem sie w chłodzie na ziemi. Rano zafasowalismy po porcji cwibaku i znowu po konserwie i marsz. Podeszliśmy na wyżynę. W południe dostalismy rast - odpoczynek i po trochę chleba. W pobliżu wały sie rozbite rosyjskie, wozy i rozmaite przedmioty. Wysłaliśmy patrol zwiadowczy i przygotowalismy sie do marszu. Wtem rozległy sie strzały. Zdawało mi sie, że szrapnel pękł mi tuż pod samą głową. Krzyknąłem - Jezus Maria i zdrętwiałem z przerażenia. Ale czuję, że jestem cały. Kapitan Wolf mówi - to nasi. Ale chyba nie nasi. Szrapnele pękają dalej. U nas wszystko sie zakotłowowało. Konie oficerskie uciekają bez jeźdźców, kuchenne wznoszą przednie nogi do góry. Ludzie uciekają. Obok mnie biegnie major, człowiek ciężki, otyły. Dopadamy lasu. Jaka ulga. Pot spływa po nas jak woda. Wita mnie Franek Kolano i częstuje jabłkiem. Jakoś przenocowalismy, a 31 sierpnia znowu poszliśmy naprzód. Szliśmy cały dzień pod Krasnystaw. Miasto to stało w płomieniach. Przenocowalismy pod nim z bronią w ręku, osłaniając sie snopkami owsa. Noc była zimna i wietrzna. Rano zrobiliśmy szwarmlinię i posuwalismy sie naprzód, omijając Krasnystaw. Nieprzyjaciel cofał sie. Weszliśmy do jakiejś wsi i rozłożyliśmy lagrem (obozem) koło młyna. Paliliśmy ogień, piekli ziemniaki, jedli owoce. Ja z Giczą, szeregowcem z Bukowiny gotowałem jakąś mączną polewkę. Potem znowu marsz. Przechodziliśmy przez jedną i drugą wieś. Z oddali dochodziły do nas strzały. Ale noc przeszła spokojnie. Mnie z kilkunastoma kolegami wysłano

na bok jako ubezpieczenie. Ale rano nie znaleźliśmy swojej kompanii. Musimy się przyłączyć do kompanii czwartej. Szkoda, bo nasza zafasowała wtedy chleb i konserwy. Był to dzień 2 września i toczyliśmy walkę pod Lublinem. Po południu i nasza kompania weszła w linię bojową. Posuwamy się naprzód, pod otwartym ogniem. Pada jeden krajan z Kolbuszowej. Podnosimy go z kapralem Wargackim z Brzostowej Góry i kładziemy pod stogiem siana. Wieczorem nasi nie wytrzymują i cofają się w popłochu. A widzieliśmy już z naszej pozycji Lublin i tor kolejowy. Cofam się i ja. Wielu naszych padło albo dostało się do niewoli. Dostałem się z Dułem i Marutem do jakiejś wsi. Nie możemy odnaleźć naszej kompanii, bo kompanie, a nawet pułki, są pomieszane. Szukamy po domach pożywienia. Niezmiernie ciężko jest go zdobyć. W końcu jakaś kobieta ugotowała nam ziemniaków i posileni położyliśmy się spać pod strzechą, obok orkiestry wojskowej i rannych. Rano, 3 września rozglądaliśmy się za jakimś śniadaniem, ale zobaczyliśmy jadące na południe wozy amunicyjne naszego regimentu. Uczepiliśmy się ich i ruszyli w drogę. Wnet zrozumieliśmy, że nasi, to jest wojsko austriackie, cofają się, uciekają przed Ruskimi. Suną na południowy zachód wozy, kawalerzyści, piesi. Na drodze spotykamy kolegów z kompanii w szwarmlinii, zabezpieczają odwrót wojska. Smutne to, ale cóż zrobić, i my się cofamy. Dokucza nam głód. Znajdujemy po drodze kości z mięsem, wyrzucone z kotłów. Podniosłem kawałek i spróbowałem. Dało się zjeść. Zjedliśmy. Zaczął padać deszcz. Ruszamy w drogę. Tu i ówdzie wala się sprzęt wojskowy. Znowu spotykamy ludzi z naszej kompanii, kadeta Kowala, Błażeja Jamrozika i innych. Mówią, że nasz pułk dopiero co poszedł. Jest niedaleko. Pospieszaliśmy i wnet spotkaliśmy z półtorej kompanii, z naszego dawnego 17 pułku. Wtem zaczęły padać koło nas pociski. Doszliśmy do lasu. Byliśmy przemoczeni, zziębnięci i głodni. Trzymałem się z Rębiszem z mojej wsi, z Rogalnym z Wilczej Woli, z Gilem, Pacyną i innymi. W lesie tym podzielono nas na nowe cugi czyli plutony, kompanie, naznaczono szarże, ustawiono w szwarmlinię i wyprowadzono na pole. Wnet się ściemniało, a my podkopaliśmy ochrony i pozostaliśmy na noc. Siedziałem w jamie okryty celtą, jak zając. Mówiono, że osłaniamy nasz cofający się trem. Mówiono też, że nieprzyjaciel napadł na trem, rozbił, zabrał z niego wiele rzeczy, w tym i kasę pułkową. Żołnierze szemrali, że dowódcy wszystko trzymają, nas morzą głodem, a wróg zdobywa łup. Poleżeliśmy jeszcze trochę w dekunkach, potem cofaliśmy się do lasu. Sypnął się na nas ogień. Z lasu poszliśmy dalej - do wioski. Szukaliśmy jedzenia. Dobrzy ludzie dali nam ziemniaków, chleba i mleka. Byliśmy im bardzo wdzięczni, znów pokrzepieni na ciele i podniesieni na duchu. I tak maszerowaliśmy dalej przez kolejne dni, spotykając wszędzie nasze oddziały rozbite, dezorientowane, zmęczone, ogarnięte paniką. Za nami ciągnęli Ruscy. Czasem Kozacy ze spisami podjeżdżali tuż pod nasze szeregi. Pierzchali, gdy daliśmy im ognia. Niektóre kompanie nasze zatrzymywano dla powstrzymania nieprzyjaciela. Tym nie było łatwo. Wielu ich członków pozostawało na polu, inni przedzierali się z trudem. Mijaliśmy wsie. Czasem Zintenbergiar kazał podpalać w nich domy. Wznieciliśmy pożary. 5 września stanęliśmy na jakimś wzgórzu. Kazano nam kopać głębokie dekunki. Za nami ustawiła się artyleria, -Artilleri. Tu stawialiśmy opór Ruskim przez trzy dni i trzy noce. Słuchaliśmy - zdawało się bez końca, ryku armat naszych i obcych i wycia kuł. Pole wkoło nas poryte było jak sito. Ale straty nasze w ludziach nie były wielkie. Dekunki chroniły. Tutaj raz na dzień dojeżdżały do nas kuchnie, do pobliskiego wąwozu i dostawialiśmy obiad. Dano nam też przed bitwą po dwie fleischkonserwy i

chleba na trzy dni. Jeden bochenek na osiemnastu ludzi. Pożywienie to uzupełnialiśmy kłosami zboża i ziarnkami bobu, znoszonymi w nocy do dekunków z pól. Żuliśmy to na surowo. Tylko palić nie było co. W tych dekunkach opadła mnie melancholia. Westchnąłem jednak do Boga, podziękowałem za dotychczasowe dobrodziejstwa, prosiłem o dalszą opiekę i czyniłem ślub, że zrobię coś na jego chwałę, jeżeli pozwoli mi powrócić szczęśliwie do domu, bo przecież posuwaliśmy się w jego stronę.

Trzeciego dnia wieczór kpt. Wolf kazał nam się cofać. Artyleria zrobiła to już wcześniej. Szliśmy całą noc przez zarośla i parowy. Kto upadł, zostawał. Ja wlokłem się, chociaż nogi miałem ciężkie jak kłody, a ramiona i plecy bolały od tornistra i karabinu. Przechodziliśmy przez jakieś miasteczko, pełne naszych wozów. O świcie stanęliśmy na polu pod jakąś wioską. Postawiono celty (namioty) i dawano menaż. Żołnierze tak tłoczyli się po niego, że oficerowie strzelali w górę z pistoletów. Ale menaż była tak licha, że nie warto było się po nią pchać. Poszliśmy do wioski po ziemniaki. Potem położyliśmy się na ziemi do spania.

Rano, a był to dziewiąty dzień września, naszemu kapitanowi zachciało się egzecyki. Robiliśmy w pełnym rysztunku, fortatrunki w laufszrycie czyli zbiórki w biegu - i nider, to jest padnij. Żli, sypaliśmy przekleństwami, co niemiara. W końcu major odwołał nas na menaż, złożony tylko z kawałka chleba. Staliśmy tu dwa dni. Z daleka dochodziły do nas strzały armatnie. Trzeciego dnia, przed świtem poszliśmy dalej. Było gorąco. Drogami ciągnęły wozy cywilne i wojskowe. Koło południa "zarastowaliśmy" w jakiejś wsi. Ruszyliśmy do domów za pożywieniem. Znaleźliśmy w jednym z domów, chociaż gospodyni mówiła, że ma tylko trochę masła i chleba. Na drodze rosły śliwki. Mieliliśmy więc ucztę. Potem poszliśmy dalej. Na noc stanęliśmy w innej wiosce. Nie chciało się nam pytać nawet o jej nazwę. Niektórzy moi towarzysze mówili, że lepiej było zostać zabitym, niż tak się męczyć tym marszem. Ja jednak cieszyłem się, że jestem cały, zdrowy, że żyję. Zbliżaliśmy się do naszego kraju, do Galicji. Szliśmy dalej po wielkich piaskach, tak, że ciężkie haubice posuwały się z trudem. Myślałem, że nie wpuszczą nieprzyjaciela do nas, że zrobią opór na granicy galicyjskiej. Ale gdzie tam! Przechodzimy *przez* most na jakiejś rzece, chyba na Tanwi, potem przez granicę. Jest sobota. Mży deszcz. Pierwsza wioska w Galicji, przez którą przechodzimy nazywa się Bukowa czy też Bukowina. Cieszę się w duchu, że wracamy w swoje strony. Ale ludzie patrzą się na nas pytająco i pytają, gdzie idziemy. Na noc stanęliśmy w jakiejś większej wiosce nad Sanem. Sasiela pojechał nocą do Rudnika po tytoń. Ja czułem się słaby, więc zasnąłem w jakimś sąsiedku, w prośniance. Inni koledzy mieli w żarnach kobiecie żyto. Ona piekła chleb i sprzedawała go. Rano zafasowaliśmy po konserwie, troszce chleba i ruszyliśmy dalej. Był czternasty dzień września. Idziemy koło Kamienia, drogą na Sokołów. W stronę mojej wsi. Ale wnet cofają nas znowu kilka kilometrów ku Kamieniowi. Mówią, że nasi zadali Moskałom klęskę koło Leżajska. Wystawiono mnie z innymi na feldwachę. Myślę: Jak daleko są Rosjanie? Jak się będą tu zachowywać? Ludzie boją się ich. Mieszkańcy miast uciekają aż do Austrii. Co tam słyhać w moim domu? Rano ściągnięto nas z warty. Przebieram koszulę i po raz pierwszy widzę na tej, którą ściągamy - wszy. Idziemy na Sokołów. Koło tegoż miasteczka skręcamy na Guty. Piszę karteczkę do domu i podaję ją przez spotkaną Suską z Mazurów. Donoszę, że jestem, że przechodzę przez nasze strony. Dostajemy - po raz pierwszy w tej wojnie, jakąś wypłatę. Po dwadzieścia koron, przydadzą się. Po przejściu sokołowskiego lasu, skręciliśmy na Raniżów, Pogwizdów. Miałem tu znajomych. Odwiedziłem ich i zostałem solidnie ugo-



szczony. Staliśmy tu dzień i dwie noce. Odnalazły mnie matka i siostra. Bardzo się z tego ucieszyłem. Dostałem wiadomość o rodzinie. Radziłem jej, żeby nigdzie nie uciekała przed Moskalami, żeby siedziała spokojnie w domu.

Zaraz potem poszliśmy dalej. Był to siedemnasty czy osiemnasty wrzesień. Idziemy na Kolbuszowę. Stajemy na noc za tym miasteczkiem, w Przedborzu. W nocy od strony Ranizowa widać łuny ogniowe i słychać strzały armatnie. Wchodzi tam Rosjanie. Boże, bądź miłosierny. Idziemy przez Sędziszów, Ropczyce pod Dębicę. Nocujemy w Paszczynie w celtach. Pożywiamy się po domach ziemniakami i mlekiem. Pada deszcz. Miałem wartę nocną. Maszerowaliśmy na Tarnów. Drogi stały się błotniste. W Gumniskach staliśmy na folwarku ze trzy dni. Nowy nasz major przemawiał do nas jako do Mazurów, żebyśmy się nie dali Ruskim. Żałował nas, żeśmy cierpieli głód pod Lublinem. Mówił, że będzie lepiej, że zwyciężymy. Potem poszliśmy jeszcze za Tarnów. Stanęliśmy i to na cały tydzień, koło jakiegoś budowanego kościoła. Kopaliśmy dekunki. Ruscy byli niedaleko. Raz chodziliśmy całą kompanią z majorem przez noc, chcąc zdobyć trochę wiadomości. Nie spotkaliśmy nikogo prócz patroli. Za to cug Sasieli wysłany na patrol miał spotkanie z Kozakami, ale cofnął się bez szkody. W świętego Michała byłem na hauptpoście - czyli głównym posterunku i na patroli łącznikowej. Zaszedłem do wsi, zjadłem kapusty, kupiłem chleba. Widziałem po drodze kryte dekunki, obsadzone ciężkie kanony i miny. Na polach leżały narzędzia gospodarskie i różne przedmioty, powynoszone z domów. W jakiejś skrzynce leżała książeczka do nabożeństwa. Wziąłem ją sobie i modlenie się z nią sprawiało mi wtedy i później wiele radości. Za Tarnowem staliśmy niedługo. Moskale byli tutaj ze dwa tygodnie i zostali na początku października 1914 r. odepchnięci. My zaś ruszyliśmy za nimi na wschód. Moja kompania szła znowu przez Tarnów, ale teraz została skierowana na północ, na Radomyśl Wielki i Mielec. Do Radomyśla przyszliliśmy któregoś dnia wieczór. Padał deszcz. Zakwaterowaliśmy się w szopach. Dużo żołnierzy, rano, poszło do miasta, co nie podobało się oficerom i po obiedzie zrobili nam alarm i wyprowadzili na pole w celty. Na dzień św. Franciszka, w imieniny cesarskie, dawano żołnierzom piwo i rum, ale moja kompania tego nie dostała. Przed dniem poszliśmy dalej. Wisłokę przechodziliśmy pod Mielcem i szliśmy przez cały dzień. Nocowaliśmy w Jaślanach. I znowu szliśmy na Jadachy, a na wieczór stanęliśmy w Cyganach. Padał deszcz i sypały się śnieżne krupy. Nawet nie cieszyłem się, że zbliżam się do swoich stron i że nie ma w nich Moskali. Nie dano nam spać, tylko ogłoszono alarm i kazano iść. Podobno mieliśmy pochwycić nieprzyjaciela. Zmoknięci, dygocący z zimna, zakwaterowaliśmy w nocy w stodole w Stalach. Tu cywile opowiadali, że w nocy były patrole kozackie i rabowały. Rano poszliśmy do Grębowa. Umieściłem się z kolegami w domu żydowskim, zjedliśmy obiad i odpoczywaliśmy. Około trzeciej po południu alarm i dalszy marsz. Z lewej strony słychać było odgłosy wielkiej bitwy. Grzęźniemy w błotnistej drodze. Wpadłem aż po kolana w trzęsawisko. Towarzysz pomógł mi się z niego wydobyć. A tu oberleutnant (nadporucznik) krzyczy na cugskomendantów, żeby żołnierze szli w porządku zeszlusowani, środkiem drógi. Stanęliśmy na chwile. Niektórzy padają ze zmęczenia na mokrą ziemię. Już idziemy na pole. W kierunku ognia. Do bitwy. Kulki zaczynają świstać. Jednak zmieniono rozkaz. Cofnięto nas do tyłu i kazano nocować w polu. Był przymrozek, dotkliwie zimno. Co będzie dalej? Ja miałem feldwachę.

Rano poszliśmy przez Kotową Wolę pod folwark w Turbii. Stąd posłano nas przeciwko artylerii, ustawionej niedaleko. Padliśmy na ziemię a armaty odezwa-

ły się. Padło trochę z naszych. Wśród nich i nasz oberleutnant. Kazano się cofnąć. Poszliśmy do wioski. Okopy podchodziły pod ściany jej domów. Po wczorajszej bitwie leżały jeszcze trupy. Jeden z papierosem w ręku. Z wioski poszliśmy za rzekę w las. Poleżeliśmy w nim przez jakiś czas, chyba dla odpoczynku, potem poszliśmy za Turbię, gdzie stanęliśmy. Głód i zimno nam dokuczało. Niektórzy rozbiegli się za jedzeniem. Za chwilę szliśmy dalej, doszliśmy do miasta Rozwadów. Rozeszliśmy się po domach. Przespałem się u jakiegoś Żyda na kanapie. Dobrze, że w cieple. Rano Moskale atakują Rozwadów. My chronimy się to za jeden, to za drugi dom. One się walą. Czekam na pół zdętwiały, kiedy coś uderzy we mnie. Ale nie uderza. A strzelanina ustaje. Pędzą jakieś same konie artyleryjskie. Przyszli ułani po nie. Patrę na miasto. Kopuła kościoła cała, ale na dachu dachówka leży tylko gdzieś tam. Tu dom ma rozbitą ścianę, tam zwinięty blaszany dach. Na rynku i ulicach doły od pocisków. Szukam swoich. I nagle odzywa się we mnie głód. Wkrótce madziarska (węgierska) kuchnia wydaje zupę fasolową. Dostałem i ja szelkę, ale w natłoku koledzy potracili mnie i zupa poszła na ziemię. Och, jak było mi jej żal. Potem umieszczono nas w budynku sądu i dano menaż. Pragnęliśmy zanoć. Ale gdy się ściemniło - posłano nas dalej. Jednak tylko na hauptpost. Wróciliśmy do Rozwadowa i staliśmy w nim pięć dni, a wróg co jakiś czas ostrzeliwał miasto. Drożyzna była tutaj wielka. Za szklankę mleka gospodarz żądał dziesięć centów, za bochenek chleba siedem reńskich. Sprytny Sasiela kupił wieprza, zabił i mięso rozsprzedał. Ucztowaliśmy.

Pewnego ranka wymaszerowaliśmy w kierunku Niska. Szło nas po trzy kompanie z każdego pułku z naszej dywizji, na pomoc naszym, operującym tutaj. W lesie przed miastem dostaliśmy obiad, trochę chleba, ćwibaku i patronów. Marsz trwał prawie przez cały dzień. O zmroku przechodziliśmy przez znajome miasteczko. Każdy z nas modlił się w duchu prosił Boga o opiekę. Sasiela szedł z odkrytą głową. Za miastem skręciliśmy na drogę. Ustawiono nas w glid, szereg i nakazano ciszę. Weszliśmy na pole. Położyliśmy się i zaczęli kopać dekunki. Nie miałem łopatkę i prawie rękami zrobiłem sobie dołek. Po jakimś czasie spadł na nas ogień. Kilku naszych zostało rannych. Ale ogień wnet ustał. Doczekaliśmy się świtu. Wtedy utworzyliśmy szwarzlinie i w angrif (natarciu) poszliśmy naprzód. Obok mnie niesiono maszynę czyli karabin maszynowy i szedł nadporučnik. Zrobiliśmy kilkaset kroków i nagle nasi na skrzydle zaczynają się cofać. My padamy na ziemię, ale wnet podrywamy się i lecimy do tyłu, do dekunków. Moskale biją sprzed i zza Sanu. Pociski dochodzą do nas. Tu zginął mój kolega Sasiela. Był z dala ode mnie i nie widziałem tego. Koledzy potem opowiadali, że przy wskakiwaniu do dekunku, czy wyskakiwaniu z niego dostał kulą w głowę. Ktoś zaczął odpinać mu tornister, a on machnął ręką, jakby dawał znak, że nie trzeba. Wzięli mu czterdzieści złotych, które miał przy sobie, jedzenie, tytoń. Pieniądze mieli dać do kancelarii. Zginęli też bracia Wojciechowscy, Sondej z Zemrzy, rodem z Posuch, został ranny i coś stało się z Frankiem Ozgą. Nie wiem, ranny czy zabity. Dekunkami cofnęliśmy się do wsi Raławice. Tu nas zebrali, uporządkowali i znowu zaprowadzili na pole do dekunków. Jeszcze raz prowadzili nas do natarcia i tak samo żeśmy się wycofali. Strzały trwały. Nie tylko strzały, straszna kanonada z jednej i z drugiej strony cniem i nocą. Ktoś krzyczał. Dookoła paliło się. Długo płonął kościół w Raławicach. Bitwa pod Niskiem trwała prawie tydzień, do 20 października. Moją kompanię na trzeci dzień ściągnięto do wsi, dano trochę chleba, papierosów i posłano w inne miejsce, gdzie ognia prawie nie było. Za to byłem słaby na brzuch. Potem odeszliśmy,

tak jak przyszlismy do Niska i Rozwadowa. Stąd do Sandomierza - pięknego miasta na wzgórzu z kilkoma kościołami. Znowu więc weszliśmy do Królestwa. Okolica ładna. Teren pofałdowany, ziemia dobra. Dużo obszarów dworskich, a wioska daleko jedna od drugiej. My posuwamy się coraz to dalej. Ludzie patrzają na nas niezbyt przyjemnie. Na polach rośnie rzepa. Tak by się ją urwało i zjadło, ale nie wolno.

W drugim dniu marszu dochodzą do nas odgłosy armatnich strzałów. Naprzeciw nas jadą drogą lub wloką się ranni. Bośniacy i nasi 40 pułku. Tu gdzieś niedaleko zostali oni rozbici. Nocowaliśmy jedną noc na jakimś folwarku na hauptpoście. Tu zasnąłem w jakimś kącie razem z kolegą Maliborskim z Krzątki, a nasza kompania odeszła, zabierając nasze gwery (karabiny). Bieglismy później za nią i znaleźliśmy ją, ale cugsfirer (plutonowy) spoliczkował nas i zrobił awanturę, żeśmy odstali. W nocy był menaż i znowu marsz, wśród zimnego wiatru. Detonacja trwała. Trzeciego dnia, po południu zatrzymano nas pod jakąś wioską i kazano kopać dekunki. Czekaliśmy w nich potem dwa dni na nieprzyjaciela. Nie nadchodził. O świcie trzeciego dnia, w końcu października, a może już 1 listopada, kpt. Ekier poprowadził nas naprzód. Teren był nierówny. Zimno przenikało ciało. Wtem artyleria nieprzyjacielska sypnęła pociski na pierwsze nasze szeregi. Padają zabici i ranni. Saniteci próbują ich zabierać na hil-fspunkt. Punkt pomocy. Nagle spada na nas jakiś nasz cug, uciekający z linii bojowej. Panika ogarnia i nasze szeregi. Załamują się, zwracają w tył - i uciekają. Ja też uciekam. Przechodzimy w bród jakąś rzeczkę i suniemy pod górkę. Ruscy są już blisko, strzelają i krzyczą. My biegniemy. Niektórzy zrzucają rynsztunki, żeby mieć lżej. Ja trzymam wszystko co moje. Myślę, że Bóg może znowu pomoże mnie niegodnemu. Nie jest mi już zimno, tylko gorąco. Jakiś kapitan przelatuje wśród nas na koniu jak wiatr. My wpadamy do dekunków, które rano opuściliśmy. Pościg ustaje, więc jesteśmy uratowani.

Spędziliśmy w tych dekunkach noc i dzień. Drugiej nocy opuściliśmy je i zaczęliśmy odwrót. Szliśmy przez dnie wzdłuż Wisły na południe, stając na noc po wioskach. Kupowaliśmy w domach chleb i ziemniaki, przeszliśmy Pacanów i mieliśmy przepawić się na Szczucin, ale tutejszy most na Wiśle był wysadzony w powietrze. Szliśmy więc dalej. Szedł kto mógł, a kto nie mógł, zostawał. Tak został mój kolega Wiącek. Szli Bajek, Maliborski, Sidor, Wyka. Podobno Ozga z Porąb został zabity przez Kozaków. Szliśmy na Korczyn i nie wiem nawet w jakim miejscu przeszliśmy Wisłę po moście i byliśmy znowu z wielką radością w Galicji. Był to chyba ósmy listopad. Przechodziliśmy miasta i wieś porozwalane, porujnowane, z powycinanymi drzewami dla lepszego widoku i szliśmy do Krakowa. Ludzie byli dla nas dobrzy i menaż też dostawaliśmy. Z pięknego Krakowa skierowano nas do miasteczka Tęczynek pod Krzeszowicami. Ruscy byli już w Galicji po raz drugi i zbliżali się do nas od północy. Przed Tenczyn-kciem kazano nam zjeść konserwy, spodziewaliśmy się więc bitwy. Ale na szczęście nie doszło do niej, bo my byliśmy bezsilni. Ja dowlokłem się tutaj o kiju. Dano nam dwa dni odpoczynku, jedzenie i piwo. Żona górnika, w której domu stanąłem, wyprała mi bieliznę. Poszliśmy sobie dwa razy do kościoła, raz wieczór, drugi raz rano na mszę świętą. Tak dawno nie byłem w kościele. Tak błogo było mi w nim na duszy. Gorąco prosiłem Boga o dalszą opiekę i pomoc.

Trzeciego dnia zebrano nasz batalion i posłano na północ, pod Skalę. Patrole kozackie uciekały przed nami. Bolała mnie noga i było mi ciężko. W nocy wróciliśmy z powrotem. Wnet wymaszerowaliśmy całkiem, po raz trzeci do Królestwa. Pierwszego dnia na pograniczu okopaliśmy się. W nocy miałem służbę na

przodzie. Gdy, po rannej kawie, wyszliśmy z okopów, przez cały dzień dowódcy przeganiali nas to popychając naprzód, to cofając w tył. To kopaliśmy dekunki, tośmy je opuszczali. Patrole kozackie pokazywały się nam, nasze patrole wysłane uciekały przed nimi. Ludzie z wiosek uciekali z płaczem. O zmroku poszliśmy naprzód, sypiąc strzałami. Trwały one krótko, bo Moskale uciekali. Zebraliśmy się pod dworkiem i leżeli. Mały oddział przeszukiwał budynki dworskie. Niedaleko coś paliło się. Za chwilę poszliśmy dalej i dotarliśmy do wioski. Niektórzy żołnierze wchodzą do domów. Nagle pada komenda - Halt! Zurik! Stój Powrót. W domach byli Rosjanie. Ci nasi, co do nich weszli, dostali się do niewoli. Wnet Ruscy wyskakują i strzelają. Odpowiadamy tym samym i cofamy się. Zebraliśmy się w jakimś miejscu i przeczekaliśmy noc, okopawszy się. Rano Moskale podszli nas i zaatakowali. Strzelaliśmy. Przyszła nam na pomoc rezerwa z innego pułku. Ogień, nie na żarty, trwał przez dwa dni. Nasza artyleria mało się odzywała. Wieczorem drugiego dnia nasze rezerwy, stojące na prawo od mojego plutonu poszły po szwarmlinii, do ataku. Nagle posypał się na nich grad granatów. Ziemia leci w powietrze, dymy przesłaniają pole. Straszny widok. Większość atakujących polega rozszarpana, po chwili huraganowy ogień nieprzyjacielski spada na nasze dekunki. Granaty wyją, kule świszczą. My rzucamy się do ucieczki. Zdrętwiali, przerażony, ostatkiem sił biegłem po bojowisku, myśląc tylko o tym, żeby się ocalić. Obok mnie leciał fenrik (chorąży) Gaweł. Wśród huku ginął krzyk rannych. Wydostałem się poza pole obstrzału, dziękując serdecznie w duchu Panu Bogu. Myślałem o kolegach z moich stron. Potem dowiedziałem się, że Jambrozik został ranny, a nie wiadomo co się stało z Sidorem, Wyką i Żyłą. Został mi tylko jeden towarzysz, Chudzik. Znalazszy się koło jakiegoś domu wstąpiłem do niego i posiliłem się kawałkiem chleba i garścią gruszek. Ludzie skarżyli się na Węgrów, że rabują. O zmierzchu zaczęli nas zbierać. Ja znalazłem się, na trochę, aż w 18 pułku, gdzie oberst czyli pułkownik był bardzo zacnym człowiekiem. A staliśmy w tamtym miejscu jeszcze dwa dni. Były szturm i bitwy. Jeden szturm zrobiła marszkompania dziewiętnastoletnich rekrutów. Zostali zniszczeni. My w dekunkach okrywaliśmy się słomą, bo przyszedł pierwszy większy mróz. Ale zafasowaliśmy nowe buty i kożuszki. Jeść nam dawali tu najwięcej za cały dotychczasowy wojenny czas. Przyjeżdżały kuchnie. Wysyłali nas na patrole i feldwachy. A ja miałem wielki katar. Dużo ludzi wyginęło, z dwóch kompanii robiono jedną i to nie pełną. Aż pewnej nocy dostaliśmy rozkaz odwrotu. I tak po dwóch tygodniach przewojowanych w Królestwie Polskim wracaliśmy znowu z końcem listopada do Galicji. Tu przez dwa dni byliśmy w jakiejś wiosce, a potem przyszliśmy do Krakowa. Staliśmy w fortach pod kopcem Kościuszki, aż trzy tygodnie. Odpoczywaliśmy. Byliśmy w łaźni, dostaliśmy nową bieliznę, a od cywilnych pań dary: rękawice, kominiarki, manszety, inne drobne przedmioty. Zaszczepiono nas przeciwko cholercie. Pochodziliśmy trochę po kościołach i mieście. Ale jedzenia było mało. Kupowaliśmy chleb.

Potem pomaszzerowaliśmy za Kraków do miejscowości Piaski. Byliśmy tam przez kilka dni, zawsze w pogotowiu, bo front był niedaleko. Słyszeliśmy huk armat. Wtedy to nasi odparli przeciwnika od Wieliczki. Zaprowadzono nas do Podgórze, załadowano na pociąg i wieziono przez Kalwarię, Suchą i Maków Podhalański. Wysadzono nas w miejscowości Dobra pod Limanową. Spotkaliśmy Niemców i wielu rannych idących tam, skąd myśmy przyjechali. Byłem bardzo osłabiony, a tymczasem dano rozkaz ruszania w drogę. Poszliśmy uciążliwą drogą pod górę. Ściemniało się, wysłaliśmy więc strażę i przespaliśmy się na łupkach

drzewa. Rano, a był to chyba 12 grudnia, poszliśmy na drugą górę pod ogień nieprzyjacielski. Strzały karabinowe, armatnie i szrapnele, dudniły i gwizdały po gałęziach drzew. Padali zabici i ranni. Z moich stron zginęli: Cisek i Maliborski. Potem przyszła nasza artyleria górską i wykurzyła wroga. Po tygodniu uchodził on na Czchów, Zakliczyn i Tarnów, a my posuwaliśmy się za nim. W drodze przed rozwalonym mostem na Dunajcu, widziałem się ostatni raz z Ludwikiem Dułem. Ludzie cieszyli się naszym widokiem, zapraszali do domów i częstowali, czymś najlepszym co mieli.

Po pięciu dniach marszu Moskale stawili opór pod Tarnowem. My zajęliśmy pozycję koło Wiśnicza. Artyleria nasza i nieprzyjacielska prażyła, aż się ziemia trzęsła. Byliśmy oczywiście okopani i zbyt wielkich strat nie mieliśmy. Ale pocisk rozszarpał nawet sanitetów niosących rannego. Straciliśmy 30 ludzi z pułku. Po spędzonych tu trzech dniach i nocach złuzowały nas inne oddziały. Nasz pułk pomaszerował przez Tuchów na Biecz, potem do powiatu jasielskiego. Były tu ciężkie walki zwłaszcza w wigilię Bożego Narodzenia. Moja kompania nie miała strat, w innych było gorzej. W nocy na św. Szczepana cofnęliśmy się do wsi Olszyny i Moszczenica. Potem zajęliśmy lasek koło Sietnicy. Widziałem tu Wojtka Katę i Kolano z Porąb. Wysłano mnie z pewnym zapytaniem do obersta (pułkownika). Zobaczyłem honwedów, ugrupowania węgierskie, podporządkowane ich ministerstwu obrony narodowej i nasz nowy marszbatalion z młodymi rekrutami. Byli wśród nich z moich stron: Kobylarz, Franek Kolano, Szczepan Matejek i Ziębka. Matejek przyniósł mi tytoniu. W mojej kompanii miałem jeszcze znajomych: Chudzika, Rębisza i Rosoła ze Staniszewskiego i Zielonki.

Rzeczywiście, Moskał nie tylko się zbliżał, ale i otaczał nas pozbierawszy naszych feldwachów. Dla mnie zaś nadchodziła pamiętna noc z 30 na 31 grudnia 1914 r. Niosła ona, niestety, nieszczęśliwy koniec mojego wojowania. Niosła go nie tyle noc, co dzień 31 grudnia. W nocy żołnierze szemrali, że źle z nami, bo słyszą strzały z różnych stron, że Ruscy pewnie wezmą nas do niewoli, w pień. Ale nad ranem jesteśmy jeszcze sami i dostajemy rozkaz - naprzód. Poszliśmy do pierwszej linii na skraj lasu, skąd dochodziły nas jakieś krzyki, a tu usłyszeliśmy, że z tyłu nadchodzą jacyś ludzie. Myśleliśmy że to rezerwa. Tymczasem są to Ruscy i krzyczą, żebyśmy się poddali. Niektórzy nasi usiłują się bić wręcz, inni poddają się. Mnie jeszcze udało się ująć niepostrzeżenie w tył. Myślałem, że wymknę się. Zrobiłem jednak tylko kilka kroków i wpadłem na żołnierzy idących z boku, którzy krzyczą coś do mnie. Było jeszcze ciemno i sądziłem, że to swoi odzywają się do mnie. Stałem. A tu obcy dopadli mnie. Jeden wytrącił mi z ręki karabin i wyrzucił z niego patrony, inny odpina mi bagnet i szpadel czyli łopatkę, jeszcze inny coś pyta. Ten co pytał - słysząc, że mówię po polsku, mówi *zaraz* tak samo, że i on jest Polak. Zdrętwiały z przerażenia, że oto staję się jeńcem, ucieszyłem się, słabo, w moim nieszczęściu z tego, że trafiłem na ruskiego żołdaka Polaka, więc może nie stanie mi się krzywda i życia nie postradam. Bałem się, bo tyle się mówiło, że Moskale znęcają się nad jeńcami. Oni jednak widząc mój strach mówią "budiesz żywoj, budiet tobie charaszo". Zabierają mnie. Za parę kroków spotykamy innych moich kolegów. Ruscy robią z nimi to samo co i ze mną.

Och, jak niemiło jest stracić żołnierzowi broń i dostać się do niewoli! Jak smutno mi było w tym lesie, gdzieś koło Sietnicy, gdy zostałem jeńcem. Ogarnął mnie wielki żal i niezadowolenie, że tak głupio dałem się złapać, po pięciu miesiącach wojennej mordęki. Czuję się jak człowiek, który robi coś drogiego,

a tu, po ukończeniu, wypada mu to z rąk i rozbija się. Zniosłem tyle trudów, wędrówek, gorąca i zimna, głodu i niewyspania, bitew, ataków i ucieczek, zmar-twień i smutków - i to wszystko na darmo? I co teraz będzie ze mną dalej? Co ze mną zrobią? Ale dobry duch podszeptuje mi, że wola Boska się dzieje i jego opieka tak dobrotliwa dla mnie dotąd, może i dalej mnie nie opuści.

Zaprowadzono mnie za jakiś dom, gdzie było już kilkunastu naszych. Nieda-leko wrzała jeszcze bitwa i kulki świszczały mi koło uszu. Och, jak mi przykro, że nie jestem już wśród walczących. Jak nieprzyjemnie jest mi iść, rozbrojone-mu, pod obcą bronią. Jak przykro jest jeńcowi popatrzeć w oczy kolegów, rów-nież jeńców. Ale cóż zrobić. Musi się to uczynić.

Za domem, gdzie się znalazłem, zobaczyłem wielu mężczyzn z mojej kompa-nii, szarże i szeregowców. Byli też wojskowi i z różnych kompanii. Stał smutno kapitan Ekier, lejtnanci Zemann i Prinz, stali fenrik Kotula, cugsfirerzy Brei-fogel, Zajdel, korporale Widuch, Libermann, gefrajtrzy Gicza i inni. Policzyli nas, a było stu sześćdziesięciu "plennych". Ale później stale doprowadzano no-wych naszych nieszczęśliwych, w tym licznych Madziarów. Zabrano też konie naszego regimentu i batalion sztabu.

My, policzeni, rozbiliśmy się na grupki według szarż i poczęliśmy rozmawiać po cichu, zwłaszcza o przyczynie naszej klęski. Niektórzy mówili, że honwedzi przepuścili Ruskich i stąd dostali się oni na nasze tyły. Dowiedziałem się, że kadeci Czernią i Gawel zostali ubici. Nie wiedziałem, co się stało z moimi kra-janami: Chudzikiem, Rębiszem, Rosołem. Nie przybywali do nas, chociaż stale doprowadzano nowych naszych rozbitków. Staliśmy dzień i noc na podwórzu za domem, gdzie nas zaprowadzono. Ludzie podali czasem nam trochę jedzenia. Potem popędzili nas do innej wsi, gdzie stało komando czyli dowództwo pułku czy dywizji. W drugim czy trzecim dniu nasz jeniecki transport wynosił już dwa i pół tysiąca osób.

Potem szliśmy znowu cały dzień i pół nocy, wśród ogromnego błota. Dręczyły nas, głód, zimno i ogromny smutek. Zmęczonych zakwaterowano nas w jakimś spalonym browarze, chyba w Szerzynach. Rzuciliśmy się na gruzy jeden na drugim i odpoczęli przez kilka godzin. Zimno nie dawało spać. Kości pocierpły i przemarzły.

W dzień Nowego Roku 1915 rano zaprowadzili nas konwojenci na cmentarz przy kościele, w którym ksiądz odprawiał mszę św., co podniosło nas trochę duchowo. Potem poszliśmy dalej. Szliśmy dniami a czasem i nocami *przez* Jo-dłową, Pilzno, Ropczyce, Sędziszów, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Lubaczów, Horyniec, Rawę Ruską do Lwowa. Nocowaliśmy w Ropczycach w koszarach ar-tylerii, w Sędziszowie w stajni dworskiej, w Rzeszowie w koszarach 40 pułku, w Łańcucie w gimnazjum, w Przeworsku w cukrowni, w Jarosławiu w koszarach, w innych miejscowościach po domach prywatnych. Z kolegów spotkałem się z Piotrkim Wiąckiem i odtąd trzymaliśmy się razem. Szliśmy do Lwowa, pieszo, przez czternaście dni. Przechodziłem znowu tak blisko moich rodzinnych stron i nie miałem odwagi uciekać z jenieckiego orszaku. A przecież trzeba było próbować, a nie iść posłusznie w pień, na niepewny los. We Lwowie zatrzymaliśmy się w koszarach na Łyczakowie. Już po połowie stycznia zawieziono nas pociągiem po siedemdziesiąt dwie osoby w wagonie do miasteczka Radziwiłłów. W tym marszu minęliśmy granicę Galicji i carstwa rosyjskiego. Z Radziwiłłowa znowu wieziono nas koleją przez dwie noce i dzień do Kijowa. Tu umieszczono nas przeprowadziwszy przez piękne miasto, w jakimś browarze, pełnym niechlujstwa i wszy. Spisano nas z nazwiska, narodowości, miejsca zabrania i musieli-

śmy oddać tornistry, szelki, celty i inne posiadane jeszcze przedmioty wojskowe.

Chyba 20 stycznia wyjechaliśmy pociągiem z Kijowa i jechaliśmy na wschód. Zima była ostra, wielkie śniegi i mrozy. W drodze głód i chłód. Im dalej jechaliśmy w głąb Rosji, to widzieliśmy coraz mniejsze miasta, a wsie jeszcze gorsze. Domki małe, niskie, kiepsko zbudowane. Jechaliśmy osiem dni przez wielkie lasy i z tydzień przez różne tereny. Były na nich i wysokie nagie góry ze śniegiem. Jednego dnia każą wychodzić z pociągu i czekać na inny. Gdy wzięto mnie do niewoli miałem pięć koron austriackich pieniędzy. W Rawie Ruskiej zamieniłem je na pięć rubli i w drodze kupiłem sobie coś do jedzenia.

W miejscowości, gdzie nas wysadzono, na początku lutego, było ciepło i śniegu leżało niewiele. Na żółtawej ziemi rosła gdzieś trawa i sterczały dzikie krzewy. Jeszcze dwa dni jazdy i widzimy tereny piaszczyste. Pasą się stada koni, krów wielbłądów i owiec. Kilkanaście domów tworzy przy stacji miasteczko, a w okolicy widzi się, gdzieś, po 2-3 lepianki z ziemi krajowców, ludzi o żółtej cerze i skośnych oczach. Są to Kirgizi, czy Saratowie, Turkmeni i Uzbeki. Robią w polu, ale w śmieszny sposób. Koń jest zaprzęgnięty w jarzmo razem z krową czy osłem, a pług jest podobny do naszego radła. Stajenia pola są obwałowane i zalane wodą. Będzie więc na nich sadzony ryż. Mężczyźni i kobiety jeżdżą na wierzchu na komach, osłach i wielbłądach.

Miejscowość, do której nas przywieziono nazywała się Aszhabad. Leży ona w krainie nazywanej Turkiestan, o kilka wiorst od granicy perskiej, wśród wysokich gór. Umieszczono nas w byłych koszarach wojskowych obchodzono się nami nieźle, chociaż karmiono łąco. Ale i roboty nie żądano, tylko koło siebie i dla siebie.

Wnet po nas, w marcu, przyjechali następni jeńcy. Byli wśród nich chłopcy z moich stron: Adamczyk z Wilków, Materia z Zielonki, Sondej z Mazurów i inni ze Staniszewskiego i z Lipnicy. Miałem przyjemność spotkać się z nimi. Życie tu, początkowo nie wydawało mi się tak okropnie nudne jak później. Ja cieszyłem się spokojem, przyglądałem się nowym ludziom i dokupywałem sobie jedzenia za posiadane pieniądze. Ale już w kwietniu w okresie Świąt Wielkanocnych, zaczęła mnie opadać tęsknota za krajem i chmara ciężkich myśli. Starłem się im nie poddawać, pocieszać się, że wojna wnet się skończy i wrócę do domu. Szukałem też pociechy w modlitwie i w rozmyślaniach o moich stronach rodzinnych, o znajomych i dotychczasowych przeżyciach. Myślałem stale o ojcu, matce i rodzeństwie, co też oni porabiają i czują.

W maju zaczął się w Aszhabazie ogromny upał. W południe wydawało się, że żar bucha z nieba. Ziemia parzyła i nie było czym oddychać. Chodziliśmy tylko w białym i to spoceni. Nie można było spać w nocy. Deszcz pokropi tylko czasem, raz na miesiąc, grzmoty posiadają tu całkiem inny odgłos niż u nas, wody brak, trawa zupełnie usycha. I ludzie usychają, umierają szybko, nie wiadomo na co. *Przez wiosenny okres pochowano tutaj ze dwustu naszych.* Mnie Bóg ma jakoś w swojej opiece. Są tu wśród naszych i księża. Jest i kościół polski. W wielkim tygodniu byliśmy u spowiedzi. Organista zaczął śpiewać pieśń, a my podchwyciliśmy ją niezbyt silnymi głosami. Pieśń śpiewana często przez Polaków o słowach: "Boże Ojczy Twoje dzieci, płaczą, żebrzą lepszej doli. Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli" - wzruszyła nas. Myślałem, jesteśmy tak daleko, setki mil od ziemi polskiej i ślemy do Wszchemogącego te nasze bóle, żale i nadzieje. Może już niedługo w tej niewoli.

W czerwcu w Aszhabazie zaczęto mówić o naszym wyjeździe. Niektórych

zaczęto już wywozić - ale gdzie? Może do domu. 12 lipca wieczór zaprowadzono nas na stację i załadowano do pociągu. Adamczyk został z jakimś oficerem jako pucer, Sondej też, tylko w innej robocie. My po trzech dniach jazdy na wschód, stanęliśmy w Taszkencie, dużym i ładnym mieście, a potem jechaliśmy dniami i nocami przez Aralsk, Orenburg leżący u stóp gór uralskich na granicy Europy i Azji, Samarę, Tułę pod Moskwą, Kaługę i 25 lipca wysiedliśmy we Wiaźnie, w guberni smoleńskiej. Okolice Taszkentu były jeszcze bardziej zamieszkałe. Miasto leży nad wielką rzeką Syr-Darią. Nawadniane pola uprawia się, ale zboża są tu liche. Ludzie młóca je, przeganiając bydło po kłosach. Często widać pola bawełny i winnice. W Taszkencie oprócz tubylców mieszka dużo Europejczyków. Wnet za nim zaczynają się pustynie, lotne piaski porośnięte dzikimi krzewami. Potem jest trochę lasów, a za Orenburgiem widać ogrody i pola uprawne, na których sterczy las żurawi studziennych. Rolnictwo istnieje znowu dzięki nawadnianiu. Za Samarą przejeżdżaliśmy długi most na Wołdze. Tu rozwiały się nasze nadzieje, że może jedziemy do domu. Pociąg zamiast na zachód, kierował się na północ. Wojna trwała dalej i dużo rekrutów jeszcze nie umundurowanych ciągnęło w stronę frontu. Gdzieś spotkaliśmy grupę cywilów z Galicji, przeważnie Żydów i Polaków z guberni chełmskiej, uciekających jak opowiadali przed pożogą wojenną. W dniu 29 lipca wyjechaliśmy z Wiaźni i znowu jechaliśmy w nieznaną, aż 31 dnia tego miesiąca wysadzono nas w mieście Narwa w guberni estlandzkiej. Ludzie chyba z całego miasta wylegli, żeby nas zobaczyć, przyniosłszy z sobą co mogli, żeby nas obdarzyć. Ale policja ich odpędzała. Ja byłem słaby i smutny, chociaż pocieszałem się, że stąd mamy bliżej do domów, jak z Aszhabadu. Udało mi się też zamienić posiadane dwie korony na sześćdziesiąt kopiejek.

Następnego dnia wieziono nas jeszcze około dwadzieścia wiorst i wysadzono na stacji Korf, niedaleko od zatoki Morza Bałtyckiego. Ulokowano nas w ziemiankach, w miejscowości Wajwara, trzy wiorsty od stacji. Wsi tu nie ma, tylko nasze jakieś osiedle. Okolice lesista i błotnista. W oddaleniu jest kilka domów drewnianych, dobrze zbudowanych, krytych gontem. Ludzie mówią swoim tutejszym językiem, całkiem innym niż te, które dotychczas poznałem, a żyją dostatnio i noszą się z pańska, jak u nas koloniści niemieccy i mają wyższy poziom kulturalny niż narody Rosji.

Tu pilnujący nas Rosjanie chcieli nas użyć do kopania dekunków, aleśmy się oparli, chociaż straszili nas rozstrzelaniem co piątego. Pędzą nas jednak do pracy w lesie, do ścinania i oporzadzania drzew i trochę do pomocy w pobliskich gospodarstwach rolnych. Żniwa żyta zaczynają się tu dopiero w drugiej połowie sierpnia, jęczmienia we wrześniu, a owsa jeszcze później. W stodołach mają piece, palą w nich i tak suszą zboże, bo we wrześniu pogoda jest u nich taka, jak u nas w październiku: mgły, wiatry, zimno, że kożuch trzeba ubierać. A tu gospodarze mają jeszcze sianokosy. W tym klimacie czuję się jednak zdrowszy, niż tam na południu. Chodzimy do roboty i płacą nam dziesięć kopiejek na dzień.

W dniu 29 sierpnia był u nas polski ksiądz z Narwy z nabożeństwem. Dowiedział się o nas z pogrzebu Jana Bawora. Chwila pociechy. Na drugą niedzielę przyjechał inny ksiądz, Trzeciak. Przemawiał do nas, pocieszał nas i dał nam po kawałku bielizny, papierosy a niektórym i książeczki do nabożeństwa. Tak to mamy i księdza - Polaka. A my przypuszczamy, że na zimę zapadnie spokój, chociaż jacyś jeńcy - Czesi, zabrani do niewoli w czerwcu tego roku mówią, że



u nas w krajach austriackich biorą do wojska mężczyzn do pięćdziesięciu dwu lat. Co tam słyhać w mojej wsi z krewnymi i znajomymi?

Koło św. Michała mamy zbiór owsa i grochu. Co dwa dni są pogodne, to potem pada deszcz przez dwa tygodnie. Około 20 października spadł duży śnieg i zaczął się mróz. Ale prawdziwa zima zaczęła się w końcu listopada. We Wszystkich Świętych większość z nas pracowała, ja nie. 7 listopada był znowu ks. Trzeciak z nabożeństwem i przywiózł nam trochę bielizny, butów, skarpetek, ubrań i 25 rubli. Obiecał, że jakiś ksiądz będzie przyjeżdżał do nas co dwa tygodnie i dawał różne napomnienia.

W dniu 21 listopada pierwszy raz robiliśmy przez cały dzień bez menaży. W gazetach piszą o staraniach pokojowych, ale nic z tego nie ma. W połowie tego miesiąca napisałem listy do domu. Może dostanę odpowiedź. W grudniu zima ostra. Śniegu po kolana i mróz ponad trzydzieści stopni. Nie wiem dlaczego akuratnie żądają od nas dużej roboty, od świtu do nocy, bez obiadu, a także i w niedzielę. W dniu 5 grudnia mieliśmy mszę św. Przed Bożym Narodzeniem nie chodziłem do pracy, bo miałem podarte spodnie. Świąt mieliśmy cztery dni, w wigilię Bożego Narodzenia, św. Szczepana i Nowy Rok. W św. Szczepana kilkunastu naszych robiło jednak odgarniając śnieg przy kolejce. Wieczór wigilijny i święta miałem bardzo smutne, chociaż w św. Szczepana odwiedził nas ks. Trzeciak. Przywiózł nam opłatek, bułki, polskie gazety i książki do czytania. Odprawił mszę św., składał życzenia i podnosił na duchu. Bóg mu zapłać.

Potem zaczął się nowy 1916r. W dniu 3 stycznia ks. Trzeciak znowu nas odwiedził. Przywiózł ubrania i broszurki. Oby otrzymał zapłatę za swoje starania i trudy. Na ruskie święta, w dniu 7 stycznia mieliśmy trzy dni wolne. Boli mnie żołądek, nie mam apetytu i czuję się słaby. W dniu 30 stycznia był u nas jakiś młody ksiądz, nie ks. Trzeciak, spowiadał nas i też przywiózł nam bieliznę, skarpetki, rękawice.

W dniu Matki Boskiej Gromniczej nie pracowałem. Ona chyba sprawiła, że żołdat wyrzucił mnie z roboczego cugu, świętowałem i odpoczywałem. W lutym większe mrozy, ale zabrali kolejkę wywożącą drzewo, więc robota, zwłaszcza nocna, ustala. Napisałem znowu do domu, ale nie dostaję odpowiedzi. Tymczasem prawie co noc on mi się śni, razem z wszystkimi krewnymi i znajomymi.

W marcu mróz 25 stopni, a życie jak i przedtem. Z początkiem kwietnia mróz spada, śnieg rzednieje i taje. Potem ginie. Roboty jeszcze nie ma. Pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych był prawdziwie wiosenny. Mieliśmy spowiedź, nabożeństwo i ksiądz sam zapłakał, mówiąc do nas. Zaśpiewaliśmy "Wstał pan Chrystus z martwych... Alleluja, Alleluja!". Mieliśmy prawdziwe święto. Za nasze czterdzieści kopiejek dostaliśmy po dwa jajka i kawałek słoniny. Po południu byłem nad morzem. Tak mi przykro, że nie mam żadnej wiadomości z domu. Inni je otrzymują, a ja wciąż nie i nie. Sprawia to, że nic mi się nie chce. Tak bardzo przykrzy mi się za nimi. Ale muszę trwać.

W maju zaczęły się roboty w polu, chociaż po pierwszym wiosennym deszczu znowu bardzo się oziębiło, przyszły śnieżyce i ponad trzy stopnie mrozu. Roboty trwają. Robimy codziennie, a nieraz i w niedzielę. Wikt coraz gorszy. Ryba, której nie można jeść i trochę zupy. Jest nas w obozie 280 ludzi. Nikogo swojego. W nocy snią mi się bliscy i pogrzeby. Maj zimny do końca. W drugi dzień Zielonych Świąt przybył ksiądz z Narwy. Pokrzepił nas słowami i zachęcił do trwania we wierze i modlitwie. Przywiózł trochę bielizny i ubrań.

W święto Bożego Ciała, w czerwcu, robiłem w ogrodzie. Wtedy tu jeszcze sieją i sadzą ziemniaki. Plewiłem kapustę. Cieszyła mnie ta praca. Pisałem też dużo

listów do krewnych i do znajomych, chcąc koniecznie dowiedzieć się co u nich słychać. Później parę razy kapałem się w morzu.

W lipcu noce są tu krótkie i widne od zorzy, że prawie przez całą noc można było dobrze czytać. Po wpół do dziesiątej wieczór słońce zachodzi, a o trzeciej wschodzi. Ja tak pragnę dostać jakąś kartkę czy list - i nie, nie dostaję. Dlaczego nie mam tego szczęścia? Inni, co mało piszą, mają odpowiedzi - a ja nie. Chwilami jest mi tak ciężko żyć, że jestem zły na całe swoje otoczenie i ani słowa do nikogo wypowiedzieć mi się nie chce. Wspominam tylko w samotności przeszłość, nawet wydarzenia z lat chłopięcych i to przynosi mi trochę ulgi.

W święto Matki Boskiej Zielnej robiłem przy cebuli. Niektórzy twierdzą, że może nawet będziemy wyjeżdżać do domu? Dnia 5 września nareszcie dostałem pierwszą kartkę od mamy. Napisał ją ksiądz Broda. Miał szczęśliwą rękę i jego pisanie doszło do mnie. Och, jak wielką radość mi sprawiło, chociaż wiadomości dostałem smutne. Ojciec zmarł. Już go nie zobaczę, nie usłyszę. Poszli na wojnę mój brat i bratankowie. Dobrze, że szwagier jest w domu, to matka i siostry mają opiekę. Obym zobaczył ich jeszcze kiedyś.

Nastąpił wyjazd. 7 października pojechaliśmy na stację Korf, a stąd jechaliśmy przez Gałczyn, Ługę, Psków, Dźwińsk i po dwóch dniach wysiedliśmy w Krasławce w guberni witebskiej. Dzięki Bogu. Znowu przybliżyliśmy się do ziemi polskiej. Przenocowaliśmy i szliśmy pieszo przez szereg miejscowości, aż zatrzymaliśmy się w Paszkowie, w Dziśniąjskim Ujaździe guberni wileńskiej. Jesteśmy blisko Wilna, znanego z historii Polski. Używają nas do budowy ziemianek, ale wikt strasznie lichy. Trochę chleba, ryby i wody. Jeńcy nasi chodzą pomiędzy żołdacy, lecz nie wolno żebrać i kupować chleba. Czasem uda się jednak dostać coś za darmo od dobrych ludzi, którzy tak często mówią po polsku.

Tu znowu jesteśmy przy froncie. Dniem i nocą grzmia armaty i latają aeroplany. Wielu naszych próbuje ucieczki. Niektórym to się udało, innych złapali, przyprowadzili i bili. Kwaterujemy po domach i stodołach. W końcu listopada umieszczono nas w ziemiankach. Zimno. Ta woda, którą pijemy, to jest niby zupa, zaprawiona czasem ząbkiem mięsa czy ryby, łyżką kaszy, a czasem i bez niczego. Cukru dostajemy kostkę na dzień. Sił nie mamy żadnych, ledwie żyjemy, ledwie łazimy. A tu o pokoju ani mowy. Kiedy ta wojna się skończy?

Z początku mieliśmy okropne wody i błota. Teraz w grudniu zamrzły, to lepiej. 8 grudnia świętowałem, ponieważ buty mam stargane. Przyszły święta Bożego Narodzenia. Trzecie w czasie wojny. W zaszłym roku, będąc koło Narwy, składaliśmy sobie życzenia spędzenia drugich świąt w domu. A tu dalej jesteśmy w pień i na obczyźnie. Ogarnia nas rozpacz, chociaż coś mówi w duszy, że kiedyś musi się to skończyć. Tylko cierpliwości, cierpliwości.

W św. Szczepana dostałem kartkę od kuzyna. Sprawił mi radość. Dzięki mu za to. Zima jest tu prawie taka jak i u nas. Na ruskie święta mieliśmy dwa dni wolne. W tych dniach dużo mówią o pokoju. Nawet oficerowie "gawarają" nam, "skoro mir, skoro domoj". Oby tak było. Znowu Nowy Rok. Rok 1917. Co nam przyniesie. Nie mam żadnej siły o tym chlebie i wodzie. Czuję, że marnieję. Boję się, że nie wrócę do mojej ziemi: Boże zmiłuj się!

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej świętowałem, bo byłem maruder. W lutym - a już i przy końcu stycznia, jest tu ostra zima, a ja odmroziłem sobie palce. Z początkiem marca zima trwa dalej. Buty trzeba sobie owijać szmatami. Robota ciężka, akordowa, noszenie drzewa i faszyny na budowaną drogę. Drożyzna wielka. Funt czarnego chleba niedawno kosztował dziesięć kopiejek, a teraz płaci się za niego siedemdziesiąt pięć kopiejek. Funt słoniny dwa ruble.

A tu nam nic nie dopłacają. A wojna trwa. "Czechosłowianin" pisze, że u nas powołują pod broń wszystkich mężczyzn od 15 do 65 lat. Kiedy to się skończy. Och. Na początku marca przestała przychodzić do nas poczta. Wnet dowiedzieliśmy się, że to z powodu rewolucji w Piotrogradzie, że car zwołany z tronu i Rosja będzie republiką. Co to nam przyniesie? Boże zmiłuj się. Daj pokój.

Z końcem marca pocieplało i byliny ukazują się spod śniegu. Roboty jest zawsze dużo, a o jedzenie nie ma się kto starać. Na nasze skargi odpowiadają, że ich jeńcy u nas mają jeszcze gorzej. Czy to prawda? Jestem chory na żołądek i mam kurzą ślepotę. Jestem tak słaby, że zdaje mi się, że wnet razem z życiem, skończy mi się ta cała udreka. Boże, Boże, Boże!

W dniu 1 kwietnia, niedziela, dzień piękny wiosenny. W lesie śnieg jest jeszcze do kolan, ale wiosnę czuć w powietrzu. Robimy przy faszynie. Tęsknota w sercu znowu się powiększa. Wielkanoc. Cały Wielki Tydzień nie pracowałem, bo miałem podarte buty. Tu, bliżej ziem polskich, żyjemy jak byśmy byli zwierzętami, bez księdza, nabożeństwa, spowiedzi. Dlaczego nikt o nas nie dba? Świąt - chociaż bez księdza, mieliśmy trzy dni, sobotę, niedzielę i poniedziałek. Rusini też, mieli dwa dni.

Znowu dużo mówią o pokoju. Piszą w gazecie, że na zniwa będą rozpuszczać wojsko do domu. Ale czy tak będzie? Daj Boże doczekać! Żeby nie przyszło spędzić mi tu jeszcze jednej zimy, bo nie wiem, czy bym ją wytrzymał. Ziemiarki są zabójczymi mieszkaniem. A to nędzne pożywienie. Jestem po nim już wycieńczony. Gdy wyjdę na pole to w głowie mi się kręci, nogi płaczą i o mało nie upadnę. Och - i ta długa zima. Dzisiaj 12 maja 1917r., mamy w tym roku pierwszy wiosenny dzień. Wspominam nasze piękne słoneczne maje i przemiłe wieczorne nabożeństwa na cześć Matki Boskiej, śpiewania pod kapliczkami. Dusza mi się wyrwa tam do naszego pięknego kraju, ale ciało tu jest uwięzione.

20 maja, gdy drzewa puszcza listki a mróz szczypie i śnieg prószy, kazano nam iść do stacji Woropajewo. Trzeciego dnia wsiedliśmy do pociągu. Nikt nie mówi gdzie jedziemy, a serce bije żywiej z nadziei, że może do domu! Ale nie, znowu mijamy Dźwińsk, Psków i 26 maja pod wieczór wysiadamy w Narwie. Więc byliśmy na robotach i znowu wracamy do obozu. Nie całkiem do obozu, bo przenocowaliśmy w Narwie, prowadzą nas następnego dnia, w pierwszy dzień Zielonych Świąt, nad zatokę morską do miejscowości Merrekull. Tu zakwaterowali nas w ślicznych domach, w willach letników, bogatych ludzi. Klimat morski, las szpilkowy i całe miłe otoczenie wpływają na nas korzystnie. Tu pewnie trochę wrócimy do sił.

I rzeczywiście odpoczywamy, nie pracujemy *przez* dwa tygodnie. Dostałem cztery kartki od krewnych i znajomych. Poczuję się weselszy. 14 czerwca zaczęliśmy roboty. Ja zostałem posługaczem i robotnikiem u miejscowych gospodarzy. Poza obowiązkowymi godzinami pracy możemy najmować się jeszcze u ludzi, tak prywatnie. Za obowiązkową pracę płacą nam dziennie po piętnaście kopiejek. Ja w lipcu kosiłem dodatkowo siano u gospodarzy i zarobiłem kilkanaście rubli. Mogę więc dokupić sobie ziemniaków, zwanych tu kartoflami, sprzedawanych po 2-3 ruble za kilogram czy mleka po 30-40 kopiejek za litr. Chleba ludzie sami nie mają, ale jakoś jest trochę łżej. Mówią jednak, że wnet jeszcze gdzieś pojedziemy. Boże - dokąd?

I wyjechaliśmy chyba 18 sierpnia. Jechaliśmy przez Wizenberg i Jurów, wysiedliśmy na stacji Wałk i szliśmy trzynaście wiorst, do miejscowości Ernes w guberni inflanckiej. Zakwaterowano nas w karczmie. Tutejsi ludzie to Łotysze - luteranie. Chodzimy do roboty w gospodarstwach rolnych po kilka wiorst tam

1 z powrotem. Wikt mamy lepszy niż pod Wilnem. Dopóki ziemniaki rosną w polu, to pomagamy sobie nimi. Letnie miesiące przechodzą lżej. Dostałem w nich 2 czy 3 kartki z kraju. Często śni mi się dom, ale jakoś mniej myślę o nim, jak dawniej. Zbliża się znowu zima i będę musiał ją tu przepędzić.

28 października. Dostajemy jakieś gazety. Dziś też otrzymałem pieniądze. Sześć rubli i siedemdziesiąt kopiejek. To dużo. Nie wiem kto mi je przysłał, bo nie mam kartki. A towary stale drożeją. Machorka najpierw kosztowała pięć, sześć kopiejek, a teraz półtora rubla, masło sześć - siedem rubli za kilogram, mleko - pięćdziesiąt kopiejek za litr, zapalki osiemnaście kopiejek, ołówek chemiczny - trzydzieści pięć kopiejek. Nasz płaszcz wojskowy kosztuje pięćdziesiąt rubli.

17 listopada. Dochodzą wieści o jakiejś rewolucji. Dostałem list od J. Sidora i znowu od kogoś sześć rubli i siedemdziesiąt kopiejek. Razem z tymi przesyłkami pobierałem około trzydzieści pięć rubli.

Grudzień 1917r. Wiemy, że nastąpiło zawieszenie broni pomiędzy państwami centralnymi a Rosją, że zaczęły się rokowania pokojowe. Boże daj, żeby wojujące państwa zawarły pokój. Nasza robota ustała z powodu tych rokowań. Nadchodzą kolejne Święta Bożego Narodzenia. Ja dalej w niewoli.

Rok 1918 zaświtał nam razem z nadzieją na pokój. Boże - kiedy on będzie? Kiedy nastanie koniec naszej pokuty!

Około Trzech Króli jest mróz trzydzieści pięć stopni. Przybył do nas Matuła z Gutów spod Sokołowa. Przekazał mi trochę wiadomości o moich byłych kolegach z wojska. Poczty żadnej nie dostajemy.

Dnia 10 lutego po południu dostajemy wiadomość, że pokój jest zawarty. Cieszymy się. Potem dowiadujemy się, że to nieprawda, że Niemcy biją Rosjan. Ci uchodzą w głąb kraju i nas też gotują do drogi na Psków. Ja i dwaj moi koledzy postanawiamy, że my już nie pójdziemy na wschód, że trzeba nam uciekać z niewoli, dążyć ku swoim. W niepewnej chwili, 20 lutego w nocy uszliśmy z Ernes we trzech: ja, Pielą i Stawarz. Ruszyliśmy w nieznaną, w kierunku Niemców. 23, w jakiejś miejscowości chyba w Renczen, spotkaliśmy Niemców. Nie zwrócili na nas uwagi. Idziemy w kierunku Rygi. Przyszliśmy do niej 28 lutego, spotkałem się tutaj z Puziem z naszej wsi i dowiedziałem się wiele o moich bliskich, a także i o tym, że Niemcy zagarnęli moich towarzyszy z obozu w Ernes, których nie zdążono wywieźć do Rosji i mnóstwo Rosjan jako jeńców.

Przez cztery dni kręciliśmy się po Rydze przyglądając się tysiącom kwatrujących tu Niemców i Austriaków. Potem 4 marca wyjechaliśmy pociągiem i po trzech dniach podróży wysiedliśmy w nocy we Włodzimierzu Wołyńskim. Tu spędziliśmy prawie miesiąc i dopiero 2 kwietnia wsiedliśmy znowu do pociągu i przyjechaliśmy do Przemyśla. Och, jaka radość ogarnia nas na myśl, że jesteśmy swobodni, wyzwoleni z "plenu" i wracamy do domu.

Musieliśmy jeszcze krążyć trochę po naszej Galicji nim 28 kwietnia 1918r. znalazłem się naprawdę w Woli Raniżowskiej, mojej rodzinnej wsi i w rodzinnym domu, w objęciach matki.

I w domu tym i we wsi jest teraz jednak jakoś inaczej niż było przed wybuchem wojny. I ja też jestem inny niż byłem wtedy. W domu gospodaruje nie ojciec, lecz szwagier Wilczyński. Jest wojna i bieda, ale wydaje mi się, że pomimo to ludzie w mojej wsi żyją trochę lepiej niż przedtem, że coś się zmieniło i dalej zmienia.

W niewoli podnosiły mnie na duchu myśli o domu, bliskich i tak cieszyła nadzieja powrotu. Teraz ucieszyłem się widokiem matki, sióstr i domowych ścian,

ale wnet poczułem, że nie jestem już z nimi związany, tak jak dawniej. Wkrótce pomyślałem, że nie mam tutaj co robić, że trzeba mi się zbierać i gdzieś iść. Może dlatego, że wojna trwa dalej, a ja nadal czuję się żołnierzem. Czy stanę się cywilem?

## Zakończenie

*Kazimierz Żak stał się jednak cywilem. W listopadzie 1918r. odrodziło się niepodległe państwo polskie. Tworzyło ono swoją armię, która walczyła o ustalenie granic państwowych. Kazimierz Żak już w niej nie służył. W 1919r. ożenił się z Rozalią ze Sojów-Dulową, bezdzietną, wojenną wdową i został panem na kilkumorgowym gospodarstwie, oraz ojcem, w ciągu dziesięciu lat, pięciorga dzieci, czterech córek i syna. Syna Adama urodzonego po wojnie posłał tuż przed drugą wojną światową do gimnazjum. Chciał go kształcić.*

*We wrześniu 1939r. niemiecki atak na Polskę rozpoczął drugą wojnę światową. Niemcy wysiedlili Wolę Raniżowską. Kazimierz Żak zamieszkał: w Dzikówcu, obok dzisiejszego GS-u. Patrzył z niepokojem jak jego jedyny syn zaciągnął się w szeregi konspiracji do Armii Krajowej i stanął do walki z Niemcami w czasie akcji "Burza". Miał jednak szczęście jak jego ojciec i wrócił do domu cało. Natomiast zginęła w Niemczech przebywając na robotach jedna z córek Kazimierza. Po wojnie rodzina Żaków wróciła na własne gospodarstwo.*

*Kazimierz Żak zmarł w Woli Raniżowskiej w 1962r. w wieku 77 lat i spoczywa na tamtejszym cmentarzu. Na gospodarstwie jego została najstarsza córka Maria z mężem i dziećmi. Syn Adam skończył gimnazjum, uniwersytet i pracował jako nauczyciel i dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu. Dwie młodsze jego siostry też zostały nauczycielkami. Adam Żak, ojciec trzech synów uporządkował ojcowskie wspomnienia. Udostępniono je członkom Towarzystwa Kultury w Kolbuszowej przez jego siostrę Amełę z Żaków-Biesiadecką, zamieszkałą, niegdyś w Kolbuszowej Dolnej, za pośrednictwem H. Dudzińskiej.*

## KAZIMIERZ JÓZEF DUDZIŃSKI

### Przeżycia z okresu I wojny światowej

Urodziłem się w marcu 1897r., w Kolbuszowej, jako czwarte dziecko Stanisława, rzemieślnika, szewca oraz drobnego rolnika i Wiktorii z Golińskich. Stało się to u schyłku niewoli austriackiej naszej Małopolski, nazywanej Galicją. Rodzice moi byli kolbuszowskimi "pniakami", czyli potomkami starych rodów, mieszkających w mieście Kolbuszowa od chwili założenia tego miasta, od końca XVII wieku. "Pniaki" utrzymywały się z uprawy niewielkich gospodarstw rolnych i z dodatkowych zajęć, z wykonywania różnych rzemiosł, a zwłaszcza szewstwa, popieranego przez władze austriackie daniem im, do wyrobu butów dla ich armii. Miasto Kolbuszowa liczyło wtedy niecałe cztery tysiące mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi. Rody kolbuszowskich "pniaków", mieszczan, były wówczas liczne, imiona wśród nich powtarzały się, wskutek tego poszczególnym osobom nadawano różne przezwiska nazywane przydomkami. Przyjmowało się to jako coś naturalnego. Mojego ojca pochodzącego z Dudzińskich - Bubisiów, a nie z Dudzińskich - Garnarzy czy Szkiergietów, nazywano Woźniakiem, co wymawiano jeszcze gwarowo jako Woźniok. Matka, jak przedstawiała się komuś, to mówiła "jestem Dudzińska, Woźniaczka". W mojej klasie, w szkole ludowej było ponad dziesięciu chłopców o nazwisku Dudziński. Każdy musiał mieć przydomko.

Moje starsze rodzeństwo jakoś nie chowało się. Umierało na skutek przeziębień nazywanych dyfterytem. Żyli trzej moi młodsi bracia: Jan, Mieczysław i Władysław. Dziecinne i młodzieńcze lata upływały mi w domu stojącym w małej i ubogiej dzielnicy nazywanej Nowe Miasto, w gronie rodzinnym. Dom ten, drewniany, ale dosyć duży stoi tam do dzisiaj, pod numerem 43. Mieścił niegdyś i mieści nadal pod jednym dachem, dawniej gontowym. Były dwie nasze izby mieszkalne, komora czyli spiżarnia i stajnia dla chowanych koni, dwóch krów, prosiaka i kilku kur. W końcu podwórza znajdowała się stodoła na siano i słomę. W pobliżu mieszkali sąsiedzi: bogaci Jabłońscy - rzeźnicy, Burkiewiczowie i Markusiewiczowie - szewcy, Winiarscy - stolarze, także rodzina Rechulów, Gawronów i Czocharów. Na skraju Nowego Miasta i ulicy Pańskiej, dzisiejszej Obrońców Pokoju, Żydówka Naftulka prowadziła mały sklepik z artykułami spożywczymi. Dalej, w starszej części miasta mieszkali moi krewni, Dudzińscy, Golińscy, Skowrońscy i Winiarscy.

Rodzice moi byli pracowici i dość zaradni, ale i tak żyliśmy bardzo skromnie, prawie biednie. Zostałem najstarszym z rodzeństwa i od dzieciństwa musiałem pomagać rodzicom w pilnowaniu braci, pasieniu krów i innych zajęciach domowych. Także pracowałem w ojcowskim warsztacie szewskim, stojącym w kuchni. Nowe horyzonty otworzyły się dla mnie w 1904r., kiedy poszedłem na naukę do

szkoły ludowej męskiej. Dyrektorem jej był p. Michał Mróz, a wśród kilku nauczycieli znajdował się Marian Antoni Winiarski, mój sąsiad. Jednym z przedmiotów nauczania w starszych klasach był język niemiecki. Wiedzieliśmy, że cesarzem naszym jest Franciszek Józef I, władca Austro-Węgier, mieszkający we Wiedniu i śpiewaliśmy hymn: "Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj". Ale nasi nauczyciele byli polskimi patriotami i mówili nam, że jesteśmy Polakami, że Polska jest w niewoli trzech państw: Rosji, Niemiec i Austrii, że głównym naszym wrogiem jest Rosja, która zabrała najwięcej ziem polskich i najbardziej gnębi Polaków. Uczyli nas kochania ziemi polskiej, pracowania dla niej i potrzeby walczenia kiedyś, w sposobnej chwili, o odzyskanie jej niepodległości.

Z upływem lat poznałem wielu kolegów, Polaków i Żydów, biegałem pod kasarnie, koszary huzarów, głównie Węgrów, stacjonujących w Kolbuszowej, słuchałem opowiadań starszych o dawnych czasach i myślałem, że będę żołnierzem.

Uczyłem się dobrze i żałowałem, że po skończeniu czwartej, czy piątej klasy szkoły ludowej, rodzice nie chcieli posłać mnie do Gimnazjum w Łańcucie, gdzie chodził kolega Roman Rechul. Jednak ojciec uważał, że mam zostać rolnikiem i szewcem, tak jak i on i młodszy bracia. I na pewno byłbym drobnym rolnikiem i szewcem, gdyby nie wybuchła wielka wojna - nazwana później I wojną światową, wojna z lat 1914-1918. Wojna ta sprawiła, że zostałem żołnierzem, najpierw żołnierzem austriackiej piechoty, "Infanterii", potem jeńcem francuskim i żołnierzem polskim, zwerbowanym do Wojska Polskiego w dalekiej Odessie, nad rosyjskim Morzem Czarnym, żołnierzem - tułaczem, wędrującym do wolnej już Polski, przez obce ziemie, wśród wielkich trudów i niebezpieczeństw. W Polsce znowu byłem żołnierzem, biorącym udział w walkach o nią. Zostałem podoficerem służby stałej, należałem do Związku Żeligowszczyków i Kaniowszczyków. Po latach znowu stałem się jeńcem, ale to już było w czasie II wojny światowej.

I wojna światowa zaczęła się w lipcu 1914r. W sierpniu wojsko austriackie ruszyło przeciwko Rosji. Szło i jechało na wschód wszystkimi drogami, także i przez Kolbuszowę. Udali się tam i kolbuszowscy huzarzy. Były to dla nas, dorastających już chłopców, niezapomniane widoki. Gorzej, że naszych mężczyzn ciągnano do wojska.

Na początku wojny werbowano w Kolbuszowej do Legionów, do wojska polskiego. Szli do niego głównie gimnazjaliści. Ja chciałem pójść, ale mój ojciec był chory i potrzebowano mnie w domu. Wnet Austriacy ponosili klęski, cofali się, a za nimi szli Rosjanie. Bogaci ludzie, cywile, uciekali przed nimi na południe. My pozostaliśmy w domu. Przyszli Rosjanie, zalali teren, wciskali się wszędzie, poszukując mieszkań, jedzenia i łupów. W naszym sąsiedztwie, u Jana Jabłońskiego, wdarli się do spichlerza, posiadającego wiele starego, solonego sadła. Brali je, gotowali tak, że garnków zabrakło po domach i jedli popijając "czajem", herbatą z rumem. Wkrótce wycofywali się. Zabrali z sobą kolbuszowian - zakładników, wyznaczonych zaraz po przybyciu. Jednym z zakładników był Władysław Skowroński, mój wujek, burmistrz Kolbuszowej. Zmarł on zaraz w Lublinie, w drodze do Rosji. Zostawili miasto splądrowane, zniszczone. Za niedługo wrócili znowu, teraz na dłużej. Zabierali jedzenie, którego i tak było mało. Panował głód i epidemie chorób zakaźnych. W 1915r. Rosjanie czyli Moskale odeszli, wrócili Austriacy. Bieda i choroby pozostały. Z chorobami usiłowali walczyć nasi lekarze, Billik i Kazimierz Ciepiewski, bardzo ofiarni ludzie.

W 1916r. zmarł mój ojciec. Miałem 19 lat i chciałem zastąpić go w domu, pomagać matce. Tymczasem w październiku dostałem powołanie do wojska, do wojska austriackiego. Pojechałem z grupą innych poborowych najpierw do koszar

w Rzeszowie, stamtąd do Krakowa do fortów, stojących u stóp kopca Tadeusza Kościuszki. Przydzielono mnie do 4 kompanii 17 pułku Strzelców Pieszych i ćwiczone. Komenda była w języku niemieckim. Nazwa pułku brzmiała w tym języku: "Szissen Regiment". Poznawałem wielu nowych ludzi i nowe sprawy. Dwóch moich kuzynów, Dudzińskich, pracowało w koszarowych warsztatach, naprawiając buty wojskowe.

W Krakowie przeżyłem pamiętny dzień 5 listopada, w którym ogłoszono akt, obiecujący odbudowanie, po wojnie, przez Austrię i Niemcy niepodległego Państwa Polskiego. Nadzieja wstępowała w nasze serca. Po kilku tygodniach ćwiczeń pułk mój został przewieziony na Wołyń, nad rzekę Stochód. Spędziłem tam zimę i wiosnę 1917r. W Rosji odbyła się rewolucja, upadły rządy cara i większych walk na tym froncie już nie było. Mieszkaliśmy w ziemiankach i wartowaliśmy w okopach, marznąc i głodując. Dochodziły do nas słuchy o komunistach, działających wśród Moskali, dążących do zdobycia władzy, zakończenia wojny i budowania ustroju komunistycznego, ustroju o wspólnej własności. Nie wierzyli oni w Boga i byli potępiani przez większość ludzi.

Żywiono nas bardzo nędznie. Cierpieliśmy głód. Niektórzy koledzy pisali prośby do swoich domów o przysłanie im czegoś do jedzenia. Czasem dostawali paczkę z chlebem, serem i tłuszczem. Czasem przychodziła paczka z ziemniakami przemarzniętymi w drodze. Bieda była powszechna, a życie smutne. W lecie wzmogły się walki i cofaliśmy się na zachód. Dostałem stopień kaprała i dwa tygodnie urlopu. Z radością jechałem do Kolbuszowej, do domu. Cieszyłem się widokiem znajomych stron i najbliższych.

Gdy wróciłem do pułku do Krakowa, wnet wysłano nas w drogę. Teraz skierowano nas na Półwysep Bałkański, do Albanii. Część jej, podobnie jak i Serbie, zajęły już wojska austriackie. Zawieziono nas pociągiem do portu Fiume, w Dalmacji. Dzisiaj port ten nazywa się Rijeka i leży w Jugosławii. Mijany teren był górzysty i piękny. Ale w Fiume, na stacji i w koszarach spotykaliśmy dużo naszych żołnierzy chorych na malarię. Trawiła ich wysoka gorączka i trzęsło zimno, podrzucając do góry. Budziło to we mnie wielki strach i gorąco modliłem się do Boga o zdrowie, o zachowanie od ran i śmierci na froncie i od malarii. I miałem szczęście. Zdrowie służyło mi.

Z Fiume wieziono nas na statkach, morzem, wzdłuż brzegu Półwyspu, na południe. Patrzyliśmy na góry, osiedla i zieleń, myśląc co nas czeka. Kazano nam wysiadać w porcie Durazzo, dzisiaj Durez, w Albanii. Niedalekie ziemie należały już do Turcji, sprzymierzonej z Niemcami i Austrią. Z portu zaprowadzono nas na front, do okopów wijących się pośród gór i dolin. Potem były walki z całkiem obcymi żołnierzami i marsze, to w tę, to w inną stronę. Podczas jednej bitwy, pod górą o nazwie Timorica, nieprzyjaciele, w przeważającej sile niepodziwianie, nie wiadomo w jaki sposób otoczyli cały mój batalion i wzięli go do niewoli. Nieprzyjacielem byli Turcy, Francuzi i Anglicy. Dostałem się do niewoli francuskiej.

Bardzo przykro jest stracić wolność i zostać jeńcem u obcych ludzi, których języka się nie rozumie. Ale trzeba było pogodzić się z faktem i czekać na to, co będzie dalej.

Zabrano nam broń i zaprowadzono w wielkiej gromadzie do obozu jenieckiego. Leżał on w Macedonii, pod miastem Fiorina. Przedstawiał ogrodzone pole, pełne namiotów. Spaliśmy pod namiotami i dostawaliśmy skąpe pożywienie, chociaż musieliśmy pracować. Prowadzono nas oddziałami, pod strażą, do pracy, w cegielni czy w lesie, albo do naprawy dróg. Byliśmy różnymi ludźmi, kilku narodowości. Polaków było nas kilkudziesięciu. Męczyły nas obcość ziemi, tęsknota za krajem,



niepewność jutra. Marzyliśmy o powrocie do kraju, interesowaliśmy się przebiegiem wojny i światowymi wydarzeniami. W tym obozie dowiedzieliśmy się o wybuchu rewolucji komunistycznej w Rosji i oczekiwaliśmy zimy.

Na przełomie 1917 i 1918r. przeprowadzono nas z obozu pod Fiorina, do jeszcze większego obozu jenieckiego, położonego pod miastem Saloniki w Północnej Grecji. W kraju tym stacjonowało wtedy Brytyjsko-Francuskie Dowództwo Wojskowe na Bliski Wschód i podlegająca mu armia. Nasz obóz zajmował olbrzymi teren, jego mieszkańcy należeli do różnych ras i narodowości. Byli tam Europejczycy, Arabowie, Murzyni. Posiłki gotowało się w olbrzymich kotłach. Pracowaliśmy na rzecz obozu i wychodziliśmy do pracy w terenie. Słabe pożywienie i tęsknota za krajem wyniszczały nasze siły.

W obozie pod Salonikami spędziłem kilka miesięcy. W lecie, czy już pod jesień 1918r., komenda obozu ogłosiła, że 400 Polaków zostało wyznaczonych przez nią do wyjazdu. Ja znalazłem się pośród nich. W pierwszej chwili ucieszyłem się z wiadomości, bo myślałem, że jedziemy do domów. Ale wnet powiedziano nam, że pojedziemy do pracy w portach Morza Czarnego, do Konstancy i Odessy. Zainteresowałem się tymi miejscowościami i dowiedziałem, że Konstancja leży w Rumunii, a Odessa w Rosji. Byłem zadowolony z wyjazdu, bo przecież wyznaczone nam strony leżały bliżej mojej Galicji, niż Grecja.

Pewnego dnia załadowano nas na statek i ruszyliśmy w drogę. Zapamiętałem morze i postój w porcie Konstantynopol, wśród szarych, jakby spopieliałych skał. Potem płynęliśmy dalej, już na północ. Połowę naszej grupy wysadzono w Konstancję. Ja byłem z tymi, co mieli jechać dalej, do Odessy. W Rosji w tym czasie stali jeszcze głęboko Niemcy i Austriacy, a bardziej na wschód toczyła się wojna domowa pomiędzy bolszewikami, komunistami i ich przeciwnikami, zwolennikami ustroju burżuazyjnego. Pomiedzy czerwonymi i białymi. Biali szukali pomocy u państw zachodnich i niby otrzymali ją. Port w Odessie utrzymywali w swoich rękach Anglicy i Francuzi, umożliwiając wyjazdy na Zachód arystokracji i burżuazji rosyjskiej. Moja grupa jechała pracować w tym porcie. Jechaliśmy jako przeciwnicy rewolucji rosyjskiej, chociaż niewiele orientowaliśmy się w sytuacji.

Port w Odessie leżał w dole, wśród szarych skał, u stóp dużego i pięknego miasta, tonącego w soczystej zieleni olbrzymich drzew. Nas, przybyłych Polaków, ulokowano w barakowych, portowych magazynach i kazano pracować przy załadunku i wyładunku jakichś towarów oraz przy sprzątnięciu pomieszczeń portowych. Sypialiśmy na cementowych posadzkach, ale mieliśmy możliwość lepszego odżywiania się niż w obozach Grecji. Czuliśmy się bliżej kraju. Dowiedzieliśmy się o zakończeniu wojny i czekaliśmy na powrót do niego.

Pracowałem w porcie odesskim prawie ze trzy miesiące, gdy jednego dnia, na początku 1919r., przyszedł do naszych magazynów oficer, w nieznanym nam mundurze i powiedział najczystszą polszczyzną "czołem bracia rodacy". Nam dech zamarł w piersiach. On przedstawił się jako kapitan Pytel, członek Sztabu i Biura Werbunkowego Wojska Polskiego, 4 Dywizji Strzelców Polskich, sformowanej na Kaukazie, dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego, oficera z byłej armii rosyjskiej, dywizji przybyłej właśnie do Odessy w drodze do Polski. Kapitan dowiedział się o jeńcach polskich, zatrudnionych w odesskim porcie, o nas i przyszedł, żeby wezwać nas do wstąpienia do tej dywizji i wspólnego maszerowania do odrodzonej Polski. Powiedział nam, że 4 Dywizja Strzelców Polskich (4 DSP) wchodzi w skład Armii Polskiej, tworzonej we Francji przez Polski Komitet Narodowy, że na czele tej Armii stanął właśnie gen. Józef Haller, były legionista i jest ona związana z Dowództwem Wojskowym Państw Zachodnich na Bliskim

Wschodzie, że gen. Żeligowski podlegający gen. Hallerowi, nawiązał kontakt z Józefem Piłsudskim, Naczelnikiem i Naczelnym Wodzem Polski, że 4 DSP wyruszy wkrótce w drogę do kraju, gdzie toczą się różne walki i każdy Polak, przeszkolony wojskowo, powinien się tam *znaleźć*. Słowa te rozrzewniły nas i chociaż mnie wyrwało się stwierdzenie, że jako żołnierze austriaccy i jeńcy francuscy długo już tułamy się po obcych ziemiach, że może lepiej byłoby nam wrócić do Polski w charakterze cywilów i tam wstąpić do wojska, to jednak zdecydowaliśmy się wstąpić do 4DSP. Kpt Pytel przyszedł po nas następnego dnia i zebrał do koszar.

W koszarach odesskich znajdowali się żołnierze francuscy, polscy, greccy, "bia-li" Rosjanie, a czasem i Niemcy. Tam znowu stałem się człowiekiem wojskowym. Wykapany, podstrzyżony, zbadany przez lekarza, umundurowany i uzbrojony, znalazłem się w drużynie, plutonie, kompanii, batalionie i w 14 pułku 4 DSP. Pułk mój był mały, niepełnoetatowy, a dowodził nim płk Kozubek. Chciano nas ćwiczyć, ale nie było na to czasu. Ludność Odessy odnosiła się do nas serdecznie, ale atakowały nas wrogie nam oddziały nacjonalistów ukraińskich, petlurowców, oddziały okolicznych chłopów, organizowanych przez komunistów w komitety rewolucyjne i słyszeliśmy o nadchodzeniu większych sił komunistycznych.

W lutym 1919r. bolszewicy otoczyli Odessę od zachodu, odcinając nas od drogi na północny-zachód, ku Polsce. Wtedy nasi dowódcy postanowili walczyć z nimi i odebrać im miasto Tyraspol, ważną stację kolejową. Mój pułk został wyznaczony do tej akcji, razem z innymi oddziałami francuskimi i polskimi, posiadającymi czołgi i armaty. Stoczyliśmy tam wielki bój, pomyślny, szczęśliwy. Opanowaliśmy Tyraspol i jego okolicę i po miesiącu różnych utarczek wróciliśmy do Odessy. Ale naszych żołnierzy, francuskich, greckich i polskich była za mało. Agitacja bolszewicka zyskiwała zwolenników nie tylko wśród Rusinów-Ukraińców, ale i wśród Francuzów, którzy nie chcieli się bić. Bolszewicy opanowywali coraz to nowe obszary i zbliżali się do Odessy.

Na początku kwietnia wojsko nasze, Francuzi, Grecy, Polacy i Rosjanie - białogwardziści, musiało opuścić Odessę, udać się do Tyraspola i dalej ku północnemu zachodowi, ku rzece Dniestr i Besarabii. Nasza 4 DSP pragnęła wracać do Polski. Razem z nami opuszczały miasto dosyć liczne zastępy mieszkających tam dotąd Polaków - cywilów. Bolszewikom sprzyjali Żydzi, rozsiani wszędzie. Mój batalion opuszczał Odessę już pod kulami bolszewickimi. Uciekliśmy do Tyraspola, ciesząc się, że jest on w naszych rękach. Potem maszerowaliśmy ku Dniestrowi, oddzielającemu Ukrainę od Besarabii rumuńskiej. Na Dniestrze nie było mostu. Żołnierze budowali jakiś prowizoryczny most. Bardzo pomagały im w tym posiadane konie. Ale brakło koni do wzięcia armat. Francuzi i Grecy porzucali swoje armaty, my Polacy pchaliśmy je i nieśliśmy prawie na rękach, po grząskim, przybrzeżnym terenie. Przeprowa przez wezbrany Dniestr, po prowizorycznym moście była straszna. Brnęliśmy po kolana, a czasem i po pas w wodzie, trzymając się kurczowo jedno drugiego i sprzętu. Najpierw szli Francuzi, do których bolszewicy nie strzelali tak zawzięcie, jak do nas, potem Grecy, a potem my Polacy, razem z polskimi cywilami i wmieszanymi w nas białogwardzistami, nie wpuszczanymi właściwie do Rumunii. Przeżyliśmy tam niezmiernie ciężkie chwile, ale dotarliśmy do Besarabii, akuratnie na święta wielkanocne. Mój pułk stanął w miejscowości o nazwie wymawianej jako Góra Roszą. Tamtejsi ludzie przyjęli nas do swoich domów, nakarmili, pomogli wyprać i wysuszyć nasze *rzeczy*, pozwolili odpocząć. Jedliśmy ich kaszę i placki kukurydziane i cieszyliśmy się spokojem oraz ludzką życzliwością. A byliśmy tam prawie miesiąc. Odłączali się od nas

Francuzi i Grecy, odchodząc do swoich krajów. Na pożegnanie gen d'Anselme, Francuz, dowódca grupy Wojsk Sprzymierzonych na Południu Rosji, przemawiał do nas zgromadzonych, chwalił energię, legendarną brawurę i wierność oddziałów polskich i odznaczył gen. Lucjana Żeligowskiego, oficerów i żołnierzy, którzy w lutym brali udział w odbiciu Tyraspola, a także budowniczych mostu na Dniestrze, saperów i ułanów polskich, francuskim odznaczeniem "Croix de guerre", Krzyżem Wojny. Dostałem ten Krzyż, jako pierwsze moje odznaczenie i gorąco dziękowałem Bogu w modlitwach, że udało mi się wyjść z ukraińskiego piekła.

Francuzi i Grecy rozstali się z nami nie w Besarabi, lecz w Bukowinie, w Czerniowcach, dokąd przybyliśmy jeszcze razem. Wracaliśmy do własnych krajów. Nasza 4 DSP ciągnęła trochę pociągami, trochę piechotą, do Galicji Wschodniej do mojej prawie już rodzinnej ziemi. Ale na tej ziemi trwała walka Ukraińców przeciwko Polakom i my musieliśmy brać w niej udział. Każdy żołnierz polski był potrzebny.

Wnet znaleźliśmy się we wsi Sapochowo, niedaleko Stanisławowa. Dowództwo nasze zakwaterowało się w Stanisławowie, w koszarach tamtejszej 10 Dywizji Piechoty. Był to już czerwiec 1919r. W stronach, gdzie przybyliśmy, nacjonałiści ukraińscy, pragnący posiadać własne państwo, walczyli z Polakami, starając się zajmować miasta, linie kolejowe i punkty strategiczne. Cała nasza dywizja wzięła udział w walkach przeciwko nim. Mój pułk przeprowił się znowu przez Dniestr w Jampolu, na jego lewy brzeg i w starciach dotarliśmy pod Monasterzyska. Potem znowu pułki nasze połączyły się. Gdzieś nad Strypą, na początku lipca, odczytano rozkaz Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza, w sprawie połączenia naszej 4 Dywizji Strzelców Polskich z 10, Stanisławowską Dywizją Piechoty w 10 Dywizję Piechoty. Nasze trzy pułki piechoty z 4 DSP, 13, 14 i 15, powiększone o żołnierzy z 10 Dywizji, dostały nową numerację i nazwę Pułków Strzelców Kaniowskich, na pamiątkę udziału, wielu członków tych pułków, w bitwie pod Kaniowem, nad Dnieprem, w maju 1918r.

10 Dywizja Piechoty miała dalej walczyć, ale ja i niektórzy inni moi koledzy dostaliśmy po dwa tygodnie urlopu. Znowu z wielką radością witałem, po dwóch przeszło latach niewidzenia moich najbliższych i Kolbuszowę. Witałem ich w wolnej już, niepodległej Polsce! Odrodzenie się Polski napawało nas ogromną radością i chęcią pracowania dla niej. Po urlopie wróciłem do mojej dywizji. Nie były to już czasy I wojny światowej, ale na wschodniej nieustalanej granicy naszego kraju, trwał stan nieprzyjaźni z Litwą i wojny z Rosją. Mój pułk został wysłany na pogranicze polsko - litewskie, na ówczesną linię demarkacyjną, w okolicę Bortkiszek i Formontów. Byłem tam dowódcą placówki. Odwiedziłem Wilno i modliłem się w Ostrej Bramie, dziękując Opatrzności za Polskę i za pomyślny powrót na ojczyzną ziemię. Ale na wiosnę 1920r. przyszła polska wyprawa do Kijowa, na pomoc Ukraińcom przeciwko Rosji. Wyprawa załamała się i armia rosyjska, armia bolszewicka, ruszyła na Polskę. Żołnierze polscy cofali się pod wielkim naporem. Mój pułk też uciekał z Wileńszczyzny, w wielkiej mordęce i poniewierce. Maszerowaliśmy na południowy zachód w głodzie i strachu, po 80 i więcej kilometrów na dobę. Uciekali z nami cywile. Dzisiaj jeszcze dziwię się, jak mogliśmy to wszystko wytrzymać. Słuszne są słowa, wypowiedane przez Józefa Piłsudskiego, że "wiele może ten, co musi". Potem przyszła wielka bitwa pod Warszawą. Brałem udział w walkach pod Radzyminem. Zostałem ranny w ramię i zabrany do szpitala dostałem urlop. I na tym skończyła się dla mnie wojna. I wojna światowa. Potem, po latach, przyszła II wojna światowa. Ale to jest inne zagadnienie.

## Wspomnienia z lat dziecińczych

Urodziłem się w maju 1906r. w Kolbuszowej Dolnej, tuż przed granicą miasta Kolbuszowa, jako młodsze dziecko Franciszka Augustynowicza i Klementyny z Wojnickich. Przed moim urodzeniem rodzice moi mieszkali w Kolbuszowej - mieście, w dzielnicy Kąty, w domu moich dziadków ze strony matki. Tam przyszło na świat moje starsze rodzeństwo: siostry - Helena, Maria i Eugenia i brat Henryk. Dziadkowie moi byli rzemieślnikami, a ojciec mój, Franciszek Feliks, urodzony w 1872r., został jakimś urzędnikiem w kolbuszowskim Wydziale Powiatowym. Dorobiwszy się trochę, kupił parcelę na skraju Kolbuszowej Dolnej, po stronie tarnobrzesckiej i wybudował na niej domek. W domku tym przyszliśmy na świat ja i moje młodsze rodzeństwo, siostra Katarzyna i brat Jan.

Kolbuszowa w czasach mojego urodzenia się, dzieciństwa i młodości była bardzo małym i biednym miastem, miasteczkiem, liczącym niecałe cztery tysiące mieszkańców, w połowie katolików, w połowie Żydów. Miała dwie ulice - drogi, ulicę "Pańską" (dzisiaj Obrońców Pokoju) i Sędziszowską oraz sześć innych, małych uliczek. Leżała w Małopolsce, zagarniętej przez okrutną cesarzkę austriacką, Marię Teresę w 1772r., w I rozbiórce Polski i nazywanej Królestwem Galicji. W 1867r. Galicja dostała od powstałych Austro-Węgień, od ich cesarza, autonomię, czyli pewien rodzaj państwowości. Otrzymała własny sejm we Lwowie, własny rząd, posiadający tak jak i Sejm, wyznaczony zakres działania, maskujący fakt niewoli narodowej, miała namiestnika cesarskiego, nazywanego marszałkiem, polski język urzędowy i Krajową Radę Szkolną, troszczącą się o rozwój polskiego szkolnictwa i kultury. Pracownikami urzędów i żandarmerii bywali Polacy, Austriacy, Czesi i Węgrzy, a więc przedstawiciele wszystkich narodów, zjednoczonych trochę *przez* rzekomo szczęśliwe małżeństwa, trochę *przez* podboje, w monarchię austriacką, uznawaną za arcychrześcijańską, rządzoną przez władców z rodu Habsburgów. Galicja dzieliła się na powiaty i około lat 1860-1867 powstał powiat kolbuszowski, skupiający przy regionie kolbuszowskim regiony wsi Niwiska oraz miasteczek: Majdan, Raniżów i Sokółów. Kolbuszowa, jako stolica powiatu zyskała nieco lepsze warunki rozwoju, ale i tak była mała i biedna, prawie że nędzna. Stała się siedzibą Starostwa, Rady Powiatowej, Wydziału Powiatowego, kilku innych urzędów, dwóch, a potem trzech szkół, szkół ludowych: męskiej i żeńskiej i Gimnazjum. Miała Urząd Pocztowy, a listy i gazety przywozili do niej, dwa razy dziennie, do południa i po południu, konnymi wozami, dwaj czy trzej zaufani mężczyźni, Żydzi, odwożący czy przywożący ludzi i towary do, albo od stacji kolejowej w Sędziszowie i Rzeszowie. Większość katolickich mieszkańców miasta utrzymywała się z uprawy małych

gospodarstw rolnych i wyrabiania rzemiosła, głównie szewstwa i stolarstwa. Było wtedy dużo biedoty polskiej i żydowskiej. Żydzi zajmowali się handlem, mieli sklepy i sklepiki dokoła rynku i w innych ulicach, przeważnie na ich rogach, w dobrych punktach handlowych. Katolicy i Żydzi żyli obok siebie, nie zawsze darząc się sympatią, współdziałając tylko w interesach, Polacy mieli przysłowie: "Jak trwoga, to do Boga, jak bieda to do Żyda". W biedzie Żyd prędzej pomógł katolikowi, niż drugi katolik. Kolbuszowianom - katolikom niechętni byli katolicy sokołowianie, niezadowoleni z tego, że Kolbuszowa, nie Sokołów była siedzibą powiatu. W urzędach dochodziło nieraz do scysji pomiędzy sokołowianami i kolbuszowianami. Sokołowianie nazywali kolbuszowian "borówczarzami", a kolbuszowianie sokołowian "tatarskimi chacharami". A w ogóle, w tamtych czasach ludzie chętnie się kłócili, najwięcej zaś kłócili się Żydzi w czasie wtorkowych jarmarków na rynku, teraz nazwanym Placem Wolności. Kłócili się o miejsce, o odbieranie sobie klientów, o byle co. Wtorkowe targi, nazywane jarmarkami, były cotygodniowym urozmaiceniem kolbuszowskiego życia. Ale codziennym urozmaiceniem tego życia byli huzarzy, ułani austriaccy, stacjonujący w Kolbuszowej od chwili utworzenia powiatu. Jeden oddział znajdował się u nas, drugi, mniejszy w niedalekiej wsi Trzęsówka, trzeci zaś w Głogowie pod Rzeszowem. Należały one do 11 pułku ułanów, noszącego imię jakiegoś austriackiego księcia. Husarzy byli pięknym wojskiem, ubranym w granatowe kurtki, czerwone czapki i spodnie, a w zimie w kożuski. Wszystko to było ozdobione czarnymi sznurami, szamerunkami. Przeważnie byli ciemnowłosymi Węgrami, pełnymi temperamentu i dobrego humoru. Mieli wspaniałe konie i ożywiali całe miasto i okolicę. Mieli małą "Rajtszule", czyli plac ćwiczeń, w okolicy dzisiejszego Stadionu i dużą "Rajtuszlę" na górcie poza nim. Mówiło się, że są u nas, żeby strzec granicy państwowej, przebiegającej w odległości 60 kilometrów czy więcej, poza Wisłą i Sanem. A w ogóle to reprezentowali oni cesarza, Franciszka Józefa I, o którym uczyło się w szkole i śpiewało pieśni, a za którego żyło się ludziom przeważnie niezbyt bogato, ale spokojnie. Spokojnie do czasu wojny. Urzędnikom państwowym było wtedy lepiej niż innym ludziom. Obowiązywało ich za to życie, jak mówiono, w ukłonach i uśmiechach. W kulturze, grzeczności i serdeczności dla ludzi. Niektórzy z nich, ich żony czy córki, jeździli za interesami do pięknego i eleganckiego Wiednia, stolicy monarchii, albo do Złotej Pragi, przyglądając się wielkiemu światu. Potem starali się naśladować jego obyczaje. Podobnie było z mieszczanami. Bogaci kolbuszowscy mieszczenie, Marcin Ogonek, Walenty Winiarski i inni, a z Żydów Abraham Rappaport, kupcy bydła i nierogacizny, dostarczali te zwierzęta do Wiednia i mieli w nim swoje biura, pracowały w nich czasem ich dzieci. Kupcy skupujący zwierzęta od chłopów po niskiej cenie, robili dobre interesy. Ale czasem te zwierzęta pędzono z Kolbuszowej na piechotę do pociągu towarowego w Sędziszowie, zachorowały w drodze i padały. Kupcy ponosili wtedy wielkie straty. Za mojego dzieciństwa mówiło się o jakimś wielkim "krachu" Ogonka i Winiarskiego. Dom Winiarskiego został wystawiony na licytację, urzędową sprzedaż. A ja pamiętam żywo obrazek, jak chłop, mieszkaniec wsi prowadził do Kolbuszowej, we wtorek, na jarmark, świnie, uwiązaną za tylną nogę. Szli sobie pomału, dostojnie. Bliższe stosunki z Wiedniem utrzymywali nasi panowie, wielcy właściciele ziemscy, mieszkający we dworach i przyjeżdżający powozami do Kolbuszowej. Panem Kolbuszowej był hrabia Tyszkiewicz mieszkający w Weryni, niedaleko miasta. Do tej wsi, w letnie niedziele i święta, chodziła masowo młodzież kolbuszowska na spacer. Ale to wszystko zauważyłem, gdy już podrosłem. Spostrzegłem wtedy

i nasze małe, drewniane domki, w których robiono dopiero jako rzecz postępową w kuchennych piecach żelazne płyty do gotowania. Wcześniej gotowano na dynarkach, na których stawiało się garnki. Ojcowie rodzin starali się o drzewo do palenia na zimę, no i na lato do gotowania. Drzewo to, często świeże, nie chciało się palić i dawało dużo dymu. Utrzymanie czystości, potrzebnej dla zdrowia człowieka, nie było wtedy łatwą sprawą. A każdy zamożniejszy dom, tak urzędniczy jak i mieszczański, musiał posiadać kawałek pola, z którego miało się swoje ziemniaki na cały rok i chowało się krowę, żeby mieć swoje mleko. Biedni ludzie chowali kozy. Krowy pasły przeważnie najmowane służące, pomagające gospodyniom, paniom domów. Dostarczały ich Żydówki-faktoriki. Nieraz i domowe dzieci pomagały paść krowy, gdy służące robiły co innego. Do prania bielizny przychodziły, co jakiś czas, specjalne praczki. Były one też rodzajem poczty pantoflowej, przenoszącej z domu do domu masy plotek. Do niektórych domów przychodziły na dniówkę i krawczynie, by uszyć od razu wszystko, co trzeba było. W tamtych czasach w domach robiło się prawie wszystko, co było potrzebne rodzime, a niewiele się kupowało w sklepie. Gospodynie gotowały, piekły chleb i inne pieczywo, szyły, prały, robiły mydło i inne rzeczy. I wychowywały dzieci, których wtedy nie brakowało w każdym domu.

Przełomowym momentem w moim życiu było pójście do Szkoły Męskiej, stojącej naprzeciw kościoła. W budynku jej dzisiaj mieści się Przedszkole Numer 1. Rozpocząłem naukę mając sześć lat, w 1912r. Wychowawcą moim, pierwszym nauczycielem, był p. Wilczyński, zamiłowany w pracy społecznej, ale nie mający zbyt wiele dla nas cierpliwości. Uczyłem się pisać i czytać na tabliczce, zrobionej z ciemnej jakiejś masy, oprawionej w drewniane ramki. Pisało się rysikiem, cienkim jak patyczek, zrobionym także z masy podobnej do kamienia. Gdy pisaliśmy coś całą klasą, rozlegał się w niej jeden, niemiły zgrzyt. Dopiero w starszych klasach pisało się ołówkiem, piórem i atramentem, a na rysunkach malowano farbami. W klasie byliśmy my, chłopcy katolicy i chłopcy żydowscy. Oni byli przeważnie bardziej niezgrabni niż my, bardziej spokojni, ostrożni, śmiesznie przekręcali polskie słowa, pachnieli cebulą i czosnkiem i nosili pejsy, skręcone kosmyki włosów przed uszami. Nas zawsze kusilo, żeby pociągnąć za nie. W starszym wieku śpiewało się żartobliwe i złośliwe piosenki o Żydach. Opowiadało się też o nich dowcipy. Z tych niezłośliwych był wierszyk: "Icek miał chętkę, kupił sobie wędkę, łowił ryby, raki i skorupy, woda sięgała mu do... kolan".

W sobotę było prawie święto w szkole, gdy Żydzi świętując nie przychodzili do niej. Bo przecież tworzyli połowę klasy i nauczyciele nie podawali wtedy nowego materiału. Dostyc długo zeszło, zanim poznałem, że dyrektorem szkoły jest pan Michał Mróz, a nauczycielami ks Józef Chrząszcz, Stanisław Gruszka, Karol Kozioł, Stanisław Przybyło, Aleksander Wilczyński i Marian Antoni Winarski. Uczyła też trochę pani Mrozowa. Najlepszy ze wszystkich był dla nas ks. Chrząszcz, ale mnie uczył on religii niedługo. Został przeniesiony. Gdy był, czasem przyniósł nam na lekcję jakieś cukierki czy pomarańcze. Obchodziło się w szkole "najwyższe urodziny", czyli urodziny cesarza i członków jego rodziny. Uczyło się długiej historii wspaniałego rodu cesarskiego i śpiewało hymn "Boże wspieraj Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj". W drugiej zwrotce hymnu były słowa "Przy cesarzu mile włada cesarzowa pełna łask", a u nas ojciec wspominał, że na parę lat przed moim urodzeniem jakiś bandyta zabił tę piękną i dobrą cesarzową Elżbietę. Mówił, że w tym czasie odbywały się, czy raczej miały się odbywać, w okolicy Kolbuszowej wielkie manewry huzarów i innych żołnierzy,

że przyjechał na te manewry do Weryni, do hrabiego Janusza Tyszkiewicza, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu, że wiadomość o zamordowaniu cesarzowej, depeszę, podano mu, gdy był na nabożeństwie odprawianym w kaplicy stojącej przy wejściu do parku, otaczającego stary, weryński dwór. Obecny pałac wtedy tam jeszcze nie było. A arcyksiążę, odczytawszy depeszę, odwołał manewry i pojechał na pogrzeb. Dzisiaj kaplica w Weryni ulega zniszczeniu i nie ma jej kto utrzymać w porządku. A melodia hymnu austriackiego stanowi teraz melodią hymnu niemieckiego.

W szkole uczyliśmy się po polsku. Tylko w wyższych klasach był język niemiecki, którym mówili Austriacy, jako jeden z przedmiotów nauczania. Z naszej szkoły było bliźniutko do rynku, gdzie mieściły się żydowskie sklepy z różnymi towarami. Zamożniejsi uczniowie tracili w tych sklepach nieliczne, posiadane pieniądze, nazywane przez ludzi potocznie, według widzimisie, grajcarami.

Duży kolbuszowski rynek, otoczony z czterech stron żydowskimi domami, zaludniał się całkowicie we wtorki, podczas targu, gdy część jego zajmowały wozy z końmi, które przywiozły mieszkańców wsi i ich towary, przeznaczone na sprzedaż, zboże, drób, czasem utkane płótno. Jajka, masło i sery przynosiły kobiety w koszykach. Na zachodniej części rynku stawiano stragany, na których katolicy i Żydzi sprzedawali różnorodne towary, odzież, obuwie, pieczywo, wyroby z drewna, łyżki i miski, maślniczki, grabie, sita, przetaki, dziecinne zabawki, beczki, no i wyroby mięsne. Garncarze i sprzedawcy drewnianego towaru układali go wprost na ziemi. Od wiosny do zimy wtorkowy jarmark stanowił wielkie urozmaicenie życia kolbuszowian. Dzieci oglądały wszystko i gromadziły się koło kataryniarza, wygrywającego melodię, często posiadającego papugę ciągnącą losy. Handel był odbywał się w innym miejscu, trochę dalej od rynku, za magistratem, starym budynkiem gminnym, niedaleko od rzeki Nil, na targowicy.

Czasem na rynku, w dzień targowy, zjawiały się inne atrakcje, a mianowicie kino objazdowe, panorama, a niekiedy i cyrk z menażerią. Kino i panoramę oglądało się, po zapłaceniu wstępu, w ustawionym namiocie. Kino wyświetlało, z wielkim trzaskiem, jakiś niemy film, panorama przedstawiała woskowe figury, figury osób świętych lub postaci historycznych, przy jakimś rzepoleniu instrumentów.

W menażerii oglądało się egzotyczne zwierzęta, małpkę, krokodyla, węża. Zwierzęta napawały nas strachem. Strach budzili w nas też Cyganie, przejeżdżający swoim taborem przez Kolbuszową i rozbijający obóz pod lasem. Długie ich wozy miały wysokie budy, zrobione z białego płótna na owalnie wygiętych prętach. Ludzie bali się Cyganów, brązowoskórych i czarnowłosych, mówiących niezrozumiałym językiem, uznawanych za czarowników, oszustów i złodziei.

Radosne zaś były nasze święta religijne, zwłaszcza Boże Narodzenie, rozpoczynające się od dnia Świętego Mikołaja. W szkołach nie było wtedy komitetów rodzicielskich, starających się o uprzyjemnienie uczniom nauki, nie było choinek i zabaw szkolnych. Ale istniały Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" i Chrześcijańskie Towarzystwo Mieszkańskie "Przyjaźń", które organizowały przedstawienia i przygotowywały dzieciom uroczystości Świętego Mikołaja, wspólnie z nauczycielami. Rodzice robili swoim dzieciom paczki z podarunkami i dostarczali organizatorom uroczystości, którzy przekazywali je św. Mikołajowi, ustrojonemu na biało i czerwono, a ten, po przedstawieniu rozdawał je dzieciom. Paczki zawierały przeważnie rzeczy praktyczne z odzieży, potrzebne w życiu codziennym i trochę słodczy. Zawsze sprawiały niespodziankę i radość. Święta wielka-

nocne przynosiły wiosnę. W Zielone Świątki mała się drzwi domów zielonymi gałęzmi olszyny, a na podłogę rzucono gałązki tataraku. W Boże Ciało i w Dni Krzyżowe odbywały się procesje eucharystyczne po ulicach miasta, od kapliczki do kapliczki. Te zaś znaczyły przede wszystkim granice miasta.

Gdy byłem w drugiej klasie, mieszkańcy Kolbuszowej i okolic przeżywali wspaniały pogrzeb. Byłem wtedy jeszcze mały, ale pogrzeb utkwił mi w pamięci. Był on w jesieni 1913r. Chowano Janusza hr. Tyszkiewicza, dziedzica kolbuszowskiego, właściciela Kolbuszowej i okolicy. Był on pięknym i eleganckim mężczyzną, prawdziwym panem z panów. Wiadomo było, że w młodości mieszkając w Krakowie, pozował malarzowi Janowi Matejce do postaci ks. Alebrechta Hohenzollerna w obrazie "Hołd pruski".

Hrabia, włączający się w życie społeczno-kulturalne miasta zmarł nagle, we śnie. Żonaty z hrabianką Tarnowską miał czworo dzieci: dwie córki, dwóch synów. Córki były już zamężne i posiadały dzieci. Ciało hrabiego złożone do okazałej trumny, najpierw zostało wystawione we wspomnianej już kaplicy, stojącej w parku weryńskim. Kolbuszowianie chodzili je oglądać. Na drugi dzień wielki, czarny karawan sprowadzony z Krakowa, przewiózł trumnę do kościoła parafialnego w Kolbuszowej.

Kościół ten był wtedy mały i stary. Zbudowano go w XVIII wieku na miejscu innego, dawniejszego kościoła. Za karawanem z ciałem hrabiego szło dużo ludzi. Byli to księża i zakonnice z powiatu i z dalszych stron, zmarły był bowiem przez kilkanaście lat marszałkiem powiatu. Jechał też sznur karet i powozów, wiozących arystokratów i szlachciców, przyjaciół zmarłego, potem szli tłumnie mieszkańcy Weryni i okolicznych wsi. Kolbuszowianie czekali na kondukt, wylęgając na drogi i ulice. Główna nawa kościoła była udekorowana czarnym kirem i kwiatami. Świeciły się świece. Ks. proboszcz Markiewicz i inni księża odprawili nabożeństwo, po czym zebrani rozeszli się. Trumna pozostała na noc w kościele. Właściwy pogrzeb odbył się następnego dnia. O oznaczonej porze przybyli do kościoła: rodzina zmarłego, krewni, przyjaciele i znajomi, mieszczenie kolbuszowskie, bardzo szanujący swoich panów dziedziców, potomków odwiecznych właścicieli ziemi kolbuszowskiej, oraz ciekawi widzowie. Podczas uroczystości żałobnej księża odprawili mszę św. przy każdym ołtarzu kościelnym. Śpiewano pieśni, zebracy pod kościołem głośno modlili się za duszę zmarłego, bo spodziewali się dostać od jego potomków sowitą jałmużnę. W dniu pogrzebu nie było w szkołach nauki i uczniowie mieli uczestniczyć w pogrzebie. Ale nie brali oni w nim udziału parami, pod nadzorem swoich nauczycieli, jak chodzili do kościoła w niedzielę i święta. Co gorliwsi uczniowie przyszli na pogrzeb, ale w duchu cieszyli się z wolnego dnia. Po nabożeństwie znaczniejsi mieszczenie zanieśli trumnę do podziemi kaplicy - grobowca hr. Tyszkiewiczów na cmentarzu, kaplicy zbudowanej przez Zdzisława poprzednika Janusza.

Potem przyszedł rok 1914, jego Wielkanoc, następne święta, Zielone Świątki i Boże Ciało, zakończenie roku szkolnego. Przeszedłem do III klasy, a w połowie wakacji niespodziewanie rozpuściła się wielka wojna, wojna światowa. Dorośli smucili się, bo mężczyzn pobierano do wojska. Ziemia nasza od razu zalała wojsko austriackie, atakujące Rosję. Od razu brakowało żywności.

Starsi chłopcy mieli do oglądania mnóstwo ciekawych *rzeczy*. Biegali z ulicy na ulicę oglądać przechodzących żołnierzy. Nasi huzarzy też gdzieś odjechali. Ale wnet, w końcu sierpnia, Niemcy na północy, za Wisłą, i Austriacy poza Lwowem, zaczęli ponosić klęski i uciekać w popłochu na Zachód. Moskale (Rosjanie) postępowali za nimi. Nadchodzili i do Kolbuszowej. A tu właśnie werbo-



wano mężczyzn, ochotników do Legionów Polskich, mających walczyć o niepodległość Polski. Urzędników austriackich i zamożniejszych ludzi ogarnęła panika. Od dawna opowiadano bowiem, że Moskale są strasznie niedobrzy i wyrządzają ludziom różne krzywdy. Wyższe władze austriackie namawiały ludzi do uciekania przed nimi na południe, w Karpaty, albo poza nie, do Słowacji, Czech i Austrii. Nazywało się to ewakuacją.

Mojego ojca i siostry opanowała wielka panika. Rodzice postanowili uciekać przed Moskalami, bojąc się o młodzieńcze córki. Nie myśleli, na jakie niebezpieczeństwo narażają Jasia, swoje najmłodsze dziecko. Mama i siostry spakowały trochę najniezbędniejszych rzeczy, ojciec postarał się o furmankę, babcia zaopiekowała się naszą krową - i wyruszyliśmy. Było nas dziesięcioro, rodzice, siedmioro dzieci i Józef Kotula, narzeczony najstarszej siostry Heleny, nie zabrany jeszcze do armii austriackiej.

Ucieczka na południe, w okresie I wojny światowej, dla starszych dzieci i młodzieży była bardzo ciekawą przygodą. Ja miałem osiem lat, byłem jeszcze mały i wołałbym nigdzie nie ruszać się z domu. Ale musiałem być tam, gdzie i rodzina. Furmanką dojechaliśmy do stacji kolejowej w Sędziszowie. Potem pociągiem, wśród niesamowitego natłoku na stacji i w wagonach, dojechaliśmy do Żywca w Beskidzie Śląskim. Ojciec myślał, że Rosjanie tam nie przyjdą. Wynajął nam izbę w prywatnym domu i pojechał za jakimś interesem do Wiednia. Tymczasem w grudniu Rosjanie dotarli do Krakowa. Naszą matkę opanował rozpaczliwy strach i postanowiła uciekać z nami do ojca, do Wiednia. Zabrawszy toboły z trudem wcisnęliśmy się do pociągu ewakuacyjnego sądząc, że podróż minie nam raz dwa. Tymczasem przebycie nie tak wielkiej przestrzeni trwało aż całe dwa tygodnie. Dwa tygodnie w grudniu, w zimnych wagonach, wśród obcych ludzi, w tłoku i ucisku.

Ale w monarchii austriackiej inteligentów obowiązywało, jak już raz wspomniano, życie w ukłonach i uśmiechach i w wielu wypadkach istniała bardzo dobra organizacja dla korzyści człowieka. W 1914r. był jeszcze w tej monarchii, zwłaszcza w jej centrum, dobrobyt. Gdy pociąg, którym jechaliśmy, zatrzymywał się na stacjach, zjawiały się siostry z Czerwonego Krzyża, czy z innych organizacji charytatywnych i za darmo dawały uciekinierom coś do zjedzenia. My, dzieci, dostawaliśmy nawet kakao i czekoladę. Brat Henryk zabierał mnie wtedy przed wagon i interesowaliśmy się wszystkim, co dało się zobaczyć. A droga do Wiednia była piękna, przez góry, porośnięte zieloną, soczystą trawą i lasami o takiej samej barwie.

Po kilku dniach podróży pociąg nasz zajechał do Triestu nad Adriatykiem w austriackiej Dalmacji. Tam władze nie miały dla nas pomieszczenia i odesłały nas do Leibnitz (czyta się Laibnic) w Dolnej Austrii, położonej wśród pięknych Alp. Do samego Wiednia bowiem nie wpuszczano większych grup uciekinierów. Nasza matka była w rozpacz. W Leibnitz dano nas do wielkich baraków, gdzie tłoczyło się mnóstwo ludzi, niestety, w zimnie i niehigienicznych warunkach. Tu zaczęły dręczyć nas choroby, zwłaszcza uporczywa grypa, nazywana hiszpanką i dyzenteria, choroba żołądka, nazywana czerwönką. Brakowało lekarstw i małe dzieci prawie że nie wytrzymały tych chorób. Tam nas też spotkało nieszczęście. Zachorował nasz mały Jasiu i pomimo wielkich starań matki i siostr, zmarł. Matka rozpacziała i żałowała, że wyjechaliśmy z Kolbuszowej.

Pisała listy do ojca, donoszące, gdzie jesteśmy i jak żyjemy, domagając się, żeby nas zabrał do siebie. On zaraz przyjechał do nas i omówił z matką sprawę przewiezienia nas do Wiednia. Musiał dostać od władz pozwolenie na sprowa-

dzenie nas tam i wyszukać mieszkanie. W zdobyciu pozwolenia dopomógł ojcu p. Fibrych, który niegdyś mieszkał, w dzieciństwie, w Kolbuszowej i chodził z ojcem do jednej klasy szkolnej. Gdy dorósł, osiedlił się we Wiedniu i prowadził zakład hydrauliczny.

Nasz legalny wyjazd z Leibnitz wymagał badań lekarskich i dokonania wielu różnych formalności. Zajęłoby to nam dużo czasu. Żeby tego uniknąć, p. Fibrych doradzał matce potajemną ucieczkę z baraków. Więc jednego wieczoru zebraliśmy swoje *rzeczy*, opuściliśmy okresowe lokum i dotarliśmy na miejsce, gdzie oczekiwał nas p. Fibrych z dwoma dorożkami. Pojechaliśmy nimi na stację kolejową, skąd pociągiem udaliśmy się do Wiednia. Tam na dworcu czekał na nas ojciec i wziął nas do przygotowanego dla nas wcześniej mieszkania.

Mieszkanie nasze we Wiedniu znajdowało się przy ulicy Damstrasse 3, na przedmieściu pięknej stolicy imperium austriackiego. Dzielnice jej po niemiecku nazywały się Bezirk (czyt. Becirk). Po polsku znaczy to obwód. Nasza ulica znajdowała się w XX Becirku. Żyliśmy z poborów ojca i z zarobków siostr, które poszły do pracy, wspierani zasiłkiem ewakuacyjnym. Pracę siostrom wyszukał, oczywiście, p. Fibrych. Szesnastoletni brat Henryk też poszedł do pracy. My, najmłodsi: siostry Gienia, Kasia i ja zostaliśmy przyjęci do polskiej szkoły, zorganizowanej w naszym "Becirku" dla dzieci uchodźców, a noszącej nazwę "Kinderhort", ogródek czy schronisko dziecięce. Takie szkoły władze austriackie organizowały w każdej dzielnicy Wiednia, osobno dla każdej narodowości z monarchii, która tam się osiedliła. Opiekowała się nimi arcyksiężna Żyta, żona arcyksięcia Karola, następcy tronu. Opłata ze strony rodziców uczniów była tylko symboliczna.

Moje siostry i ja poszliśmy do Kinderhortu w styczniu 1915r. Zakład mieścił się w pięknym budynku z ogrodem, pewnie w jakimś dawnym pałacyku. Dyrektorką jego była Austriaczka, a nauczycielkami-wychowawczyniami Polki. Gdy nas tam przyjęto zostaliśmy wykąpani, ostrzyżeni, zbadani przez lekarza i ubrani w strój szkolny, w mundurki ze złotymi guzikami i złotymi napisami na czapkach i ramionach. *Rzeczy*, w których przyszliśmy, zdezynfekowano i oddano nam w woreczkach.

Pobyty w szkole trwał od ósmej rano do godziny siedemnastej po południu. Chodziłem do III klasy i uczyłem się różnych przedmiotów, także języka niemieckiego. W tym samym budynku dostawaliśmy śniadania i obiady. Po obiedzie nauczycielki prowadziły nas na zabawy do pobliskich parków czy ogrodów, albo wiozły tramwajem do Prateru, wspaniałego, wesołego miasteczka, posiadającego masę huśtawek, karuzeli, beczek śmiechu, kolejek itp., dla dzieci i dorosłych. Miasteczko otwarte było przez całą dobę, ale dzieci bywały w nim w dzień. Panie nauczycielki brały nas też na zwiedzanie miasta, pokazywały nam kościoły, muzea, pałace cesarskie, rzekę Dunaj, po której pływały łódki i statki. Brzegi rzeki łączyły liczne mosty, a całe miasto było piękne z licznymi wspaniałymi gmachami, sklepami, wystawami, zielenią, kwiatami, fontannami i licznymi cudami.

W domu matka tęskniła za Kolbuszową i płakała za zmarłym bratem. Ojciec i starsze rodzeństwo pracowali, a ja, po przyjściu z Kinderhortu sam wyrывałem się na ulice, gdzie było mnóstwo *rzeczy* do oglądania. Ale przecież byłem jeszcze mały i łatwo mogłem się zgubić. Rodzice zabraniali mi oddalania się od domu, w którym mieszkaliśmy, ale ich nie słuchałem. Raz poważnie zabłądziłem. Poszedłem za daleko za przechodzącym oddziałem wojskowym, odprowadzanym na stację kolejową przez orkiestrę. A tu ściemniło się i ja nie wiedziałem, jak trafić

do mojego Becirku. Usiadłem na ławce i płakałem. Wnet jednak zajęła się mną jakaś Czeszka, i oddała policjantowi, regulującemu ruch. On zatrzymał odpowiedni tramwaj i polecił mnie opiece konduktora. Ten nie tylko że wysadził mnie na właściwym przystanku, ale i zaprowadził do domu, gdzie stroskani rodzice i rodzeństwo już mnie szukali. Miałem wtedy tylko dziewięć lat.

Mieszkaliśmy we Wiedniu aż do lata 1916 r. Wprawdzie Rosjanie zostali wyparci z Galicji już w połowie 1915r. i mama bardzo chciała jechać do Kolbuszowej, ale ojciec i siostry mieli dobre prace i odciągali wyjazd. Wojna wciąż trwała i zdawało się, że mogą się jeszcze wydarzyć różne rzeczy, chociaż wojska austriackie i niemieckie odnosiły sukcesy na frontach. Jednak wojna wyniszczyła Wiedeń i zapanował w nim głód. Matka uważała, że będzie nam lepiej w naszym kolbuszowskim domu.

I przyjechaliśmy do niego. Tym razem podróż nie trwała długo. Kolbuszowa była bardzo zniszczona i biedna, ale nasz dom, strzeżony przez babcię, był cały. Krowa i kawałek ziemi były dobrodziejstwem. Brat Henryk dostał powołanie do armii austriackiej. Ja poszedłem do szkoły. Teraz znajome mamy z Wiednia przyjeżdżały do nas, do Kolbuszowej, kupić żywności i zawieźć ją do siebie. Wyczekiwaliśmy końca wojny. Przyszedł on za dwa lata i przyniósł nam wolną Polskę, w której przeżywałem dalsze koleje mojego losu.

*P. S.*

*Józef Augustynowicz, w listopadzie 1918r., w chwili zakończenia I wojny światowej i odrodzenia się niepodległej Polski, miał dwanaście lat. Już w Polsce zaczął chodzić do kolbuszowskiego Gimnazjum, ale oplata za naukę była duża, więc przerwał ją i poszedł do czteroletniej Szkoły Przemysłowo-Handlowej aż w Stargardzie na Pomorzu Gdańskim, gdzie zamieszkiwali jego krewni. Skończył tę szkołę, w l. 1927-28 odbył służbę, wojskową w 6 Pułku Lotniczym we Lwowie, odbywając szereg lotów ćwiczebnych. Później dostał, dzięki szwagrowi, Józefowi Kotuli, pracę w Sądzie Grodzkim w Katowicach. Tam ożenił się, w 1934r. z Marią Litwińską, nauczycielką. We wrześniu 1939r. został powołany do jednostki lotniczej w Krakowie, ale nie wziął udziału w lotach bojowych. Powrócił do Kolbuszowej, gdzie przybyła też i żona. Tu należał do AK z ps. "Pelikan", pracując w wywiadzie i jako organizator i dowódca młodzieżowego plutonu przysposobienia lotniczego. Zawodowo pracował: w Spółdzielni Rolniczej "Plug". Po przybyciu armii radzieckiej, w grudniu 1944r. został aresztowany i wywieziony, razem z innymi do obozu koncentracyjnego w Stalinogorsku, za Moskwę, gdzie pracował w kopalni węgla. Wrócił w następnym roku. Pracował jako instruktor w kolbuszowskim Domu Kultury, urządzonym w budynku dawnego Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Obudziły się w nim talent i zamiłowanie do malarstwa. Malował obrazy i obrazki, głównie pejzaże z okolicy Kolbuszowej. Dom Kultury organizował wystawy jego prac. Posiadał jedną córkę, Katarzynę. Zmarł w lipcu 1993r. i spoczął na kolbuszowskim cmentarzu.*

*Powyższe wiadomości o Józefie Augustynowiczu zebrała Halina Dudzińska*

## Moje wspomnienia

Urodziłem się 22 listopada 1901 r. w miasteczku Kolbuszowa w Galicji, jako jedno z dzieci Antoniego i Marii za Snopkowskich, małżonków Lenartów. Ojciec mój był rzemieślnikiem, szewcem i drobnym rolnikiem. Matka pełniła obowiązki gospodyni domowej. Miałem jednego brata Franciszka a z drugiego małżeństwa Ojca czworo przyrodniego rodzeństwa, gdyż matka moja zmarła nagle w 1918r. Dalecy moi przodkowie ze strony ojca byli zapewne przybyszami do Kolbuszowej Dolnej od strony mieleckiej. Pradziadek mój Jan Lenart, dziadek Józef Lenart urodzony w 1825r. i ojciec mój Antoni Lenart urodzony w 1876r. mieszkali kolejno na tej samej parceli lecz dom ich, w którym ja się urodziłem, był trzykrotnie przebudowywany. Dom mojej rodziny stał w części Kolbuszowej zwanej "na Piasku". Było to na Zakościelu, naprzeciw kolbuszowskiego cmentarza. Dzisiaj ulica ta nosi imię Gabriela Narutowicza, zaś mój dom jest trzecim budynkiem, za mojej pamięci, na tej parceli i posiada nr 29. Mieszka w nim dzisiaj mój młodszy, przyrodni brat Jan. Wychowywałem się przy rodzicach w Kolbuszowej, która jest moim ukochanym, rodzinnym miastem. Odwiedzałem ostatnio Kolbuszowę dość często i cieszyłem się mocno z jej rozkwitu i upiększenia. Pragnę przekazać trochę moich przeżyć, wspomnień i obserwacji, spostrzeżeń o tym jak zmieniała się Kolbuszowa w ciągu lat mojego życia (1901 do 1986).

Małopolska (Galicja) znajdowała się od drugiej połowy XVIIIw. pod panowaniem austriackim. Niewola austriacka w czasie mojego dzieciństwa nie była zbyt uciążliwa. Austriacy zdawali sobie już sprawę, że nie utrzymają długo w niewoli podbitych narodów i dawali im dużo swobód. Galicjanie, mój ojciec także, szanowali bardzo Franciszka Józefa, cesarza monarchii Austro-Węgierskiej, ale mieli żywe, polskie poczucie narodowe i myśleli oraz marzyli o odbudowaniu niepodległego państwa polskiego. Za głównego wroga Polaków uważali Mikołaja II cara Rosji, zaborcę większości ziem polskich i niechętnie odnosili się do wszystkich Rosjan.

Klasą społeczną przodującą narodowi polskiemu, pielęgnującą i rozszerzającą myśli i uczucia patriotyczne, była wtedy inteligencja, przewodzili jej w małych miasteczkach nauczyciele i urzędnicy, ludzie o dużym instynkcie społecznym. Wychowywali oni młodzież w wielkiej miłości do zniewolonej ojczyzny, rozwijali chęci pracowania i poświęcenia się dla niej.

Ja też należałem do młodzieży wychowywanej przez nauczycieli-społeczników. Starąłem się brać z nich wzór i przez całe życie służyć mojemu krajowi uczciwą, ofiarną pracą oraz mieć życzliwość dla współobywateli. Gdy urodziłem się, Kolbuszowa stanowiła siedzibę powiatu kolbuszowskiego, do którego należa-

ło też miasto Sokołów i kilkadziesiąt okolicznych wsi. Powiatem rządził starosta, czasem Niemiec, czasem Polak. Starostwo mieściło się przy ul. Pańskiej, dzisiejszej ulicy Obrońców Pokoju, w starym budynku stojącym tutaj, gdzie dzisiaj jest Urząd Miasta i Gminy. Miasto Kolbuszowa było wtedy małą miasteczką przytuloną do rzeczki Nil oraz do stawów dworskich i kościelnych. Tonęła ona wśród piaszczystych gór, zarośniętych sosną i w zieleni ogrodów. Mieszkało w niej niecałe cztery tysiące ludzi, katolików i Żydów w większości bardzo ubogich. Władzę austriacką reprezentowało w Kolbuszowej kilku austriackich żandarmerów (posterunek ich mieścił się w rynku, przy ulicy wiodącej do bożnicy) i wielu austriackich huzarów. Szwadron huzarów stacjonował tam, gdzie dziś jest fabryka obuwia i dalsze bloki poza nią. Huzarzy ożywiały Kolbuszowę, umilali życie kolbuszowiankom i często żenili się z nimi. Żydzi stanowili swój osobny mały świat, z rabinem na czele. Za mojego dzieciństwa stawiano domy przy dzisiejszym kolbuszowskim rynku nazwanym teraz Placem Wolności, po wielkim pożarze z 1901 roku. Strawił on starą, drewnianą rynekową zabudowę. Za mojego dzieciństwa wychodzili też ludzie z wielkiej dziewiętnastowiecznej biedy. Działo się to dzięki ich uporczywej pracy i wielkiej emigracji do USA. Pracowali kolbuszowianie jak mrówki i często umierali młodo na suchoty i inne choroby, nie rozpoznawane i nie leczone. Dorobek ich pracy często niszczyły pożary, zaczynające się najczęściej w biednych żydowskich domach. Ludzie oglądali się co piątek, czy nie pali się gdzieś w jakimś żydowskim domu po przygotowaniu posiłku na szabas, żydowskie piątkowe i sobotnie święto. Dom moich dziadków, gdzie się urodziłem, stał na zakościele zwanym Piaskiem. Cały zakościele teren stanowił niegdyś folwark kościelny. Ludzie na Piasku byli w dawnych czasach poddaniymi kościelnymi. Później, po uwłaszczeniu chłopów osiedlały się tu różne osoby zajmujące się głównie rzemiosłem, garncarstwem, krawiectwem i szewstwem oraz uprawą małych gospodarstw rolnych. Ojcowski dom z mojego dzieciństwa był domem drewnianym i miał gontowy, też więc drewniany dach. Sień dzieliła go na dwie części. Z jednej strony miał trzy izby, w których mieszkała moja rodzina, z drugiej strony, od północy miał dwie izby z osobnym wejściem. Te izby ojciec wydzierżawiał, żeby mieć parę groszy co miesiąc. Dom stał wschodnią stroną przy drodze wiodącej z Kolbuszowej do Mielca. Poza nim w podwórku znajdowała się obórka na dwie krowy i cielęta, stajnia dla konia, stodoła na siano i słomę i inne pomocnicze przybudówki. Poza tym ciągnął się ku zachodowi kawałek naszego pola. Plony z niego pomagały przy pracy rzemieślniczej ojca wyżywić naszą rodzinę. Inny kawałek ziemi zwany "stajonkiem" dzierżawił ojciec tak jak i wszyscy mieszkańcy na Błoniu, czyli miejskim gruncie ciągnącym się w stronę Nowej Wsi. Dom mojego dzieciństwa miał już drewnianą podłogę, ale piec kuchenny miał palenisko z dynarkiem, żelaznym stojakiem. Ogień rozniecało się i utrzymywało pod dynarkiem, na którym stał żelazny garnek z mającym gotować się pożywieniem dla ludzi, prosiaków czy innego domowego ptactwa. Dom ten został zburzony w odrodzonej Polsce i ojciec postawił nowy też drewniany budynek. Z lat przedszkolnych pamiętam, że pomagałem trochę mamie przy domowym gospodarstwie, przy hodowli zwierząt i ptactwa domowego, a także pilnowałem młodszego rodzeństwa. Wieczorem zawsze szedłem z mamą do udoju i piłem mleko ciepłe jeszcze "prosto od krowy". Mając pięć lat chodziłem trochę do ochronki organizowanej w czasie wakacji w budynku szkolnym dzięki staraniom nauczycieli, urzędników i rzemieślników, członków cechów. W siódmym roku życia chodziłem do klasy wstępnej, a potem przez cztery lata (1908 do 1912) do szkoły ludowej. Szkoły, szkołę męską, istnieje-

jąca od dawna i szkołę żeńską, nowo powstałą na drugim końcu miasta utrzymywali: urząd gminy czyli magistrat, rodzice uczniów, właściciele kolbuszowskiego majątku ziemskiego, dziedzice, dostarczając żywności na dokarmianie i pieniędzy potrzebnych na remonty. Troszczyła się też o nie organizacja "Polska Młodzież Szkolna". Rodzice uczniów mogli spełniać, w miejsce opłat w gotówce w reńskich, różne potrzebne szkołom prace. Szkoła męska stała przy tej samej ulicy co i mój dom, tylko bliżej rynku naprzeciw kościoła. Dyrektorował jej pan Michał Mróz razem z żoną nauczycielką. Moją pierwszą "panią" była Maria Ogonkówna, pochodząca też z Zakościela. Innymi nauczycielami tej szkoły byli Stanisław Gruszka, ks. Józef Chrzęszcz, Stanisław Przybyło, Antoni Winiarski i Aleksander Wilczyński. Uczył też trochę ks. Jan Dec z dworku "Szajtrówki". Szkoła była wzorowa. Nauczyciele posiadali dość gruntowną wiedzę i zapał do pracy. Przestrzegali, żeby ich wychowankowie byli czysti, prawdomówni i punktualni. Krnąbrnym, leniwym uczniom nie żalowali "łap", to jest bicia trzcinką po rękach i "siedzenia w kozie" czyli przetrzymywania w szkole po lekcjach.

Ja uczyłem się dobrze, szanowałem i lubiałem nauczycieli i unikałem kar. Z kolegów ze szkoły ludowej pamiętam kilku: Biesiadeckich, Dudzińskich, Adama Dobrowolskiego, Władysława Jadacha i innych. W czasie tej nauki i później musiałem pomagać w domowym gospodarstwie, zwłaszcza paść, od wiosny do jesieni, dwie domowe krowy a przez południe biegać na posyłki. Pasłem krowy po miedzach blisko domu, trzymając je na sznurach.

Gdy byłem mały, lubiłem patrzeć na podwórko mojej szkoły męskiej, gdzie stale w czasie przerw zwanych pauzami, biegali uczniowie i spacerowali nauczyciele. Nauka odbywała się bowiem na dwie zmiany, to jest przez cały dzień. Gdy byłem starszy, brałem z sobą do pasienia książki i z przyjemnością uczyłem się z nich albo czytałem. Ojciec nauczył mnie wiązania krów w stajni na łańcuchach a także ich karmienia w stajni w czasie pory zimowej.

W szkole też chętnie spełniałem uczniowskie obowiązki, takie jak przygotowywanie kredy i gąbki do tablicy i innych nielicznych pomocy naukowych.

W pierwszej i drugiej klasie pisaliśmy rysikami na tabliczkach, zrobionych z ciemnej masy. W klasach wyższych piórami i atramentem na zeszytach. W długich, ciasnych ławkach szkolnych siedziało po czterech uczniów. Warunki życiowe zaś pomału poprawiały się. Nauczycielom i urzędnikom powodziło się lepiej niż rzemieślnikom, stąd też rzemieślnicy pragnęli uczyć swoje dzieci w szkołach średnich, gimnazjach, uczyli je też i urzędnicy.

Gimnazja państwowe rządowe były w Galicji tylko w dużych miastach. W małych zaś rodzice zaczęli organizować się, najczęściej z inicjatywy księży proboszczów i tworzyć gimnazja prywatne. Takie gimnazjum utrzymywało własnym kosztem budynek szkolny, grono nauczycielskie i nauczanie. Czynili to rodzice gimnazjalistów woląc ponosić taki wysiłek niż wysyłać dzieci poza dom, gdzie czyhały w nich różne niebezpieczeństwa. I właśnie pamiętam, że gdy byłem w czwartej klasie szkoły ludowej, ks. proboszcz Jan Markiewicz ogłosił z ambony w kościele, że w Kolbuszowej organizuje się prywatne gimnazjum, na razie pierwsza jego klasa. Związano komitet organizacyjny szkoły, potem Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Męskiej w Kolbuszowej, rozwieszono afisze, wzywające rodziców, mających dzieci w odpowiednim wieku, do zapisania ich i posyłania do gimnazjum, rozsyłano też zaproszenia imienne.

Gimnazjum miało być ośmioklasowe, a szło się do niego po czwartej klasie szkoły ludowej. Było to na wiosnę 1911 roku. Ja ukończyłem właśnie czwartą klasę ludową i pragnąłem uczyć się dalej w gimnazjum, którego nauka miała

odbywać się w mojej szkole. Ale rodzice obawiali się, że nie będą mieli pieniędzy na opłacenie nauki gimnazjalnej. Poszedłem więc we wrześniu tego roku do piątej, ostatniej w Kolbuszowej klasy Szkoły Męskiej. Byłem już prawie dorosły.

Do wielkich przyjemności z czasów nauki w tej szkole należały dla mnie wycieczki klasowe, organizowane przez nauczycieli do miejscowych zakładów rzemieślniczych i we wtorki na rynek, odwiedzać i oglądać targ zwany wtedy jarmarkiem. W czasach mojego dzieciństwa mieszczenie-rzemieślnicy stanowili główną część mieszkańców Kolbuszowej. Praca ich zaspakajała prawie wszystkie potrzeby ludzi z naszego miasta i z całego powiatu kolbuszowskiego. Zarządy cechów, a istniały wtedy u nas: cech stolarzy, szewców i masarzy, słały zaproszenia do dyrekcji szkół, prosząc nauczycieli, żeby przyprowadzili uczniów i zachęcali ich do nauki rzemiosła. Wciąż bardzo szanowani byli wtedy stolarze, chociaż dawno już przestali wyrabiać historyczne, artystyczne meble kolbuszowskie i parkietowe podłogi. Spośród stolarzy wyróżniano panów Mazurkiewiczów. Pamiętano, że to ich przodkowie oraz ich czeladnicy i uczniowie, wykonali przepiękne parkiety w zamku łańcuckim. Również stolarze Winiarscy i inni wyrabiali komody, szafy, stoły, sekretarzyki, czy kufrы ślubne, które dzisiaj można odnaleźć w muzeach Krakowa, Warszawy, Poznania i Gdańska. W moich czasach szkolnych w warsztatach stolarskich w Kolbuszowej, do których chodziliśmy, robiono drzwi i okna do domów oraz sprzęt do nich, zamawiane głównie przez młode małżeństwa. Meble tych stolarzy służyły ich nabywcom przez całe życie.

Nasi obywatele śpiewali sobie wtedy jeszcze piosenkę: "Niech żyją nam kolbuszowscy stolarze - cechowa polska brać, niech pokażą światu na co Polaków stać". Stolarze robili też piękne ozdobne ramy i ramki oraz kasetki i toaletki. Chodziliśmy też do warsztatów szewskich, z tym, że ja taki warsztat miałem w domu. Ojciec mój był członkiem cechu szewskiego, któremu przewodniczył Edward Boroński. Odwiedzający ojca koledzy rozmawiali o zmieniających się modach na różne części składające się na całość u obuwia damskiego, męskiego, butów z cholewami, trzewików i pantofli, a to bucich czubów nazywanych szpicami, zapieć, obcasów. Kolbuszowscy szewcy - Boroński, Burkiewiczowie, Koczoniowie, Pomorski, Dudzińscy, Koczonie no i Lenart - mój ojciec jeździli na jarmarki i podpatrywali fasony u szewców z innych miast, ale i cech wysyłał wyróżniających się mistrzów na przeszkolenie do Rzeszowa, Krakowa, Lwowa. Robili zaś buty, a czasem i naprawiali, austriackim wojskowym, huzarom, stacjonującym w Kolbuszowej, kolbuszowianom i chłopom, mieszkańcom powiatu kolbuszowskiego.

Dawna wielka bieda tych ludzi, istniejąca w pierwszej połowie XIX wieku znikła w dużej mierze w drugiej jego połowie dzięki emigracji, zwłaszcza do USA. Wyjeżdżało tam wtedy mnóstwo naszych ludzi. Nie każdy jednak, kto wyemigrował, potrafił tam żyć i dorobić się czegoś. Niektórzy wracali, zawiedzeni.

U nas zaś maszyny stosowane do szycia wierzchów obuwia, zwiększały jego ilość i podnosiły jakość. Ja też nauczyłem się szyć na maszynie i pomagałem ojcu robić wierzchy. Gotowe buty odnosiłem do sprzedaży do żydowskich sklepów.

Trzeci cech tworzyli masarze wyrabiający wspaniałe kiełbasy i inne wyroby. Przy nich zaś żyło trochę biednych kobiet, które brały (kupowały) mięso i kości, gotowały galarety, robiły kiszki i sprzedawały to na rynku na straganach. Inne kobiety handlowały podobnie jabłkami, cukierkami.

Kolbuszowscy garnarze byli za mojego dzieciństwa i mieszkali u nas, na

Piasku i już na skraju Kolbuszowej Dolnej. Wyrobem i wypalaniem garnków trudniła się rodzina Dudzińskich nosząca stąd przydomek garncarzy, ale głównym mistrzem w tym rękodziele był za moich czasów pan Jan Dymitrowski. Był to człowiek wysokiego wzrostu z gęstą czarną czupryną, dużym wąsem i szczerym uśmiechem. Dom jego stał przy drodze kościelnej zwanej księżą, gdzie dziś stoi dom Markiewiczów. Pan Dymitrowski był chyba przybyszem do Kolbuszowej, nie miał rodzeństwa i krewnych poza swoją rodziną. Dom jego miał dwie izby oddzielone sienią od siebie. W każdej z tych izb były podłogi - polepy. W końcu sieni, po lewej stronie była spiżarnia, a po prawej drewnitnia, w której przechowywano drzewo na opał i do gotowania potraw oraz torf, używany do wypalania garnków i innych wyrobów. Sień miała drzwi z grubych desek. Robił mistrz Dymitrowski - a były to garnki, także i dwojaki połączone glinianą klamrą - miski, talerze, wazonki, wazony, na kole stawianym w jakiejś szopce, a czasem i na polu, a zdobił rysunkami kwiatów czy ptaków na gałęziach. Potem wypalał to wszystko w piecu, zbudowanym o 200 metrów za domem. Naczynia ozdobne pokrywał błyszczącą polewą "glejtą". Mistrz Jan przyjmował zamówienia na wazony od ogrodników i urzędników po wysokich cenach. Sprzedawał też wyroby na jarmarkach. Miał on kontakty z ludźmi z całej Galicji oraz z zaboru rosyjskiego i pruskiego i był dla nas ciekawą postacią, gdyż używał innego nazwiska i był ścigany przez policję austriacką. Z Kongresówki przyjeżdżali wtedy do nas na Piaski jacyś emisariusze, z Kongresówki Rosołowski i Dubiel, przywozili prasę i bibułę.

Najbliższymi moimi kolegami - sąsiadami byli Wojciech Cholewa (jego matka rodem z Kolbuszowej wyszła drugi raz za mąż za Dudzińskiego), Władysław Smejkał nazywany Smykałem. My trzej w wolnych chwilach, zwłaszcza w czasie wakacji, urabialiśmy mistrzowi Dymitrowskiemu niebieską glinę do wyrobu naczyń, nosiliśmy mu surowe garnki do wypalania w piecu i w ogóle byliśmy jego zaufanymi pomocnikami.

Byli w Kolbuszowej za mojego dzieciństwa tkacze, byli krawcy, rymarze, tapicerzy, fryzjerzy i inni rzemieślnicy i byli też ludzie wytwarzający tak zwany - drewniany towar. Ludzie ci mieszkali i w Kolbuszowej, ale dużo wytwórców tego towaru mieszkało po okolicznych wsiach, ukrytych wśród lasów. Robili oni drewniane łyżki, warząchwie, stolnice, masielnice, grabie, widły, pługi, brony, stołeczki itp. Inni robili sitka do cedzenia mleka, sita do zboża, przetaki. Jeszcze inni pletli koszyki, wyrabiali ule i wiele innych rzeczy potrzebnych ludziom. Wszystko to sprzedawano we wtorki, w dni targowe na kolbuszowskim rynku pod kościołem, a drewniany towar rozjaśniał, ożywia i umilał świat. Byli też piekarze i blacharze.

Mój młodszy brat Franek nauczył się szewstwa od ojca, ale robił też sita i rzeszota, potem wziął się do handlu drewnianą drobnicą i nieźle z tego żył. W bliższych i dalszych wsiach mężczyźni wyrabiali gonty, deski używane do krycia dachów. Mnóstwo domów w Kolbuszowej, po wsiach, a nawet i niektóre kościoły, miało za mojego dzieciństwa gontowe dachy.

Tkactwem trudnili się więcej ludzie ze wsi niż z miast czy miasteczek. Już przed pierwszą wojną światową instruktorzy roli zachęcali ludzi do uprawy lnu. Uprawiano go tam i przerabiano na płótno. Stąd ludzie więcej przywozili wtedy na jarmarki do Kolbuszowej całe bale lnianych tkanin różnego gatunku i koloru oraz wyroby z nich, sztuki bielizny, męskiej, damskiej, dziecięcej, pościelowej, ręczniki, obrusy, serwety, komplety ślubne. Ludzie ci ubierali się wtedy w lnianą odzież. Koszule robili białe, spodnie ciemne, kamizelki w różnych kolorach.



koszule wychodziły na spodnie spod kamizelek. Na głowie mężczyźni nosili w lecie słomkowe kapelusze. W zimie kobiety okrywały się różnymi grubymi chustkami, mężczyźni kurtkami i płaszczami, na głowy wkładali futrzane czapki. Kobiety nosiły na plecach zamiast płaszczy grube chusty wełniane zwane "kociatymi" i po kilka spódnic.

Wszystkie sprawy przedstawione powyżej ciekawiły mnie i cieszyły, tak jak i sprawy szkolne. Nauczyciele bowiem starali się dobrze przygotowywać nas do życia i do służby ojczyźnie. W czerwcu 1912 roku skończyłem szkołę ludową. W sytuacji międzynarodowej zaczęły się jakieś pogroźki ze strony Niemiec, a nasi wychowawcy przygotowywali na zakończenie roku szkolnego sztukę p.t. "Kościuszko pod Raclawicami". My uczniowie byliśmy aktorami, kosynierami, zdobywaliśmy na scenie z kosami w ręku moskiewskie armaty. Odczytywano tekst Uniwersału Połanieckiego. Serca nasze były żywo dla Polaków tak prześladowanych przez carat. Potem przez jeden rok szkolny przebywałem w domu, w ojcowskim warsztacie. Zdawało się, że będę szewcem, tak jak ojciec. Uczyłem się krajać skóry, szyć wierzchy na maszynie, robić spody i przysłuchiwałem się rozmowom ojca z odwiedzającymi go osobami. Ale moja matka pragnęła, żebym jednak poszedł do gimnazjum, ja też tego chciałem. I w lecie 1913 roku rodzice zapisali mnie do gimnazjum. Sprawili mi też wyprawę - granatowy mundurek, płaszczyk, czapkę z literą "G" nad czołem i pierwszego września poszedłem do "budy" gimnazjalnej. Nie mieściła się już ona w szkole męskiej, lecz na skraju Kolbuszowej Dolnej niedaleko od drogi do Weryni, w domu Marcina Osiniaka. Potem dom ten kupił lekarz Siatecki. Dyrektorem Gimnazjum był wtedy Franciszek Sołtysik, a profesorami Maria Bielawka, Aleksander Dubanik, Henryk Moese i ks. Kajek Józef. Śpiewu uczył Stanisław Gruszka. Moimi kolegami w pierwszej klasie byli: Dudziński Eugeniusz zwany Giergieniem, Jabłoński Tomasz, Stanisław Koczoń, Madejski, Skibiński, Leontyna Nowicka, Emme Wolińska i inni. Opiekunem naszej klasy został pan Aleksander Dubanik rodem z Krakowa. Uczyłem się, poznawałem nowe przedmioty zwłaszcza język łaciński i grecki, nowe zwyczaje szkolne. W niedzielę szło się parami do kościoła na mszę św. pod opieką nauczycieli. Z pierwszego roku nauki gimnazjalnej pamiętami szczególnie święto trzeciego maja 1914r. Wychowawca powiedział nam wcześniej, że w tym dniu przyjadą do Kolbuszowej z Rzeszowa konne oddziały "Sokołów" i "Krakusów". Sokoli byli członkami Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" działającego w całej Galicji, w Kolbuszowej również. Naczelnik kolbuszowskiego "Sokoła" pan Antoni Wałęga prowadził w naszym Gimnazjum Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki. Rano w dniu 3 maja 1914 roku zebraliśmy się przed naszą szkołą, żeby pójść razem do kościoła. Panie z "Polskiej Macierzy Szkolnej" wręczały nam polskie białe-czerwone chorągiewki. Byliśmy w kościele, gdzie przybyli też "Sokoli" i "Krakusi". Patrząc na nich przeżywaliśmy chwilę uniesienia patriotycznego. Z kościoła udaliśmy się wszyscy w pochodzie do budynku "Sokoła" poza Starostwem. Tam "Sokoli" i "Krakusi" śpiewali narodowe pieśni. Jeszcze do dzisiaj słyszę pieśń "Sokołów", której słowa brzmią: "Ospały O gnuśny zgrzybiały ten świat, na nowe od życia koleje, z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad, a ciało i dusza w nim mdleje. Hej bracia "Sokoły", dodajcie mi siłę, by życia zapragnął, by powstał, by żył. Ojczyzna kochana dziś patrzy na nas i widzi w nas przyszlą ostoję. Dla niej to nauki jest drogi nam czas, a słodkie są trudy i znoje. Kochajmy więc Polskę, pracujmy dla niej, wzmacniajmy swe siły chcąc pomoc nieść jej".

Słowa polskich patriotycznych pieśni sprzed I wojny światowej zapadły głę-

boko w umysły i serca ówczesnych uczniów. Chcieliśmy dla Polski żyć i pracować. Na naszych oczach powstała ona potem z niewoli, kształtowała się i umacniała w trudzie i mozole, a chyba wszyscy moi koledzy pracowali dla niej szczerze i uczciwie przez całe życie. Nauczycieli nas tego nauczyciele i współpracujący z nimi działacze społeczni. Stwarzali oni w austriackiej Galicji tak bardzo polską, patriotyczną atmosferę. Z lat szkolnych pamiętam jeszcze to, jak na wiosnę mieliśmy majówki, czyli wycieczki do lasu. Na wakacjach sami biegaliśmy, gdzie się dało, w zimie zaś ślizgaliśmy się na stawach w ogrodzie plebańskim, albo na taflach lodowych zamkowej fosy. Należałem do skautów i chodziłem na ćwiczenia prowadzone przez pana Antoniego Wałęgę w budynku "Sokoła". Uczył on nas też gimnastyki, uczył strzelania z pistoletów korkowych, zakupionych przez siebie i zdobywania terenów wroga.

W tym czasie w Kolbuszowej i powiecie kolbuszowskim pomału polepszały się warunki życiowe. Powiększały się trochę dochody z gospodarstw rolnych, przybywało sklepów. Istniały Kasy Pożyczkowe, powstała Spółdzielnia Rolnicza "Pług" w domu pana Józefa Buczka, powstańca styczniowego. Kolbuszowscy rzemieślnicy cieszyli się uznaniem i szacunkiem. Budowano nowe, murowane domy z drewnianymi podłogami, budynki gospodarskie. Był pęd do nauki, do wiedzy.

To życie przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. W lipcu 1914r. mówiło się o Sarajewie. Zaczęła się mobilizacja, a w sierpniu wojna Austrii i Niemiec z Rosją. Zabierano do wojska wszystkich młodych mężczyzn. Mojego ojca wzięto również. Pojechał furmanką do Rzeszowa. Zostaliśmy z matką. Wojska austriackie ciągnęły na wschód, ale wnet po miesiącu, po przegranej bitwie pod Kraśnikiem, cofały się na zachód, spychane przez Rosjan. Teraz i cywile uciekali na tereny austriackie. Matka i my, dzieci, zostaliśmy w domu. W połowie września przyszli Rosjanie. Zaczęły się ciężkie czasy - brak soli, mąki, mięsa, nafty i wszystkich innych rzeczy. Rosjanie - żołnierze chcieli kupować coś niecoś za ruble. Jarmarki w Kolbuszowej odbywały się pod ich okupacją, ale niewielkie i powstał na nich handel wymienny. Nasi ludzie nie znali rubli i nie chcieli ich przyjmować. Teraz Rosjanie byli u nas krótko, z półtora miesiąca i zostali odparci. Ale wkrótce, bo jeszcze w listopadzie 1914r., powrócili na całe pół roku, do maja 1915 roku. Teraz były to ciężkie frontowe czasy. Dziwiło nas to, że niektórzy "Moskale" mówili po polsku. Byli bowiem z części Polski zabranej przez Rosję. Zaczęły się amory z kolbuszowiankami, a nawet śluby. Pamiętam, że poszedłem do kościoła na pierwsze dwa śluby, który odbywały się razem. Chciałem zobaczyć orszak weselny i usłyszeć czy młodzi wojskowi żeniący się, będą przysięgać w języku rosyjskim czy polskim. Obydwaj mówili i przysięgali po polsku, a w orszaku ślubnym znajdowali się ich krewni, Polacy z Lubelszczyzny, przybyli na uroczystość. Po ślubie wszyscy ściskali się i całowali pod chórem. Ja zaś oglądałem po raz pierwszy Polaków z Królestwa Polskiego, spoza Wisły i Sanu.

W roku szkolnym 1914-1915 nie było nauki w kolbuszowskich szkołach. Wznowiono ją we wrześniu 1915r. po całkowitym opuszczeniu naszych stron przez Rosjan. Wróciły władze i wojska austriackie, ale bieda wojenna pozostała. Żyło się tym, co dawało własne gospodarstwo i przydziałem na kartki, jeśli było go za co wykupić. Wojenne zimy bywały akuratnie śnieżne i ciężkie. Po wsiach i miasteczkach poprzemarały ludziom ziemniaki, zrobił się głód, a z nim choroby zakaźne - czerwonka czyli dyzenteria, to jest ostre zapalenie śluzówki jelit, tyfusy, brzusznicy i plamisty, hiszpanka, uporczywa grypa i inne. Czerwonkę

leczone podając chorym imbir, ubijany w mózdzierzach. Dużo ludzi umierało. Wszyscy byli wyczerpani i osłabli.

Nie napisałem jeszcze, że wcześniej w 1914 roku, młodzi chłopcy z Kolbuszowej i okolicy nieco starsi ode mnie, zgłaszali się do Legionów. Szli walczyć. Ja byłem z matką i bratem w domu i uczyłem się.

W 1918 roku w czerwcu, skończyłem czwartą klasę gimnazjalną i mogłem już szukać pracy. Matka moja szukała jej dla mnie w Starostwie Powiatowym przez znajomego pana Augustyna. On dojrzał moje szybkie, bezbłędne, kaligraficzne pismo i wziął mnie do kancelarii Starostwa, najpierw na tygodniową bezpłatną próbę, potem na półroczną umowę. W biurze tym pracowali już z Kolbuszowej Dolnej p. Bronisław Ogonek, Bieda i Lasota, Franciszek Mazur. Najpierw byłem gońcem, a potem po przeszkoleniu, znalazłem się w dziale aprowizacji. Władysław Dudziński prowadził referat wojskowy. Wydawało się tu ludziom kartki żywnościowe, imienne listy na przydział niektórych artykułów, zboże na siew dla gmin. Kierownik mój sprawdzał codziennie, co załatwiłem dzisiaj, a co zostało do załatwienia na jutro. Zarobek miesięczny pomagał mamie i mnie opłacić artykuły żywnościowe i kupić odzież. Ale to zaczynające się lepsze dla mnie życie, trwało krótko. Matka moja dużo pracowała, smuciła się, bo nie przychodziły wiadomości od ojca z frontu i nagle zmarła, czerpiąc wodę ze studni, 18 października 1918r. Było to już przy końcu tej ciężkiej wojny. Bardzo ciężko przeżywałem śmierć matki i pogrzeb. Była jeszcze taka młoda i tak nam potrzebna. Doświadczałem, ile różnych *rzeczy* musi się umieć, żeby ją zastąpić w domu. Pracowałem w Starostwie i gospodarowałem w domu. Do Starostwa przychodzili, załatwiać różne sprawy: inspektor szkolny Welfe, nauczyciel Antoni Winiarski, Jan Przywara, sekretarz miasta i wiele innych osób. Tylko mój pierwszy wychowawca gimnazjalny Aleksander Dubalik zginął w czasie działań wojennych.

Na początku listopada 1918r., niektórzy żołnierze z armii austriackiej, dezercerujący już z wojska, rozbroili posterunek kolbuszowski austriackiej żandarmerii. Dawna Austria upadła. Podbite przez nią narody ogłaszały swoją niepodległość. Polacy w Galicji myśleli o należeniu do wolnej Polski ze stolicą w Warszawie. Ale i u nas i tam sięgali różni ludzie po władzę. Naczelnik Józef Piłsudski ogłosił na styczeń 1919 rok wybory do Sejmu Ustawodawczego. Mój ojciec wrócił z wojny z wielką brodą. Zgolił ją i zajął się gospodarstwem. Zaczęła się kampania wyborcza.

Pamiętam, że w dniu jarmarków w końcu 1918r. i na początku 1919r. przejeżdżali rewolucyjni ludowcy do Majdanu i Tarnobrzegu - żeby agitować za rewolucyjnymi przemianami. Byli to ks. Okoń i Tomasz Dąbał. Przemawiali stojąc na furmance z prawej strony rynku (od kościoła). Mówili o podziale ziemi pańskiej pomiędzy chłopów, o chłopskich rządach i ustroju sprawiedliwości społecznej. Ludzie pytali się o coś, ksiądz odpowiadał, robił się hałas i śmiechy, drwiny. Niektórym chłopom podobało się to, co mówili mówcy. Bardziej jednak niż do władzy dążyli oni do zdobycia jakichkolwiek dóbr materialnych, do obrabowania Żydów, którzy nazywali ich gojami, chamami. I zaczęły się rabunki i pogromy Żydów w naszych miasteczkach. W Kolbuszowej odbyło się to w dniu 6 maja 1919r. późnym popołudniem. Wielkie gromady chłopów uzbrojonych w łomy, żerdzie, pałki, jechały na wozach od Świerczowa i rzuciły się rabować żydowskie sklepy, najpierw od wikarówki do mostu i z innych wsi. Rozbijali pozamykane drzwi, okna, wchodzili do wnętrza. Jedni bili Żydów, łapali dziewczęta i gwałcili, inni zabierali ze sklepów i domów ich to, co się dało, towary,

pościel, żywność ładowali na wozy i zabierali, odjeżdżając. Ja stałem z którymś z kolegów na schodach uliczki wiodącej z rynku do szkoły męskiej i przyglądałem się straszному widowisku. Panował pisk, krzyk, huk rozbijanych drzwi, okien i mebli, nawoływania rabujących. Nagle na posterunku wojskowym mieszczącym się w rynku przy uliczce do żydowskiej bożnicy widać było wychodzących uzbrojonych żołnierzy i cywilów. Biegli oni wzdłuż domów ku dużemu mostowi. Część ich uderzyła na rabusiów, wpadających do domów. Druga część blokowała im drogę do rzeki. Wojskowi złapali z dziesięciu chłopów. Podobno od Tarnobrzegu szli inni chłopci i mieli starcie z wojskiem zastępującym im drogę. Przybyła potem nowa kompania wojska z Rzeszowa i dokonała - po odczytaniu wyroku sądu wojennego, egzekucji na rabusiach. Przyglądała się temu grupa kolbuszowian, w tym i starszej młodzieży.

Praca w Starostwie stawała się coraz bardziej odpowiedzialna i nudna. Ojciec myślał o nowym małżeństwie, a ja zacząłem odczuwać chęć wyjazdu z Kolbuszowej do innej, większej miejscowości.

W gazecie krakowskiej wyczytałem, że zarząd kolei w Oświęcimiu zatrudni od zaraz osoby z małą maturą. Pojechałem tam z kolegą, Sobotą Bronisławem. Naczelnik Stacji dał nam do użytku pokoik stacyjny na dwa miesiące. Żywiliśmy się w restauracji na stacji. Przeszedłem przeszkolenie, kurs, nauczyłem się alfabetu Morse'a, telefonowania, telegrafowania i przyjmowałem wiadomości o ruchu pociągów i podawałem je do różnych stacji. Pracowałem tam niecały rok.

Na wiosnę 1920 roku, gdy zaczęła się wojna z bolszewikami, zgłosiłem się w Krakowie jako ochotnik do wojska polskiego, w koszarach na Krowodrzy. Znalazłem się w 205 kompanii ochotniczej. Znowu szkolono mnie przez miesiąc, dano stopień i zawieziono pociągiem pancernym przez Berdyczów do Żytomierza. Stąd poszliśmy marszem bojowym na Żemerynkę i Kijów. Byliśmy - młodzież różna wiekiem i cenzusem, z różnych stron Polski, w Białej Cerkwi. Ze mną był Białek ze Świerczowa, jakiś Olszowy, inni z Przemyśla, Łodzi, Kutna.

Pełniliśmy służbę przy strzeżeniu torów kolejowych, po których kursowały pociągi pancerne z naszym wojskiem. Mieliśmy zająć Ukrainę i wypchać z niej bolszewików. Nie udało się. W końcu kwietnia wycofaliśmy się, uciekaliśmy. Moja trasa wiodła na Lwów. Widziałem okropne sceny, jak szarża naszych ułanów na oddziały Budiennego, "bieżeńców" różne rodziny z wystraszonymi dziećmi. Napady Ukraińców - cywilów na nasze oddziały także na pancerkę "Zagończyk" pod Koziatynem. Bolszewicy podeszli pod Warszawę i Lwów. Trwały słynne walki. Byłem wtedy pod Lwowem. Ale wygraliśmy, w marcu 1921r. po podpisaniu pokoju w Rydze jednostka moja wróciła do Krakowa. Dokonywano demobilizacji. Nie chciałem zostać w wojsku jako oficer zawodowy, więc wróciłem do domu.

W domu ojciec był już żonaty z Anną Kurdówną z Trzęsówki i rodzina nasza powiększyła się o moje przyrodnie rodzeństwo. Szukałem pracy. W Kolbuszowej prawie jej nie było. A poszukujących jej widziało się mnóstwo. Próbowałem pracować to na poczcie, to w sklepie. Na wakacjach przyjechał do rodziny Antoni Winiarski, nasz były nauczyciel ze Szkoły Męskiej, teraz pracownik Kuratorium Okręgu Szkolnego w Brześciu nad Bugiem. Rozmawialiśmy z nim, skarżyliśmy się na brak perspektyw dla młodych. Powiedział, że potrzeba nauczycieli na Kresach Wschodnich, żebyśmy tam jechali, że doksztalimy się i zdobędziemy kwalifikacje zawodowe. Zebraliśmy się, grupa koleżanek i kolegów, omówiliśmy sprawę i napisaliśmy podania. Emma Wolińska, ja, Eugeniusz Dudziński i Staszek Koczko do Inspektoratu w Ostrołęce, Tomasz Jabłoński do Białegostoku,

Leontyna Nowicka do samego Brześcia jako krewna Winiarskiego, Henryk Judziński do Łomży, Bronisław Sobota z Kolbuszowej Górnej do Łucka i inni. Przyjęto nas. Kazano uzupełnić brakujące wykształcenie na kursach wakacyjnych.

Pojechałem w końcu sierpnia 1921r. do Ostrołki na wschód od Warszawy. Zostałem nauczycielem tymczasowym pełniącym od razu obowiązki kierownika szkoły w Malinowie, w Gminie Czerwin w powiecie ostrołęckim. Szkołę jednoklasową trzeba było dopiero zorganizować. Musiałem poderwać ludzi do działania, utworzyć komitet szkolny, zdobyć izby lekcyjne, stołki ławki, tablicę i inne pomoce. Zorganizowałem cztery oddziały klasy pierwszej oraz wieczorowy kurs dla analfabetów. Robiłem kursy wakacyjne składałem, egzaminy i tak zdobyłem kwalifikację nauczycielską.

W 1923 roku ożeniłem się z Heleną Michalską. Po czterech latach pracy przeniesiono mnie już z żoną i pierwszą córką Marią, do miasteczka Czerwin. Zostałem kierownikiem szkoły trzyklasowej. Pracowałem społecznie: na kursach dla dorosłych, w kółkach rolniczych, w kołach gospodyń wiejskich, w Związku Strzeleckim, Związku Młodzieży Wiejskiej. Moja własna rodzina powiększyła się o dwie córki, Krystynę i Teresę oraz syna Zdzisława. Żyło się pracowało, dorabiało. W pracy przyświecał mi zawsze wzór nauczycieli z Kolbuszowej.

W tym czasie otrzymałem medal Józefa Piłsudskiego, odznakę ZNP i ZMW. Tu zastał mnie wybuch II wojny światowej. W sierpniu 1939 roku zostałem powołany do wojska do 71 pułku 18 dywizji piechoty. Brałem udział w walkach nad Narwią, w okolicy Łomży. Zagarnięty przez Niemców uciekłem z niewoli. Powiat ostrołęcki został włączony do Rzeszy. Moją rodzinę jak i wiele innych wysiedlono z pod Ostrołki do Generalnego Gubernatorstwa. Osiedliśmy się we wsi Wiśniowa w powiecie Ostrow Mazowiecka. Zorganizowałem tu, z polecenia pana Wawszczaka, polskiego inspektora szkolnego czterooddziałową szkołę. Pracowałem i w konspiracji. W 1943 roku gestapo chciało mnie aresztować. Udało mi się zbiec i ukrywałem się, lecz rodzina moja cierpiała bicie i prześladowanie. Doczekaliśmy się jednak wyzwolenia przez Armię Radziecką.

W 1945 roku przenieśliśmy się do Kutna, bliżej rodziny żony. Dostałem pracę w tamtejszej wsi, w Wierzbie. Zostałem członkiem PPS a potem PZPR. Uczyłem pełniąc obowiązki kierownika szkoły i uczestniczyłem we wszystkich ówczesnych akcjach społeczno-politycznych, do których wciągano nauczycieli. Byłem przez wiele lat radnym gminnym i podinspektorem szkolnym w Kutnie. Pracowałem przy podziale ziemi z reformy rolnej. Byłem również członkiem i przewodniczącym komitetów rodzicielskich w szkołach średnich, w których uczyły się moje dzieci. Przynosiłem tym szkołom pełnego umeblowania i pomocy szkolnych. Działałem dla wspierania stypendiami, zapomogami czy darami, uczniów biednych, dojeżdżających do szkół. Pod moim kierownictwem zbudowano w Wierzbie nową szkołę i założono przy niej piękny sad. Pogłębiałem także ciągle swoją wiedzę uczestnicząc w kursach zawodowych i związkowych ZNP. Ukończyłem Studium Nauczycielskie. Byłem inspektorem powiatowym oświaty dla dorosłych. Dzieci ukończyły studia wyższe.

Z Wierzbie przenieśliśmy się do Orątki i Gołębiowa. W 1965 roku dorobiliśmy się mieszkania spółdzielczego w Łodzi-Polecie na ulicy Krzemienieckiej. Równocześnie przeszedłem na emeryturę. Wszystkie trzy córki zostały nauczycielkami. Powychodziły za mąż. Pomagaliśmy chować wnuki.

Nie zrezygnowałem jednak z pracy społeczno-kulturalnej. Wybrano mnie

przewodniczącym komitetu blokowego i byłem nim przez 20 lat i prezesem młodzieżowego ogniska Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF). Zorganizowałem osiedlowe koło rencistów i emerytów i inwalidów. Koło zbierało się najpierw w piwnicy przy moim ognisku młodzieżowym, potem od 1972r. znalazłem lokum w Kubie "Polesie". Posiada ono trzy sekcje: gospodarczą, socjalno-usługową i kulturalno-impresową. Członkinie pierwszej sekcji szyją z zakupionych resztek materiałów codzienne sukienki, fartuszki, wdzianka. Druga sekcja pomaga chorym i niedołączonym koleżankom i kolegom, trzecia organizuje spotkania i imprezy towarzyskie. Braliśmy udział w konkursach inspirowanych przez związki zawodowe i dostawaliśmy nagrody. Otrzymywane pieniądze w części rozdawaliśmy najniższemu uposażonemu renciście, w części zużywaliśmy na kupno maszyn do szycia, magnetofonu itp. W części przeznaczaliśmy na cele społeczne jak na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, Centrum Zdrowia Dziecka itp. Przekazujemy upominki dla dzieci z Domu Dziecka. W 1975 roku odwiedziła nas telewizja łódzka i nadała potem o nas audycję. Za pracę swoją otrzymałem wiele podziękowań od władz oraz odznaczeń. Są to:

- Srebrna Odznaka Centralnego Zarządu Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (1970r.)
- Srebrny Medal 30-lecia PRL (1972r.)
- honorowa Odznaka Złota Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Łodzi
- medal na 50-lecie pożycia małżeńskiego (1973r.)
- Złota Odznaka Zjednoczonego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów (1974r.)
- Złota Odznaka ZNP (1974r.)
- Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (1983r.)

W ciągu lat życia i pracy poza Kolbuszową, zaglądałem co jakiś czas i do tego mojego miasteczka i do domu. Po powrocie z I wojny światowej zbudował ojciec nowy dom w miejsce starego, w którym się urodziłem. Siostry ojca powychodziły za mąż. Jedna za Mytycha Piotra, druga za Sobotę, trzecia wyjechała do USA. Brat mój Franek ożenił się a jego rodzinę stanowiły trzy córki i syn. Także dorastało czworo młodszego rodzeństwa z drugiego małżeństwa ojca. Życie w Kolbuszowej stopniowo polepszało się, chociaż brakowało w niej nadal zakładów pracy i połączenia kolejowego ze światem. Najważniejszym ośrodkiem życia oświatowo kulturalnego były nadal w 20-lecie międzywojennym gimnazjum i budynek "Sokoła". Pracowali w nich tylko inni nieznanymi mi już ludźmi. Życie towarzyskie w tym czasie skupiało się w polskich restauracjach Zacha i Karakiewicza. Na początku tego 20-lecia był w Kolbuszowej oryginalny człowiek - Madowski Sędzia Sądu Grodzkiego, mędrzec i żartowniś, przebywał często w obydwu restauracjach. Grał u Karakiewicza, gdzie był bilard. Rozmawiał on chętnie z młodymi ludźmi, bawił wrodzonym darem dowcipu, ale i nauczał życiowej mądrości. Młodzi mężczyźni poczytywali sobie za zaszczyt przebywanie w jego towarzystwie. Potem we wrześniu w 1939r. w bitwie pod Kolbuszową spaliła się połowa tego miasta i większość wsi Kolbuszowa Dolna. Dom mojego ojca spalił się również. Po wojnie w 1949r. ojciec zmarł, a najmłodszy mój brat Jan wraz ze swoją matką zbudował nowy dom, w którym mieszka z rodziną do dziś. Brat ten zdobył wykształcenie średnie i pomaturalne studium ekonomiczne, z zakresu handlu i obrotu towarowego. Pracę rozpoczął również, jak ja, w Starostwie Powiatowym w Kolbuszowej w 1950r. Po odbyciu służby wojskowej pracuje w handlu spółdzielczym.

W latach 1960-1974 zbudowano linię kolejową Rzeszów-Kolbuszowa-Nowa

Dęba. Wśród pociągów znalazł się pociąg Przemysł-Łódź Kaliska i odwrotnie. Mogłem więc już jako emeryt jeździć do Kolbuszowej i wracać do Łodzi koleją. Robiłem to. Patrzyłem z radością jak Kolbuszowa się rozbudowuje, jak powstają w niej fabryki: fabryka obuwia, betonów, mebli i inne. Odwiedzałem moich dawnych jeszcze żyjących nauczycieli, zwłaszcza panią Marię Ogonek. W jej domu wrastającym w ziemię, za mojego dzieciństwa była apteka. Byłem u niej po raz ostatni w 1977 roku. Miałem lat 76 ona 92. Wnet potem zmarła. Ja trwam w Łodzi i często wspominam Kolbuszowę, kochane miasteczko, dziś już miasto, z którego jestem dumny.

Byłem w niej, po raz ostatni, w maju 1992r., na uroczystych obchodach osiemdziesięciolecia istnienia Gimnazjum , dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego. Odsłoniłem wykonaną tablicę pamiątkową. Cieszę się długim życiem.

*Opracowała Halina Dudzińska*

# 2 tryptyk legionowy

---

**Halina Dudzińska**

I. Legioniści z powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch  
legionowy z lat 1914-1917

II. Wspomnienia legionistów  
Jan Stanisław Korzeniowski  
Paweł Puzio

III. Biogramy

---





## Wstęp

Dwa razy w dotychczasowych dziejach narodu polskiego istniały Legiony Polskie i walczyły o odzyskanie niepodległego państwa polskiego. Pierwsze Legiony Polskie powstały w roku 1797, działały do roku 1801 i przeszły do historii jako Legiony Polskie generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Drugie zostały utworzone w roku 1914, u progu wielkiej wojny, I wojny światowej i niektórzy Polacy nazwali je Legionami Polskimi Józefa Piłsudskiego. Legiony Polskie musiały niegdyś powstawać i walczyć o odbudowanie niepodległego państwa polskiego, ponieważ państwo to, zorganizowane w X wieku, zostało zniszczone w XVIII wieku ciosami trzech bezprawnych, brutalnych rozbiorów, dokonanych przez władców sąsiednich mocarstw: Rosji, Prus i Austrii, przekształconej później na Austro-Węgry. Rozbiory Polski nastąpiły na skutek zaborczości tych państw oraz faktu, że Polacy nie wysilali się w obronie ojczyzny, jak tego wymagała ich sytuacja. Jednak liczne grupy patriotów polskich nie chciały pogodzić się z rozgrabieniem ich ziem, z utratą własnej państwowości, z niewolą narodową i podejmowały walkę z zaborcami. Jednym z pierwszych czynów wyzwoleniczych były Legiony Polskie Jana Henryka Dąbrowskiego, stworzone u boku Francuzów, walczących z Austrią i Prusami na ziemi włoskiej, marzące o powrocie do ojczyzny. Nie wróciły one na tę ziemię z bronią w ręku, ale dzięki ich krwi i poświęceniu, zostały częściowo przekreślone rozbiory Polski. W 1807r. powstało małe państewko polskie, pod nazwą Księstwo Warszawskie, a w 1815r. otrzymało ono nazwę Królestwa Polskiego. Królestwo to jednak związane było z Rosją i nie mogło być niepodległe, ale pod tą nazwą Polska wróciła na mapę Europy. Ambitni i patriotyczni Polacy, gnębieni i poniżani na swojej ziemi, podejmowali dalsze walki wyzwolenicze. Powstania narodowe w Królestwie z lat 1830-1831 i 1863-1864, nie mogły przełamać potęgi i zawziętości zaborców i wskrziesić Polskę. Ponościły klęski i dawały zaborcom pretekst do wzmożenia antypolskich represji i prześladowań. Największe okrucieństwo było w zaborze rosyjskim, zaś patrioci polscy doszli do przekonania, że polska walka o niepodległość będzie skuteczna dopiero wtedy, gdy jedność i współpraca państw zaborczych załamię się, gdy wybuchnie jakaś wojna pomiędzy nimi i osłabi je. Modlitwę o taką wojnę ułożył po 1831r. poeta Adam Mickiewicz: "O wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię Panie; O broń i Orły narodowe, prosimy Cię Panie; O grób dla kości naszych w ziemi naszej, prosimy Cię Panie".

I wojna, wymodlona przez Polaków w końcu przyszła, jako I wojna światowa z lat 1914-1918. Najpierw długo się na nią zanosilo. Wtedy patrioci polscy

zastanawiali się, u kogo szukać poparcia dla swoich dążeń, jak się organizować, jak stworzyć przyszłe Legiony Polskie. Większa ich część zdecydowała się szukać pierwszego oparcia w rządzie Austro-Węgier, który w swoim zaborze, nazywanym Galicją, dawał Polakom najwięcej swobód politycznych. Na czoło patriotów wysunął się Józef Piłsudski, urodzony w 1867r. na ziemi litewskiej, wychowany w polskim poczuciu narodowym, w polskiej kulturze i w tradycjach Powstania Styczniowego. Po roku 1906 zamieszkał on w Galicji, głównie w Krakowie i zaczął organizować ruch niepodległościowy. Snuł plany wywołania najpierw powstania w Królestwie Polskim, obejmującego centralne ziemie polskie, a potem samodzielnego wyzwolenia się i jednoczenia terenów dawnej Polski. Sprawa nie była jednak prosta. Do powstania potrzebni byli żołnierze i broń. Jak można było zdobyć oręż i przygotowywać powstańców? Sprawę tę ułatwiło zarządzenie Franciszka Józefa, cesarza Austro-Węgier, z 1910r., pozwalające zorganizować w tej monarchii Związki Strzeleckie, skupiające młodzież męską, w wieku przedpoborowym i ćwiczące ją w sztuce wojennej. Miało to przysposobić państwu austriackiemu kadry wojskowe.

Józef Piłsudski i jego współpracownicy natychmiast założyli Towarzystwo "Strzelec" w Krakowie i Związek Strzelecki we Lwowie. Wkrótce ujednolicono nazwę tych organizacji na "Związek Strzelecki" (ZS) - i tworzone jej komórki na wszystkich ziemiach polskich a nawet i poza granicami. Do szeregów strzeleckich wstępowali głównie studenci z uniwersytetów, gimnazjaliści, młodzi inteligenci i rzemieślnicy, ale trafiali się i synowie chłopscy. Wobec braku funduszy w kierownictwie organizacji, strzelcy sami kupowali sobie szare mundury, czapki z polskimi orzełkami i inne potrzebne im przybory, oraz pokrywali koszty swojego utrzymania na organizowanych ćwiczeniach i kursach. Powstanie Związku Strzeleckiego, w którym dowódcy utrzymywali polskiego ducha narodowego i budzili wielkie nadzieje, wywołało duży entuzjazm wśród młodzieży, zwłaszcza w Galicji. Wobec tego podobną pracę wojskową podjęły i inne, działające tu polskie organizacje. Było wśród nich Polskie Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", istniejące od 1867r., współpracujące ze Stronnictwem Narodowym, nazywanym endecją. Partia ta robiła wiele na polu tworzenia świadomości Polaków z różnych klas społecznych. Towarzystwo zaczęło zakładać swoje drużyny polowe i drużyny Bartoszwowe. Na wiosnę 1914r. Związek Strzelecki posiadał już sześć i pół tysiąca młodocianych, przeszkolonych żołnierzy, a "Sokół" miał ich siedem tysięcy.<sup>1</sup> Żołnierze ci stanowili załóżek przyszłych Legionów Polskich z lat 1914-1917.

Komórka Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" i ruch strzelecki powstały także i w powiecie kolbuszowskim. Powiaty były w państwie austriackim od drugiej połowy XIX wieku głównymi okręgami administracji. W Galicji powiat obejmował trzy - cztery miasta i kilkadziesiąt wsi, skupionych wokół miast, związanych z tymi miastami przeszłością historyczną, tworzących własne regiony. Miasto, stanowiące siedzibę władz powiatowych, było administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym centrum powiatu. Mieściło się w nim starostwo, najwyższy urząd powiatowy ze starostą na czele. Ważną rolę spełniał w starostwie komisarz rządowy. Powiat posiadał samorząd, który stanowiła rada powiatowa, złożona z przedstawicieli mieszkańców powiatu. Przewodniczącego rady nazwano marszałkiem. Rada miała swój stały organ wykonawczy o nazwie

1. Mała Encyklopedia Wojskowa t. 3 z 1971r. str. 639; 1.1 z 1967r. str. 338

wydział powiatowy. Miasta, znajdujące się w powiecie, posiadały swoje rady miejskie, kierowane przez burmistrzów, poszczególne zaś wsie tworzyły gminy i wybierały swoich naczelników, nazywanych wójtami. Rady powiatowe, miejskie i gminne regulowały całe życie społeczeństwa. Porządku pilnowały komendy żandarmerii, zlokalizowane w miastach. W niektórych miastach, a z czasem i we wsiach, stacjonowały oddziały wojska austriackiego. Językiem urzędowym w Galicji, ziemi polskiej zaboru austriackiego, był od drugiej połowy XIX wieku język polski.

Powiat kolbuszowski, w drugiej połowie XIX wieku, obejmował cztery miasta i około sześćdziesiąt wsi. Miastami były: Kolbuszowa, Majdan, nazywany dzisiaj Królewskim, Raniżów i Sokołów, nazywany teraz Małopolskim. Miasta i otaczające je wsie tworzyły własne regiony, była więc Kolbuszowszczyzna, Raniżów-szczyzna i Sokołowszczyzna. Cały powiat liczył przed I wojną światową, nieco ponad sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Z tego około dwanaście tysięcy mieszkało w miastach, będących raczej miasteczkami niż miastami, reszta zaś we wsiach. Połowę mieszkańców wszystkich czterech miasteczek powiatu kolbuszowskiego stanowili Żydzi. We wsiach mieszkali oni przeważnie tylko pojedynczymi rodzinami. Kolbuszowa i Sokołów posiadały wtedy po niecałe cztery tysiące ludzi, Majdan i Raniżów po dwa tysiące.

Powiat kolbuszowski był jednym z najbiedniejszych w Galicji. Leżał na południowo - zachodnim skraju dawnej Puszczy Sandomierskiej, z daleka od ważnych szlaków komunikacyjnych i od linii kolejowej, miał przeważnie piaszczystą, ubogą glebę i dużo lasów. Gospodarstwa chłopskie były w nim, w większości małe, nawet karłowate i dużo ludności wiejskiej żyło w biedzie. Liczna młodzież i na wsi i w miastach nie mogła znaleźć pracy poza domowym gospodarstwem. Duży jej procent wyjeżdżał na emigrację zarobkową do krajów Europy Zachodniej czy Ameryki. Trochę młodych ze wsi pracowało sezonowo, na dniówkę, w okolicznych folwarkach, lasach, młynach i tartakach, należących do wielkich właścicieli ziemskich, trochę szukało zajęcia w rzemiośle, trochę stawało się służbą domową. Do stacji kolejowej dojeżdżało się furmanką 20 km do stacji w Sędziszowie, albo ponad 30 km do stacji w Rzeszowie.

Przodującą rolę w społeczeństwie posiadali wówczas wielcy właściciele ziemscy oraz księża rzymsko - katoliccy. Wielkimi właścicielami ziemskimi byli hrabiowie Tyszkiewiczowie, dziedzice sporego majątku, szeregu wsi i obszarów leśnych otaczających Kolbuszowę, zamieszkali w Weryni, tuż pod Kolbuszową. Błotnicy w Dzikowcu, Jan Antoni Ernest Hupka w Niwiskach, Kozłowieccy w Hucie Komorowskiej i w Majdanie i inni. Parafia rzymsko - katolicka istniała w każdym z czterech miast powiatu, a także w niektórych wsiach, w Cmolasie, w Dzikowcu, w Trzęsówce i w Widelce. W miastach powiatu działały rady miejskie z burmistrzami na czele, szkoły podstawowe, nazywane wtedy ludowymi, poczty, kasy pożyczkowe, posterunki żandarmerii, oddziały ochotniczej straży pożarnej i powstały komórki, "gniazda", Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół", nazywanego w skrócie "Sokołem". Księża w parafiach i inni urzędnicy w miastach bywali przeważnie przybyszami i nazywano ich "ptakami".

Najliczniejszą część mieszkańców miast w powiecie stanowili mieszczenie. Za mieszczan uważali się tylko członkowie rodów z dawna, od wieków, osiadłych w miastach. Nazywali oni także siebie "pniakami". Utrzymywali się oni z wyrabiania różnego rodzaju rzemiosł, zwłaszcza szewstwa, stolarstwa, krawiectwa i masarstwa, sprzedawali wyroby rzemieślnicze na jarmarkach w swoim mieście i jeździli na jarmarki do sąsiednich miast. Niektórzy, zwłaszcza masa-

dawali towar codziennie, w kramach, na rynku. Z masarzy wykształciła się grupa zamożnych kupców bydła i nierogacizny. Dostarczali oni te zwierzęta do dużych miast w Galicji i największych miast w całej monarchii austriackiej. Bogacili się oni dzięki temu, że płacili za nie chłopom bardzo niskie ceny. Wszyscy mieszczenie, a również i niektórzy urzędnicy dorabiali sobie do środków utrzymania posiadaniem i uprawianiem małych gospodarstw rolnych. Nie miała tych gospodarstw biedota, napływająca do miast z pobliskich wsi, utrzymująca się z wyrobnictwa, dorywczych prac u Polaków, a zwłaszcza u Żydów. Stanowiła ona plebs miejski, trzecią część katolickich mieszkańców miast. Natomiast Żydzi, którzy opanowali w miastach ich centra, rynki i najbliższe ulice, także wyrabiali towary rzemieślnicze, ale najwięcej zajmowali się handlem i wyszynkiem alkoholu.

We wszystkich czterech miastach powiatu kolbuszowskiego, tak jak i w całej Galicji, ton kulturalny społeczności nadawali nauczyciele i urzędnicy. Dołączali się do nich księża. Byli oni przeważnie przybyszami do miast, nie hołdowali, tak jak ziemianie czy mieszczenie silnie zakorzenionym tradycjom, ambicjom, przesądom klasowym czy warstwowym, starali się je łagodzić. Widzieli oni biedę wśród ludzi niższych stanów, przypisywali ją brakowi wolności, brakowi własnego, niepodległego państwa, wynieśli ze szkół rozbudzoną świadomość narodową i uczucia patriotyczne, pragnęli działać na *rzecz* podniesienia poziomu materialnego i kulturalnego członków swojego środowiska, a także na rzecz odrodzenia niepodległej Polski. Posyłali swoje dzieci do szkół średnich i wyższych w Krakowie, a zwłaszcza we Lwowie, stolicy Galicji, skupiali się przy "gniazdach" "Sokoła", przyjmowali nowe ideologie. Postawę i czyny inteligentów będących wówczas duchowymi przywódcami Polaków naśladowali zamożni mieszczenie. Starali się uczyć dzieci i popierali działalność narodowo - wyzwolenczą.

Dwoma głównymi miastami powiatu kolbuszowskiego były Kolbuszowa i Sokółów. Kolbuszowa zasadniczo uniezależniła się już od hr. Tyszkiewiczów, straciła dawny charakter prywatnego miasta, chociaż wszystkie tereny w mieście, otaczający kolbuszowski rynek, dwie główne ulice miejskie, wychodzące z rynku, ulicę Pańską (dzisiejszą Obrońców Pokoju) i ulicę Sędziszowską (dzisiejszą ulicę Józefa Piłsudskiego), parę mniejszych uliczek i folwark parafialny oraz dalsze ziemie, nadal należały do hrabiowskiej rodziny. Do Kolbuszowej - miasta ciasno przylegały i dzisiaj przylegają od północy i południa wsie: Kolbuszowa Dolna i Kolbuszowa Górna. Właścicielem kolbuszowskiego majątku ziemskiego był wówczas młody hr. Jerzy Maria Tyszkiewicz.

Od chwili powstania powiatu kolbuszowskiego, co miało miejsce w drugiej połowie XIX wieku, najwyższą władzę w nim stanowiło Starostwo, ze Starostą na czele. Pracowało w nim, oprócz starosty, kilku urzędników. Starostwo i inne władze powiatowe, a to Rada Powiatowa i Wydział Powiatowy, Urząd Skarbowy, Powiatowa Komenda Żandarmerii, posiadały siedzibę w Kolbuszowej. Obowiązki starosty powiatowego, przed I wojną światową, i podczas niej, pełnił Karol Matyas, chyba Polak o niepolskim nazwisku. Ważną rolę w Starostwie pełnił komisarz rządowy. Komisarzem był w omawianym czasie Stanisław Kazimierz Karolewicz, oczywiście przybysz, tak jak i starosta, do Kolbuszowej. Przewodniczącego Rady Powiatowej nazywano marszałkiem powiatu. Funkcję tę sprawował od grudnia 1913r. Jan Antoni Ernest Hupka, doktor praw, właściciel majątku ziemskiego w Niwiskach koło Kolbuszowej i w Wychylówce, w powiecie mieleckim. Otrzymał to stanowisko po zgonie hr. Janusza Tyszkiewicza, Jerzy Maria Tyszkiewicz, syn Janusza, przebywał wówczas na studiach w Niem-

czech. Jan Antoni Ernest Hupka był bardzo zacyjnym i pracowitym czlowiekiem. Zrobil on wiele, w czasie I wojny swiatowej, dla polskiej sprawy narodowej.<sup>2</sup> Dziekanem i proboszczem kolbuszowskim, przed ta wojna i podczas niej byl ks. dr Jan Markiewicz, rowniez prawy Polak. Inspektorem szkolnym byl Henryk Welfe, kierownikiem Szkoły (ludowej) Męskiej byl Michał Mróz, Szkoły Żeńskiej Ignacy Łukasiewicz, Prywatnego Gimnazjum otwartego w 191r., byl Franciszek Sołtysik, naczelnikiem Sądu dr Michał Czarny. Lekarzami byli Kazimierz Ciepiewski i p. Bilik, o nieznanym imieniu, pochodzenia żydowskiego. Naczelnikiem poczty, nazywanym poczmistrzem, byl Władysław Koza. Komendantem posterunku żandarmerii byl Austriak, zdaje się Herman, ale żandarmami byli Polacy. Wszyscy wymienieni powyżej ludzie przybyli do Kolbuszowej za pracą. Podobnie bylo z większością nauczycieli. Życie Kolbuszowej i okolicy ożywiał wtedy szwadron austriackich żołnierzy, huzarów, stacjonujący na podkolbuszowskim folwarku Kłodniczówka, należącym do Jerzego Marii hr. Tyszkiewicza. Część oddziału kwaterowała w niedalekiej wsi Trzęsówka. Huzarzy, oficerowie i żołnierze, byli głównie pochodzenia węgierskiego (madziarskiego), ale i austriackiego, czeskiego, polskiego. Nosili wspaniałe ozdobne mundury i jeździli na pięknych koniach. Mieli rzerwone, przyozdobione srebrnymi naszyjami bluzy, granatowe czapki i spodnie. Czapki codzienne, były skromne, na uroczystości zaś wysokie, eleganckie, też naszywane ozdobami czaka. Na uroczystości huzarzy zakładali także na lewe ramię dolmany, marynarki, nie ubierane na ręce, koloru czerwonego, szamerowane, czyli ozdobione srebrnym sznureczkiem, zapinane pod kołnierzem. W zimie oficerowie nosili futra, żołnierze kożuszki. Oficerowie trzymali swoje ulubione konie w stajniach przy prywatnych domach. Musieli mieć kasyno, gdzie znajdowali rozrywki, szukali przyjaciół w zamożniejszych domach. Żołnierze ćwiczyli się w miejscach nazywanych "rajstzulami", poznawali z kolbuszowiankami, a czasem i żenili się z nimi. Stąd, spośród nazwisk mieszczan kolbuszowskich, zakończonych przeważnie na -ski i -wieź, zjawiły się obce nazwiska - Goldmar, Kotas, Szpara, Smejkal, z czasem przerobione na Smykał i inne. Huzarzy krążyli po ulicach miasta, a kolbuszowscy chłopcy biegali za nimi, uczyli się słów z ich języka, aby dostać kawałek chleba, bułki, cukru czy cukierka, przyglądali się ćwiczeniom i marzyli, żeby zostać wojskowymi.

Na ogół wszyscy kolbuszowscy inteligenci sprzed I wojny światowej byli szczerymi, polskimi patriotami, ale w działalności społecznej przodowali wówczas nauczyciele ze Szkoły Męskiej. Byli to dwaj kolbuszowianie, Stanisław Gruszka z Weryni i Marian Antoni Winiarski z Kolbuszowej oraz Aleksander Wilczyński i przybyły, na krótko przed wojną, Jan Bielak<sup>3</sup>. Współpracował z nimi blisko Antoni Wałęga, naczelnik kolbuszowskiego "Sokoła". Nauczyciele prowadzili chór szkolny, inspirowali obchody rocznic historycznych, polskich rocznic, dozwolonych przez cesarza Austrii, Franciszka Józefa I i utrwalenie ich przy pomocy tablic pamiątkowych, umieszczonych w ścianach kolbuszowskiego kościoła parafialnego, noszącego wezwanie Wszystkich Świętych, albo w ścianie nowo wzniesionego budynku Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Budynek ten stoi do dzisiaj i służy jako Dom Kultury. Uświetniali też rocznice przygotowaniem przedstawień amatorskich, o treści patriotycznej, odgrywanych przez młodzież szkolną, starszą młodzież pozaszkolną i osoby dorosłe.

2. Patrz aneks numer 1, w II części pracy.

3. Patrz aneks numer 2, pozycja 6.

Antoni Wałęga założył w 1912r., w Gimnazjum, Drużynę Harcerską i prowadził ją.<sup>4</sup> Gdy, tuż przed I wojną światową, partia Stronnictwo Narodowo - Demokratyczne (Endecja), patronująca Towarzystwu Gimnastycznemu "Sokół", zaczęła zakładać Polowe Drużyny "Sokoła", Antoni Wałęga uznał zapewne, za taką drużynę, gimnazjalną Drużynę Harcerską. Panie Stefania i Zofia Januszewskie przechowały kilka zdjęć członków tej drużyny, jako pamiątkę po bracie Kazimierzu, wcześniej zmarłym. Zdjęć z tamtych czasów, w Kolbuszowej jest mało. Nie było tutaj wtedy fotografów. W XIX wieku ściągano ich, w razie potrzeby, na ważniejsze uroczystości, z Rzeszowa czy nawet z Jasła. Tuż przed rokiem 1914 zamieszkał jednak w Kolbuszowej fotograf Fuliński i pewnie on robił, zachowane przez S i Z. Januszewskie, małe i ciemne zdjęcia pierwszych, tutejszych harcerzy. Pewnie on zrobił jedno zdjęcie jednej tutejszej grupy ochotników do Legionów. Harcerzami - gimnazjalistami z fotografii byli: Henryk Augustynowicz, Franciszek Bryk, Mieczysław Fryc, Kazimierz Januszewski, Władysław Niezgoda, Leon Ozimek, Walerian Rogotowicz i Marian Winiarski, krewny nauczyciela Mariana Antoniego Winiarskiego. Jest zdjęcie kilku z nich w strojach sokolich trzymających karabiny w ręku

Na krótko przed I wojną światową, Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), partia inteligencko - chłopska, niedawno powstała w Galicji, zaczęła zakładać drużyny Bartoszone. Tworzeniem Drużyny Bartoszowej w powiecie kolbuszowskim miał zająć się podobno, nauczyciel Jan Bielak. Natomiast ochotników do Związku Strzeleckiego, Związku, którego hymnem stała się pieśń Powstańców Styczniowych, głosząca "Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały, a przeciw nim śmiertelny stoi wróg", został młody gimnazjalista z Rzeszowa, Leopold Kula, pseudonim "Lis", znany później oficer legionowy i działacz niepodległościowy, poległy w 1919r<sup>5</sup>. O tym, że Leopold Lis - Kula werbował młodych chłopców w powiecie kolbuszowskim do Związku Strzeleckiego, opowiadali autorce niniejszej pracy przed laty dwaj tutejsi mężczyźni: Michał Mytych z Weryni, były legionista i działacz ludowy oraz Wacław Osiniak, kolbuszowianin, były ochotnik do Legionów, członek Legionu Wschodniego we Lwowie. Przyjeżdżał on tutaj i szukał ochotników do walki o Polskę. W Sokołowie zaś czynił to samo jego starszy kolega, Jakub Darocha, sokołowianin urodzony w 1889r., absolwent rzeszowskiego Gimnazjum, który sformował, w rodzinnym mieście spory oddział strzelecki. Będzie o tym mowa poniżej. O członkach oddziału zapisał trochę wiadomości, po II wojnie światowej mgr Andrzej Dańczak, historyk Sokołowa Małopolskiego. Autorka tych słów, z legionistów znała tylko pp. Mytycha i Osiniaka. I niestety, nie postarała się o wydobycie od nich, dopóki oni żyli, wszystkiego, co pamiętali o swoich kolegach - legionistach i o swoich przeżyciach legionowych. Ale coś niecoś usłyszała. Od tych mężczyzn i od innych osób. W rodzinie Władysława Kozy, wspomnianego już, dawnego naczelnika kolbuszowskiej poczty, dowiedziała się, że agitację na rzecz Związku Strzeleckiego prowadził także w Kolbuszowej, przed I wojną światową, Wilhelm Liszka, przyrodni brat Ewy Kozowej, żony Władysława, ówczesny słuchacz prawa na Uniwersytecie w Krakowie. Przyjeżdżał on do Kolbuszowej, do siostry i szwagra, a przyjaźnił się z dwoma kolegami ze studiów, z Józefem Decem, synem Stanisława i Karoliny Osiniak, dzierżawców hrabiowskiej cegielni i z Tadeuszem Seelige-

4. Sprawozdanie Dyrekcji Gimnazjum w Kolbuszowie za rok szkolny 1912/1913, drukarnia Fijałkowskiego w Mielcu. Brak numeracji stron.

5. Patrz aneks numer 2, pozycja 7.

rem, synem Ludwika, adwokata. Józef Dec był potem ochotnikiem do Legionów. Tadeusz Seeliger był legionistą. Przeszedł cały ich szlak, ale brak jest o nim wiadomości. Wilhelm Liszka też został legionistą. Chyba pojechał do Legionów z Kolbuszowej z kolegami. Był oficerem legionowym jako Lawicz - Liszka, przeszedł cały szlak legionowy, po rozbiciu Legionów dotarł aż na Kaukaz, wrócił z Wojskiem Polskim do Polski, był oficerem II Rzeczypospolitej Polskiej, dochodząc do stopnia pułkownika. Urlopy spędzał w II Rzeczypospolitej w Kolbuszowej u siostry i jej rodziny. Nikomu nie przyszło do głowy wypytać się o jego przeżycia legionowe, i o nazwiska znanych mu legionistów z Kolbuszowej i całego powiatu. On sam, używający nazwiska Liszka - Lawicz, należał potem do oficerów polskich, którzy odznaczyli się dzielnością i ofiarnością w początkach II wojny światowej, w walkach polsko - niemieckich we wrześniu 1939r. Odwiedzał też rodziców w II Rzeczypospolitej w Kolbuszowej pułkownik Władysław Michał Dec, młodszy brat wspomnianego powyżej Józefa Deca i nikt nie zebrał i nie zapisał jego wspomnień. Nikt nie utrwalił na piśmie i nie przekazał potomnym nazwisk legionistów z Kolbuszowej i z całego powiatu kolbuszowskiego.

I wojnę światową rozpoczęły państwa: Niemcy, Austro - Węgry i Bułgaria, sprzymierzone z sobą i nazywane państwami centralnymi. Z czasem Bułgaria wycofała się z przymierza, a do Niemiec i Austro-Węgier przyłączyła się Turcja. Państwa centralne wystąpiły przeciwko Wielkiej Brytanii (Anglii), Francji i Rosji, związanym sojuszem, nazywanym Ententą (czyt. Antantą). Celem państw z pierwszego bloku było zdobycie nowych terytoriów, a celem państw z drugiego bloku - obrona swoich terenów. 28 lipca 1914r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, małej krainie bałkańskiej, a 6 sierpnia Rosji, popierającej Serbię, 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, 3 sierpnia Belgii i Francji, a 4 sierpnia Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Potem uczyniła to wobec Austro-Węgier. Wszystkie państwa posiadały przygotowane olbrzymie armie. Powstały trzy fronty działań: zachodni we Francji, wschodni w Prusach Wschodnich i na ziemiach Królestwa Polskiego oraz Galicji i południowy w Serbii, na Bałkanach. Zaczęły się działania wojskowe, palenie i niszczenie domów, ranienie i zabijanie ludzi. To pociągnęło za sobą głód i szerzenie się chorób zakaźnych.

Wybuch wojny niezmiernie poruszył patriotów polskich. Partia endecka, skupiająca ziemiaństwo, burżuazję i inteligencję, zorganizowała we Lwowie Centralny Komitet Narodowy, mający tworzyć Legiony Polskie. Jej plan nie był jednak dobrze przygotowany i inni ludzie mieli wtedy powołać do życia Legiony Polskie.

Józef Piłsudski, komendant Związku Strzeleckiego, na wieść o wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Rosji, zwołał oddziały strzeleckie do Krakowa, na miejsce nazywane Oleandrami. Pragnął wyruszyć z nimi poza Wisłę, do Królestwa Polskiego, w celu wywołania tam antyrosyjskiego powstania. Liczył, że gdy do tamtejszych Polaków przybędą uzbrojone oddziały strzeleckie, Polacy ci podejmą się do walki o niepodległość Polski i będą ją tworzyć sami, już na początku wojny. Wysłał więc w stronę Kielc oddział strzelecki, nazwany Pierwszą Kompanią Kadrową. Na czele jego jechało ośmiu ułanów. Jednak Polacy z Królestwa, bardzo znękani niewolą, nie ruszyli się w całej swojej masie do powstania. Tylko pojedynczy ochotnicy przyłączali się do strzelców, których dwa czy trzy dalsze oddziały przybyły na ziemię kielecką. Naczelne dowództwo armii austriackiej, przy której boku strzelcy mieli walczyć, zawiedzione obojętnością mieszkańców



Królestwa, nakazało Józefowi Piłsudskiemu albo rozwiązać oddziały strzeleckie, albo wcielić je do armii austriackiej. W ten sposób los, mających walczyć o wolną Polskę pod austriackimi sztandarami, ale z polskimi orzełkami na czapkach, został zagrożony. Ochotnicze formacje polskie mogły przestać istnieć. Nie pozwolili jednak na to polscy patrioci z Krakowa. Na czoło ich wysunął się dr Juliusz Leo, burmistrz tego miasta, urodzony w 1861r.

Dr Juliusz Leo, był przeciwny wyruszeniu w dniu 6 sierpnia 1914r. I Kompanii Kadrowej do Królestwa. Jednak gdy już poszła i pierwsi strzelcy zginęli od rosyjskich kul, człowiek ten postanowił podtrzymać myśl Józefa Piłsudskiego. Uznał za słuszne tworzenie samodzielnych oddziałów polskich u boku armii austriackiej, walczących o zjednoczenie ziem Królestwa Polskiego z Galicją i o utworzenie państwa polskiego, chociażby związanego z Austrią. Pragnął, żeby to wojsko nosiło nazwę Legionów Polskich. Burmistrz Krakowa był posłem do parlamentu austriackiego we Wiedniu, mógł znaleźć dostęp do cesarza, działał momentalnie. 14 sierpnia uzyskał we Wiedniu audiencję u Franciszka Józefa I, przedstawił mu swoje myśli i uzyskał obietnicę lepszej przyszłości dla Polaków oraz pozwolenie na tworzenie Legionów Polskich u boku armii austriacko-węgierskiej. Regulamin Legionów miało opracować Naczelne Dowództwo armii austriackiej. Dr Leo w dniu 15 sierpnia powrócił do Krakowa, a następnego dnia, 16 sierpnia, zwołał do tamtejszego ratusza spotkanie przywódców wszystkich galicyjskich partii politycznych: endecji, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast", Polskiego Stronnictwa Ludowego "Lewica" i innych. Przedstawił im wynik swojej wiedeńskiej misji i sprawił, że przywódcy ci utworzyli od razu Naczelny Komitet Narodowy - instytucję mającą organizować, w imieniu Galicji, Legiony Polskie, walczące o Polskę. Naczelny Komitet Narodowy (NKN) miał mieć dwie sekcje; Sekcję Wschodnią z siedzibą we Lwowie i Sekcję Zachodnią z siedzibą w Krakowie. Każda z sekcji miała stworzyć jeden Legion Polski, złożony z dwóch pułków piechoty oraz z jednego czy dwóch szwadronów jazdy. Pułk piechoty miał liczyć cztery tysiące, a szwadron jazdy sto pięćdziesiąt żołnierzy. Legionistami z Galicji mogli być tylko mężczyźni, nie zobowiązani do służby w armii austriackiej. Na czele Legionów Polskich miała stać Komenda, powoływana przez naczelne dowództwo armii austriacko-węgierskiej. Ono miało mianować wyższych oficerów legionowych i ustalić tekst przysięgi legionowej. Legioniści mieli nosić mundury zbliżone kolorem do szarych mundurów strzeleckich, posiadać polską komendę, ale austriackie sztandary. Mieli walczyć z wrogami Austro-Węgier i Niemiec, z myślą o lepszej przyszłości polskiej<sup>6</sup>

Sekcje NKN, Zachodnia i Wschodnia, ukonstytuowały się już następnego dnia po powstaniu organizacji, a więc 17 sierpnia i zaraz przystąpiły do powoływania miejskich i powiatowych Komitetów Narodowych oraz powiatowych Komisariatów Wojskowych, prowadzących w całej Galicji werbunek do Legionów. Pracę tę podjęto niezwłocznie. Wywołała ona olbrzymi entuzjazm u wielu mieszkańców Galicji tak Polaków, jak i Żydów, mieszkańców miast i wsi. We wsiach sprawę Legionów popierali księża i nauczyciele. Urzędy miejskie i osoby prywatne składały spore nieraz datki na Legiony. Tak więc Legiony Polskie z 1914r. były organizowane.

Kompanie strzeleckie, które weszły na Kielecczyznę w dniu 6 sierpnia i nieco później, stworzyły 1 pułk piechoty Legionów. Dowódcą jego był Józef

6. Adolf Włodzimierz Inlander, Wielka wojna 1914-1915, Kraków 1915.

Piłsudski. Pułk miał kilka kompanii. W Krakowie powstały zaraz drugi i trzeci pułk. Były to pułki Legionu Zachodniego, werbującego członków w Galicji Zachodniej, ciągnącej się od Górnego Śląska po rzekę San. We Lwowie organizowano Legion Wschodni, ale spotkał go tragiczny los. Armia austriacka, która ruszyła przeciwko Rosji, w kierunku od Lwowa za Zbrucz, poniosła klęskę i jeszcze w końcu sierpnia wycofała się na zachód, pod Kraków. Za nią postępowali Rosjanie dokonując zajęcia Galicji. Przywódcy sekcji Wschodniej Legionów Polskich przerażeni inwazją, wysłali swój Legion ze Lwowa na Podkarpacie, w okolicę Mszany Dolnej. Tam, nie wierząc w możliwość pokonania Rosji przez Niemcy i Austrię, nieprzychylni rocie przysięgi legionowej, rozwiązali w końcu września swój już kilkutyśięczny Legion. Tylko jeden tysiąc żołnierzy z Legionu Wschodniego, żołnierzy najbardziej zapalonych, ofiarnych, przedostał się do Krakowa i wstąpił do Legionu Zachodniego<sup>7</sup>. Legion Zachodni rozwijał się. Dowódcą jego został gen. Rajmund Baczyński, Polak z armii austriackiej. W listopadzie 1914r. 1 pułk Legionów Polskich przemianowano na I Brygadę Legionów Polskich. Józef Piłsudski został jej dowódcą, ze stopniem brygadiera. Brygada miała dwa pułki piechoty, załóżki dalszych pułków i szwadron kawalerii. Szefem sztabu J. Piłsudskiego był Kazimierz Sosnkowski, a dowódcą 1 pułku piechoty Legionów został Edward Rydz-Śmigły. W pierwszej połowie 1915r. 2 i 3 pułk Legionów przeorganizowano w II Brygadę Legionów. Miała ona także szwadron kawalerii i dywizjon artylerii. Wymienione pułki i ich dowódcy w tym czasie przeszli już wiele ciężkich bojów, 1 pułk piechoty Legionów - I Brygada Legionów walczyły na ziemi kieleckiej i na Podkarpaciu, odznaczając się w bitwach pod Nowym Korczynem, Dęblinem, Krzywopłotami i w innych miejscach. 2 i 3 pułk, późniejsza II Brygada, walczyły ciężko w Karpatach Wschodnich, na pograniczu galicyjsko-wołoskim, odznaczając się bojowością pod Marmaros-Sziget, pod Rafajłową, Rokitną i w innych miejscach. Z tymi pułkami związali się płk. Józef Haller i płk. Zygmunt Zieliński. W 1915r. powstała też III Brygada Legionów Polskich.

W lecie 1915r. wojska niemieckie i austriackie wyparły Rosjan z Królestwa Polskiego. Walki z Galicji przesunęły się poza Bug. W jesieni tego roku wszystkie trzy brygady Legionów znalazły się na jednym odcinku frontu, na Wołyniu, nad rzekami Styr i Stochód i znowu uczestniczyły w morderczych bojach. Padali zabici i ranni. W ciągu roku podczas walk padło prawie 60 procent kilkunastotyśięcznego stanu żołnierzy legionowych. Legioniści znosili głód i chłód i inne odmiany żołnierskiej poniewierki. Znosili to mężnie z myślą o przyszłej Polsce, manifestowali miłość do niej, wzbudzając podziw nawet u nieprzyjaciół. Odznaczający się w bitwach byli nagradzani polskimi Krzyżami *Virtuti Militari* i Krzyżami *Walecznych* oraz medalami austriackimi i niemieckimi. Od końca 1915r. ustał napływ ochotników do Legionów. W końcu 1916r. Brygady Legionów zostały ściągnięte w okolice Warszawy. Liczyły one wtedy 21 tysięcy żołnierzy.<sup>8</sup>

W dniu 5 listopada, 1916r. nastąpiło bardzo ważne wydarzenie dla narodu polskiego. Oto cesarz niemiecki i austriacki ogłosili, że z ziem dawnej Polski, odebranych Rosji, utworzą po wojnie wolne Królestwo Polskie, związane z ich mocarstwami. Legiony miały zostać przekształcone na wojsko tego królestwa.

7. Mieczysław Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe w I wojnie światowej, Legiony*, Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1977r., s. 48.

8. Tamże.

Dowódcy wojsk niemieckich i austriackich, okupujących ziemie polskie, działali na rzecz stworzenia pierwszych, współpracujących z nimi władz polskich.

Akt z 5 listopada 1916r. miał olbrzymie znaczenie dla Polski i Polaków. Postawił sprawę polską na arenie międzynarodowej. Car rosyjski, Mikołaj II ogłosił, że on odbuduje państwo polskie. A wypadki polityczne rozwijały się dalej. Przeciwno carowi rosyjskiemu działali w Rosji opozycjoniści burżuazyjni i rewolucyjni opozycjoniści komunistyczni. Ci ostatni chcieli obalić rządy carskie i ustrój kapitalistyczny, a wprowadzić ustrój komunistyczny, oparty na społecznej własności środków produkcji. Dopóki car władał Rosją, rządy Anglii i Francji, sprzymierzone z nim, nie wypowiadały się w sprawie utworzenia państwa polskiego. Ale na początku marca 1917r. rewolucja burżuazyjna, powstała na podłożu działalności komunistycznej, obaliła carat i ogłosiła Rosję republiką. Nowy rosyjski rząd, Rząd Tymczasowy, ogłosił uznanie prawa Polski do wolności, ale opartej na związku wojskowym z jego krajem. Wtedy rządy Anglii i Francji uznały prawo Polaków do posiadania niepodległego państwa. W Paryżu powstał Komitet Narodowy Polski, organizujący tam wojsko polskie. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej już w 1916r. ogłosił, że jednym z warunków porozumienia pokojowego będzie utworzenie wolnej Polski z dostępem do morza. Wszystko to Polacy odbierali jak cud. W tej sytuacji Legiony Polskie nie mogły już dłużej stać po stronie Austro-Węgier i Niemiec, które domagały się przysięgi na wierność im. Wielu działaczy NKN jeszcze tego nie spostrzegало, ale widział to Józef Piłsudski. Podjął decyzję o odmowie składania przysięgi o braterstwie broni polsko-austriacko-niemieckiej przez legionistów, chociaż prowadziło to do rozbitcia Legionów.

Słynny kryzys przysięgowy miał miejsce w lipcu 1917r. Członkowie I i III Brygady Legionów Polskich nie złożyli wymaganej przysięgi. Wtedy brygady te zostały rozwiązane. Legionistów z Galicji wcielono do armii austriackiej, a legionistów z Królestwa Polskiego internowano w Beniaminowie i w Szczypiornie. Legioniści z II Brygady na ogół złożyli wymaganą przysięgę. Potem zostali reorganizowani na Polski Korpus Posiłkowy i wysłani na front na Ukrainę, nad dolny Dniepr. Walczyli tam, czy raczej stali z bronią w rękę, u boku armii austriackiej aż do lutego 1918r. W połowie tego miesiąca, na wiadomość o niekorzystnym dla Polski stanowisku Austrii, podczas rokowań pokojowych z Rosjanami w Brześciu nad Bugiem, ponad półtora tysiąca żołnierzy piechoty z Polskiego Korpusu Posiłkowego, z płk. Józefem Hallerem na czele, spod Czerniowiec przedarło się na teren należący już do Rosji. Połączyło się z powstałym tam Korpusem Polskim i stoczyło w maju 1918r. słynną bitwę z Austriakami i Niemcami pod Kaniowem. Uczestnicy tej bitwy różnymi drogami wracali potem na ziemie polskie, czasem jak Józef Haller przez Archangielsk, Morze Północne i Francję. Natomiast członkowie pułku artylerii Polskiego Korpusu Posiłkowego nie przedarli się na stronę rosyjską i zostali aresztowani, potem internowani. Oficerów internowano w obozie w Marmaros-Sziget, żołnierzy w innych obozach, np. w Hust.<sup>9</sup> NKN i jego organy już wcześniej rozwiązały się.

Do skrótowych dziejów Legionów Polskich z lat 1914-1917, przedstawionych powyżej można dodać, że byli legioniści, którzy służyli w Legionach miesiąc, kilka miesięcy czy dłużej, ale nie przeszli całego szlaku legionowego. Byli i tacy, którym dopisywało szczęście, nie zginęli, nie doznali poważnych kontuzji, uniemożliwiających im dalszą służbę, nie dostali się do niewoli rosyjskiej i przeszli

9. Tamże.

cały szlak legionowy. Skończyli go albo wcieleniem, w lecie 1917r., do armii austriackiej i wysłaniem do walki we froncie włoskim, nad rzeką Piave, albo wcieleniem do Polskiego Korpusu Posiłkowego i wysłaniem na front południowo - wschodni, gdzie dotarli oni aż pod Kaniów nad Dnieprem, a stamtąd albo do obozów internowania na Węgrzech, albo w głąb Rosji, skąd potem wracali do wolnej Polski, do jej wojska, jako żołnierze - tułacze. Niepodległe państwo polskie powstało nareszcie, w listopadzie 1918r, dzięki I wojnie światowej i dążeniu Polaków do jego odbudowania. Musiało jeszcze walczyć o ustalenie swoich granic. Prawie wszyscy legioniści wstępowali do odrodzonego Wojska Polskiego i dalej służyli krajowi.

W zmartwychwstałej Polsce niektórzy Polacy nazywali legionistami tych mężczyzn, którzy poszli do Wojska Polskiego w 1918, 1919, albo nawet i w 1920r. Czasem nazywano tak członków Armii Polskiej, powstałej w 1917r. we Francji. Na czele jej stanął, w drugiej połowie 1918r., gen. Józef Haller, legionista z II Brygady, który dotarł na ziemię francuską po walkach nad Dnieprem z pierwszej połowy tego ruchu, poprzez daleki, rosyjski Archangielsk. Jednak legionistami byli tylko członkowie Legionów Polskich, utworzonych w 1914r., przez N.K.N. w Krakowie, Legionów z lat 1914-1917.

Wiemy już, że w Legionach tych służyli i kolbuszowianie, młodzi ludzie z całego powiatu kolbuszowskiego. Nikt wtedy nie zadał sobie trudu spisania ich nazwisk. W obliczu siedemdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, w latach 80 - tych, autorka niniejszej pracy zajęła się odszukaniem nazwisk legionistów z Kolbuszowej i z całego byłego powiatu kolbuszowskiego. W Archiwum Miasta Krakowa, w Krakowie przy ulicy Siennej 16 znalazła pewne dokumenty, mówiące o powstaniu i działalności w Kolbuszowej Powiatowego Komitetu Narodowego, organu Naczelnego Komitetu Narodowego z Krakowa, i o powstaniu i działalności Miejskiego Komitetu Narodowego w Sokołowie. Obydwa te komitety werbowały ochotników do Legionów, utrzymywały ich i wysyłały do Krakowa. Faktycznie wysłały tylko jeden oddział ochotników. Nie mogły dużo zrobić, wskutek inwazji rosyjskiej, na teren powiatu, w jesieni 1914r. Spotkała wzmiankę o istnieniu w Kolbuszowej, legionowego Biura Werbunkowego. Z prac Andrzeja Dańczaka, wspomnianego już historyka Sokołowa, poznała nazwiska dużej liczby legionistów z tego miasta. Miasto to leży bliżej Rzeszowa niż Kolbuszowa i mało z nim więcej kontaktów. Posiadało też, na początku obecnego wieku, sporą grupę ambitnych, aktywnych i bardzo patriotycznych mieszkańców, inteligentów i mieszczan. Sokołowscy legioniści, którzy przeżyli Legiony i późniejsze działania wojenne, byli później oficerami wojska II Rzeczypospolitej, a jeszcze później przeżyli różne męczeńskie drogi. Życiorysy ich przedstawia jeden z załączonych aneksów. Trudniej było odszukać nazwiska legionistów z Kolbuszowej i z innych, poza Sokołowem miejscowości powiatu. Częściowo się to udało.

Za legionistów autorka tych słów uznaje mężczyzn, którzy służyli w legionach Polskich z lat 1914-1917. Natomiast działalność osób cywilnych, członków Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej i Miejskiego Komitetu Narodowego w Sokołowie i ich sympatyków, nazywa ona ruchem legionowym.

W powiecie kolbuszowskim zorganizowano w sierpniu 1914r., cztery oddziały ochotników do Legionów. Trzy pierwsze powstały prawie że samorzutnie, w trzeciej dekadzie sierpnia tego roku. Zorganizowały się na fali wielkiego, ówczesnego entuzjazmu narodowego, zanim jeszcze powstały Komitety Narodowe w Kolbuszowej i Sokołowie. Były one niewielkie, a dwa z nich pojechały do

Krakowa, do Legionu Zachodniego, jeden zaś do Lwowa, do Legionu Wschodniego. Jedni z ochotników byli w Legionach krótko, inni przeszli cały ich szlak. Czwarły, większy oddział ochotniczy, zwerbował kolbuszowski Powiatowy Komitet Narodowy z pomocą Miejskiego Komitetu Narodowego w Sokołowie. Przewodniczącym Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej był dr Jan Hupka, marszałek powiatu. Przewodniczącym Powiatowego Komisariatu Wojskowego w Kolbuszowej był Stanisław Kazimierz Karolewicz, komisarz ze Starostwa, który wnet po upadku ruchu legionowego opuścił Kolbuszowę. Jan Hupka napisał po I wojnie światowej wspomnienie o tych czasach wydane w latach 1936-1937, pod tytułem: "Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekombatanta". Książka ta jest ważnym źródłem wiadomości o kolbuszowskich wydarzeniach I wojny światowej. Posiada jednak mało wiadomości o legionistach z Kolbuszowej i o tutejszym ruchu legionowym. Nie wymienia ani jednego legionisty z nazwiska. Niżej przedstawiona praca publikuje to, co udało się zebrać autorce z wiadomości o legionistach i o ruchu legionowym z powiatu kolbuszowskiego.

## I. Legioniści z powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch legionowy z lat 1914-1917

1 sierpnia 1914r. Niemcy rządzone przez cesarza Wilhelma II wypowiedziały wojnę Rosji. Pierwszą notatkę, z wojennego już czasu, zrobił na ziemi kolbuszowskiej, w pałacyku w Niwiskach koło Kolbuszowej, dr Jan Antoni Ernest Hupka, marszałek powiatu. Zapisał on, że dostał rodosną, wstrząsającą wiadomość o wkroczeniu polskiej I Kompanii Kadrowej do Królestwa Polskiego. *Zaczynała się wojna Niemiec i Austrii z Rosją, ale także i upragniona wojna polsko-rosyjska. Wojna, o którą modliło się kilka pokoleń Polaków.*

W dniu 13 sierpnia Jan Hupka zanotował, że w Mielcu i Kolbuszowej formują się oddziały strzeleckie<sup>10</sup>. Pisząc nie podał, kto formował te oddziały, jak były one liczebne, kto do nich należał. Patrzył na wojsko austriackie, ciągnące na wschód wszystkimi drogami i drózkami, dumne, od razu zabierające ludności żywność i inne *rzeczy*, zachowując się "po tatarsku". Jeździł do Kolbuszowej, gdzie mężczyzn, tak jak wszędzie, zabierano do wojska austriackiego. Tam od razu było mało żywności, a kupcy nie chcieli nic sprzedawać za pieniądze papierowe.

Wybuch wojny poruszył prawie wszystkich ludzi. Dotknął też mocno drą Kazimierza Czarnego, naczelnika kolbuszowskiego Sądu, aktywistę społeczno-go, urodzonego w 1872 roku na Podkarpaciu, w rodzinie chłopskiej, przybysza do Kolbuszowej pragnącego działać na rzecz odzyskania polskiej niepodległości. Wiadomo, że zanim powstał NKN w Krakowie, endecja utworzyła we Lwowie Centralny Komitet Narodowy (CKN) z myślą o tworzeniu wojska polskiego Dr Kazimierz Czarny miał kontakt z tym Komitetem. Jednak po powstaniu NKN w Krakowie, za zgodą cesarza austriackiego, CKN i jego komitety musiały upaść. Polecenie tworzenia Powiatowego Komitetu Narodowego, organu NKN w Kolbuszowej otrzymał dr Jan Hupka, marszałek powiatu.

Jan Hupka był przyjacielem prof. Władysława Leopolda Jaworskiego, prezesa Zachodniej Sekcji NKN, jego kolegą - posłem z Sejmu galicyjskiego. Kore-spondował z nim i prof. Jaworski uważał, że Prezesem Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej, organizującego ruch legionowy, może być tylko Jan Hupka.

Wiadomość o utworzeniu NKN w Krakowie przyniosły do Kolbuszowej *gaze-ty*, przewożone konną pocztą, już w dzień czy dwa po powstaniu NKN. Jan Hupka dostał w dniu 21 sierpnia list od W. L. Jaworskiego, mówiący: "Donoszę Ci, że sprawa polska stoi tak świetnie, że dzisiaj płakałem jak dziecko. Jeżeli Bóg da Austrii zwycięstwo, będziemy dziękować Mu na klęczkach, żeśmy dożyli tego dnia. Formuj Legiony. Utwórz Komitet Narodowy. Instrukcję dostaniesz od nas".<sup>11</sup> Marszałek powiatu przystąpił do działania.

Dr Kazimierz Czarny już przed 21 sierpnia dowiedział się o Komitetach Na-

10. Jan Hupka, *Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekomatanta*, Lwów 1937r., s. 11.

11. Tamże s. 14.

rodowych, tworzonych z ramienia NKN i w dniu 20 sierpnia (1914r.) napisał list do NKN w Krakowie. List znajdujący się dziś w krakowskim Archiwum NKN rozpoczął korespondencję pomiędzy NKN i Powiatowym Komitetem Narodowym (PKN) w Kolbuszowej. Głosi on:

"Na skutek wezwania Centralnego Komitetu Narodowego utworzył się w Kolbuszowej Komitet Powiatowy, biorący za podstawę swojej działalności instrukcje nadesłane przez CKN. Gdy obecnie wszystkie stronnictwa i komitety złąły się w jeden Naczelny Komitet Narodowy, podzielony na 2 sekcje, wschodnio i zachodniogalicyską, nie wiedząc, której sekcji podlegamy, oraz czy otrzymamy jakieś nowe, zapowiedziane w Dzienniku instrukcje, zwracamy się o rychłe udzielenie nam w tym kierunku wyjaśnień. Pisma należy nadesłać pod adresem drą Kazimierza Czarnego - Naczelnika Sądu. Za komitet z poważaniem dr Czarny".<sup>12</sup>

Napisawszy powyższy list, naczelnik kolbuszowskiego Sądu, będąc radnym gminnym, udał się na posiedzenie Rady. W protokole posiedzenia tej rady z dnia 20.08.1914r., odbytego pod przewodnictwem Władysława SkoWrońskiego, burmistrza, można przeczytać, że dr Czarny przedstawił sytuację wojenną, opowiedział, że rady różnych miast przeznaczają znaczne kwoty na rzecz Legionów Polskich i zaproponował, żeby Rada Kolbuszowej też przekazała jakąś sumę na ten cel. Radni poparli wniosek, chociaż ich Rada borykała się z wielkimi trudnościami finansowymi. Uchwalili przesłać do NKN 1 tysiąc koron, pożyczony z funduszu przeznaczzonego na budowę rzeźni miejskiej.<sup>13</sup>

Tymczasem prof. Władysław Leopold Jaworski, pismem z dnia 23.08. odpowiedział na list dr Czarnego. Skierował go do Powiatowego Komitetu Narodowego (PKN) w Kolbuszowej. Potwierdzał w nim odbiór listu dr Czarnego. Zawiadamiał, że powiat kolbuszowski podlega Sekcji Zachodniej NKN i donosił, że Departament Organizacyjny Sekcji Zachodniej NKN dostał już depezę z kolbuszowskiej Rady Powiatowej, mówiąc, że Rada zwołała na dzień 24 sierpnia, o godz. czwartej po południu, zebranie przedstawicieli mieszkańców powiatu w celu wyboru członków Powiatowego Komitetu Narodowego i Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN. Na zebranie to mieli przyjechać delegaci NKN i przywieźć odpowiednie instrukcje.

Zanim zostanie przedstawione zebranie zwołane przez Jana Hupkę, na którym powołano PKN, należy podać, że przed 24 sierpnia 1914r. wyruszyły już z Kolbuszowej oraz z Sokołowa pierwsze ochotnicze oddziały do Legionów. O wyjściu ich wspomina sprawozdanie wysłane z Kolbuszowej do NKN, właśnie w dniu 24 sierpnia, po zebraniu powiatowym. Mówi ono, że przed tym dniem udało się z Kolbuszowej do Krakowa 7 strzelców, a do Lwowa 11 sokołów. Niestety, sprawozdawca nie przedstawił nazwisk tych ludzi. Dane o siedmiu strzelcach zupełnie poszły w niepamięć. Może jednym z nich był Kazimierz Kaczor z Kolbuszowej Dolnej, znany legionista? Urodził się on w 1896r. we wsi Czarna, w powiecie ropczyckim, ale mieszkał w Kolbuszowej Dolnej i z niej poszedł do Legionów. W dokumentach pozostałych po nim, przechowywanych obecnie przez jego córkę, p.Czesławę z Kaczorów Winiarską, zamieszkałą w Warszawie, jest legionowa Karta Wojskowa posiadająca zapis, że Kazimierz Kaczor, absolwent Szkoły Przemysłowej w Kołomyji, czeladnik ceramiczny, (pewnie pracownik kolbuszowskiej cegielni Tyszkiewiczów, dzierżawionej wte-

12. Archiwum NKN w Archiwum Miasta Krakowa, sygn. 510.

13. Księga Miejska Kolbuszowej z lat 1913-1922, Archiwum Wojewódzkie w Rzeszowie.

dy przez Stanisława Deca, spowinowaconego z Kaczorami), został przyjęty do Legionu Zachodniego w dniu 2 sierpnia 1914r. Może tę datę trochę przesunięto do przodu, ale nasuwa ona myśl, że Kazimierz Kaczor był strzelcem i poszedł do Legionów z Kolbuszowej najwcześniej. Służył jednak w II Brygadzie Legionów, zdobył w niej Krzyż Walecznych, w 1917r. został internowany. Potem od maja do września 1918r. znajdował się w armii austriackiej. W początkach następnego roku wstąpił do Wojska Polskiego i został w nim porucznikiem<sup>14</sup>. Może następnym strzelcem był Tadeusz Seeliger, syn ówczesnego kolbuszowskiego adwokata, który na pewno był w Legionach, ale o którym autorka niniejszej pracy absolutnie nic nie wie. Ludwik Seeliger, ojciec Tadeusza, spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej, jego rodzina wyjechała z tego miasta po I wojnie światowej. Przed laty jacyś młodzi ludzie przyjeżdżali jeszcze czasem na grób Ludwika, jednak autorka mniejszych słów nie była wtedy zainteresowana kolbuszowskimi legionistami. Nie wiedziała, że Tadeusz, syn Ludwika, był legionistą i nie zapytała się odwiedzających grób, gdzie mieszka rodzina Ludwika Seeligera, co się stało z Tadeuszem. O tym, że Tadeusz Seeliger był legionistą, dowiedziała się autorka tej pracy czytając "Wiadomości Kolbuszowskie", pismo regionalne, którego kilka numerów wydała, w latach 1934-1936 grupa kolbuszowskich inteligentów pod przewodnictwem Zbigniewa Dobrowolskiego. W piśmie była rubryka "Ziemia Kolbuszowska", - przedstawiająca wiadomości z przeszłości Kolbuszowej. W trzecim numerze pisma była wzmianka o legionście Tadeuszu Seeligerze. Nazwiska innych legionistów z tego miasta miały znajdować się w następnym, czwartym numerze pisma. Niestety, czwartego numeru Wiadomości Kolbuszowskich nie można było nigdzie odnaleźć i autorka pracy, która zainteresowała się sprawą kolbuszowian - legionistów w pięćdziesiątą rocznicę utworzenia Legionów w 1964r., musiała sama odszukiwać ich nazwiska.

W Kolbuszowej dawniej opowiadano, że legionistą był Marian Roman Siekierski, Syn Józefa i Franciszki z Winiarskich, urodzony w 1886r. Chodził do Gimnazjum w Dębicy, potem pracował w kolbuszowskiej aptece "Pod głową" Franciszka Bembeny. Służył on w jakimś wojsku i zmarł w czasie służby, w kwietniu 1916r., w szpitalu wojskowym w Medynicach koło Drohobycza, co jest zaznaczone w Kolbuszowej w parafialnej Księdze Ochrzczonych z lat 1876-1895, przy zapisie jego chrztu. Jego brat Wiktor, będący przed I wojną światową nauczycielem szkoły w Nowej Wsi koło Kolbuszowej, również niezonały, zginął w czasie I wojny światowej w szeregach armii austriackiej.

Trochę wiadomości o jedenastu sokołach, którzy przed dniem 24 sierpnia 1914r. udali się do Legionu Wschodniego we Lwowie, podał autorce pracy, p. Waclaw Osiniak, kolbuszowianin, który żył w latach 1898-1976 i był jednym z tych sokołów. Ojciec, Marcin Osiniak, przybysz do Kolbuszowej, posłał go po skończeniu czterech klas szkoły ludowej, do Gimnazjum we Lwowie. Waclawa zafascynowało kino, posiadane przez ojca kolegi, przesiadywał w nim, zamiast się uczyć i ojciec zabrał go do domu, z myślą o zapisaniu go do Gimnazjum w Kolbuszowej. Waclaw przyjaźnił się z kolbuszowskimi kolegami, którzy w czerwcu 1913r. skończyli II klasę gimnazjalną, czy nawet i I klasę, należeli do drużyny skautowskiej pod opieką p. Antoniego Wałęgi, a wnet dzięki opiekunowi utworzyli polową drużynę "Sokoła", grupę późniejszych ochotników do Legionu Wschodniego. Chłopcy ci przeważnie byli jeszcze dziećmi, jak Waclaw Osiniak,

14. Patrz aneks numer 3.



ale rwali się do polskiego wojska. Nie słuchali rodziców, nie chcących ich puścić z domu i nie bali się niebezpieczeństwa. W domu pań, Stefanii i Zofii Januszewskich, pozostało kilka zdjęć tych skautów-strzelców. Skautów - sokołów, ochotników do Legionów, przećwiczył trochę w mustrze wojskowej i posługiwaniu się bronią Kazimierz Dudziński, syn Józefa, stryj autorki pracy, mężczyzna po odbytej służbie wojskowej, późniejszy cechmistrz kolbuszowski. Autorka nie zanotowała wspomnień ani stryja Kazimierza, ani Wacława Osiniaka związanych z tutejszym ruchem legionowym. Od p.Wacława dowiedziała się jednak, że pojechał on z Kolbuszowej, do Legionu Wschodniego we Lwowie około 20 sierpnia 1914r., z kilkunastoma kolegami, a odwiózł ich tam nauczyciel Marian Antoni Winiarski. Pojechali wtedy powozami z majątku hr.Tyszkiewicza, do stacji w Rzeszowie, a następnie pociągiem. Oprócz Wacława Osiniaka, jako ochotnicy zgłosili się: Adam Augustynowicz, Wacław Boroński, Franciszek Bryk, Józef Dec, Mieczysław Fryc, Augustyn Gruszka z Weryni, brat nauczyciela Stanisława, Kazimierz Januszewski, Jan Maciąg z Hadykówki, Leon Ozimek, Roman Julian Rechul. Byli jeszcze inni, młodsi, towarzyszący, którzy nie mogli być przyjęci do Legionu ze względu na wiek. Już przecież Wacław Osiniak, Mieczysław Fryc i inni mieli zaledwie po szesnaście lat życia. Zostali jednak przyjęci we Lwowie do Legionu. W Kolbuszowej urządzono im piękne pożegnanie.

Uroczyste pożegnanie odjeżdżających Sokołów pamiętała póki żyła, p. Zdzisława z Rechulów Bytnarowa, siostra ochotnika i legionisty Romana Juliana Rechula, urodzona w Kolbuszowej w 1901r., zamieszkała po I wojnie światowej w Warszawie, wdowa po Stanisławie Bytnarze, legionście, matka słynnego, bohaterskiego harcerza z okresu II wojny światowej, Jana Bytnara "Rudego". Pożegnanie zaczęło się pięknym nabożeństwem w kościele parafialnym, a zakończyło na podwórzu Spółdzielni Rolniczej "Pług", gdzie stały powozy, przybrane kwiatami. Spółdzielnia mieściła się przy ulicy 3 Maja, dzisiejszej ul.Obrońców Pokoju, na podwórzu przed dzisiejszym Urzędem Rejonowym, poza budynkiem dzisiejszego sklepu "Pług". Teren ten, wydzierżawiony Spółdzielni "Pług", należał podobno wtedy do Józefa Buczka, byłego powstańca styczniowego, szwagra Franciszka Bembena, aptekarza, który po upadku Powstania Styczniowego osiedlił się w Kolbuszowej.

Dzień pożegnania był piękny, słoneczny, gorący. Antoni Wałęga i rodzice odprowadzający synów, bali się o nich. Ale młodzież była wesoła. Pragnęła przygód. Uważała, że wszystko będzie dobrze. Chyba wcześniej, przed uroczystością, ktoś zrobił sokołom - ochotnikom legionowym zdjęcie. Zdjęcie jest małe, brązowe, mocno już niewyraźne i przełamane na pół. Przechowywała je do dzisiaj p.Zdzisława Bytnar i udostępniła do niniejszej pracy. Siedzi na nim, u dołu od lewej strony Henryk Judziński, skaut, urodzony w 1901r., więc za młody do Legionów, ale zainteresowany nimi. On dopiero w czasie II Rzeczypospolitej Polskiej został żołnierzem, a w czasie II wojny światowej członkiem armii gen.Władysława Andersa. Za Judzińskim siedzi Walerian Rogotowicz, syn kolbuszowianki Augustynowiczówny, skaut, uczeń, w roku szkolnym 1913-1914, drugiej klasy kolbuszowskiego Gimnazjum. Za nim siedzi Marian Winiarski, krewny nauczyciela Mariana Antoniego Winiarskiego, rówieśnik Henryka Judzińskiego. Wyżej siedzą: Roman Julian Rechul, Wacław Boroński i Stanisław Rogala. Rechul urodził się w marcu 1895r., chodził do gimnazjum w Łańcucie, zgłosił się do Legionów. Wacław Boroński był jego rówieśnikiem, urodzonym we Lwowie, ale w niemowlęctwie przywiezionym do Kolbuszowej i

tu wychowanym. Na prawo od niego siedzi Stanisław Rogala, urodzony już na początku XX wieku, zainteresowany Legionami, ale za młody do nich. Był oficerem w czasie II wojny światowej. W trzecim rzędzie od góry, od lewej strony, stoi Kazimierz Dudzinski, ten, co ćwiczył chłopców. Za nim Wilhelm Liszka, przyrodni brat p.Kozowej, o którym zostało powyżej napisane, że był legionistą i oficerem legionowym oraz oficerem Wojska Polskiego. Nie wiadomo, skąd znalazł się na zdjęciu, uważanym za zdjęcie pożegnalne Sokołów - legionistów. Może jednak wtedy pojechał do Legionu Wschodniego z kolbuszowianami? Tego nikt nie potrafi powiedzieć. Zdzisława Bytnar nie znała jego osoby. Tożsamość jego stwierdził niegdyś, gdy żył, prof. Włodzimierz Koza, syn Władysława i Ewy Kozów, siostrzeniec Wilhelma Liszki - Lawicza, później bohatera września 1939r. z armii "Modlin", zmarłego w Londynie. Następny stoi Józef Dec, urodzony w 1892r. w Weryni i Adam Augustynowicz. W ostatnim rzędzie od góry stoją: Waclaw Osiniak, mały jeszcze chłopak, że aż dziw bierze, że mógł zostać przyjęty do wojska, Franciszek Bryk, Leon Ozimek i Mieczysław Fryc. Nie ma na zdjęciu Jana Maciąga, który według słów p. W. Osiniaka, pojechał wtedy do Lwowa<sup>15</sup>.

"Sokoli" odjechali, żegnani przez jednych z troską, przez drugich z radością. Wiemy już, że pojechał z nimi nauczyciel Marian Antoni Winiarski. Zostali zakwaterowani w budynku Lwowskiego "Sokoła" i przyjęci do Legionu Wschodniego. Ale kilka dni później Rosjanie, którym początkowo dopisywało szczęście, zbliżali się do Lwowa. Legion z tego miasta został ewakuowany na Podkarpacie, gdzie wkrótce uległ rozwiązaniu. Wiadomo, że tuż przed rozwiązaniem go, w połowie września, Józef Dec, członek Legionu, przeciągnął rzekomo do niego, jedenastu ochotników do Legionu Zachodniego, zwerbowanych w Kolbuszowej przez Powiatowy Komitet Narodowy. Tym ściągnął na siebie wielką niechęć Jana Hupki i innych członków Komitetu. Niektórzy legionisci z rozwiązanego Legionu Wschodniego wstępowali do Legionu Zachodniego. Z kolbuszowian zdaje się, że uczynił to Adam Augustynowicz, a na pewno, zrobili to: Augustyn Gruszka, Jan Maciąg i Roman Rechul. Inni ich koledzy z Kolbuszowej, rozpięchli się w Mszanie Dolnej. Tam akuratnie księdzem wikariuszem był Jan Dec, starszy brat brat Józefa Deca, kuzyn Waclawa Osiniaka. Były już wtedy w Mszanie, u tego księdza, rodziny Deców i Osiniaków, które opuściły Kolbuszowę z obawy przed nadchodzącymi Rosjanami.

W Galicji i całej monarchii austriackiej uważano wówczas Rosjan za straszliwych okrutników. Bano się ich jak ognia i uciekano przed nimi. Uciekali na Podkarpacie, do Słowacji czy nawet do samego Wiednia ludzie zamożni i średnio bogaci. Ludzie biedni zostawali w domach. Tymczasem Rosjanie, gdy przyszli do Galicji, zabierali wiele rzeczy, inne bardzo niszczyli. Zrywali drzwi i okna z domów, rąbali je i palili sobie nimi w piecach dla ciepła. Zabierali żywność, ale dawali czasem dzieciom kostki cukru, "sachar", trochę "czaju", czy chleba. Byli wśród nich Polacy z zaboru rosyjskiego, którzy mówili po polsku i chcieli pomagać rodakom.

Zostali na razie opisani pierwsi legionisci z Kolbuszowej. Ci, co poszli do Legionu Wschodniego, mimo, że byli w nim tylko miesiąc, zyskali miano legionistów.

W pięć dni po utworzeniu NKN wyruszył z powiatu kolbuszowskiego trzeci

15. Patrz aneks numer 3.

oddział ochotników do Legionów. Był to wspaniały, doborowy oddział strzelecki, zorganizowany w mieście Sokołowie przez strzelca

Jakuba Darochę. Jakub Darocha urodził się w 1889r. w Sokołowie jako syn Franciszka, kupca bydła i Marii z Koziarzów. W 1911r. skończył Gimnazjum w Rzeszowie, gdzie na pewno znał Leopolda Lisa-Kulę, młodszego kolegę. W latach 1911-1914 studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Miał wielki zmysł społeczny i pragnienie działania na rzecz podniesienia bytu i kultury mieszkańców swojego rodzinnego miasta. Przed rokiem 1913 założył w nim Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, posiadające bibliotekę i czytelnię, a w roku 1913 założył oddział Związku Strzeleckiego. Z pewnością pozostawał w kontakcie z Lisem-Kulą. Członkami oddziału byli młodzi sokołowianie, koledzy J. Darochy, głównie byli i aktualni uczniowie ówczesnych rzeszowskich szkół średnich. "Dzisiaj ćwiczący się", jak mówiono, "jutro walczący". Na wieść o powstaniu NKN i Legionów, Darocha zebrał czternastu członków oddziału i szybko przygotował ich do wymarszu, nie szczędząc na to pieniędzy otrzymanych akuratnie w spadku po dziadku Koziarzu. Składkę dla ochotników - legionistów zorganizował też w Sokołowie dr Marian Bukowski, tamtejszy lekarz, syn Władysława, przybyłego do Sokołowa po Powstaniu Listopadowym, pełniącego tam przez wiele lat, obowiązki organisty. Przechadzany, niestety bezdzietny, dr Bukowski wspierał ofiarnie oddział strzelecki Jakuba Darochy, a później cały powiatowy ruch legionowy. Oddział J. Darochy zebrał się w jego domu w dniu 20 sierpnia 1914r. Dom ten, mały, drewniany stoi do dzisiaj przy ulicy, która w czasie powstania niniejszej pracy nosiła imię Michała Roli-Żymierskiego, również ówczesnego legionisty, ale po roku 1989 stała się ulicą Jakuba Darochy. Dom nosi numer 1. Członków oddziału wymienił później we wspomnieniach Jan Pudełek, jeden spośród nich, późniejszy kapitan Wojska Polskiego. Na podstawie zapisów tego człowieka, nazwiska członków tego oddziału ujmował w swoich pracach mgr Andrzej Dańczak, historyk Sokołowa. Oprócz Jakuba Darochy i Jana Pudełka do oddziału należeli: Władysław Ciepiewski, Jan Dec, Jan Dostych, Karol Hodała, Franciszek Kałużyński, Marcin Pasierb, Stanisław Pasierb, Władysław Pasierb (kuzyni), Ludwik Piękoś, Stanisław Piękoś, Władysław Rzeszutek i Leon Walicki. Prawie wszyscy byli synami sokołowskich, ambitnych mieszczan, rzemieślników i kupców. Do domu Jakuba Darochy przybył też wtedy oddział strzelecki z niedalekiego miasteczka Rudnik nad Sanem. Obydwa oddziały, rudnicki i sokołowski udały się w dniu 21 sierpnia w drogę do Krakowa. Najpierw jednak sokołowianie urządzili swoim patriotom uroczyste pożegnanie. Zaczęło się ono nabożeństwem w kościółku Św. Ducha, stojącym prawie że obok rodzinnego domu Jakuba Darochy. Potem zebrani udali się na rynek, przed budynek Kasy Zaliczkowej, gdzie słowa pożegnania wygłaszali panowie: Bolesław Chodziński, emerytowany kierownik szkoły i dr Bukowski. Wyrażali oni w gorących słowach pragnienia narodu polskiego w sprawie odzyskania niepodległości, życzyli ochotnikom sukcesów w działalności i szczęśliwego powrotu do rodzinnych stron.

Było to już wieczorem. Strzelcy wsiedli na wozy, mające ich zawieźć do Rzeszowa. Zebrani otoczyli wozy, oczywiście umajone zielenią, mając w ręce zapalone pochodnie i odprowadzili je za miasto. Dalej ochotnicy udali się już sami.<sup>16</sup>

Nie wiemy, jak długo strzelecki oddział Jakuba Darochy z Sokołowa przeby-

16. Andrzej Dańczak, Monografia Sokołowa Małopolskiego, Sokołów Małopolski 1990, 1.1, s.39. Zobacz też aneks numer 4.

wał w Krakowie. Wiemy, że wnet udał się on stamtąd do Kielc i został wcielony do I pułku piechoty Legionów, tak samo, jak i oddział Leopolda Lisa-Kuli. Pułk ten, razem z 4 pułkiem piechoty utworzył w listopadzie 1914r., I Brygadę Legionów, dowodzoną przez *Józefa Piłsudskiego*. Sokołowianie bywali w plutonach, kompaniach i batalionach dowodzonych przez oficera *Pększyca-Grudzińskiego*, często w tych samych, w których bywał Leopold Lis-Kula. Jakub Darocha wnet otrzymał stopień podporucznika. Podobno nie ustępował on wiele Leopoldowi Lisowi-Kuli pod względem zdolności wojskowych, dzielności i poświęcenia się dla ojczyzny.

Lis-Kula w krótkim czasie stał się znanym, a następnie sławnym oficerem legionowym. Miał szczęście wychodzić cało spod kul bitewnych. Natomiast Jakub Darocha, którego pseudonim nie jest znany, zginął niestety, w szeregach legionowych już w maju 1915r., w dziewięć miesięcy po wstąpieniu do nich, podczas bitwy pod Żernikami-Konarami na ziemi kieleckiej. Zginął tam wtedy i Franciszek *Pększyc-Grudziński*. Z sokołowskiego oddziału strzeleckiego Jakuba Darochy, Ludwik Piękoś i Władysław Rzeszutek polegli w 1916r. na Wołyniu, Jan Dostych stracił lewą nogę już w 1914r., w bitwie pod Krzywopłotami. Władysław Ciepiewski i Władysław Pasierb tam zostali także ranni. Stanisław Piękoś odniósł rany w grudniu ostatnio wymienionego roku, w bitwie pod Łowczówkiem. Wszyscy ci mężczyźni: Jakub Darocha, Ludwik Piękoś, Władysław Rzeszutek, Jan Dostych, Władysław Ciepiewski, Władysław Pasierb i Stanisław Piękoś zostali odznaczeni, zapewne już po wojnie, Krzyżami *Virtuti Militari* V klasy. Trzej pierwsi pośmiertnie. Z sokołowskiego oddziału strzeleckiego Darochy krzyżami *Virtuti Militari* odznaczono jeszcze Karola Hodałę i Jana Pudełka. Dostał to odznaczenie także i Franciszek Sakowski, sokołowianin, który poszedł do Legionów w 1914r. chyba poprzez oddział powiatowy, ale dostał się jakoś do I Brygady Legionów, nie do II Brygady. Jak wszyscy inni członkowie oddziału powiatowego, dołączył do legionistów z oddziału Jakuba Darochy, był dzielnym legionistą, a po wojnie został sekretarzem Kapituły *Orderu Virtuti Militari* oraz kierownikiem Biura Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, mieszkając w Warszawie. Członkowie oddziału Jakuba Darochy dostawali także, jak i inni legionieści, legionowe Krzyże *Walecznych*, Odznakę "Za Wierną Służbę", ustanowioną przez *Józefa Piłsudskiego* i odznaczenia austriackie. Ci członkowie tego oddziału, którzy przeżyli wojnę, byli później oficerami w odrodzonym Wojsku Polskim, piłsudczykami, czyli zwolennikami *J. Piłsudskiego* i przeważnie ponieśli śmierć męczeńską w okresie II wojny światowej.<sup>17</sup>

Tymczasem w Kolbuszowej, w dniu 24 sierpnia 1914r., odbyło się zebranie przedstawicieli mieszkańców powiatu, zwołane przez Jana Hupkę. Podobno zostało ono zapowiedziane wielkimi afiszami, rzucającymi się w oczy, a cały ten dzień był dla wielu kolbuszowian dniem wielkim, uroczystym, dniem święta narodowego. Mieszkańcy z dalszych stron powiatu nie przysłali jednak swoich przedstawicieli. Tylko z Sokołowa przyjechał tylko Marian Bukowski. Jak napisano w sprawozdaniach z zebrania<sup>18</sup>, w sali Rady Powiatowej zeszli się

17. Spis legionistów odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari* znajduje się w *Księdze Chwały Piechoty Polskiej*, wydanej w Warszawie, w 1.1937-39 przez Departament Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych. Autorka niniejszej pracy oglądała tę księgę u p. Franciszka Pasierba, brata legionisty Stanisława Pasierba, który żył, mieszkał w Rozwadowie przy ul. Klasztornej 26. Pochodząc z Sokołowa, posiadał dużo wiadomości o tantejszych legionach. Patrz aneks numer 4.

18. Materiały NKN w Krakowie, sygn.510.

reprezentanci wszystkich stanów społecznych i utworzyli Powiatowy Komitet Narodowy (PKN) oraz Powiatowy Komisariat Wojskowy, dawali składki na Legiony i postanowili organizować powiatowy oddział legionowy. W zebraniu mieli wziąć udział panowie T.Łopuszański i W. Ostrowski, delegaci NKN, ale jakoś spóźnili się, bo zebranie odbyło się w godzinach popołudniowych. Przebieg jego został opisany w dwóch sprawozdaniach, wysłanych z Kolbuszowej do NKN. Jedno sprawozdanie napisał w dniu zebrania, tuż po nim, Franciszek Zach, kolbuszowski notariusz, przybył do Kolbuszowej z Ropczyc, teść komisarza Stanisława Kazimierza Karolewicza. Drugi zapis został wykonany w lutym 1917r., przez pp. Stanisława Kazimierza Karolewicza, powiatowego, legionowego Komisarza Wojskowego oraz przez Henryka Welfe, inspektora szkolnego, członka PKN i referenta NKN. Sprawozdanie Franciszka Zacha jest krótkie. Donosi do NKN, że w tym dniu, 24.VIII, na zebraniu w Kolbuszowej, ukonstytuował się Powiatowy Komitet Narodowy, w skład którego weszli: Jaśnie Wielmożny Dr Jan Hupka, przewodniczący, ks. Dr Jan Markiewicz i Franciszek Zach jako zastępcy przewodniczącego. Jako członkowie: Jakub Einstein (Żyd dzierżawca gorzelnicy hr.Tyszkiewiczów), Stanisław Karolewicz, Franciszek Bemben, (właściciel apteki "Pod głową"), i dyrektor Towarzystwa Kasy Zaliczkowej. Franciszek Jabłoński (mieszczanin masarz), Marcin Osiniak (przedsiębiorca budowlany), Maciej Gorzelany (rolnik z Kolbuszowej Górnej), Henryk Welfe, Roman Serebnicki, Jan Bielak, Michał Siedmiograj (przybył z Lwowa, geodeta powiatowy), dr Kazimierz Czarny sędzia i Jan Piechota rolnik z Trzęsówki. Na zebraniu był dr Marian Bukowski z Sokółowa, ale na razie nie wybrano go do PKN, chociaż należało. Sekretarzem PKN został Roman Serebnicki, sekretarz Rady Powiatowej, skarbnikiem Franciszek Bemben, Stworzono trzy sekcje PKN; administracyjną, finansową i wojskową. W skład sekcji administracyjnej weszli: dr Jan Hupka, Jakub Ekstein, Franciszek Jabłoński, Jan Piechota i Michał Siedmiograj. Do sekcji wojskowej wybrano: Stanisława Kazimierza Karolewicza, Jana Bielaka, Marcina Osiniaka i Romana Serebnickiego. Powiatowym Komisarzem Wojskowym zrobiono S. K. Karolewicza, jego zastępcą zaś Jana Bielaka.

Sprawozdanie dalej głosi, że Rada Powiatowa uchwaliła wtedy wyasygnowanie na skarb wojenny dziesięć tysięcy koron. Kwotę tę miano przesłać natychmiast za pośrednictwem drą Jana Hupki do kasy NKN w Krakowie. Ponadto zarządzo na zgromadzeniu dobrowolną subskrypcję datków na Skarb Narodowy, a suma jej wyniosła 10.646 koron. Z czego od razu gotówką uiszczono 1240 koron. Dalsza część sumy miała być wypłacona w najbliższych dniach i wysłana do NKN. W celu zebrania dalszych funduszy dla skarbu narodowego, Komitet postanowił odnieść się do wszystkich zwierzchności gminnych powiatu z prośbą o asygnowanie dla tego skarbu dziesięć procent kapitału zakładowego gminnych kas pożyczkowych. Postanowiono też rozpocząć bezzwłocznie akcję werbunkową do Legionów. Sprawozdanie podpisał Franciszek Zach, zastępca Przewodniczącego PKN<sup>19</sup>.

W dniu 30 sierpnia 1914r. Władysław Leopold Jaworski, przewodniczący Zachodniej Sekcji NKN, zatwierdził skład Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej. W dniu 9 września pp. Stanisław Kazimierz Karolewicz i Jan Bielak otrzymali od Departamentu Wojskowego Zachodniej Sekcji NKN, od pła Władysława Sikorskiego, nominacje na Powiatowego Komisarza Wojskowego

19. Archiwum NKN w Krakowie, sygn.510.

NKN (S. K. Karolewicz) i jego zastępcę (J. Bielak). W tym czasie istniały już w Kolbuszowej Biuro Werbunkowe i Komisja Werbunkowa NKN. Posiadały one własne pieczątki i druki z NKN. Afisze wzywały ochotników do Legionów. Obóz wojskowy dla nich zrobiono, jak opowiadał p. Waław Osiniak, na podmiejskim folwarku Jerzego Marii Tyszkiewicza, zwanym Kłodniczówką, w koszarach zajmowanych od drugiej połowy XIX wieku do 1914r. przez austriackich huzarów. Po wybuchu wojny poszli oni na front. W czasie wojny podobno zawsze stały w tych koszarach jakieś oddziały wojskowe: austriackie, niemieckie, rosyjskie, no i polscy ochotnicy do Legionów. Tych już w dniu 31 sierpnia 1914r. było osiemdziesięciu trzech mężczyzn.<sup>20</sup>

Zanim powiemy o ochotnikach do legionowego oddziału powiatowego, trzeba dodać, że w tym czasie, gdy w Kolbuszowej powstał PKN, aktywiści społeczni w Sokołowie, utworzyli własny Miejski Komiteet Narodowy, przewodniczącym jego został Władysław Bieniek, pracownik Sądu. Członkami zaś: dr Marian Bukowski, Bolesław Chodziński, Władysław Dańczak (pracownik poczty), Karol Gardziel (pracownik Urzędu Skarbowego), Stanisław Jaworski (nauczyciel), dr Tadeusz Mayzel (lekarz), Walenty Pielą (rzemieślnik, o którym mówiono, że był uczestnikiem Powstania Styczniowego), ks. Leon Szado (proboszcz i dziekan sokołowski) i Aleksander Tatarczuch, nauczyciel z pobliskiej wsi Nienadówka<sup>21</sup>. Podjęto w swoim regionie werbunek do Legionów. W akcji tej wyróżnił się człowiek o nazwisku Kostiuk, pomocnik notariusza. Miejski Komitet Narodowy w Sokołowie podlegał Powiatowemu Komitetu Narodowemu w Kolbuszowej, tu właśnie miano odsyłać pozyskanych ochotników legionowych.<sup>21</sup>

Stanisław Kazimierz Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy NKN w Kolbuszowej, w sprawozdaniu przesłanym do NKN w lutym 1917r., przedstawiającym całokształt działalności kolbuszowskiego PKN wspomniał o tym, że zebranie z dnia 24 sierpnia, na którym powołano PKN i Powiatowego Komisarza Wojskowego, otworzył dr Jan Hupka. W wymownych, z serca płynących słowach, przedstawił on sytuację polityczną i związane z nią nadzieje na odbudowanie niepodległej Ojczyzny. Zebrani wysłuchali go ze łzami wzruszenia i radości i zrozumieli wezwanie marszałka powiatu, że dla dokonania wielkiego dzieła potrzebne są wielka współpraca i wielkie poświęcenie, a wola jednostki musi się poddać woli ogółu. Potem mówił o powołaniu piętnastoosobowego PKN i trzech jego Sekcji. Te sprawy już znamy. S. K. Karolewicz pisał zaś dalej o swojej działalności i o działalności innych, na rzecz Legionów, następująco:

"Po otrzymaniu nominacji na Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN w powiecie kolbuszowskim, rozpocząłem agitację w celu zwerbowania ochotników do Legionu Zachodniego. Działalem przez nauczycieli i aktywistów społecznych. Muszę tu podkreślić ofiarną pracę p. Adama Pękalskiego, sekretarza gminy i aktywisty społecznego z Raniżowa, ks. Stanisława Rawicz-Czerskiego, proboszcza z Trzęsówki i p. Jana Raka, nauczyciela z Wilczej Woli. Owocem agitacji było, w krótkim czasie, prawie stu ochotników. Komisja poborowa, przy udziale drą Kazimierza Ciepiewskiego, lekarza powiatowego, odnoszącego się z wielką życzliwością do akcji<sup>22</sup>, uznała, w dniu 1 września za odpowiednie wojska,

20. Tamże.

21. Z prac mgr A. Dańczaka.

22. Archiwum NKN, sygn. 510. Adam Pękalski był potomkiem powstańca z 1830 czy z 1863r., przybyłego do Galicji z królestwa Polskiego. Spoczywa na cmentarzu w Raniżowie. Miał trzech synów i wszyscy byli żołnierzami polskimi. Jeden z nich, Tadeusz, oficer, zginął w Katyniu. Dr. Kazimierz Ciepiewski, pierwszy kolbuszowski lekarz powiatowy, żył w 1.1884-1930. Pochodził z Ciepiewskich, zamieszkałych w Dzikowcu w powiecie kolbuszowskim, którzy przenieśli się do Trzebuski na Sokołowszczyźnie. Nie miał rodziny. Spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej.

sześćdziesięciu siedmiu ochotników. Tych, sformowanych w oddziałach, umieszczono w obozie wojskowym i ćwiczących od następnego dnia, w mustrze i władaniu karabinami. Odbywało się to pod kierunkiem sił fachowych, Pawła Lassoty i Aleksandra Poray-Madeyskiego, pracowników Starostwa. Kilka sztuk karabinów, starego typu, potrzebnych do ćwiczeń, pożyczył tamtejszy "Sokół". Brak było mundurów i amunicji. Po kilku dniach kilku ochotników zrezygnowało z pójścia do Legionów i liczba pozostałych zmniejszyła się do pięćdziesięciu pięciu. Paweł Lassota i Aleksander Poray-Madeyski poświęcili dużo czasu na wyćwiczenie legionistów. W niespełna dwa tygodnie stworzyli, z surowego materiału, oddział prawie że gotowy do pójścia na pole walki. Ćwiczonych utrzymywałem bez pomocy Powiatowego Komitetu Narodowego, tylko z dobrowolnych datków ludzi, chętnych sprawie narodowej. Oni to, bez wielkiej agitacji, tylko na słowną prośbę, śpieszyli ofiarnie z datkami. Wiele uczynił w tym względzie, p. Marcin Osiniak z Kolbuszowej, z rodziną. Ale i z całego powiatu płynęły: zboże, drób i pieniądze, tak że wyżywienie ćwiczących się nie pozostawiało nic do życzenia. W aprowizacji oddziału duże usługi oddało nauczycielstwo z powiatu, które nastawione patriotycznie przelewało swojego ducha w młode pokolenie, a chwile wolne od nauki, poświęcało na zbieranie ofiar na rzecz Legionów. Datki zbierali wspomniani już ks. Rawicz-Czerski, Adam Pękalski, Jan Rak i Roman Serednicki, sekretarz Rady Powiatowej i PKN. Serce rosło nadzieją, kiedy przypatrywano się, jak po krótkim czasie, karne szeregi młodzieży, wykonywały z wprawą i z zapałem, rozkazy swoich kierowników. Te miałem odesłać do Krakowa w dniu 14 września. 13 września odbyło się ich pożegnanie. Po nabożeństwie, odprawionym w kościele parafialnym przez ks. proboszcza Jana Markiewicza, ochotnicy legionowi, członkowie PKN i liczna publiczność zgromadzili się koło "Sokoła". Przemawiał dr Jan Hupka, żegnając odjeżdżających w imieniu mieszkańców powiatu. Przypomniawszy ochotnikom obowiązki, jakie na nich ciąży, nadzieje, jakie naród w nich pokłada, życzył im, żeby ich poświęcenie przyniosło ojczyźnie pożytek i chwałę. Mówili też serdecznie ks. Markiewicz, starosta Karol Matyas i Stanisław Kazimierz Karolewicz. 14 września żołnierzy odesłano, pod komendą Aleksandra Poray-Madeyskiego do Krakowa, gdzie ich odebrano i wcielono do II Legionu".<sup>23</sup>

W ten sposób powstał w mieście Kolbuszowej trzeci oddział ochotników legionistów. Ten oddział był duży, powiatowy, ale nadal ani S.K.Korolewicz, Komisarz Wojskowy NKN, ani nikt inny nie zrobił spisu nazwisk członków oddziału i nie przesłał go do Departamentu Wojskowego NKN, gdzie przetrwałby do dzisiaj. Są tam spisy członków oddziałów z innych powiatów. Oddział ochotników z powiatu kolbuszowskiego, powstały dzięki pracy członków PKN, odjechał do Krakowa już w atmosferze klęski, ponoszonej na froncie wschodnim przez wojska niemieckie i austriackie. Stał w obliczu zalewania ziem polskich, przez zwycięskich na razie Rosjan, przed zbliżaniem się ich do Kolbuszowej. Wywoływało to wśród Galicjan olbrzymią panikę. Bardzo bano się Rosjan. Urzędnicy austriaccy i zamożniejsi ludzie, ziemianie, mieszczenie, uciekali przed nimi na tereny Słowacji czy Austrii. Inwazja rosyjska do Galicji rozbiła ruch legionowy cywilów.

Zanim przeczytamy o inwazji rosyjskiej do Kolbuszowej z drugiej połowy września 1914r., zastanówmy się nad tym, kim byli członkowie oddziału ochotników do Legionów, zorganizowani przez kolbuszowski PKN i nad tym, że w

23. Materiały NKN, Kraków, sygn.510.

drodze do Krakowa kilku z nich odpadło od oddziału. Członków oddziału zwerbował w dużej mierze Miejski Komitet Narodowy z Sokołowa i Stanisław Kazimierz Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy NKN. Niestety, mieszkańców miasta Kolbuszowa było wśród nich niewielu. Spora grupa ochotników była z Sokołowa, gdzie w tym czasie żyli ludzie bardzo aktywni społecznie i patriotycznie, oraz ze wsi powiatu. Jednak nie znamy wszystkich nazwisk członków tego oddziału. Jeszcze raz zostaje podkreślone, że nie wykonano w 1914r., żadnego ich spisu.

Autorka pracy szukała ich z własnej inicjatywy w latach 60 i 70-tych, rozmawiając ze starszymi ludźmi z wielu miejscowości w powiecie. Osobiście знаła tylko jednego z byłych członków oddziału, p. Michała Mytycha z Weryni, ale niestety, jak już podała, nie zdołała dowiedzieć się tego, co wiedział on o legionistach z powiatu kolbuszowskiego. Nie uczynił tego też nikt inny, np. córka p. Michała, p. Krystyna z Mytychów Godlewska, zamieszkała na ojcowiznie w Weryni. Autorka znalazła szereg nazwisk byłych legionistów z powiatu kolbuszowskiego, którzy poszli do Legionów w oddziale sformowanym w Kolbuszowej. Dzisiaj nikt z nich nie żyje, a tylko nieliczni ich potomkowie posiadają jakiś dokument, stwierdzający ewidentnie ich służbę w Legionach. W większości brak jest konkretnych wiadomości o tym. Wielu ludzi wymienia jeszcze dzisiaj nazwiska legionistów ze swoich miejscowości, jednak nie potrafi udowodnić ich służby.

Dużo osób nazywa błędnie legionistami mężczyzn, którzy poszli do służby w odrodzonym Wojsku Polskim w końcu 1918, czy w 1919 i 1920r., a także i tych, co służyli w formacjach polskich, nazwanych Armią gen. Józefa Hallera, powstałą w 1917r. we Francji.

Armię polską we Francji organizował Polski Komitet Narodowy stworzony w Paryżu przez Romana Dmowskiego, po upadku caratu w Rosji. Na czele jej stanął w końcu 1918r. gen. Józef Haller, były oficer II Brygady Legionów, który przedostał się na ziemię francuską, po rozbiciu Polskiego Korpusu Posiłkowego, powstałego z II Brygady Legionów. Do Armii Polskiej we Francji wstępowała Polacy, kierujący się uczuciami patriotycznymi, których I wojna światowa zastała na emigracji zarobkowej. Porzucali dla walki o Polskę nieraz bardzo dobre miejsca pracy. Było wśród nich i wielu mieszkańców wsi z powiatu kolbuszowskiego. Armia gen. Hallera, nazywana też "Błękitną", od koloru mundurów, wróciła do Polski w 1920r. i brała udział w walkach o ustalenie granic polskich. Członkowie jej tworzyli potem Związek Hallerczyków. Autorka niniejszej pracy spotykała się ze wspomnieniami o Hallerczykach z powiatu kolbuszowskiego, szukając wiadomości o legionistach. Nie spisywała tych wiadomości, uznając Hallerczyków za odrębne zagadnienie i mając nadzieję, że ktoś inny to zagadnienie opracuje. Dzisiaj żałuje, że nie spisywała wiadomości o nich, gdyż wiele wiadomości o dawnych ludziach, tonie bez śladu w płynącej rzece czasu. Pewne jest jednak, że legionistami z I wojny światowej byli tylko ci mężczyźni, którzy służyli w jednej z trzech Brygad Legionów Polskich, zorganizowanych przez krakowski Naczelny Komitet Narodowy i istniejących w latach 1914-1917.

Można stwierdzić, że na pewno członkami ochotniczego oddziału II Brygady Legionów byli: Wojciech Chorzępa z Nienadówki k. Sokołowa, Ignacy Dec z Sokołowa, Władysław Dec z Kolbuszowej (lub Kolbuszowej Dolnej), Franciszek Dzióbek z Raniżowa, Józef Faraś z Raniżowa, Józef Franuszkiewicz z Niwisk, Władysław Grębski z Majdanu, Jan Guzior z Niwisk, Piotr Hałka z Huty Komo-



rowskiej, Józef Ingram z Raniżowa, Jan Stanisław Korzeniowski z Dzikowca, Aleksander Łuszczki, Jan Łuszczki i Karol Łuszczki z Sokołowa, Filip Matula i Władysław Matula z Wólki Sokołowskiej, Franciszek Mierzejewski z Nowej Wsi k. Kolbuszowej, Michał Mytych z Weryni, Adam Piersiak z Górna, Wojciech Pupa z Przedborza, Józef Pitak z Mazurów, Paweł Puzio z Huty Komorowskiej, Władysław Pyska z Sokołowa, Franciszek Sakowski z Sokołowa, Paweł Sito z Dzikowca, Jan Skowroński z Kolbuszowej Górnej, Michał Skiba z Trzęsówki, Jan Smolak z Sokołowa, Bronisław Stec z Kolbuszowej Dolnej, Michał Śledziona z Trzęsówki, Jan Świątek z Przedborza, Kazimierz Tupaj z Górna, Jan Wachnicki z Weryni, Władysław Wąsowicz z Kolbuszowej Dolnej, Tomasz Wiącek z Raniżowa, Marcin Woś z Sokołowa (zginął w Legionach), Stefan Wurm z Majdanu, Jan Wyrzykowski z Dzikowca i Andrzej Zawisza z Przedborza.

Wszyscy wyżej wymienieni mężczyźni z wyjątkiem dwóch, służyli w II Brygadzie Legionów i przechodzili różne koleje losu. Dwaj spośród nich: Wojciech Chorzępa i Franciszek Sakowski dostali się w jakiś sposób (dzisiaj oczywiście nie wiadomo jak) do I Brygady Legionów, do 6 pułku, w którym służyli członkowie strzeleckiego, sokołowskiego oddziału Jakuba Darochy. Może ci dwaj legioniści, poszli do Legionów nie w 1914, a w 1915r. Kazimierz Stanisław Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy, wspomina o nich w jednym ze sprawozdań wysyłanych do NKN, że w 1915r. zgłosili się do niego dwaj kandydaci do Legionów i jakoś dostali się oni do I Brygady. Natomiast osoby zainteresowane przeszłością swoich rodzinnych miejscowości podają jeszcze inne nazwiska legionistów. I tak mgr Wilhelm Magda z Majdanu Królewskiego mówi, że członkami kolbuszowskiego, powiatowego oddziału ochotników do Legionów w 1914r. byli jeszcze Antoni i Zygmunt Deszczułkowie oraz Jan Ziółkowski z Majdanu i Tadeusz Roszkiewicz, nauczyciel z Komorowa. P. Anna z Pękalskich Ryczkowa, córka Adama Pękalskiego, byłego aktywnego działacza raniżowskiego ruchu legionowego twierdzi, że według wspomnień jej ojca, poszli do legionów razem z wyżej wymienionymi, Aleksander Michalski i Mieczysław Piotrowski i obydwaj zginęli. Jan Ozimek, gospodarz z podkolbuszowskiej Nowej Wsi, urodzony w 1899r. i posiadający wspaniałą pamięć wspominał, że z jego wsi zgłosili się w Kolbuszowej, do Legionów, razem z Franciszkiem Mierzejewskim trzej młodzi ludzie: Jan Cebula, Józef Klubek i Jan Pacyna. Byli oni w kolbuszowskim obozie szkoleniowym przez kilka dni, ale potem odeszli z niego. Zrezygnowali z Legionów opowiadając ludziom, że w tym oddziale członkowie - gimnazjaliści "wymądrzali się", zachowywali dumnie wobec nie-gimnazjalistów, co ich zraziło i odeszli z obozu.

Imiona i nazwiska członków kolbuszowskiego powiatowego oddziału ochotników do Legionów zostały podane wyżej tak, jak zebrała je osobiście autorka pracy, wędrując po powiecie kolbuszowskim i wpytując się starszych ludzi. Autorka nie dotarła do istniejących podobno jakichś spisów legionistów, znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie pod Warszawą. Na listowne prośby o podanie jej wykazu nazwisk legionistów z powiatu kolbuszowskiego, otrzymywała odpowiedzi, że nie ma tam zapisanych legionistów z tego powiatu. Autorka w tej pracy, jak i w innych, oparła się tylko na wspomnieniach żyjących, starych mieszkańców miejscowości powiatu. Zdobyła cenne informacje w ostatniej chwili, przed rozstawaniem się tych ludzi z życiem i ludzi, którzy pamiętali naszych legionistów z lat 1914-1917. Zobaczyła u niektórych szczątki dokumentów legionowych, wysłuchała autorytatywnych stwierdzeń. Żałuje, że oddała tę pracę do druku dopiero w kilka lat po poszukiwaniach jej

bohaterów, ale winne są temu przyczyny obiektywne. Ma jednak nadzieję, że może ktoś, kiedyś opracuje jeszcze raz, w oparciu o badania archiwalne, *zagadnienie* udziału mężczyzn z powiatu kolbuszowskiego w Legionach Polskich, uznawanych przez niektórych za Legiony Józefa Piłsudskiego. Trzeba dodać, że z rodziny Niezabitowskich, która osiedliła się w Kolbuszowej, chyba po Powstaniu Listopadowym, w Kolbuszowej a potem przed 1914r. czasowo i w Tarnobrzegu, służyła ona w Legionach. Jeden z synów jej był znanym oficerem legionowym i oficerem W. P. Edmund Piersiak, syn Adama, legionisty z Górna, opowiadał autorce niniejszej pracy to, co zapamiętał ze wspomnień ojca, zapalonego wielbiciela *Józefa* Piłsudskiego. Twierdził, że serce legionistów jednała Piłsudskiemu jego skromność i serdeczność dla żołnierzy. Gdy w roku 1919 czy 1920 widzieli oni Komendanta Strzelców i Legionów w starej maciejówce, wojskowej czapce na głowie, z której przetartego daszku wyglądała tektura, nazywana dawniej, z niemiecka - papendekiel, przeżywali takie wzruszenie, że gotowi byli pójść na jego rozkaz wszędzie i zrobić wszystko, co by im rozkazał.

Wiemy, że powiatowy oddział ochotników do Legionu Zachodniego, zwerbowany przez Komitety Narodowe w Kolbuszowej i w Sokołowie, przeciwiony w Kolbuszowej, liczył w chwili odjazdu do Krakowa, w dniu 14 września 1914r., pięćdziesiąt pięć osób. Pewne jest, że pojechał odwiedzić go Aleksander Poray-Madeyski, pracownik Starostwa. Z pism znajdujących się w Archiwum NKN wynika, że z oddziałem pojechał też do Krakowa Jan Bielak, zastępca Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN. Wiemy także i to, że ochotników podczas drogi, czy już w Krakowie, spotkał Józef Dec z Kolbuszowej, starszy brat jadącego Władysława Deca. Był on członkiem oddziału jedenastu sokołów z Kolbuszowej, przyjętych do Legionu Wschodniego we Lwowie przed 24 sierpnia. Legion Wschodni znajdował się już wtedy w okolicy Mszany Dolnej. Po opuszczeniu Lwowa z powodu inwazji rosyjskiej, nie był jeszcze rozwiązany, ale już się na to zanosilo. Józef Dec celowo starał się spotkać z członkami kolbuszowskiego, powiatowego oddziału ochotników do Legionów. Spotkał się z nimi w ich drodze do Krakowa i namawiał ich do wstąpienia zamiast do Legionu Zachodniego, do Legionu Wschodniego. Sprawił, że jedenastu członków jadącego oddziału powiatowego odłączyło się od niego i poszło z Józefem Decem. W ten sposób kolbuszowski, powiatowy oddział legionowy został zmniejszony przed wcieleniem go do Legionu Zachodniego. Ponieważ Legion Wschodni w kilka dni później został rozwiązany, jedenastu ochotników odciągniętych przez Józefa Deca, zostało straconych dla Legionów. Oczywiście znowu nikt nie zapisał ich nazwisk. Zanotowano tylko fakt odejścia jedenastu przeszkolonych ochotników. Odpowiedzialnością za zajście tego faktu obciążono, nie podając dokładnie podstaw, Jana Bielaka. Członkowie kolbuszowskiego PKN mieli o to do niego, jak i do Józefa Deca, wielki żal i w 1915r. wykluczyli Jana Bielaka ze swojego grona.<sup>24</sup>

Tymczasem w drugiej połowie września 1914r., w kilka dni po wyjeździe powiatowego oddziału do Legionów, członkowie Powiatowego Komitetu Narodowego, Komisariatu Wojskowego i inni kolbuszowianie musieli, jak zapisał Stanisław Kazimierz Karolewicz w sprawozdaniu legionowym z 1917r., uchodzić przed najazdem wroga i szukać schronienia na obcej ziemi. Galicyjskie gazety wzywały urzędników do nieoddawania się w ręce nieprzyjacielskie, do szanowania godności władz państwowych i godności swojej, nakazywały wycofywanie się przed najeźdźcą. I ludzie jechali do Austrii, chociaż większość z nich mogła jak

24. Jan Hupka, *Z czasów wielkiej wojny*.

najspokojniej pozostać w domu. Uciekało tak dużo kobiet z małymi dziećmi, jakby im naprawdę coś groziło. Dla dorastającej młodzieży ucieczka była okazją poznania ziem monarchii austriacko-węgierskiej i źródłem niezapomnianych wrażeń. Mieli różne przeżycia i ci, którzy pozostali na miejscu.

Dr Jan Hupka zapisał w pamiętniku, że 18 września pojechał jeszcze z Niwisk do Kolbuszowej, tuż przed przybyciem Rosjan. W mieście przebywali tylko ks. Jan Markiewicz i inni księża oraz jacyś nauczyciele. Mężczyźni w wieku poborowym byli zmobilizowani do armii austriackiej, inni zamożniejsi ludzie powyjeżdżali, ubodzy zaś pozostawali. Przesuwający się żołnierze zmuszali będących w mieście mężczyzn do kopania rowów przeciwartyleryjskich. Słychać było odgłosy strzałów armatnich. Oficerowie austriaccy radzili J. Hupce, żeby wyjechał. On zwlekał postanawiając sobie, że jeżeli Rosjanie nie będą palili domów, to nigdzie nie pojedzie. Ale gdy 19 września zauważył z Niwisk wielką łunę pożaru w okolicy wsi Cmolas, zdecydował się pojechać z żoną do Wiednia. Jeździły wtedy już tylko ewakuacyjne pociągi towarowe, pełne austriackich żołnierzy, chorych na dyzenterię. Dziedzic Niwisk i marszałek powiatu kolbuszowskiego dotarł z trudem do stolicy Austrii. Miał ze sobą, jak pisał, pieniądze na rok pobytu w Austrii. Austriacy pozwolili Polakom grać i śpiewać pieśń pierwszych Legionów Polskich, "Jeszcze Polska nie zginęła".

W Kolbuszowej zaś, w ostatniej dekadzie września i w pierwszej dekadzie października 1914r., trwała inwazja armii rosyjskiej. Ta pierwsza inwazja była niedługa, trzytygodniowa, ale przybysze zdążyli zrabować i zniszczyć wiele rzeczy w mieście i okolicy. Dla zwykłych cywilów nie byli na ogół okrutni. Rosyjski ówczesny komendant wojenny w Kolbuszowej, komendant etapowy, jak wtedy mówiono, gen. Kaufmman i "zmoskwiczony" Niemiec, jak zapisał Jan Hupka, pozwalał swoim żołnierzom robić wszystko, co chcą. Marszałek powiatu kolbuszowskiego uważał, że Rosjanie mają dziwny talent demoralizacji ludzi. Mieli też talent wyszukiwania rzeczy ukrytych, zakopanych w ziemi przez osoby udające się na tułaczkę. Mieli talent zabierania wszystkiego, co się dało. Pozajmowali budynki użyteczności publicznej i domy prywatne, mszcząc w nich sprzęty i dokumenty. Powyrywali prawie wszystkie drzwi i okna z zabudowań, porąbali je i zużyli na opał. Często wyrywali podłogi w poszukiwaniu pieniędzy. Wykorzystali wszystkie zapasy żywności i od razu do mieszkań ludzkich wkradł się głód i choroby. Gdy około połowy października wycofywali się, zabrali ze sobą osoby wzięte jako zakładnicy. Byli to: nieznaną z nazwiska ksiądz wikariusz, Władysław Skowroński burmistrz Kolbuszowej, Julian Pędzimaż, organista i kasjer gminy, Teofil Stapor prezes Kasy Zaliczkowej i Freifeld, Żyd. Wywieźli ich najpierw do Lublina. Pojechał z nimi ks. Markiewicz, usiłując uzyskać ich zwolnienie. Władysław Skowroński, mężczyzna pięćdziesięcioletni, chory na astmę, ojciec dużej rodziny zmarł w Lublinie. Ks. proboszcz zainteresował się jego pochowaniem i przywiózł wiadomość o tym żonie i dzieciom. Ksiądz załatwił chyba zwolnienie wikariusza, bo tylko J. Pędzimaż, T. Stapor i Freifeld zostali wywiezieni na Sybir. Przebywali tam do 1919r. i po wielu trudach wrócili.

Jan Hupka przyjechał z Wiednia do Niwisk przy końcu października myśląc, że front na trwale przesunął się na wschód, 1 listopada odwiedził Kolbuszowę, a w niej ks. proboszcza i Starostwo. Ks. proboszcz opowiedział mu o wydarzeniach z czasu inwazji, o rządach gen. Kaufmana i o swojej podróży do Lublina. W Starostwie brak było drzwi i okien, meble były porąbane, a akta urzędowe (registratury) zanieczyszczone. Akuratnie Roman Srednicki kome-

derował ludźmi, którzy wywozili je na taczkach poza budynek i zakopywali. Sekretarz Serednicki powiedział J. Hupce, że Rosjanie używali pokoju registry jako ustępu, a odchody przekładali aktami. Panowała wśród nich dezynfercja i papiery musiały ulec spaleni. J. Hupka uznał to postanowienie za słuszne.

Dom J. Hupki w Niwiskach też wyglądał jak stajnia. Sprzęty były rozbite, a dobra materialne zabrane. Podobnie było z innymi okolicznymi dworami, w Weryni również. Wiadomo, że Jerzy Maria hr. Tyszkiewicz z Weryni, oficer w armii austriackiej, jadąc na wojnę oddał opiekę nad starym dworem i nowym pałacem w Weryni Klemensowi Drewnickiemu, zaufanemu prawnikowi. Ten nie upilnował majątku przed rabunkiem i z rozpaczy miał popełnić samobójstwo.

Jednak Rosjanie, wyparci przez Austriaków w końcu października 1914r., z Galicji Zachodniej za San, wrócili do niej zaraz na początku listopada. Była to druga inwazja tutaj, w Kolbuszowej także. Jan Hupka, ledwie przyjechał, już musiał z powrotem udać się do Wiednia. Tym razem na dłużej, bo Moskale przebywali wtedy w Galicji przez ponad pół roku, do maja 1915r. Hupka we Wiedniu spotykał się z przyjaciółmi i znajomymi. Czytywał gazety i podziwiał ich sprytny język, umniejszający ciężar klęsk, a rozdmuchujący sukcesy byle jakiego zwycięstwa własnych wojsk. W dniu 22 listopada Władysław Leopold Jaworski, przebywający, jak i inni członkowie Zachodniej Sekcji NKN w stolicy Austrii, uczynił Hupkę członkiem NKN. Poleciał mu w razie polepszenia się sytuacji militarnej Niemiec i Austrii, w razie wyzwolenia spod Rosjan ziem Królestwa Polskiego stopniowe wprowadzenie na tych terenach administracji NKN. Członkowie NKN cieszyli się z tego, że Legiony Polskie brały udział w walkach i odznaczały się w nich zdolnościami i bojowością. W Galicji jednak ruch legionowy musiał zamarść.<sup>25</sup>

W Kolbuszowej pod władzą rosyjską zapanowały bieda i choroby. Wprawdzie kapitan Iwanów, drugi komendant etapowy miasta, był według późniejszych opowiadań ks. Jana Markiewicza, człowiekiem bardziej ludzkim niż gen. Kaufmann. Starał się bronić, zwłaszcza ludzi biednych, przed gwałtami, ale życie stało się bardzo ciężkie. Nie było męzczyzn, pensji urzędniczych, swobodnego handlu. Wybuchły epidemie chorób zakaźnych. Kobiety - mieszcanki zwracały się o pomoc do znajomych po wsiach, wędrując po nich i wymieniając odzież na żywność.

Żołnierze na frontach walczyli nawet w czasie świąt Bożego Narodzenia 1914r. np. legioniści pod Łowczówkiem na Podkarpaciu. Natomiast przywódcy NKN zaprosili do siebie, do Wiednia, na te święta Józefa Piłsudskiego, komendanta legionów i uroczyście go przyjmowali. Dr Jan Hupka poznał wtedy osobiście tego komendanta i poczuł do niego sympatię. Patrzącemu na tego Litwina z krzaczastymi brwiami i obwisłymi wąsami, przejętemu marszałkowi powiatu kolbuszowskiego zdawało się, że widzi dawnych, sławnych wodzów polskich: gen. Jana Henryka Dąbrowskiego czy ks. Józefa Poniatowskiego.

W początkach 1915r Niemcy i Austriacy zaczęli wypierać Rosjan z ziem południowej części Królestwa Polskiego. W maju tego roku wyparli ich z Galicji. Wnet, ku radości Polaków, zdobyli Warszawę i szli na wschód. Legiony Polskie walczyły u ich boku.

Dr Jan Hupka przyjechał do siebie w ostatnim dniu maja. W Kolbuszowej

25. Tamże.

wtedy byli już: starosta Karol Matyas, Stanisław Kazimierz Karolewicz i inni urzędnicy. Hupka należał do Komisji Apropowizacyjnej NKN dla Królestwa Polskiego, ale chciał jeszcze działać na rzecz Legionów. Zwołał na dzień 19 czerwca do Krakowa Zjazd Delegatów Powiatowych Komitetów Narodowych z Galicji Zachodniej. Przygotowywał go, jeżdżąc ofiarnie po tej krainie. Na zjazd przybyło przeszło pięciuset delegatów. Zebraniu przewodniczył ks. Jan Markiewicz, dziekan kolbuszowski. Główne przemówienie wygłosił prof. Władysław Leopold Jaworski. Mówiono o dalszym prowadzeniu werbunku do Legionów. Departament Wojskowy NKN, kierowany, jak pamiętamy, przez płka Władysława Sikorskiego, zmienił wtedy nazwę powiatowych komisarzy wojskowych NKN na delegatów Departamentu Wojskowego NKN.

W Kolbuszowej w dniu 29 czerwca 1915r. zorganizowano uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji odebrania Rosjanom Lwowa. 3 lipca odbyto posiedzenie Powiatowego Komitetu Narodowego (PKN). Nie zaproszono na nie Jana Bielaka, a powołano do Komitetu nowe, następujące osoby: ks. Stanisława Rawicz - Czerskiego proboszcza z Trzęsówki, ks. Czesława Królikowskiego proboszcza z Dzikowca, drą Józefa Gocala, kolbuszowskiego adwokata<sup>26</sup>, Józefa Frytza, Gabriela Jarosza, wójta z Kupna, Waleriana Jeziorkowskiego nauczyciela z Hadykówki i Jana Raka - rolnika z Przedborza. PKN liczył już dwadzieścia jeden osób. Jan Hupka przedstawił zebranim działalność NKN i poprosił S. K. Karolewicza o ściągnięcie kwot pieniężnych, zadeklarowanych na Legiony w sierpniu ubiegłego roku oraz o podjęcie sprzedaży druków NKN (brozur, odezwo, widokówek. Sprawozdanie z tego posiedzenia napisał w dniu 8 lipca sam Jan Hupka. Donosił, że entuzjazm dla NKN i Legionów w powiecie kolbuszowskim panował głównie wśród inteligentów i zamożniejszych chłopów, że ruchowi narodowemu przewodzili księża proboszczowie, Jan Markiewicz, Stanisław Rawicz - Czerski, Czesław Królikowski, Melchior Zapala z Cmolasu i inni, że złe nastroje, nieprzychylnie Legionom, panowały wśród biednej i ciemnej ludności leśnych wsi powiatu. Ludność ta uznawała, że cesarz austriacki już dawno chciał zakończyć wojnę, ale panowie i księża na to nie pozwalają, bo chcą wygubić wszystkich chłopów. Często wieśniacy podpisywali się za wojną i dostawali za to pieniądze.<sup>27</sup>

W dniu 15 sierpnia 1915r. kolbuszowski Powiatowy Komitet Narodowy zorganizował uroczyste nabożeństwo z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Legionów, a także w intencji podziękowania za odebranie Rosjanom Warszawy. Po nabożeństwie sprzedawano "Dziennik Narodowy", "Wiadomości Polskie" i inne wydawnictwa NKN. Ale nowi ochotnicy do Legionów u nas już się nie zgłaszali. W 1916r. zgłosiło się jeszcze jakichś dwóch siedemnastoletnich, wiejskich chłopów. Władze austriackie zabierały do swojego wojska wszystkich mężczyzn od 17 do 50 lat, a nawet i starszych. Panowały bieda i zniechęcenie do wojny. Do PKN wpływały podania rodziców legionistów proszące o zwolnienie ich na roboty letnie.

Departament Organizacyjny NKN stale poszukiwał funduszy na cele legionowe, inspirował dla ich zdobycia różne akcje. Jedną z nich było wykonywanie "Tarczy Legionów", w którą wbijałoby się ozdobne gwoździe, takie jak do drzewca sztandarów. Kupowane miały być przez ludzi popierających Legiony. Każdy

26. Józef Gocal był siostrzeńcem ks. Jana Markiewicza, urodzony w Strzyżycach k. Limanowej. Jako adwokat osiedlił się w Kolbuszowej i ożenił z Jadwigą Borodziec. Tu urodziły mu się dzieci. Po I wojnie światowej osiadł w Zakopanem, gdzie zmarł w 1933r.

27. Materiały NKN, sygn.510.

powiatowy czy miejski Komitet Narodowy miał wykonać taką drewnianą tarczę i sprzedawać do niej gwoździe, z wygrawerowanymi nazwiskami ich ofiarodawców. Złoty gwóźdź kosztował pięćdziesiąt koron, srebrny mniej. Pieniądze zebrane dzięki sprzedawaniu gwoździ miały być przeznaczone na pomoc dla rodzin legionistów.

W Kolbuszowej wykonaniem Tarczy Legionów i sprzedażą gwoździ do niej zajął się w 1916r. Stanisław Kazimierz Karolewicz, Delegat Wojskowy NKN. Niestety, tarcza ta nie dotrwała do naszych czasów. Nie wiadomo, jak wyglądała i co się z nią stało. Nie zachował się żaden jej opis. Nie zapisano, kto zakupił dla niej gwoździe, ale na pewno zrobili to wszyscy członkowie PKN i garstka innych aktywistów społecznych. Zachowała się natomiast do dzisiaj "Tarcza Legionów", wykonana wówczas przez Miejski Komitet Narodowy w Sokołowie. Jest drewniana, niewielka, liczy jakieś 60 centymetrów długości i trochę mniej szerokości, posiada wyrzeźbione: herb miasta, inicjały Józefa Piłsudskiego oraz owalny napis "Legionom Polskim Miasto Sokołów". Na kilku zachowanych złotych gwoździach widnieją nazwiska: Władysława Leopolda Jaworskiego, Jana Hupki, posła Angermana z Boguchwały, drą Mariana Bukowskiego, kilku księży z powiatu kolbuszowskiego i spoza niego. Te same osoby na pewno ufundowały gwoździe i do kolbuszowskiej Tarczy Legionów. Tarczę sokołowską odnaleziono w budynku Klubu Sokołowskiego, po przeszło połowie wieku istnienia, po zawierusze II wojny światowej. Miało ją przejąć Społeczne Muzeum Sokołowa.

Uroczystość odsłonięcia Tarczy Legionów w Kolbuszowej i wbijania do niej gwoździ odbyła się w dniu 3 maja 1916r., w połączeniu z rocznicą uchwalenia Konstytucji Majowej. Zaczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym, podczas którego ks. Jan Markiewicz wygłosił patriotyczne kazanie. Obok kościoła sprzedawano "Samarytanina Polskiego" i druki NKN. Odsłonięcie tarczy odbyło się w budynku starego drewnianego magistratu, który stał tam, gdzie dzisiaj jest pomieszczenie Rejonowej Komendy Policji. Tu przemawiał do zebranych osób Jan Hupka. Za gwoździe uzyskano kwotę 500 koron. S. K. Karolewicz zbierał jeszcze osobno datki na Legiony i zebrał 230 koron. Potem odbył się wieczorek muzyczno-wokalny, wykonany przez uczniów miejscowego Gimnazjum. Gwoździe do "Tarczy Legionów" wbijano jeszcze przez kilka niedzielnych popołudni.<sup>27</sup> Nie można dociec tego, co się stało z tą cenną legionową pamiątką. Może została odesłana do Departamentu Wojskowego NKN w Krakowie, a może zaginęła w Kolbuszowej? Pozostało po niej tylko wspomnienie.

W 1916r. Stanisław Kazimierz Karolewicz sprzedawał jeszcze członkom Powiatowego Komitetu Narodowego odznaki. Kupili je: dr Jan Hupka, S. K. Karolewicz, dr Kazimierz Czarny, Franciszek Zach, Henryk Welfe, Józef Gokaj, Roman Serednicki, Aleksander Poray-Madeyski, Paweł Lassota, ks. Stanisław Czerski, ks. Czesław Królikowski, Walerian Jeziorkowski, Maria Czarnowa, Halina Bukowska, Jadwiga Karolewicz, Marcin Osiniak i Jan Rak.<sup>28</sup>

Wkrótce przyszedł niemiecko - austriacki akt z 5 listopada ostatnio wymienionego roku, mówiący o utworzeniu po wojnie niepodległego państwa polskiego z ziem odebranych Rosji. W Warszawie utworzono Radę Stanu, rzekomo pierwszą władzę polską. Komendantem Legionów, mających dać początek Wojsku Polskiemu, był wtedy gen. Stanisław Szeptycki. Wielu Polaków ogarnęła radość, nadzieja na przyszłość. W Kolbuszowej dr Jan Hupka, marszałek powiatu, zwo-

28. Tamże.

łał na dzień 14 grudnia wspólne posiedzenie Rady Powiatowej i Powiatowego Komitetu Narodowego. Podjęto wtedy dwie uchwały. Jedna, skierowana do Tymczasowej Rady Stanu, domagała się utworzenia niepodległego Państwa Polskiego z ziem polskich, oraz podjęcia pracy na rzecz konsolidacji naszego narodu i silnej armii. Tekst jej został przesłany do Warszawy. Druga, skierowana do Komendy Legionów Polskich, będącej już w Warszawie, zawierała wyrazy największego uwielbienia i wdzięczności dla Legionów, które *przez* przeszło dwa lata walczyły o niepodległość Polski, krwią znaczyły jej granice i przetrwały nadludzkie trudy i boje. Oparły się partyjnym próbom rozbicia ich i dotrwały w całości do szczęśliwej chwili, gdy: "mają się stać podstawą i zawiązkiem Armii Narodowej Państwa Polskiego, najlepszej gwarantki niepodległości".<sup>29</sup>

Zebranie z 14 grudnia 1916r. , na którym uchwalono przedstawione uchwały, podpisane przez Jana Hupkę, Romana Serednickiego i innych, zakończyło działalność kolbuszowskiego Powiatowego Komitetu Narodowego, Komitetu Legionowskiego. W lipcu 1917r. Legiony uległy rozbiciu. Niektórzy legionieści z Galicji zostali wcieleni do Polskiego Korpusu Posiłkowego, niektórzy do armii austriackiej. Legionistów z Królestwa Polskiego internowano w Beniaminowie i Szczypiornie. Niektórzy członkowie Polskiego Korpusu Posiłkowego znaleźli się na wiosnę 1918 r., nad Dnieprem i walczyli tam z Niemcami i Austriakami. Słynna była ich bitwa pod Koniowem. Byli wśród nich i legionieści z Powiatu kolbuszowskiego, Stanisław Gruszka, Tadeusz Seeliger i Władysław Wąsowicz oraz Wilhelm Łuska. Byli oni po bitwie internowani w obozach w Hust i w Marmores-Sziget. Dr Jan Hupka jeździł tam, interesując się nimi i swoimi krewnymi, którzy także się tam znaleźli. Wspomina o tym w Pamiętniku. Ale przy końcu wojny wszyscy odzyskali wolność. I wszyscy oni wiedzieli, że są żołnierzami przyszłej Armii Polskiej i znaleźli się w jej szeregach, gdy tylko powstała ku temu możliwość.

Wolna Polska i Wojsko Polskie odrodziły się w końcu października i na początku listopada 1918r. W Kolbuszowej, w dniu 27 października dr Jan Hupka zorganizował wielką manifestację patriotyczną, na której mówił o tym wielkim fakcie.<sup>30</sup> Legionieści mieli szczęście przyczynić się do odbudowania państwa polskiego z tak długiej niewoli. Oni uczestniczyli w likwidowaniu placówek władz austriackich i tworzeniu organów polskich. Potem wstępowali do wojska i brali udział w walkach o ustalenie granic kraju. Gdy ustały boje, jedni wrócili do rodzinnych miejscowości, żeby w nich żyć i pracować najczęściej tak, jak żyli i pracowali ich przodkowie. Wielu ich jednak nie powróciło. Wielu pozostało w wojsku na stałe, jako oficerowie czy podoficerowie, albo zdobyła stanowisko urzędnicze w różnych stronach Polski. Do domów rodzinnych przyjeżdżali w odwiedziny, w czasie świąt, urlopów i wyjątkowych uroczystości. Pozakładali rodziny, wychowali dzieci. A gdy przyszała nowa zawierucha, II wojna światowa, przeważnie znaleźli się znowu w szeregach wojskowych. Wielu z nich wówczas straciło życie nie tyle na polach walki, ile w niewoli rosyjskiej. Rosjanie bardzo mścili się na nich za klęskę I wojny światowej i z 1920r.

Legionieści, którzy żyli i pracowali w swoich rodzinnych miejscowościach, albo w ich pobliżu, znajdowali w nich miejsca wiecznego spoczynku, kiedy nadszedł dla nich zwykły, ludzki kres. Dzisiaj groby legionistów znajdują się na prawie wszystkich starszych cmentarzach. W naszych stronach są one również. Na cmentarzu w Kolbuszowej leżą: płk. Władysław Dec, Michał Mytych, Waław Osiniak,

29. Tamże.

30. J. Hupka, op. eit.

a może i inni. Leży tutaj też legionista Adam Rychel, Ułan z I Brygady, który urodził się pod Tarnobrzegiem, w II Rzeczypospolitej był policjantem i komendantem Posterunku Polskiej Policji Państwowej w Sokołowie Młp., w okresie II wojny światowej zaś komendantem Posterunku w Kolbuszowej oraz aktywnym członkiem i współorganizatorem AK, na ziemi kolbuszowskiej. Na cmentarzu w Kolbuszowej śpią snem wiecznym członkowie Powiatowego Komitetu Narodowego: ks. dziekan Jan Markiewicz, dr Kazimierz Ciepiewski, Marcin Osiniak, Roman Serednicki i Henryk Welfe. Na cmentarzu w Sokołowie spoczywa kilku tamtejszych legionistów: Aleksander Łuszczki, Karol Łuszczki, a może i inni. Leżą tam też członkowie tamtejszego Komitetu Miejskiego: Władysław Bieniek, dr Marian Bukowski, ks. dziekan Leon Szado i inni. Spoczywa tam też legionista przybysz ze Lwowa, Wincenty Stawiarski. Na cmentarzu w Rzeszowie spoczywa dużo legionistów, a wśród nich: Leopold Lis - Kula, Jan Dostych i Jan Smolak. Na cmentarzu w Cmolesie spoczywa legionista Jan Krupa, późniejszy policjant i komendant posterunku. Na cmentarzu w Trzęsówce leży kpt. Michał Magda, syn tej wsi, urodzony w osiemdziesiątych latach XIX wieku, który wyjechał, przed I wojną światową do pracy czy nauki na Śląsk i stamtąd poszedł do Legionów, do I Brygady. W II Rzeczypospolitej był w WP oficerem służby stałej, dochodząc do stopnia kapitana. W czasie II wojny światowej przebywał w Mielcu i działał aktywnie w AK. Jego żona i dwaj synowie zostali w tym czasie wywiezieni z polskich Kresów Wschodnich w głąb ZSRR. Młodzi Magdowie przeszli szlak Armii gen. Władysława Andersa. Jeden z nich osiedlił się w Południowej Afryce, drugi wrócił do Polski i mieszka w Warszawie. Michał Magda zmarł w 1954r. Na cmentarzu w Górnicy leżą Adam Piersiak i Wincenty Dec, przybysz z Sojkowej w powiecie Nisko. W Niwiskach spoczywa Jan Guzior, a może i inni. W Przedborzu pochowani są: Jan Pas, który miał być legionistą, a o którym nie ma wzmianki w niniejszej pracy, Jan Świątek i Andrzej Zawisza. Na cmentarzu w Raniżowie leży legionista Leon Hajnowski, przybysz, bliżej nieznan. Nie mógł tam spocząć na zawsze legionista Stanisław Szczypek, przybysz, chociaż tego chciał. Urodził się on w 1897r. w Chmielniku koło Rzeszowa. Jako siedemnastoletni chłopak poszedł do Legionów, do I Brygady i przeszedł cały jej szlak, otrzymując Krzyż Walecznych i odznakę "Za wierną służbę". W drugiej Rzeczypospolitej pracował jako policjant. Ożenił się w Raniżowie i chciał pozostać w nim na zawsze. Jednak we wrześniu 1939r. pojechał na wschodnie tereny polskie i dostał się tam do niewoli rosyjskiej. Nie wyszedł z niej, zginął w Kozielsku czy w Starobielsku. Nie ma on nawet, jak i wielu innych legionistów, swojego grobu. Grobu, na który patrząc, młodzi Polacy mogliby powtarzać w myśli wierszyk Marii Konopnickiej: "Proście Boga o takie mogiły, które nie chcą łez, skarg ni żalości, a dają sercom chęć czynu i siły, na dzień przyszłości".

*Post scriptum: Powyższa praca, rozpoczęta w 1968r., w pięćdziesiątą rocznicę odrodzenia się Niepodległego Państwa Polskiego sponad wiekowej niewoli, została ukończona w siedemdziesiątą taką rocznicę. Została wykonana do uczczenia Patriotów Polskich i dla przypomnienia ich żyjącym Polakom.*



## II wspomnienia legionistów

Jan Stanisław Korzeniowski

Będąc w Warszawie na dwunastym *Zjeździe* Legionistów, usłyszałem zachętę do spisania krótko, ale prawdziwie, moich wspomnień z pobytu w Legionach i w późniejszej niewoli rosyjskiej. Jako zdyscyplinowany żołnierz spełniam żądanie.

Będąc dwunastoletnim chłopcem byłem raz ze śp. Ojcem u Dziadka, mieszkającego na leśniczówce w Zembrzy, w powiecie kolbuszowskim, niedaleko od wsi Dzikowiec, gdzie osiedlił się mój Ojciec. Dziadek, przeszło osiemdziesięcioletni staruszek, wypytywał mnie czy chodzę do szkoły, czy uczę się historii i wiem coś o powstaniach polskich, o walce Polaków o niepodległość. Co wiedziałem, to mu powiedziałem. On ciągnął dalej, że pochodzi z Polski Kongresowej od Warszawy, że rodzice jego mieli tam dworek i majątek o nazwie Izdebki, że on poszedł do Powstania walczyć o wolną Polskę. Po rozbiciu Powstania schronił się do Galicji. Tu dostał pracę leśniczego w Zembrzy, u hrabiego Reya. Dziadek poszedł do Powstania już jako człowiek żonaty. Jego żona, a moja babcia przyszła za nim, na piechotę i o proszonym chlebie, najpierw do Krakowa, a potem odnalazła go w Zembrzy. Mój Ojciec i Stryj tutaj się urodzili.

"Teraz kochany wnuczku, zaklinam cię i proszę, żebyś jeżeli kiedyś będzie sposobność, polskie powstanie i ty przyszedł bić się z z Moskalami, o zjednoczenie ziem i wolność Polski". Przyrzekam to dziadkowi, chociaż byłem jeszcze mały.

Później mijały lata, dziadek zmarł, a ja rosłem i wciąż miałem w pamięci jego słowa. Mieszkalem w Dzikowcu i pracowałem jak i mój Ojciec, który nauczył się krawiectwa, w dzikowieckim dworze państwa Błotnickich. W 1910 r, mając już prawie dwadzieścia dwa lata, zapisałem się, w Kolbuszowej, do "Drużyny Sokolej". Brałem udział w różnych ćwiczeniach.

W sierpniu 1914 r., gdy usłyszałem, że w Krakowie tworzone są Legiony Polskie do walki o niepodległość Polski, zaraz poszedłem do Starostwa, w Kolbuszowej z prośbą o przyjęcie mnie do tych Legionów. Pan Komisarz Karolewicz serdecznie mnie przyjął, pochwalił i polecił zwerbować w Dzikowcu, więcej młodych mężczyzn, nie podlegających poborowi wojskowemu. Znalazłem dziewięciu takich chłopaków i przyprowadziłem do Pana Karolewicza.

Niebawem rozpoczęliśmy agitację w całym powiecie. Po pięciu dniach agitacji mieliśmy już sześćdziesięciu czterech ochotników. Dzięki pomocy zacnych kolbuszowian, takich jak pan Władysław Skowroński, ówczesny burmistrz miasta, pan Marcin Osiniak, obecny burmistrz, dostaliśmy kwatery i porządny wikt. Pan Lassota ćwiczył nas bezustannie, przez dwanaście dni, w mustrze wojskowej. Potem zawieziono nas, furmankami do Sędziszowa, a następnie pociągiem do Krakowa. Był to już wrzesień 1914 r.

W Krakowie przydzielono nas do 14 kompanii kapitana Żelaznego, należą-

cego do 4 batalionu majora Bolesława Roji i do 2 pułku Legionów Polskich. Pułkiem dowodził płk Zieliński. Władze austriackie żądały, żebyśmy złożyli przysięgę na wierność Austrii. Dopiero po tym fakcie miano nam wydać mundury, broń, amunicję. Myśleliśmy o Polsce, ale musieliśmy przysięgać Austrii. Po przysiędze dostaliśmy greckie mundury, austriackie karabiny i częściowy ekwipunek. W październiku załadowano nas do pociągu. Cieszyliśmy się, że pojedziemy do Królestwa Polskiego, że tam będziemy się bić z Moskalami. Ale po przejechaniu kilku stacji zorientowaliśmy się, że jedziemy na południowy - wschód, w Karpaty. Znowu trzeba było pogodzić się z losem i czekać na to, co będzie.

Przyjechaliśmy do miejscowości Taraczkez, w Karpaty Wschodnie, na południowy zachód od naszego Stanisławowa i tam, najpierw *przez* kilka dni budowaliśmy na odcinku pięciu kilometrów, drogę z drzewa od jakiejś leśniczówki w stronę Rafajłowej. Tam, a potem pod Nadworną, braliśmy udział w walkach. Wiele naszych zginęło, albo odniosło rany, wielu poodmrażało sobie ręce i nogi, wielu dostało się do moskiewskiej niewoli.

Ja zostałem lekko ranny pod Sołotwiną. Wzięto mnie na trzy tygodnie do szpitala w Taraczkez, po czym powróciłem do swojej kompanii. Brałem udział we wszystkich późniejszych bitwach, w Zielonej, Pasiecznej, Nadwornej, w Mołotkowie, pod Bohorodczanami i w wielu innych mniejszych potyczkach.

Po zdobyciu przez nas Kołomyi, na początku kwietnia 1915 roku, dostaliśmy dziesięć dni odpoczynku. Mjr B. Roją otrzymał pozwolenie na formowanie 4 pułku Legionów. Wtedy płk Zieliński wybrał trochę żołnierzy z dotychczasowego 4 batalionu mjra Roji, uzupełniając nimi trzy pierwsze bataliony pułku i udał się na Bukowinę. Mjr Roją z resztką swoich pojechał po połowie kwietnia do Rozpry koło Piotrkowa Trybunalskiego na Kielecczyźnie, gdzie z nas jako instruktorów i nowozaciągniętych chłopców utworzył 4 Pułk Legionów. Byłem w tym pułku. 10 lipca 1915 r., został on przewieziony na Lubelszczyznę na front. Znaleźliśmy się koło Włodawy. Braliśmy udział w walkach i maszerowaliśmy za cofającymi się Moskalami.

Pod Kozłówką Moskale stawili nam silny opór. Byliśmy pod Jastkowem, Konstantynowem, cofaliśmy się na Maciejów i Kowel, potem po ofensywie znowu szliśmy naprzód.

W Hulewiczach nad rzeką Stochód zostałem ranny w nogę i dostałem się razem z gromadą kolegów z 6 kompanii do niewoli moskiewskiej.

Napadła na nas niespodziewanie, piechota rosyjska, Sotnia kozaków dońskich i bateria artylerii. Nas była jedna, szósta kompania z porucznikiem na czele. Mieliśmy dwa karabiny maszynowe. Było to za mało, żeby się obronić. Karabiny maszynowe, po kilku strzałach, zacięły się. Nie mieliśmy drogi odwrotu, gdyż za nami był Stochód. Kto wskoczył do wody, tonął w bagnie. Moskale podeszli, otoczyli nas, porucznika i czterdziestu dwóch żołnierzy, pozbiali rannych. Zrobili nam zaraz rewizję, niby dla zebrania nam broni i amunicji, ale zabrali nam wszystko, cośmy mieli. Zdejmowali nam nawet dobre buty z nóg, jeżeli ktoś je miał. Potem popędzili nas do swojej Głównej Kwatery w miejscowości Kołki na Wołyniu. Po drodze, nad Styrem, kopaliśmy przez dwa dni okopy bez jedzenia i picia.

Na trzeci dzień w Kołkach każdego z nas przesłuchano i spisano z przesłuchania protokół. Potem dano nam po garści sucharów i trochę wody - o smaku kapusty. Porcje wcale nie zaspokoily naszego głodu. Widzieliśmy, że nasi konwojenci, Moskale jedzą oprócz zupy kaszę hreczaną. Jeden nasz "legun", niejaki

Mostowicz z Piotrkowa, nie wytrzymał, podszedł do Moskali i zaczął rozmawiać z nim po rosyjsku. Oni dali mu parę łyżek kaszy i zapytali się, skąd zna ich język. Powiedział, że jest z Polski, z piotrkowskiej guberni. Konwojenci dali znać do Komendy. Wnet przyszedł z niej kapitan, kazał sotni Kozaków otoczyć nas i znowu zaprowadzić na Komendę. Znowu zrobiono nam przesłuchanie, dokładnie wypytyując skąd pochodzimy. Na nas Galicjan, nic nie mówiono. Tym, co byli z Królestwa Polskiego powiedziano, że są - "buntowszczyki" i zostaną w Słucku, powieszeni.

Na nocleg umieszczono nas w żydowskiej bożnicy, a o świcie kazano wyruszać w dalszą drogę do Rosji. Pędzili nas, cały dzień, bez jedzenia, ale nam już nie chciało się jeść. Pytaliśmy się tylko, jak daleko do Słucka, gdzie "buntowszczyki" mieli zostać powieszeni.

Z Kołków nad Styrem do Słucka nad Słuczną droga była jeszcze daleka, szliśmy tam przez całe osiem dni, zatrzymując się na noc, w różnych miejscowościach i nocując po różnych bożnicach. Na każdym postoju, czyli etapie, sprawdzano naszą obecność i dawano trochę zupy - wody, oraz garść sucharów. Nasze kozunie straszili nas, że w Słucku "pogibniemy". Każdy z nas po cichu, w duchu żegnał się z rodziną i z kolegami.

I przyszliśmy do Słucka, pod Komendę 3 Armii rosyjskiej. Kozak, komendant naszego transportu, zdał raport z ilości przyprowadzonych "plennych" i oddał kapitanowi wszystkie protokoły, które sporządził podczas drogi. Było mnóstwo papierów. Kapitan wziął je i poszedł do kancelarii. My czekaliśmy. Ale kapitan wkrótce wrócił i dał komendę "wsie konwojery si czas odstupać piedziesiat szagów od wojenno - plennych". My myśleliśmy, że każe nas rozstrzelać. On tymczasem zbliżył się do nas i zapytał, jakiej jesteśmy narodowości. Wykrzyknęliśmy, że jesteśmy Polakami z Galicji. Wtedy kapitan powiedział po polsku, że także jest Polakiem i może nic złego Wam się tutaj nie stanie. Że spali nasze zeznania a nas da do pasienia czy karmienia bydła, przyprowadzonego z Polski, którego sztuki idą na pożywienie frontowych żołnierzy. Że zejdzie nam z tym bydłem do wiosny. A potem on pomyśli o nas, żebyśmy nie mieli zbyt wielkiej biedy. Słyszając to, odżyliśmy i pomyśleliśmy, że jednak swój człowiek, to czasem swój, chociażby był w obcym mundurze i obcym służył.

W marcu 1916 roku nie mieliśmy już bydła ani owiec i zostaliśmy zaprowadzeni do Komendy Armii w Słucku. Wyszedł do nas ten sam kapitan - Polak i ucieszył się, że jesteśmy i nawet nieźle wyglądamy. Dał nas do pracy w polowym, wojskowym magazynie. Było nas tam około dwustu mężczyzn i wyładowaliśmy towary dla wojska, przywożone *przez* wagony konnej kolejki. O wyżywienie mogliśmy się postarać. Niektórzy odważni pociągali coś z magazynów i sprzedawali miejscowym Żydom. Dorabiali się nawet za tym sporych pieniędzy. Gorzej było z ubraniem i z higieną życia.

Mnie w maju wymienionego roku rozboleły nogi i dostałem na nich wyrzuty. Byłem parę dni w szpitalu wojskowym w Słucku potem w Homlu. W tym czasie moi koledzy z grupy zostali gdzieś odtransportowani. Prawie trzytygodniowy pobyt w szpitalu pomógł mi, ale potem odesłano mnie na punkt zborny jeńców w mieście Orzeł, na południe od Moskwy. Tam były bardzo ciężkie warunki życia, warunki w których z głodu i braku higieny, rodziły się choroby zakaźne. Posiłek dawany raz na dzień, stanowiły wnętrzności bydlęce niby w zupie kapuścianej, wnętrzności razem z nieczystościami. Otrzymywany kawałek chleba zrobiony był ze *zboża*, prawie niezmielonego. Pół litra ciepłej wody na herbatę trzeba było sobie kupić za kopiejkę. Kto nie miał kopiejki, wody nie dostał.

Powstały epidemie tyfusu brzusznego i plamistego. Raz na tydzień przychodził felczer i odsyłał chorych mających wysoką gorączkę, do szpitala.

Zachorowałem na tyfus. Odesłano mnie do szpitala dopiero w piątym dniu choroby. Przebywałem w nim przez cztery miesiące, od połowy czerwca do połowy października 1916 roku. Wyleczony, bardzo jeszcze wycieńczony, zostałem odesłany na punkt zborny jeńców. Na szczęście wnet wybierali rzemieślników do pracy w Moskwie. Podałem się za elektromontera, chociaż nie miałem o tym pojęcia. Namówił mnie do tego kolega, mówiąc, żebyśmy się wyrwali z piekła punktu zbornego.

W końcu października przywieziono nas do Moskwy i skierowano do pracy przy wodociągu, noszącym nazwę - Rublowo. Pracowali tam Austriacy, Turcy i ludzie innych narodowości. Było nam tam nieźle. Uczyłem się pracy od innych, a o utrzymanie można było trochę zadbać. Dostawaliśmy po osiem rubli miesięcznej zapłaty. Tak było do marca 1917 roku. Do rewolucji w której zostały obalone rządy cara Mikołaja II. Po tej rewolucji, nazwanej lutową, zapanowała w Rosji większa swoboda.

Ale potem przysła rewolucja bolszewicka i bardzo ciężkie czasy. Jednak wszystko przetrwałem. Byłem w Moskwie do listopada 1918 roku. Gdy dowiedziałem się o rozpadzie Austrii i zakończeniu wojny, o powstaniu niepodległej Polski, dostałem się jakoś do pociągu, jadącego na zachód i po różnych perypetiach powróciłem do domu. Powróciłem, żeby wnet zaciągnąć się w szeregi odrodzonego Wojsk Polskiego i bronić Polski przed bolszewikami.

*P.S. Tekst powyższego wspomnienia wojennego, wspomnienia z Legionów napisany, w 1933 roku, przez Jana Stanisława Korzeniowskiego przechowuje obecnie jego syn Tadeusz Korzeniowski, zamieszkały w Dzikowcu. Legionista Jan Stanisław Korzeniowski zmarł w 1944 roku.*

## Paweł Puzio

Urodziłem się 25.01.1892r. w Jadachach, pow. Tarnobrzeg, jako syn Karola i Bronisławy Wiśniewski ej. Po ukończeniu IV klasy gimnazjalnej w Mielcu odbyłem praktykę leśną w majątku hr Tarnawskiego w Chorzelowie i objąłem posadę oficjalisty w majątku Adama Kozłowieckiego w Hucie Komorowskiej, w powiecie kolbuszowskim, gdzie pracowałem do wybuchu I wojny światowej.

Ponieważ należałem do Drużyny Polowej "Sokoła" w Majdanie Kolbuszowskim, z chwilą wybuchu wojny zgłosiłem się jako ochotnik do powstających Legionów Polskich.

Z polecenia Ob. Bronisława Jagielskiego, prezesa "Sokoła" udałem się razem z kilkoma innymi ochotnikami na przeszkolenie wojskowe do "Sokoła" w Tarnobrzegu. Po kilkudniowym pobycie powróciłem i znowu po kilku dniach pojechałem na miejsce zbiórki ochotników do Kolbuszowej. Po odbyciu ćwiczeń wysłano nas do Krakowa i tam nastąpiło rozbitcie całej naszej grupy po rozmaitych jednostkach. Ja z kilkoma innymi ochotnikami dostałem się do 2 pułku piechoty, do 4 batalionu 14 kompanii podporucznika Żelaznego. We wrześniu, czy w październiku pojechaliśmy na front w Karpaty Wschodnie. Dojechaliśmy do stacji Taraczkez, skąd udaliśmy się na kwatery do wsi Meresznicza, zamieszkałej przez Rusinów zakarpaccich. Po kilku dniach ruszyliśmy w dalszą drogę do Konisfeldu, skąd zostaliśmy wysłani do Holzschlagen-hausa, gdzie budowaliśmy drogę, Panterpas. Budowa drogi nam nie szła, więc wysłano nas przez góry do Osmołody, a do budowy drogi użyto inny batalion. Z Osmołody pomaszzerowaliśmy do Sołotwiny, a po paru dniach wyruszyliśmy na Bohorodczany, gdzie stała sotnia kozaków. Tu doszło do starcia. Widząc przeważające siły nieprzyjaciela wycofaliśmy się przez Nadworną, Pniów i Zieloną do Rafajłowej. W Rafajłowej rozchorowałem się i skierowano mnie do etapu w Konigsfeld. Tam jednego dnia przybył gen. Durski z kapitanem Zagórskim. Zarządził zbiórkę. Zebrało się nas 20 czy 30 plutonów. Generał miał do nas przemówienie. Krzyczał, że na froncie brak jest żołnierzy, a my się tu objamy. Groził, że nas powystrzela, ale w końcu zaciął konia i odjechał. Potem przydzielono mnie do kompanii, która patrolowała przejścia do Galicji, na Osmołodę. Tam byłem do wiosny 1915r. Po przejściu na odpoczynek przydzielono mnie do artylerii, do baterii kpt. Wojnara, która wyjechała na front do Besarabii. Nie będąc w pełni zapoznany z obsługą działa, zostałem przydzielony do pomocy prowiantowemu. Ten był królewakiem i nie znał języka niemieckiego. Prowiant pobierało się w magazynach Węgrów, nie znających języka polskiego. Zaopatrywałem w prowiant naszą baterię. Byliśmy w walkach i ponieśliśmy wielkie straty. Bateria została zdekompletowana. Potem, *przez* Węgry i Bratysławę udaliśmy się pod Piotrków Trybunalski na Kielecczyznę, gdzie zostaliśmy przeorganizowani.

Znalazłem się w pierwszej baterii, pierwszego dywizjonu, pierwszego pułku artylerii polowej. Wysłano nas na pozycje nad Styrem. Braliśmy udział w bitwach do czasu ofensywy rosyjskiej gen. Brusilowa, kiedy to cofnęliśmy się na Stochód.

Nad Styrem dostaliśmy pozwolenie noszenia orzełków na czapkach i wężyków na kołnierzach. Nad Stochodem staliśmy na pozycjach prawic do końca 1916r., do czasu przeniesienia nas na odpoczynek do Żerabiłówki w okolicy Baranowicz.

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia wyjechaliśmy do Warszawy. Tu zakwaterowano nas w koszarach, przy ul. Nowowiejskiej. W Boże Narodzenie zrobiono nam paradę na Placu Zamkowym. Przemawiali do nas gubernator Beseler i gen. Szeptycki, dowódca Legionów. Mówili też i o Polsce. Potem przewieziono nas do Góry Kalwarii. Stamtąd wysłano mnie do oficerskiej szkoły Artylerii w Rembertowie. Po jej ukończeniu wróciłem do baterii. Potem odmówiliśmy złożenia przysięgi. Poddanych austriackich odesłano do Galicji a Królewaków do obozu w Szczypiornie i Beniaminowie. Ja z resztkami baterii znalazłem się w Przemyślu. Stąd bateria ruszyła na front, znowu do Besarabii, pod Raranczę. Moja bateria nie zdążyła dojść pod Raranczę, gdy tam Polski Korpus Posiłkowy toczył bitwę z Austriakami i przeszedł na stronę rumuńską. Zostaliśmy przez Austriaków internowani i wysłani na Węgry. Byłem w Bustyahaza. Odbył się sąd nad nami, po czym wysłano nas na front włoski i wcielono do różnych pułków artylerii. Ja dostałem się do 157 pułku artylerii polowej, który miał kadrę w Pilźnie czeskim. Tam zachorowałem na malarię i przebywałem w szpitalach do końca wojny. Potem wróciłem do domu, ale zaraz zgłosiłem się do wojska polskiego.

*P. S.*

*Powyższe wspomnienie Pawia Puzio, Halina Dudzińska otrzymała od drą Mirosława Maciąg z Mielca.*

### III, Biogramy

#### Aneks nr 1.

**Jan Antoni Ernest Hupka** herbu Szeraszyc, urodził się 22.1.1866r. we wsi Niwiska koło Kolbuszowej, jako syn Kazimierza, właściciela tamtejszego majątku ziemskiego i Marii z Zubrzyckich. Hupkowie wywodzili się ze szlachty czeskiej, a Niwiska kupili w 1795r.

Jan skończył gimnazjum i studia prawnicze w Krakowie, uzyskując doktorat. Był pracowity, bardzo ambitny i obowiązkowy. Miał duże zacięcie społeczne. W czasie studiów działał w organizacjach młodzieżowych. Starał się o sprowadzenie do Krakowa szczątków Adama Mickiewicza, co nastąpiło w 1895r. W rok później został dziedzicem Niwisk i członkiem galicyjskiego Klubu Konserwatystów, powstałego w 1848r.

Należał do bardziej liberalnego skrzydła Stańczyków, czyli neokonserwatystów i rozumiał potrzebę przemian w ruchu konserwatywnym, dostosowanie go do rzeczywistości polityczno-społecznej. Neokonserwatyści sprawowali rządy w Galicji w drugiej połowie XIXw.

Jan Hupka ożenił się z Anną Dzwonkowską. Dzieci nie posiadał. Gospodarował w Niwiskach, majątku leśnym i w drugim o nazwie Wychylówka, położonym w powiecie mieleckim. W latach 1898-1914 był posłem do Rady Państwa ogólnoaustriackiego parlamentu we Wiedniu. Był też członkiem Państwowej Rady Rolnej, członkiem Wydziału Krajowego, czyli rządu galicyjskiego oraz członkiem Rady Nadzorczej Banku Krajowego (galicyjskiego) a także prezesem Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Znał dużo arystokratów i ustosunkowanych ludzi.

Przed I wojną św. odbywał podróże zagraniczne do Włoch, Afryki, Indii, pisał z nich wspomnienia i drukował je. W latach 1907-1915 wydawał pismo "Rola", głoszące zasadę zgodnej współpracy ziemian i chłopów. W sejmie galicyjskim złożył 2 projekty ustaw. Jeden domagał się utworzenia gmin zbiorowych, w miejsce gmin jednostkowych, co zmniejszyłoby ilość wójtów i radnych. Projekt ten został zrealizowany w odrodzonej Polsce. Drugi projekt żądał niepodzielności chłopskich gruntów w razie zgonów beztestamentowych, zapobiegłoby to rozdrobnieniu gospodarstw i byłoby korzystne dla kraju, gdyby wydziedziczeni rolnicy znaleźli pracę poza rolnictwem.

W styczniu 1914r. Jan Hupka został wybrany przewodniczącym samorządowej Rady Powiatowej w Kolbuszowej, czyli marszałkiem powiatu kolbuszowskiego. Stało się to po śmierci Janusza hr Tyszkiewicza i nieobecności w kraju jego syna Jerzego, właściciela kolbuszowskiego majątku ziemskiego. W czasie I wojny pragnął zjednoczenia ziem polskich i odbudowania niepodległego państwa polskiego. 24.08.1914r. utworzył w Kolbuszowej Powiatowy Komitet Narodowy, mający prowadzić werbunek do Legionów. Kierował jego pracą do 1917r. W czasie inwazji rosyjskiej w Galicji (wrzesień 1914 - maj 1915r.) przebywał we

Wiedniu. Wszedł do Sekcji Organizacyjnej NKN. Poznał w końcu grudnia 1914r. brygadiera *Józefa Piłsudskiego*. Został z czasem prezesem Departamentu Opieki NKN.

Gdy na wiosnę 1915r. Rosjanie opuścili zachodnią część Królestwa Polskiego, Jan Hupka organizował na wyzwolonych terenach opiekę społeczną, szpitale, sanatoria, ochronki i przytułki dla biednych. Należał do Komisji Apropowizacyjnej dla Królestwa. Pracował intensywnie, ciągle podróżując. Po wyzwoleniu Niwisk i Kolbuszowej od Rosjan przyjeżdżał do nich i interesował się sprawami. Pragnął rozwoju Legionów jako załóżka armii przyszłego państwa polskiego. Z radością przywitał akt z 5 listopada 1916r. mówiący o odbudowaniu po wojnie państwa polskiego. Ze smutkiem przeżywał rozbitcie Legionów w lecie 1917r.

Gdy w jesieni tego roku organy NKN rozwiązały się, on odchodząc z nich, był, jak pisał w pamiętniku, zadowolony ze swojej 3-letniej pracy dla sprawy polskiej. I pracował dalej. W 1917r. otrzymał kierownictwo Departamentu Rolniczego w lwowskim Wydziale Krajowym a więc stanowisko galicyjskiego ministra rolnictwa. Myślał o odrodzeniu Polski. Pisał na ten temat artykuły. Przerażały go wiadomości o tragicznych wydarzeniach rewolucji socjalistycznej w Rosji. Obawiał się, żeby nieliczni, ale aktywni komuniści polscy nie opanowali mas robotniczo-chłopskich, zrujnowanych i zdemoralizowanych *przez* wojnę i żeby nie przyłączyli odradzającej się Polski do Rosji. Szukał oparcia w Radzie Regencyjnej, władzy polskiej, utworzonej w Warszawie. 27.10.1918r. zorganizował w Kolbuszowej wielką wolnościową manifestację patriotyczną. Zapisał datę obalenia tutaj rządów austriackich. Zwalczał wysiłki dr Kazimierza Czarnego i jego przyjaciół w sprawie utworzenia w jesieni 1918r. kolbuszowskiej władzy ludowej. Ruchy rewolucyjne zostały rozbite.

Jan Hupka był w latach 1919-1922 posłem do Sejmu Ustawodawczego, pierwszego Sejmu Odrodzonej Polski. Wszedł do niego jako były poseł galicyjski, zgodnie z odpowiednim postanowieniem władz. Był świadkiem i uczestnikiem odradzania *przez* Sejm całego życia nowego państwa polskiego II Rzeczypospolitej Polskiej. Zajmował się sprawą przeprowadzenia reformy rolnej. Był za reformą, dogodną dla właścicieli ziemskich.

W 1920r. gdy najazd rosyjski zagroził niepodległości Polski i patrioci organizowali powiatowe Komitety Obrony Państwa, dr Jan Hupka stanął na czele takiego Komitetu w Kolbuszowej. Komitet organizował wiece, na których wzywał mężczyzn do wstępowania do wojska, a naszych ludzi do składania ofiar pieniężnych na sprawy państwowe. Po zwycięstwie polskim, zawarciu pokoju polsko-rosyjskiego, uchwaleniu konstytucji i rozwiązaniu Sejmu, Hupka odsunął się od życia publicznego. Zajął się sprawami swojego majątku, przygotowywał pamiętnik do druku. Owdowiał i mieszkał samotnie w niwiskim dworze, wśród pięknego parku i ogrodu. We dworze znajdowało się dużo obrazów wybitnych malarzy. Nie był zarozumiałym, lecz skromnym, bezpośrednim człowiekiem. Wiadomo, że był dobry dla swojej służby. Przyjaźnił się z właścicielami ziemskimi z bliższej i dalszej okolicy, jeździł własnym samochodem, opiekował się niwiskim kościołem. Odwiedzały go siostry zmarłej żony i wnuk jednej z nich miał być spadkobiercą Niwisk.

W 1941r. w czasie II wojny św. Niwiska zostały wysiedlone przez Niemców a dwór Hupki zajęty na posterunek żandarmerii. Jan Hupka zamieszkał w Wolicy, w powiecie dębickim. Trochę *rzeczy* miał wywieźć do pałacu Reyów w Przecławiu, trochę do pałacu Tyszkiewiczów w Weryni. Wszystko to przepadło później w 1944r., gdy na ziemię kolbuszowską przybyła armia radziecka, gro-



miąca Niemców. Dwór i majątek stracił Jan Hupka na podstawie dekretu PKWN z 6.IX.1944r. o reformie rolnej, który wywłaszczał ziemian i parcelował ich ziemie między chłopów. W tym roku z majątkami ziemskimi nastąpiło to, czego Hupka obawiał się w jesieni 1918r.

On wrócił do domu z Wolicy, ale w październiku został aresztowany przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Nie został wywieziony do ZSRR z powodu podeszłego wieku. Nie mógł już wrócić do własnego domu w Niwiskach. Wynajął mieszkanie w Kolbuszowej Dolnej, przy drodze do Weryni i żył, prawie że w biedzie, przez kilka powojennych lat. Niewysoki, wychudły, w okularach, spacerował po ulicach, rozmyślając. Mało kto z kolbuszowian znał jego przeżycia i zasługi. Jednak niektórzy wspierali go, zanosząc mu prezenty. Żywność dostarczali mu też byli pracownicy folwarczni, którzy przejęli jego rozparcelowaną ziemię. Gdy zmarł w 1952r. oni przyjechali furmanką, zabrali jego zwłoki i pochowali w kaplicy cmentarnej w Niwiskach.

## Aneks nr 2.

**1. Ks. Jan Markiewicz** dziekan i proboszcz kolbuszowski z lat 1897-1920, urodził się w 1854r. w Dobraniewie, parafia Szczyrzyc, na Podkarpaciu. Seminarium Duchowne skończył w Tarnowie. Po wyświęceniu na kapłana w 1882r. pracował jako wikariusz w Zawoi, w Podegrodziu i Bochni. W 1897r. objął obowiązki proboszcza i dziekana w Kolbuszowej. Sympatyzował z ruchem ludowym. Współdziałał w latach 1910-1911 w zakładaniu w Kolbuszowej Prywatnego Gimnazjum i był pierwszym prezesem Towarzystwa Szkoły Gimnazjalnej, utrzymującego założony zakład. W czasie I wojny światowej nie opuszczał swojej placówki i wprowadził w niej pracę charytatywną. Popierał ruch legionowy. Zmarł w 1920r. i spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej. Wiadomości o ks. Janie Markiewiczu zostały zaczerpnięte z Archiwum Kurii Biskupiej w Tarnowie.

**2. O Romanie Serebnickim** autorka niniejszej pracy nie posiada żadnych wiadomości. Serebnicy mieszkają w Sędziszowie Młp. Może Roman Serebnicki stamtąd przyjechał do Kolbuszowej, albo może tam osiedlili się jego potomkowie. Był, w początkach XIX wieku, sekretarzem kolbuszowskiej Rady Powiatowej. Gdy zmarł, został pochowany na kolbuszowskim cmentarzu, ale nie można znaleźć zapisu pogrzebu w księdze parafialnej.

**3. Henryk Władysław Welfe** urodził się w 1863r. w Tarnowie-Grabówce, jako syn Antoniego i Rozalii Marnik. W końcu XIXw. został kolbuszowskim inspektorem szkół ludowych, podstawowych. Pierwszą jego żoną była Wanda Kramarzyńska, nauczycielka, drugą Agnieszka Geminder, także kolbuszowska nauczycielka. Posiadał synów. Zmarł w Kolbuszowej, jak stwierdza Księga Zmarłych parafii, tom 23, strona 65, pozycja 3, 25 marca 1937r. i spoczywa na kolbuszowskim cmentarzu. Jeden z jego synów też zmarł w Kolbuszowej, drugi Tadeusz zaginął w 1940r., w ramach zbrodni na oficerach polskich objętych wspólną nazwą Katynia. Inni wyjechali razem z matką.

**4. Stanisław Gruszka** urodził się w 1880r. we wsi Werynia k. Kolbuszowej jako jeden z kilkorga dzieci Augustyna i Marii z Batorych, rolników. Augustyn Gruszka pracował na folwarku Tyszkiewiczów, miał pięciu synów i wszyscy uczeni do Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie. Stanisław Gruszka był w latach 1902-1914 nauczycielem pięcioklasowej szkoły męskiej w Kolbuszowej, następnie, w latach 1914-1923 kierownikiem szkoły powszechnej w Kolbuszowej Górnej. Był bardzo aktywnym i ofiarnym człowiekiem i nauczycielem. Pasją jego życia, poza nauczaniem, było działanie na polu kulturalnym. Współpracował na nim z kolegami, ks. Józefem Chrzęszczem i Karolem Szumowskim, Marianem Antonim Winiarskim, Aleksandrem Wilczyńskim, Antonim Wałęgą, naczelnikiem "Sokoła" i innymi. Należał do grupy nauczycieli z powiatu kolbuszowskiego, którzy założyli w Kolbuszowej w 1908r. komórkę Katolickiego Związku Nauczycieli Ludowych, część późniejszego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prowadził chóry w szkołach podstawowych i w Gimnazjum, współorganizował przedstawienia teatralne, odgrywane przez młodzież szkolną, poza szkolną i dorosłych obywateli miasta, podnosząc nastrój rocznic historycznych i innych uroczystości. Był inicjatorem upamiętnienia rocznic historycznymi tablicami, które zostały wykonane i wmurowane w ściany kościoła parafialnego i budynku Towarzystwa Gimnazjalnego "Sokół". Towarzystwo to powstało w Kolbuszowej, na pewno, z początkiem lat 90-tych XIX wieku, a jego budynek wzniesiono w latach 1905-1907. W latach 1919-1923, w odrodzonej już Polsce. Stanisław Gruszka był prezesem Oddziału Powiatowego Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. Ożenił się, w 1903r., z kolbuszowianką Teodozją Bielawką i był ojcem trojga dzieci, dwóch córek i syna. Córki, Maria, za mężem Gorzelany, i Zofia, pracowały prawie przez pół wieku, jako tutejsze nauczycielki. Syn Tadeusz uczył się w Korpusie Kadetów im. Józefa Piłsudskiego we Lwowie i w Szkole Podchorążych. Był w II Rzeczypospolitej Polskiej oficerem W. P., dochodząc do stopnia kapitana. Stanisław Gruszka zmarł młodo, w 1923r. i spoczął na kolbuszowskim cmentarzu. Wiadomości o nim podały przed swoim zgonem, jego córki.

**5. Antoni Marian Winiarski** urodził się w 1880r. w Kolbuszowej, jako syn Michała, mieszczanina i rzemieślnika i Wiktorii z Augustynowiczów. Skończył Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie, pracował, początkowo, w szkole w Sokołowie, a od 1905r., w Szkole Męskiej w Kolbuszowej. Był nauczycielem surowym, wymagającym, ale życzliwym ludziom i patriotycznym. Współdziałał w pracu kulturalnej dla środowiska, z ówczesnymi inteligentami, z księżmi, ze Stanisławem Gruszką, z Antonim Wałęgą, naczelnikiem "Sokoła". Był zwolennikiem w sierpniu 1914r. ruchu legionowego. Pojechał wtedy, z grupą Sokołów do Lwowa, do Legionu Wschodniego, chociaż sam do Legionu chyba nie wstąpił. Jednak na pewno miał Kartę Wojskową, wystawioną przez Biuro Werbunkowe w Kolbuszowej i potem, w odrodzonej Polsce, zaliczał się do działaczy patriotycznych. W Polsce Marian Antoni Winiarski został naczelnikiem Wydziału Szkolnictwa Powszechnego Kuratorium Okręgu Szkolnego w Brześciu nad Bugiem. Ściągał na obszar tego Kuratorium młodych kolbuszowian, wykształconych na nauczycieli, nie mogących dostać pracy w rodzinnych stronach. Garnęli się oni do niego, gdy przyjeżdżał do Kolbuszowej na wakacje. Żonaty z Anną Jakubiec, naturalną córką Zdzisława hr. Tyszkiewicza, nie posiadał potomstwa. We wrześniu 1939r. był w Kolbuszowej. II wojnę światową przeżył u krewnych w Sędziszowie i tam zmarł w 1944r. Pochowano go, zgodnie z jego życzeniem, na cmentarzu w Kolbuszowej.

**6. Jan Bielak** urodził się w 1886r. we wsi Siedlce, w powiecie Nowy Sącz. Seminarium Nauczycielskie skończył w Nowym Sączu i przyjechał do pracy w powiecie kolbuszowskim. Najpierw uczył w szkole w Hadykówce, a w 1910r. został nauczycielem w Szkole Męskiej w Kolbuszowej. Kierownikiem tej szkoły był wtedy p. Michał Mróz. Jan Bielak był zwolennikiem starań o polepszenie bytu chłopów i należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast". W Kolbuszowej przyłączył się do grupy inteligentów działających na polu kulturalnym. Chyba już w 1914r. zorganizował tu "Drużynę Bartoszwą". W sierpniu tego roku, w chwili organizowania w Kolbuszowej ruchu legionowego, został wybrany zastępcą Powiatowego Komisarza Wojskowego. Otrzymał, jako legionista, Kartę Wojskową nr 15, wystawioną przez Biuro Werbunkowe Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej. Książeczkę tę oraz akt mianowania Jana Bielaka przez Departament Wojskowy NKN, kierowany przez płka Władysława Sikorskiego, późniejszego premiera i Naczelnego Wodza Polskiego z okresu II wojny światowej, pismo Rady Naczelnej Drużyn Bartoszwych do Kolbuszowskiego Oddziału Krakowskiej Chorągwi tych Drużyn i inne dokumenty, przechował do dzisiaj inż. Zbigniew Bielak, syn Jana, zamieszkały w Rzeszowie przy ul. Żurawiej 4 i udostępnił autorce niniejszej pracy. On również podał życiorys Jana Bielaka. Jan Bielak działał, w sierpniu i we wrześniu 1914r., w kolbuszowskim ruchu legionowym, ale miał szczęście, czy raczej nieszczęście, doznać w tym niepowodzenia. W dniu 14 września tego roku jechał on z oddziałem ochotników, przygotowanym przez kolbuszowski Powiatowy Komitet Narodowy, z Kolbuszowej do Krakowa i w drodze tej nie potrafił zapobiec temu, że od jadącego oddziału ochotników odłączyło się jedenastu jego członków. Tych jedenastu ochotników zbałamucił Józef Dec, były ochotnik, do Legionu Wschodniego, który wiedział o jadącym oddziale, gdyż jechał w nim jego młodszy brat Władysław. Spotkał się z tym oddziałem, pozostającym pod opieką Aleksandra Porady-Madeyskiego i Jana Bielaka w pociągu, w drodze do Krakowa i namówił jedenastu ochotników do jazdy zamiast do Krakowa, w okolice Mszany Dolnej, do Legionu Wschodniego. Ochotnicy pojechali z Józefem Decem, zmniejszając liczbę członków oddziału, przygotowanego przez kolbuszowski PKN, sporym nakładem wysiłków, dla Legionu Zachodniego. Legion Wschodni wkrótce się rozpadł i tych jedenastu ochotników zostało straconych dla Legionów. Jan Hupka i inni członkowie PKN czuli, dowiedziawszy się o sprawie, wielki żal do Jana Bielaka za tych straconych jedenastu legionistów, i wykluczyli go z PKN. Wiadomość o tym jest zawarta w dokumentach NKN w Krakowie, w korespondencji, prowadzonej pomiędzy organami NKN a PKN (Powiatowym Komitetem Narodowym) w Kolbuszowej. Może już wcześniej niektórzy członkowie NKN-PKN mieli jakieś zastrzeżenia do Jana Bielaka, który sprzyjał ideologii lewicowej, podczas gdy, np., Jan Hupka był zdecydowanym konserwatystą. Różnice poglądów politycznych pomiędzy Janem Bielakiem a Janem Hupką i większością członków rozwiązanego już PKN, ujawniły się w listopadzie 1918r. Gdy odradzało się niepodległe państwo polskie, chcieli mu nadać różny ustrój polityczny. Większość Polaków chciała stworzenia Polski burżuazyjno-demokratycznej, ale byli i zwolennicy stworzenia Polski o charakterze socjalistycznym, Polski ludowej, chłopskiej, w której większe majątki ziemskie zostałyby rozparcelowane pomiędzy chłopów. Jan Hupka i większość kolbuszowian byli zwolennikami pierwszego typu ustroju Polski, Jan Bielak, dr Kazimierz Czarny, naczelnik Sądu, wspomniany już legionista Józef Dec i chyba jeszcze parę osób, byli zwolennikami drugiej koncepcji. Utrzymywali oni kontakty z rewolucjoni-

stami takimi jak *Tomasz Dąbal* i ks. *Eugeniusz Okoń*, którzy stworzyli w listopadzie rewolucyjną demokratyczną "republikę tarnobrzeską" i w chwili opuszczenia Kolbuszowej przez władze austriackie organizowali w niej, nie oglądając się na Jana Hupkę, Romana Serednickiego i innych członków dotychczasowych polskich władz samorządowych, polską władzę ludową. Jan Hupka i jego współpracownicy nie pozwolili na to. Rada, stworzona w Kolbuszowej przez Kazimierza Czarnego, nazwana przez Jana Hupkę "sowietem", została rozbita. Jan Bielak został przeniesiony do pracy w szkole w Siedlance, niedaleko od Kolbuszowj. Potem jakoś włączył się on w nurt życia politycznego i dostał stanowisko kierownika szkoły w Trzebosi koło Sokołowa. Jego żona, też nauczycielka była aktywna prorządowo. Jan Bielak był członkiem PSL "Piast" i został, z ramienia tej partii, posłem do Sejmu w kadencji z lat 1922-1928. Potem był przeciwnikiem rządów sanacyjnych. Kierował szkołą w Trzebosi chyba do 1940r. Wtedy, w czasie II wojny światowej, został przeniesiony do Szkoły Powszechnej w Mrowli k/ Rzeszowa. Zmarł tam w 1943r. i spoczął na tamtejszym cmentarzu.

**7. Kazimierz Czarny** urodził się w 1872r. w Sidzinie, w Beskidzie Śląskim, w rodzinie chłopskiej, zamożnej, mogącej go kształcić. Gimnazjum i studia prawnicze ukończył w Krakowie, uzyskując stopień doktorski. Jako student przejął się ideologią ludową i socjalistyczną. W latach 1909-1919 był naczelnikiem Sądu Powiatowego w Kolbuszowej. Należał, jako człowiek niezmiernie energiczny, do aktywistów społecznych. Był radnym miejskim, interesował się sprawami walki o niepodległość Polski. W sierpniu 1914r. chciał organizować Powiatowy Komitet Narodowy, ale musiał odstąpić tę funkcję Janowi Hupce, marszałkowi powiatu. Należał do Powiatowego Komitetu Narodowego, werbującego ochotników do Legionów. Na przełomie 1914 i 1915r. przebywał, na pewno, jak i wielu innych kolbuszowian, na emigracji, na "uciekinierce", jak mówiono, przed inwazją rosyjską. Potem wrócił. W listopadzie 1918r., usiłował stworzyć w Kolbuszowej, w porozumieniu z Tomaszem Dąbałem, ks. Eugeniuszem Okoniem, Janem Biela-kiem, Józefem Decem i Janem Ożogiem z Sokołowa, władzę ludową. Przenie-siony za to, w 1919r., do pracy w Sądzie w Rzeszowie, mieszkał tam z rodziną, przez kilka lat. Wykształcił tam swoje dzieci, urodzone w Mielcu i wychowane w Kolbuszowej, synów Stanisława, Jerzego i córkę Zofię. On, po przejściu na emeryturę, osiedlił się, z sentymentu dla "republik tarnobrzeskiej", w Tarno-brzegu i tam zmarł, w 1942r. Spoczął na tamtejszym cmentarzu. Jego dzieci osiedliły się w większych miastach. One zawsze utrzymywały kontakt kore-spondencyjny z rodzeństwem Gruszków, dziećmi Stanisława. Od pań Marii Gorzelanej i Zofii Gruszka adres ich dostała autorka niniejszej pracy i dzięki temu uzyskała, od p. dr Jerzego Czarnego, zamieszkałego jeszcze niedawno w Katowicach, życiorys drą Kazimierza Czarnego, jednego z dawnych kolbuszow-skich sędziów i działaczy ruchu legionowego.

## Aneks nr 3

### I. Członkowie oddziału Sokołów, ochotników z Kolbuszowej do Legionu Wschodniego.

**Adam Augustynowicz** - urodził się w 1896r. w Kolbuszowej Dolnej, jako syn Franciszka, pracownika Sądu i Wandy Nitoń, pochodzącej z Brzozowa. Do szkoły ludowej chodził w Kolbuszowej, do gimnazjum w Brzozowie. W czerwcu 1914r. był już w Kolbuszowej. Poszedł z sokołami do Legionów i zdaje się, że przeszedł z Legionu Wschodniego do Legionu Zachodniego. Znalazł się jednak później, w armii austriackiej i miał się uczyć w Korpusie Kadetów we Wiedniu. W 1919r. był porucznikiem w armii polskiej. Potem miał należeć, *przez jakiś czas*, do grona adiutantów Józefa Piłsudskiego. Następnie pracował jako redaktor pisma "Świat", czy "Światowid". Ożenił się i mieszkał w Warszawie, miał jedną córkę. Zmarł w latach 60-tych. Wiadomości powyższe podał p. Andrzej Cynar, siostrzeniec Adama Augustynowicza.

**Wacław Boroński** - urodził się przed rokiem 1895 we Lwowie, jako syn Edwarda, rzemieślnika, szewca i Michaliny. W 1895r. rodzina Borońskich przyjechała do Kolbuszowej, gdzie Michalina Borońska została położną. Chodził do Gimnazjum w Łańcucie. Udał się do Legionu Wschodniego, ale chyba nie przeszedł z niego do Legionu Zachodniego. Jakoś nie wzięto go do armii austriackiej i w późniejszych latach I wojny światowej pracował jako nauczyciel w kolbuszowskiej szkole męskiej. W II Rzeczypospolitej Polskiej też był nauczycielem w Tarnopolu czy we Włodzimierzu Wołyńskim. Tam spotkał go p. Włodzimierz Koza, nauczyciel szkół średnich z Kolbuszowej. Wacław Boroński zginął w Katyniu w 1940r., więc chyba był zmobilizowany, w sierpniu 1939r., do W. P. Adam Moszyński w swojej książce p.t. "Lista Katyńska", wydanej w 1989r., podaje, na stronie 28, że szczątki Wacława Borońskiego, odkryte wiosną 1943r., i posiadały legitymację urzędnika państwowego, jakiś odcinek pocztowy i kartę szczepienia.

**Franciszek Bryk** urodził się w 1896r. w okolicy Kolbuszowej, a w dzieciństwie zamieszkał w Kolbuszowej z matką, pochodzącą z Przedborza, w domu, kupionym przy ul. Sędziszowskiej, nazwanej później ulicą Józefa Piłsudskiego, za pieniądze, przysłane przez męża, ojca Franciszka, przebywającego na emigracji zarobkowej w USA. Franciszek Bryk był tylko w Legionie Wschodnim. Później służył w armii austriackiej. Po wojnie, w 1922r. ożenił się z mieszkanką Tarnobrzegu, ale żył i mieszkał w Kolbuszowej. Miał dwoje dzieci, syna Arseniusza i córkę. Aresztowany przez Niemców w 1943r., zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Jego żona z córką wyjechała na Węgry, syn, Arseniusz, członek AK, ur. w 1923r., zginął bezpotomnie, w czasie akowskiej akcji "Burza" w Kolbuszowej w końcu czerwca 1944r.

**Józef Dec** urodził się w 1892r. w Weryni koło Kolbuszowej, jako syn Stanisława i Karoliny z Osiniaków. Ojciec Stanisława, Kacper Dec, był przyby-

szem do Kolbuszowej. Stanisław Dec dzierżawił od hr. Tyszkiewicza cegielnię zarabiał na niej i mógł dawać swoim dzieciom wykształcenie średnie i wyższe. Józef Dec skończył Gimnazjum w Rzeszowie i chodził przed I wojną światową, na Wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przyjaźnił się z krakowianinem Wilhelmem Liszką, ale od młodych lat sprzyjał ideologii lewicowego ruchu ludowego. Był ochotnikiem do Legionu Wschodniego. Mając dużo samowoli w naturze, odciągnął, we wrześniu 1914r. jedenastu ochotników, jadących do Legionu Zachodniego. Wystąpił z Legionu Wschodniego w Mszanie Dolnej, gdzie Jan, jego starszy brat, ksiądz, był wikariuszem przy tamtejszym kościele parafialnym. Potem służył w armii austriackiej. Po wojnie, w listopadzie 1918r., i chyba już wcześniej pracował w sklepie tytoniowym (trafice) Żyda Geldzahlera w Kolbuszowej i współdziałał, w listopadzie 1918r., z dr Kazimierzem Czarnym, Janem Bielakiem, Tomaszem Dąbalem, w stworzeniu w Kolbuszowej, władzy ludowej. Źle widziany przez przeciwników władzy ludowej, którzy rozbili "sowiet", czyli radę drą Czarnego i Józefa Deca, ożenił się z córką Geldzahlera (czyta się Gelcelera), która przyjęła religię chrześcijańską, skończył studia prawnicze z tytułem doktora i osiedlił się w Zakopanem. Prowadził tam kancelarię adwokacką, ale i kupił, głównie za wielki posąg, hotel "Bristol". Aresztowany przez Niemców, w jesieni 1939r., przy próbie przejścia do Słowacji, przeżył całą II wojnę światową w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zmarł w 1945r, w czasie ewakuacji tego obozu do Niemiec, w słynnym "Marszu śmierci". Miejsce pochowania jego zwłok jest nieznane.

**5. Mieczysław Fryc** urodził się w 1897r. w Nowej Wsi koło Kolbuszowej w zamożnej rodzinie chłopskiej. Imię jego ojca nie zostało odnalezione, matką zaś jego była Anna z Jakubców. Mieczysław był jednym z pierwszych uczniów Kolbuszowskiego Prywatnego Gimnazjum, otwartego w jesieni 1914r., członkiem drużyny skautowskiej, a następnie sokolej oraz ochotnikiem do Legionu Wschodniego. Nie wstąpił do Legionu Zachodniego, służył potem w armii austriackiej. Po wojnie został nauczycielem, kierownikiem szkół na Kresach Wschodnich. Nauczyciel Marian Antoni Winiarski był jego szwagrem, mężem przyrodniej siostry. Po II wojnie światowej mieszkał u córki w Poznańskim i tam zmarł w latach 60-tych. Wiadomości o nim podał Jerzy Przywara, znany w Kolbuszowej inspektor szkolny, siostrzeniec M. Fryca.

**6. Augustyn Gruszka** - urodził się w 1896r. w Weryni, jako jedno z kilkorog dzieci Augustyna, rolnika i pracownika folwarku Tyszkiewiczów i Marii z Batorych. Augustyn Gruszka, ojciec, miał pięciu synów i każdy z nich skończył Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie. Augustyn Gruszka, syn, uzyskał, na wiosnę 1914r., świadectwo ukończenia Seminarium, a w sierpniu tego roku wstąpił do Legionu Wschodniego. Po rozwiązaniu tego Legionu przeszedł do Legionu Zachodniego. Odbył cały szlak II Brygady Legionów i Polskiego Korpusu Posiłkowego, a także internowanie i proces w Marmaros-Sziget. W końcu 1918r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego i brał udział w walkach o ustalenie granic Polski. W 1919r. posiadał już stopień kapitana. Po wojnie z 1920r. ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie i Wyższą Szkołę Intendentury w Paryżu. Zajmował w W. P. różne stanowiska. W latach 30-tych był jako podpułkownik i pułkownik, szefem Dowództwa Okręgu Korpusu we Lwowie. W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji we Francji i w Anglii, współdziałając przy tworzeniu tamtejszej Armii Polskiej i służąc w niej. Tam dostał po wojnie awans na generała. Po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pracował w Londynie jako robotnik. Ostatnie lata życia spędził u

córki w Nowym Jorku i tam zmarł w 1976r. Wiadomości o nim i klepsydrę z Nowego Jorku podały, do niniejszej pracy, Maria i Zofia Gruszkówny, nauczycielki z Kolbuszowej, bratanica b. legionisty i generała, Augustyna Gruszki z Weryni.

**7. Kazimierz Januszewski** - urodził się w 1898r. w Kolbuszowej Dolnej, jako jedno z dzieci Karola, mistrza kowalskiego i Antoniny z Cwałoszewskich. Skończył, do wybuchu I wojny światowej, trzy klasy kolbuszowskiego gimnazjum. Był skautem i sokołem oraz ochotnikiem do Legionu Wschodniego. Posiadał jednak wątłe zdrowie i po rozwiązaniu tego Legionu powrócił do domu. Chodził dalej do Gimnazjum. W odrodzonej Polsce skończył Szkołę Leśną we Lwowie. Pracował jako leśnik, ale zachorował na gruźlicę i zmarł w 1932r. Spoczywa na kolbuszowskim cmentarzu.

**8. Jan Maciąg** - urodził się w 1893r. we wsi Hadykówka koło Kolbuszowej jako syn rolnika. Chodził do Gimnazjum w Mielcu. Poszedł do Legionu Wschodniego z kolbuszowskimi "sokołami", co stwierdził p. Waław Osiniak. Z Legionu Wschodniego przeszedł do Legionu Zachodniego. Odbił cały szlak II Brygady, a po kryzysie przysięgowym został wcielony do wojska austriackiego. W styczniu 1919r. został, jako podporucznik, oficerem polskim. Po walkach o ustalenie granic, pracował w służbie stałej w dziale intendencji. Doszedł do stopnia kapitana. W 1921r. ożenił się z p. Eugenią Jabłońską, kolbuszowianką. Miał dwóch synów, Stanisława i Włodzimierza. We wrześniu 1939r. dostał się do radzieckiego obozu dla oficerów polskich w Starobielsku i tam zginął. Nazwisko jego dotąd nie zostało umieszczone na listach "Ofiar Katyńskich". Stanisław, starszy syn kpt. Jana Maciąga, zginął w czasie II wojny światowej, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Młodszy syn, Włodzimierz, jest profesorem - polonistą na UJ, krytykiem literackim i pisarzem.

**9. Waław Osiniak** - urodził się w 1898r. w Kolbuszowej jako syn Marcina Osiniaka, przedsiębiorcy i Franciszki z Kotulów. Skończył sześć klas szkoły ludowej, przez rok pobierał w Kolbuszowej lekcje z materiału gimnazjalnego i we wrześniu 1912r. został przyjęty do trzeciej klasy Gimnazjum we Lwowie, gdzie chodzili dwaj jego starsi bracia. Trzecią klasę Waław skończył, ale czwartej nie, gdyż zafascynowało go - kino i Waław, zamiast się uczyć, chodził na seanse filmowe, przyrzekając sobie, że musi stworzyć kino w Kolbuszowej. Mając żal do ojca za reprimendę, daną mu za stracony rok, Waław Osiniak w Kolbuszowej zbliżył się do kolegów - "sokołów" i pojechał z nimi do Legionu Wschodniego. Był dosyć duży i przyjęto go, chociaż nie miał jeszcze 16 lat. Jednak w Mszanie Dolnej zrezygnował z przejścia do Legionu Zachodniego. Byli wtedy w Mszanie jego rodzice, na "uciekiniere" przed Rosjanami i Waław poszedł do pracy za sprzątacza w magazynie kolejowym, żeby pomóc rodzicom w zarabianiu na utrzymanie. W 1915r. został powołany do armii austriackiej, służąc, w tak młodym wieku, na froncie wschodnim i froncie włoskim. W 1919r. wstąpił do armii polskiej. W dwa lata później, już w cywilu, ożenił się, założył sklep, a w parę lat później "zrobił" w Kolbuszowej własne kino, oraz spółkę komunikacji samochodowej. Dorobił się trzech autobusów osobowych, wożących pasażerów do Tarnobrzegu i Rzeszowa. One utrzymywały kino, hobby p. Waława, bardzo spokojnego i taktownego człowieka. We wrześniu 1939r., w wyniku uciekiniereki przed Niemcami do Wschodniej Polski, Waław Osiniak stracił swoje samochody na rzecz Rosjan. Dobrze, że szczęśliwie wrócił do domu z trzema synami. Kino stracił po II wojnie światowej, w Polsce Ludowej. P. Waław chętnie opowiadał

wspomnienia z młodych lat, zanim zmarł w 1976r. i spoczął na kolbuszowskim cmentarzu.

10. **Leon Ozimek** - urodził się w 1897r. w Kolbuszowej Dolnej. Wiosną 1914r. skończył trzecią klasę kolbuszowskiego Gimnazjum. Był harcerzem czyli skautem i sokołem. Udał się do Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu nie poszedł do Legionu Zachodniego. Wnet wzięto go do armii austriackiej. Potem był w Wojsku Polskim. Ożenił się z Marią Gumińską i miał dwoje dzieci. Pracował, w II Rzeczypospolitej, jako sekretarz posterunku Policji Państwowej. Zmarł w 1968r. i spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej.

11. **Roman Julian Rechul** - urodził się w 1895r. w Kolbuszowej, jako syn Józefa i Józefy z Markusiewiczów. Józef Rechul przybył do Kolbuszowej z Sokółką i pracował w Urzędzie Skarbowym w charakterze poborcy podatkowego. Roman chodził do szkoły ludowej w Kolbuszowej, a do Gimnazjum w Łańcucie. Na wiosnę 1914r. skończył siódmą, przedostatnią klasę gimnazjalną. Był zdolny, dobry, serdeczny, delikatny i rodzice pokładali w nim wiele nadziei. Poszedł z sokołami do Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu wstąpił do Legionu Zachodniego. Najpierw służył w 3 pułku piechoty, który wszedł w skład II Brygady Legionów, następnie został przeniesiony do 4 pułku piechoty, należącego do III Brygady Legionów. Był sanitariuszem w V kompanii II batalionu 4 p. p. Przesyłał rodzicom serdeczne kartki z frontu. Zginął w lecie 1916r., w czasie walk na Wołyniu, nad rzeką Stochód. Nazwisko jego nie jest jednak wymienione na Listach strat legionowych, wydawanych w 1915 i 1916r., które dzisiaj znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Wiadomości o Romanie Rechulu podała siostra Zdzisława z Rechulów - Bytnarowa zamieszkała w Warszawie.

12. Na zdjęciu Sokółów, odjeżdżających w sierpniu 1914r., z Kolbuszowej do Legionu Wschodniego we Lwowie, występuje **Wilhelm Liszka**, kolega *Józefa Deca*. Być może, że i on pojechał wtedy do Legionu Wschodniego z Kolbuszowej. Osobę jego na zdjęciu rozpoznał prof. Włodzimierz Koza, siostrzeniec Wilhelma Liszki i podał o nim kilka wiadomości do niniejszej pracy. Wilhelm Liszka urodził się w Krakowie w 1893r., w rodzinie urzędniczej. Tam chodził do Gimnazjum i na studia prawnicze. W Legionach, zwłaszcza w Legionie Zachodnim, w którym służył przez cały czas jego istnienia, używał pseudonimu Lawicz, a później, w odrodzonej Polsce, służył *przez* całe dwudziestolecie, jako oficer służby stałej W. P., pod nazwiskiem Liszka-Lawicz. Służył w jednostkach wojskowych stacjonujących na polskich Kresach Północno-Wschodnich, w okolicy Baranowicz i doszedł, przed 1939r., do stopnia pułkownika. Przyjeżdżał, w czasie urlopu, do Kolbuszowej, w odwiedziny do rodziny Władysława Kozy, ojca Włodzimierza, naczelnika poczty. We wrześniu 1939r. był dowódcą dywizji, wchodzącej w skład Armii "Modlin", odznaczał się w walkach i jest wymieniany we wszystkich pracach historycznych, mówiących o działaniach tej armii zwłaszcza w książkach p. Jurgi. Podobizna jego została też umieszczona na znaczku pocztowym, wydanym w serii, obrazującej sławnych dowódców ostatniej wojny polsko-niemieckiej. W czasie II wojny światowej płk Wilhelm Liszka-Lawicz służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, a po wojnie pozostał w Londynie. Zmarł tam w lutym 1968r. Zwłoki zostały oddane kremacji, a popioły przywieziono do Warszawy i pochowane na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



## Aneks nr 4

### II. Członkowie strzeleckiego oddziału Jakuba Darochy z Sokolowa Małopolskiego, legioniści I Brygady:

**1. Jakub Darocha**, podporucznik I Brygady, urodzony w 1889 r., w Sokołowie Młp. student, strzelec i organizator sokołowskiego oddziału legionistów zginął w maju 1915r. w Żernikach, na Kielecczyźnie. Juliusz Kaden Bandrowski tak pisał o nim w broszurze "Bitwa pod Konarami", wyd. w Krakowie w 1915r. "Więc działo się to w maju, wśród najpiękniejszej pogody, wśród rozkwitu nieba i ziemi. Z miesiąca marzeń przeistoczył się nam maj w miesiąc walki. Musi się stać, o cośmy walczyli, jeżeli zapomnieć mamy krew w zbożu i mogiłę wśród łąki. Darocha urodził się w Sokołowie k/Rzeszowa. Lat 26 skończyłby w lipcu 1915r. Śmierć go spotkała i zaczął inne lata, lata nigdy nieskończone w pamięci narodu. Do gimnazjum chodził w Rzeszowie, na uniwersytet we Lwowie. Od początku wojny służył w IV batalionie I Brygady. Bił się pod Laskami, Krzywopłotami, Łowczówkiem. Prowadził dalej w szeregach pracę oświatową. Podczas wojny urządził rodzaj płatnej szkoły dla analfabetów, a najpilniejszym wyznaczał nagrody. Był komendantem swojego batalionu i jego nauczycielem. Tak jakby to, co cały naród zaniedbał, wcieliło się w jedną młodą pierś, w jedno gorące serce, póki tego serca stanie i póki pierś nie pęknie". ("Bitwa pod Konarami", Kraków 1915r. s.69).

**2. Władysław Ciepiewski** urodził się w lipcu 1893r. w Dzikowcu, w powiecie kolbuszowskim, jako syn Walentego i Kazimierzy Majchrowieź. Stwierdza to księga urodzin parafii Dzikowiec z lat 1890-1907 str.24. W dzieciństwie zamieszkał z rodzicami w Sokołowie i wyrósł w tej miejscowości. Chodził do Gimnazjum w Rzeszowie i zaczął studia prawnicze. Lekarz Kazimierz Ciepiewski był jego starszym bratem. Poszedł do Legionów z oddziałem J. Darochy. Wnet został kapralem w III plutonie 3 kompanii Ip. p. I Brygady Legionów. Ranny w bitwie pod Krzywopłotami. Otrzymał Krzyż Virtuti Militari V klasy. Później kilkakrotnie otrzymał Krzyż Walecznych. W okresie kryzysu legionowego w 1917r został wcielony do armii austriackiej. W listopadzie 1918r. organizował w Sokołowie władzę polską, Straż Bezpieczeństwa i Komendę Wojska Polskiego. Potem wstąpił do odrodzonego WP i brał udział w walkach o ustalenie granic kraju. Awansował kolejno, pewnie jeszcze w Legionach na porucznika, potem na kapitana, majora i podpułkownika. Od 1921r. służył w 17 pp. w Rzeszowie. Tutaj ożenił się w 1924r. i założył rodzinę. Był jednym z najwybitniejszych członków rzeszowskiego Związku Legionistów. Napisał historię 17 pp. i jakieś wspomnienia. Utrzymywał przyjacielskie kontakty z kolegami, byłymi legionistami z oddziału J. Darochy. W 1933r. przybył do Sokolowa z Rzeszowa, z wojskową kompanią honorową i orkiestrą 17pp., na odsłonięcie Pomnika Wdzięczności wzniesionego przez sokołowian, na pamiątkę odzyskania niepodległości Polski. Pomnik został wzniesiony wówczas z inicjatywy bur-

mistrza Jana Dostycha, też b. legionisty z oddziału J. Darochy. Na krótko przed II wojną światową ppłk Władysław Ciepielowski został przeniesiony z Rzeszowa do Czortkowa, do służby w Korpusie Ochrony Pogranicza. We wrześniu 1939r. dostał się do niewoli rosyjskiej i zginął w Katyniu, wraz z jeńcami obozu jenieckiego z Ostaszkowa. Imię i nazwisko jego widnieje na liście osób z Ostaszkowa, rozstrzelanych w Katyniu. Listę ogłosił Adam Moszyński w 1989r.

3. **Jan Dec** urodził się w 1889r. we wsi Mazury, w powiecie kolbuszowskim, jako syn średniozamożnych rolników. Skończył gimnazjum w Rzeszowie i w 1912r. rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Już przed I wojną św. należał do organizacji młodzieżowych, związanych z ruchem ludowym. W sierpniu 1914r. poszedł do Legionów z oddziałem Darochy, ale przebieg jego służby legionowej nie jest znany. Jan Dec chyba nie związał się uczuciowo z Legionami, jak inni jego koledzy, gdyż po wojnie nie został oficerem, nie należał do obozu piłsudczyków. Od 1918r. należał do lewicowego odłamu PSL "Wyzwolenie". W latach 1917-1919 był nauczycielem gimnazjalnym w Lublinie. W roku 1920 ukończył studia na UJ i wciągnął się do aktywnej pracy w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej. W latach 1920-1924 był w Warszawie członkiem Zarządu Głównego tego związku, jego instruktorem i redaktorem gazety "Siew". W latach 1924-1925 pełnił funkcję sekretarza Słowińskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. W 1925r powrócił do pracy w szkolnictwie. Uczył przez 2 lata w szkole rolniczej w Supraślu. Potem został wizytatorem szkół i oświaty dorosłych w Kuratorium Łódzkiego Okręgu Szkolnego. Wówczas to, w latach 1927-1934 był też członkiem Zarządu wołyńskiego ZMW i redaktorem jego gazety "Młoda Wieś - Młode Selo". Od 1931r. należał do SL. W 1934r. znowu zamieszkał w Warszawie, gdzie otrzymał pracę wizytatora Ministerstwa Oświaty. Współpracował z ZMW RP "Wici". Wydawał szereg broszur o tematyce społeczno-politycznej. W latach 1939-1941 był nauczycielem w powiecie mińsko-mazowieckim. Należał do SL ROCH, pełniąc m.in. funkcję przewodniczącego Komisji Propagandowo-Prasowej ROCH i szefa oddziału Prasy i Propagandy Komendy Głównej Batalionów Chłopskich. Redagował pisma BCH, m.in. "Żywią i bronią" i "Samoobrona Chłopska". W latach 1945-1948 pracował znowu w Ministerstwie Oświaty, będąc też członkiem Naczelnej Rady Polskiego Stronnictwa Ludowego. W latach 1948 - 1952 pracował w spółdzielniach wydawniczych ruchu ludowego, publikując artykuły o tematyce społeczno-oświatowej. Zmarł w Warszawie 3.10.1956r.

Powyższy życiorys Jana Deca, byłego legionisty z powiatu kolbuszowskiego został opublikowany w Dodatku Ilustrowanym do Zielonego Sztandaru z 18.03.1984r. Artykuł zawierający go przechował i udostępnił do niniejszej pracy mgr Benedykt Popek z Mazurów.

4. **Jan Dostych** urodził się w 1894r. w Sokołowie, jako syn Ignacego, mistrza szewskiego i Marii z Ożogów. W czerwcu 1914r. skończył I Gimnazjum w Rzeszowie, w sierpniu poszedł do Legionów z oddziałem J. Darochy, a w listopadzie stracił w bitwie pod Krzywopłotami lewą nogę, powyżej kolana. Odznaczony krzyżem "Virtuti Militari", powrócił do rodzinnego domu. Później otrzymał odznakę "Za wierną służbę". W odrodzonej Polsce dostał koncesję na sprzedaż wyrobów tytoniowych. Ożenił się i miał dzieci. Należał do Związku Legionistów i był członkiem Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 1926-1934 pełnił obowiązki burmistrza Sokołowa. Później był przez jedną kadencję posłem do Sejmu z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Z jego inicjatywy mieszkańcy Sokołowa ufundo-

wali swojemu miastu, w 1933r. pomnik wdzięczności za otrzymanie niepodległości przez Polskę, ustawiony na środku rynku. Zawierał on tablice z nazwiskami sokołowian poległych w walkach o odzyskanie niepodległości kraju. Na krótko przed II wojną św. Jan Dostych przeniósł się z rodziną z Sokołowa do Rzeszowa. Zmarł tam w 1963r. i spoczął na cmentarzu na Pobitnem. Powyższe informacje o ojcu udzielił Jerzy Dostych, zamieszkały w Rzeszowie, zbierający z pietyzmem wspomnienia i pamiątki po ojcu, bardzo zacnym człowieku.

**5. Karol Hodała** urodził się w 1894r. w Sokołowie, jako syn stolarza. Skończył seminarium nauczycielskie w Rzeszowie i w roku szk. 1912-1913 pracował jako nauczyciel w Dzikowcu k/Kolbuszowej. Stwierdza to Sehemalyzm Galicji z wymienionych lat.

W sierpniu 1914r. poszedł do Legionów. Służył w IV batalionie I pp. I Brygady. Otrzymał w nim pierwsze stopnie oficerskie, Krzyż *Virtuti Militari* i 4 razy Krzyż *Walecznych*. Dowodzi to jego dzielności. Po rozbiciu w 1917r. Legionów został wcielony do 20 p. p. armii austriackiej i wysłany na front włoski. W listopadzie 1918r. po rozpadnięciu się armii austriackiej, wróciwszy do domu, spędził w nim tylko jedną dobę i pojechał do Krakowa, do 5 p. p. organizowanego przez gen. Bolesława Roję. Brał z tym pułkiem udział w walkach z Ukraińcami w Galicji Wschodniej. Otrzymywał wyższe stopnie wojskowe. W latach 1919-1920 brał udział w walkach o ustalenie granic Polski. Otrzymał Krzyż *Niepodległości*, a później *Złoty Krzyż Zasługi*. W 1921r. ożenił się z Zofią Długosz. Miał dzieci. Pełnił w WP różne funkcje jako oficer służby stałej. W latach 1924-1925 ukończył *Wyższą Szkołę Wojenną*. Do 1931r. pracował w Ministerstwie *Sprawiedliwości*. Potem jako dyplomowany podpułkownik wykładał w *Szkole Podchorążych dla Podoficerów* w Bydgoszczy. We wrześniu 1939r. był dowódcą 49 pp. w Kołomyży. Pułk wchodził w skład 11 *Karpackiej Dywizji Piechoty* dowodzonej przez gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. Pod koniec działań ppłk Karol Hodała dostał się do niewoli rosyjskiej. Był w obozie w Starobielsku, co stwierdza Adam Moszyński w swojej książce *Lista Katyńska* str.282. Zginął. Gen. Bronisław Prugar-Ketling w rozprawie: "*Działania 11 Karpackiej Dywizji Piechoty*" wydanej w "*Wojskowym Przeglądzie Historycznym*" nr 3 i 4 z 1957r. wysoko ocenił wartość Karola Hodały jako dowódcy pułku.

Powyższy życiorys ppłka Karola Hodały opracował mgr Andrzej Dańczak, historyk Sokołowa na podstawie wspomnienia kpt. Jana Pudełka, kolegi K. Hodały. Wspomnienie J. Pudełka dostarczone A. Dańczakowi w maszynopisie nosiło tytuł: "*Jeden z żołnierzy Józefa Piłsudskiego*". Wiadomości zawarte we wspomnieniu ujął Ob. Krzysztof Osiniak - sekretarz *Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej* i *Społeczny Opiekun zabytków Sokołowa* w referacie wygłoszonym z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości Polski (w 1988r) Tekst referatu znajduje się w posiadaniu autora.

**6. Franciszek Kałużyński** urodził się w 1897r. w Sokołowie, jako syn Romana, rzemieślnika-szewca. Roman Kałużyński był synem Tomasza, szlachcica z *Królestwa Polskiego*, uczestnika *Powstania Listopadowego*, osiedlonego w Galicji. Tomasz Kałużyński przybył do Sokołowa sprowadzony przez ks. Leona Stokowskiego, sokołowskiego proboszcza z lat 1849-1897. Ks. Stokowski, krewny Tomasza, był wybitnym patriotą. Roman Kałużyński ożenił się z p. Wojtusik, mieszczańką i miał kilkoro dzieci. Synów wyuczył swojego zawodu. Franciszek, jeden z nich, miał należeć do strzeleckiego oddziału *Jakuba Darochy* i pójść z nim do Legionów. Trafił jednak do II *Brygady Legionów*. Przeszedł cały szlak tej *Brygady* i *Polskiego Korpusu Posiłkowego*. Na wiosnę 1918r. był

internowany przez Austriaków w jakimś obozie. W jesieni tego roku powrócił do Sokołowa i został członkiem Straży Bezpieczeństwa, stworzonej w chwili obalenia rządów austriackich, przez Władysława Ciepiewskiego. Po rozwiązaniu straży był pracownikiem posterunku żandarmerii. Rodzice jego już nie żyli i on opiekował się młodszym rodzeństwem. W 1922r. wyjechał z nim do USA. Pracował tam i pod koniec życia napisał wspomnienie pt: "Opowiadanie legionisty II Brygady Karpackiej z 1914r.". Wydał je drukiem w 1962r. w USA. Opowiadanie to musiało dotrzeć do rąk mgr Andrzeja Dańczaka, historyka Sokołowa, który na jego podstawie napisał życiorys Franciszka Kałużyńskiego w swojej pracy "Dzieje miasta Sokołowa". Niniejszy życiorys Franciszka Kałużyńskiego został zaczerpnięty z tej pracy. Wiadomości o F. Kałużyńskim zawarte są też w "Monografia Sokołowa Małopolskiego", t. I, Sokołów Młp. 1990r. s. 295, 296.

**7. Marcin Pasierb** urodził się w 1896r. w Sokołowie, jako syn Andrzeja, rzemieślnika i Marii Smotryś. W sierpniu 1914r., będąc gimnazjalistą, poszedł do Legionów w oddziale J. Darochy. Służył w IV Batalionie I pp. Trzykrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1919r. wstąpił do odrodzonego WP, brał udział w walkach o ustalenie granic kraju, potem pozostał w nim jako oficer zawodowy. Służył w rzeszowskim 17 p. p. Doszedł do stopnia majora. Z wojny polsko-niemieckiej, we wrześniu 1939r. powrócił do rodzinnego domu w Sokołowie. Na wiadomość o powstaniu rządu polskiego i armii polskiej we Francji wybrał się w 1939r. wraz ze Stanisławem Pasierbem na Węgry, licząc, że stamtąd przedostaną się na ziemię francuską. Zostali jednak złapani przez straż ukraińską i oddani Niemcom. Trzymano go w kilku więzieniach, następnie wywieziono do obozu w Oświęcimiu, gdzie wkrótce zmarł. Tak sokołowianie mówią, ale nie wiadomo czy mjr Marcin Pasierb i jego kuzyn mjr Stanisław Pasierb nie dostali się w ręce rosyjskie i nie zginęli w nich, o tym poniżej.

Powyższe wiadomości o mjr Marcinie Pasierbie podał kuzyn Franciszek Pasierb, przedwojenny podoficer zawodowy z Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich w Nisku, mieszkający do niedawna w Rozwadowie. Potwierdzają to i inni mieszkańcy Sokołowa. Nazwisko Marcina Pasierba, tak jak i Stanisława Pasierba widnieje na tablicy umieszczonej na ścianie sokołowskiego kościoła parafialnego, wśród innych nazwisk ofiar II wojny św., pochodzących z Sokołowa.

**8. Stanisław Pasierb** urodził się w 1896r. w Sokołowie, jako syn Wojciecha rzemieślnika i Stanisławy z Darochów. Uczył się w gimnazjum w Rzeszowie. W sierpniu 1914r. poszedł do Legionów z kuzynem Jakubem Darochą, z drugim kuzynem Marcinem Pasierbem i z innymi. Służył w IV Batalionie I p. p., brał udział w walkach i trzykrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. W II Rzeczypospolitej był oficerem zawodowym w I p. p. Legionów w Wilnie i w innych jednostkach. Doszedł do stopnia kapitana czy majora. Po klęsce wrześniowej wrócił do Sokołowa. Potem chciał przedostać się przez Węgry do armii polskiej, organizowanej we Francji. Złapany razem z M. Pasierbem przez straż ukraińską w Bieszczadach, wydany Niemcom, wywieziony do obozu w Oświęcimiu, zmarł tam. Tak mówią sokołowianie, ale jednak na liście oficerów polskich, którzy byli uwięzieni, w jesieni 1939r., w obozie w Starobielsku, a następnie rozstrzelani w 1940r., z rozkazu przywódców ZSRR - znajduje się na zwisko Marcina Pasierba, majora piechoty KOP. I nazwisko to, na Liście Katyńskiej Adama Moszyńskiego, wydanej w 1989r., jest powtórzone, na stronie 309, dwa razy. Może mjr Marcin Pasierb z Listy to Marcin Pasierb, legionista

z Sokołowa, a drugi Pasierb to nie Marcin, a Stanisław, też z Sokołowa. Może z czasem sprawa ta zostanie wyjaśniona.

Wiadomości o kpt. Stanisławie Pasierbie podał jego kuzyn Franciszek Pasierb z Sokołowa, zamieszkały do niedawna w Rozwadowie.

**9. Władysław Pasierb** - urodził się w 1897r. w Sokołowie, jako jedno z dzieci Adama, mistrza szewskiego i Karoliny z Pielów. Jako gimnazjalista należał do oddziału strzeleckiego Jakuba Darochy i poszedł z nim do Legionów. Służył w VI batalionie I p. I Brygady. Był ranny pod Krzywopłotami i później został odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1919r. wstąpił do odrodzonego WP, brał udział w walkach o ustalenie granic Polski, za co otrzymał "Krzyż Niepodległości". Następnie pełnił służbę w 17 p. p. w Rzeszowie i doszedł do stopnia kapitana. Ożenił się, posiadał potomstwo. We wrześniu 1939r. dostał się do niewoli rosyjskiej i został wywieziony w głąb ZSRR. Tam w 1941r. wstąpił do armii gen. Władysława Andersa i przeszedł cały jego szlak. Przez Iran, Palestynę, Egipt, Monte Cassino i inne tereny Włoch, do Niemiec i Wielkiej Brytanii. W 1947r. powrócił do kraju. Osiedlił się z rodziną w Jaśle. Pracował tam, już nie w wojsku i zmarł w latach siedemdziesiątych.

Kpt. Władysław Pasierb był rodzonym, starszym bratem Franciszka Pasierba, zamieszkałego w Polsce Ludowej w Rozwadowie, bardzo przywiązanego do tradycji legionowej.

**10. Ludwik Piękoś** urodził się ok. 1894r. w Sokołowie, jako syn Jana i Franciszki z Pasierbów. Był uczniem rzeszowskiego gimnazjum. Poszedł do Legionów z oddziałem Jakuba Darochy. Służył najpierw w IV potem w VI batalionie I p. p. Legionów. W VI batalionie w kompanii L. Lisa-Kuli. W czasie bitwy pod Krzywopłotami pełnił obowiązki oficera za frontem<sup>1</sup>. Zginął 4.08. 1916r. w bitwie pod Kostuchówką na Wołyniu. Został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Walecznych V klasy. Nazwisko jego widnieje w dokumencie "Lista chorych, rannych, zabitych i zaginionych Legionistów", wydanym w Piotrkowie w 1916r<sup>2</sup> oraz na tablicy pamiątkowej, poświęconej uczniom rzeszowskich szkół średnich, poległych w walce o niepodległość Polski w latach 1914-1920. Tablica znajduje się w murze kościoła wojskowego przy ul. M. Buczka w Rzeszowie.

1. J. T. Nowak - Droga życiowa płk Lisa-Kuli str. 20

2. Lista znajduje się w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

**11. Stanisław Piękoś** - urodził się w 1897r. w Sokołowie, jako syn Adama i Katarzyny z Walickich. Będąc uczniem gimnazjum poszedł do Legionów w oddziale Jakuba Darochy. Służył w I kompanii VI batalionu I pp. Pierwszą ranę otrzymał w bitwie pod Łowczówkiem. Był odznaczony Krzyżem Walecznych V klasy i 4 razy Krzyżem Walecznych. W 1917r. wcielono go do armii austriackiej. W 1919r. wstąpił do odrodzonego WP i pozostał w nim jako oficer zawodowy. Po 1920r. służył najpierw w 17 pp. w Rzeszowie, potem w KOP na Wileńszczyźnie. Doszedł do stopnia podpułkownika. Po klęsce wrześniowej zamieszkał z żoną i synem w Warszawie. Należał do Związku Walki Zbrojnej i AK pod ps. "Skala". Podobno dostał wówczas stopień generała. W Polsce Ludowej cierpiał pewne represje. Osiedlił się w Gliwicach i tam zmarł w 1987r. Powyższe wiadomości podał Teodor Piękoś z Sokołowa, kuzyn gen. Stanisława Piękoś.

**12. Jan Pudelek** urodził się w 1894r., w Sokołowie, jako syn organisty Józefa. W 1912r. ukończył naukę w I gimnazjum w Rzeszowie i rozpoczął studia na

Wydziale Prawa Uniwersytetu we Lwowie. Należał do strzeleckiego oddziału Jakuba Darochy i poszedł z nim w sierpniu 1914r. do Legionów. Służył w VI batalionie I pp. Legionów. Brał udział w walkach pod Laskami, nad Nidą, pod Konarami, nad Stochodem. Został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari VI klasy oraz Krzyżem Walecznych. Po kryzysie przysięgowym wstąpił do armii austriackiej i walczył na froncie włoskim. Ranny w działaniach nad Piawą, przyjechał do Galicji, ale zaraz udał się do Lublina, do płka Śmigłego-Rydza, stojącego tam na czele POW. 2 listopada 1918r. brał udział w rozbrajaniu tamtejszego garnizonu austriackiego. W latach 1919-1921 pełnił, w stopniu porucznika, obowiązki jednego z adiutantów Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa. W późniejszym czasie doszedł do stopnia kapitana, ale rozstał się z wojskiem. Odbył studia prawnicze, ożenił się. Pracował w Ministerstwie Opieki Społecznej i jako naczelnik Wydziału Nieruchomości PKD w Warszawie. Był skarbnikiem Koła Legionistów VI batalionu I Brygady Legionów. W 1938r. napisał i wydrukował broszurę pt: "W drużynie Komendanta" osnutą na wspomnieniach legionowych. Inne prace pozostawił w maszynopisie. Należy do nich wspomnienie o Karolu Hodale. Interesowały go też sprawy etnograficzne Sokołowa. W czasie II wojny św. i okupacji hitlerowskiej przeszedł więzienie w Pawiaku i wywóz do Niemiec, powrócił po wojnie i miał nieprzyjemności za przeszłość legionową. Zmarł w 1964r. w Warszawie.

Życiorys kapitana Jana Pudelka opracował mgr Andrzej Dańczak. Odszukał go i udostępnił do tej pracy p. Krzysztof Osiniak, sekretarz Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej, zainteresowany przeszłością Sokołowa.

**13. Władysław Rzeszutek** - wiadomo, że urodził się w 90-tych latach XIXw. w Sokołowie jako syn Andrzeja. Chodził do gimnazjum w Rzeszowie. Poszedł do Legionów z oddziałem Jakuba Darochy. Był sierżantem w VI batalionie I pułku piechoty Legionów. Zginął w 1916r. w walkach nad Stochodem. Rodzeństwo jego wyjechało z Sokołowa i dzisiaj, w tym mieście, nikt nie potrafi nic o nim powiedzieć.

**14. Leon Walicki** urodził się w Sokołowie, na początku XXw. jako syn Adama, rzemieślnika. W 1914r. był gimnazjalistą. Poszedł do Legionów z oddziałem Jakuba Darochy. Służył w VI batalionie I pułku piechoty Legionów. W odrodzonej Polsce przeszedł do pracy cywilnej. Był najpierw starostą na Kresach Wschodnich a następnie wojewodą nowogródzkim. Miał rodzinę. We wrześniu 1939r. wyjechał sam na emigrację do Francji i do Anglii. Dalszych wiadomości brak.



# 3

---

**Halina Dudzińska**

Kolbuszowa i kolbuszowianie w okresie narodzin II  
Rzeczypospolitej Polskiej i walki o ustalenie jej granic.

Kolbuszowa i kolbuszowianie w fotografii.

---



## Kolbuszowa i kolbuszowianie w okresie narodzin II Rzeczypospolitej Polskiej i walki o ustalenie jej granic

Państwo Polskie, powstałe w X wieku naszej ery, połączone w XIV wieku unią z Wielkim Księstwem Litewskim, nazwane w XVI wieku, I Rzeczpospolitą Polską, a jeszcze później I Rzeczpospolitą, zrujnowane przez złe rządy i garbięzce najazdy sąsiadów, zostało całkowicie zlikwidowane, unicestwione, w drugiej połowie XVIII wieku, w trzech okrutnych rozbiorach, dokonanych przez zaborczych władców ościennych państw: Rosji, Prus i Austrii. Zaborcy podzielili pomiędzy siebie jego ziemie i Polaków, zakuwając ich w niewolę. Polacy, wcześniej wykrwawieni w walkach, nie posiadali sił do obrony swojej Ojczyzny.

I Rzeczpospolita Polska posiadała feudalny ustrój gospodarczo - społeczny. Ustrój, w którym głównym bogactwem kraju i jego mieszkańców była ziemia. Należała ona częściowo do państwa, w większości zaś do ludzi, ze stanu szlacheckiego, uważanego za wyższy od innych stanów, od stanu mieszczańskiego czy chłopskiego. Szlacheckie gospodarstwa rolne nosiły nazwę folwarków. Skupiały się przy małych, także szlacheckich, prywatnych miastach i były otoczone przez olbrzymie przestrzenie również szlacheckich lasów. Chłopi dzierżawili ziemię w dobrach państwowych i szlacheckich, wykonując za to różne powinności. Szlachta też broniła Polski. Duchowieństwo, mieszczenie i chłopi doraźnie w tym jej pomagali. Nie wszyscy wysilali się w obronie Rzeczypospolitej, jak tego wymagała sytuacja i dlatego przyszły rozbiory.

W XIX wieku liczni przedstawiciele szlachty, głównie średniej i drobnej, walczyli o odzyskanie niepodległości. Tworzyli tajne spiski i organizowali powstania. Z czasem przyłączali się do nich niektórzy mieszczenie i chłopi. Jednak wszystkie siły powstańców były za małe, żeby pokonać zaborców, związanych z sobą ścisłym przymierzem. Powstania ściągały na naród ciężkie represje, a niewola trwała. Z czasem wśród przywódców narodowych zrodziło się przekonanie, że Polska odzyska niepodległość tylko wtedy, gdy dojdzie do wojny pomiędzy jej zaborcami. Modlono się o tę wojnę, "o broń i o Orły Narodowe" słowami wieszczki Adama Mickiewicza.

Wojna, upragniona przez Polaków, przyszła dopiero w sierpniu 1914 roku. Była I wojną światową. Tymczasem, zanim przyszła, nastąpiły wśród Polaków olbrzymie przeobrażenia. Powstał ustrój burżuazyjny, kapitalistyczny. Ziemie te były mocno wykorzystywane przez rządy zaborcze i zacofane w rozwoju. Ale w ustroju kapitalistycznym chłopi dostali na własność ziemię, którą uprawiali, Szlachcie pozostały folwarki i lasy. Szybciej zaczęły się rozwijać fabryki, nowoczesne zakłady przemysłowe, huty i kopalnie. Tworzono



pierwsze linie kolejowe. Zrodziły się nowe klasy społeczne - burżuazja (kapitałiści), właściciele fabryk, hut i kopalń, inteligencja, czyli stan urzędniczy i klasa robotnicza, sprzedająca swoją siłę roboczą w zakładach przemysłowych. W miastach zwiększyła się liczba drobnomieszczańskich rzemieślników.

Nowy ustrój przyniósł nowe problemy. Większość gospodarstw chłopskich była mała. Nie mogła zapewnić utrzymania rodzinom ich właścicieli. Zarobki inteligentów, rzemieślników i robotników również nie wystarczały na godziwe życie. Za mało było zakładów przemysłowych, dających pracę ludziom zbędnym na wsi czy w miastach. Przyrost naturalny był duży. Liczna emigracja za pracą do obcych krajów nie rozwiązywała spraw. Część ludności wiejskiej zaczęła patrzeć łakomie na pańskie folwarki i myśleć, że one powinny zostać rozparcelowane, podzielone pomiędzy bezrolnych i małorolnych chłopów. W miastach rzemieślnicy - czeladnicy burzyli się przeciwko swoim majstrom, a robotnicy, wykorzystywani, bardzo źle opłacani, przeciwko kapitalistom. W ustroju kapitalistycznym odwieczna walka klasowa zaostrzyła się, Biedni ludzie pragnęli zmian, polepszających ich byt, realizujących głoszone hasła wolności, równości i braterstwa wszystkich.

Hasła wolności, równości i braterstwa ludzi głosili różni filozofowie już w XVIII wieku. Ale od ich głoszenia do wprowadzenia w życie, była daleka droga. Osoby majątne strzegły swoich posiadłości, jak oka w głowie i przeważnie, odnosiły się z wyższością do ludzi biednych. Często wykorzystywały ich. Tymczasem filozofowie tworzyli teorie nowych ustrojów, lepszego, sprawiedliwego urządzenia państw i społeczeństw. Mówili o demokracji, czyli o rządach ludu. Za lud zaś uznawani byli chłopi, rzemieślnicy i z nich, najczęściej wywodzący się, robotnicy. Ludzie od ciężkiej, twardej pracy. Hasła filozofów powoli wchodziły jednak w życie. W XIX wieku zaczęto głosić równość wszystkich obywateli, mieszkańców państw, wobec prawa i przyznano im swobody obywatelskie, wolność wyznania, słowa i zgromadzeń. Powstały również w państwach rządy parlamentarne. Parlamenti, złożone z posłów, wybranych przedstawicieli ludzi wszystkich stanów, otrzymały władzę ustawodawczą. Ustanawiały wszelkie, obowiązujące w krajach przepisy. Rządy parlamentarne nazywano demokratycznymi. Ale posłami bywali, najpierw, tylko ludzie zamożni. Uchwały parlamentów wykonywały rządy, rady ministrów. Były także - głowy państwa, w monarchiach królowie, w republikach - prezydenci. Jednak dalej dzieliły ludzi majątności, posiadanie środków produkcji, ziemi, warsztatów rzemieślniczych i zakładów przemysłowych.

Z chwilą powstania rządów parlamentarnych ambitni obywatele, chcący zostać posłami, tworzyli własne organizacje polityczne, nazwane partiami. Partie miały programy rządzenia i najlepszego, według nich, urzędzenia państw. Za programy przyjmowały one teorie, głoszone przez filozofów. W XIX wieku powstały różne teorie i na ich podstawie - partie polityczne. Przyjął się też podział partii na partie prawicowe, lewicowe i centrowe. Partie prawicowe były konserwatywne. Chciały zachować istniejący ustrój. Należeli do nich, przeważnie, ludzie majątni, nie chcący stracić tego, co posiadali. Partie lewicowe dążyły do przemian ustrojowych. Dzieliły się na partie lewicy umiarkowanej, pokojowej, dążącej do przemian na drodze reform parlamentarnych i na partie lewicy radykalnej, rewolucyjnej, dążącej do przemian na drodze rewolucji, krwawego przewrotu. Partie centrowe lawirowały pomiędzy prawicą a lewicą. Najbardziej znanymi partiami lewicy umiarkowanej były, w XIX i na początku XX wieku, partie chłopskie czyli ludowe. Zaś partiami lewicy radykalnej były partie ko-

munistyczne. Partie ludowe i socjalistyczne stały na stanowisku, że każdy naród powinien mieć własne, niepodległe państwo, a dla wprowadzenia w państwie równości społecznej propagowały tworzenie w nim, jak największej, własności państwowej i spółdzielczej. Teorię komunistyczną stworzył Karol Marks, niemiecki Żyd. Głosiła ona, że sprawiedliwym będzie tylko państwo bez własności prywatnej. Wzywała robotników do organizowania się pod przewodnictwem partii komunistycznej, dążącej do wspólnej własności, do obalenia, na drodze rewolucji, ustroju kapitalistycznego i tworzenia ustroju o własności państwowej, wspólnej. Ludzie pracowaliby w państwowych gospodarstwach rolnych, zakładach przemysłowych czy urzędach, otrzymując wynagrodzenie według ilości i jakości pracy. Ideologia komunistyczna uznawała materialistyczny pogląd na świat. *Zaprzeczała* istnieniu Boga, niszczyła religie i narodowe tradycje. Sugerowała, że robotnicy z różnych krajów powinni jednoczyć się i stworzyć jedno, międzynarodowe państwo, rządzone przez międzynarodowych robotników.

Ideologia komunistyczna była bardzo rewolucyjna. Przyjmowali ją, w całości, przeważnie nieliczni ludzie, w tym Żydzi, żyjący wśród różnych narodów, ale pogardzani przez nie z powodu inności osobistej, religijnej i obyczajowej. Sprzeciwiali się jej duchowni wszystkich wyznań religijnych i wszyscy posiadacze większej czy mniejszej własności. Nienawidzili jej i zwalczali ją. Czynili to nawet i ludzie bez własności, nie pragnący zabierać czegoś bliźnim. Tymczasem ideologią tą szczególnie przejęła się grupa Rosjan, nazwana bolszewikami i postanowiła wprowadzić ją w życie, najpierw w swoim kraju, potem w innych. Zaplanowała stworzenie międzynarodowego państwa pod swoim kierownictwem. Było to bardzo niebezpieczne dla Polaków, wyzwalających się z niewoli niemieckiej i rosyjskiej. Większość Polaków dobrze to rozumiała. Jednak pewne aspekty rewolucji komunistycznej podobały się wielu biedakom.

Bolszewicy wywołali w Rosji, w 1917r., podczas wojny światowej, rewolucję komunistyczną. Zdobyli władzę, radykalnie zmieniali ustrój i chcieli i starali się rozszerzyć rewolucję poza swoim krajem. Silnie zagrozili odrodzonej Polsce. Różne ideologie rozpowszechniały się, w XIX wieku i na ziemiach polskich. Polacy, w utrudnionych warunkach, bo w okresie niewoli, przeważnie w sposób tajny, zakładali swoje partie polityczne. Inteligenci, wywodzący się z ziemiaństwa, założyli partię konserwatywną pod nazwą Narodowa Demokracja. Starła się ona pozyskać ludzi z klas posiadających, ale także chłopów i robotników. Budziła wśród nich polskiego ducha narodowego i przygotowywała ich, przez to, do walki o niepodległość. Hołdowała hasłu "Z szlachtą polską polski lud". Odzyskanie wolnej Polski było pierwszym celem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), założonej w zaborze rosyjskim, Polskiej Socjaldemokratycznej Partii Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPSD) i ruchu chłopskiego, zapoczątkowanego pod nazwą Stronnictwo Ludowe, również w Galicji, zaborze austriackim. Przywódcą PPS był Józef Piłsudski, twórca polskiego ruchu niepodległościowego sprzed I wojny światowej i dowódca I Brygady Legionów Polskich, które walczyły o Polskę podczas tej wojny. Na czele PPSD stał Ignacy Daszyński. On bardziej dążył, niż J. Piłsudski, do przeprowadzenia w Polsce reform w interesie robotników i chłopów. Pragnął istnienia Polski Ludowej, podobnie jak Wincenty Witos, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast" (PSL "Piast") i przywódcy bardziej rewolucyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego "Lewica".

Natomiast nieliczni polscy komuniści utworzyli, pod koniec XIX wieku, swoją partię, pod nazwą Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPIL), będącą autonomiczną częścią Socjaldemokratycznej Partii Rosji. Snuli oni plany,

że po wybuchu rewolucji komunistycznej w wielonarodowej Rosji i zdobyciu władzy przez bolszewików, tereny poszczególnych narodowości zostaną zorganizowane w rzekomo wolne republiki i utworzą federację, związek tych republik pod przewodnictwem i kierownictwem Republiki Rosyjskiej. Z ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego miała powstać Republika Polska, z ziem zaboru austriackiego miała powstać Republika Galicja. Plany bolszewików i współpracujących z nimi komunistów polskich, zostały w dużym procencie zrealizowane. Powstał Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, ale nie weszły do niego ziemie polskie. Stało się to dzięki wysiłkowi patriotów polskich, nie komunistów.

Partie polityczne, powstałe w XIX wieku, rywalizowały z sobą o wpływy w społeczeństwie. Starły się zdobyć jak największej ilości miejsc w parlamencie, utworzyć rząd, rządzić i kształtować ustrój państwa według swoich programów. Działały one szczególnie w miastach. Na prowincji miały mało członków. Ale i tak tam właśnie narastał największy bunt przeciwko istniejącej sytuacji gospodarczo-społecznej.

I wojna światowa wybuchła w sierpniu 1914r. Rozpoczęły ją Niemcy i Austria, sprzymierzone z sobą i wnet armie ich pobiły Rosjan, zajmując wielkie obszary ich ziem. Potem wojska Francji, Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej pokonały Niemców i Austriaków. Zmagania wojenne trwały prawie pięć lat, przyniosły milionom ludzi żniwo śmierci, ran, zniszczeń gospodarczych, głodu i epidemii chorób zakaźnych. Jednak przyniosły także różnym podbitym narodom, takim jak Polacy, wyzwolenie z niewoli i prawo posiadania własnego państwa.

W czasie I wojny światowej zaszło dużo ważnych wydarzeń międzynarodowych. Dla odbudowania niepodległego państwa polskiego wielkie znaczenie miał fakt, że w 1916r. cesarze Austrii i Niemiec stracili pod wpływem klęsk na frontach i innych trudności, swoją zaborczą butę i w dniu 5 listopada tego roku wydali akt głoszący, że utworzą, po wojnie, Królestwo Polskie z ziem odebranych Rosji. Mikołaj II, car rosyjski zaprotestował przeciwko temu aktowi, ale ogłosił, że on odbuduje Państwo obejmujące wszystkie ziemie polskie, związane z Rosją. Państwo zachodnie wtedy zaraz wypowiedziały swoją solidarność z Rosją w sprawie polskiej.

Potrzebę utworzenia niepodległego Państwa Polskiego najwyraźniej stwierdziły wkrótce Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ale wszystkie ziemie polskie znajdowały się wówczas w rękach Niemców i Austriaków. Oni czynili coś zgodnie z aktem z 5.XI.1916r. Utworzyli w Warszawie, stolicy Polski, władze polskie, najpierw Radę Stanu, której jednym z członków był Józef Piłsudski, potem Radę Regencyjną oraz polski rząd i wojsko. Członkami Rady Regencyjnej byli ludzie z ziemiaństwa, chcący tworzyć Polskę o ustroju burżuazyjno - demokratycznym. Organizowali polską administrację, szkolnictwo, a w dniu 7 października 1918r., w obliczu wielkich klęsk, ponoszonych przez wojska niemieckie i austriackie, wydali Manifest, wzywający Polaków do wyzwolenia się z niewoli i budowania niepodległego Państwa Polskiego z dostępem do morza.

Większość Polaków uznawała Radę Regencyjną za pierwszą, centralną władzę polską i z entuzjazmem, z radością przyjęła jej Manifest. Większość, ale nie wszyscy. Dla jednych była ona tworem niemieckiego okupanta, dla innych, złożona z arystokratów, w ówczesnym czasie mody na ludowość i socjalizm, była czymś przestarzałym, z minionej epoki, nie do przyjęcia. Nie uznawali jej Ignacy Daszyński, socjalista Edward Smigły-Rydz, Wincenty Witos oraz inni. No

- i oczywiście komuniści. Daszyński i Witos chcieli stworzenia Polski robotniczo-chłopskiej, wolnej i niepodległej. Komuniści chcieli Polski, związanej z bolszewicką Rosją. Wszyscy oni prowadzili, w chwili odradzania się Polski, działalność, nazwaną - walką o władzę.

Drugim, niezmiernie ważnym wydarzeniem dla Polski i dla całego świata, zaszłym w okresie I wojny światowej, był wybuch i przebieg rewolucji komunistycznej w Rosji. Powstanie Rosji bolszewickiej, nazwanej - Sowiecką (Radziecką). Bolszewicy umiejętnie wykorzystywali wyniszczenie swojego kraju i śmiertelne zmęczenie jego mieszkańców przez wojnę, na początku listopada 1917r., wywołali rewolucję, obalili rząd burżuazyjny i ustanowili swoją dyktaturę. Wprawdzie zaraz wybuchła przeciwko nim kontrrewolucja, wzniecona przez ludzi, zwłaszcza oficerów pochodzenia szlacheckiego, która przekształciła się w wojnę domową, jednak hasła, głoszone przez komunistów odpowiadały biedocie miejskiej i wiejskiej, były zgodne z jej interesami, poparła ona więc rewolucję i dopomogła bolszewikom w zwycięstwie. Bolszewicy z miejsca odebrali ziemie i zakłady przemysłowe wielkim właścicielom i oddali je, ziemie tymczasowo chłopom, zakłady przemysłowe pod zarząd robotniczy. Pozwalali rabować dwory, pałace, folwarki i domy kapitalistów, siać śmierć i zniszczenie. Władzę administracyjną w miastach, powiatach i w gminach przekazali w ręce rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, kierowanych przez siebie.

Bolszewicy głosili, że stworzą ludziom pracy szczęśliwe życie. Dążyli do utrzymania, przy Rosji, wszystkich ziem, podbitych niegdyś przez zaborcze władze carskie i do rozszerzenia rewolucji, a z nią swoich wpływów na wszystkie kraje Europy i świata. Dążenia te były bardzo groźne dla Polski, której duża część ziem przeszła, w wyniku rozbiorów I Rzeczypospolitej, pod władzę Rosji. Dla patriotów polskich, pragnących całkowicie wolnej i niepodległej Polski, ziemie te stanowiły centrum Rzeczypospolitej. Tymczasem Rosjanie chcieli je odzyskać. Szli im w tym na rękę polscy komuniści, będąc bardzo często - Żydami. Wychwalali oni wśród biedoty polskiej poczynania bolszewików, namawiając do ich naśladowania.

Jednak komuniści byli w Polsce bardzo nieliczni, a prawie cały naród polski pragnął posiadania własnego, niezawisłego państwa. Masy ludzi myślały również, że w tym państwie, pod rządami swoich ludzi, zaraz, automatycznie, poprawi się powszechny byt.

Na ziemiach polskich w czasie wojny, była toczona, wielka ilość działań, zbrojnych. Mężczyźni zostali wzięci do zaborczych armii, nie miał kto uprawiać gospodarstw, wojsko ogołociło kraj z żywności, upadła gospodarka, panował głód i pomory z zarazy. Pałace, dwory, folwarki i domy burżuazyjne, chociaż także wyniszczone, były jednak zasobniejsze od domów ludzi biednych i stanowiły łakomy dla nich kąsek. Ludzie ci chętni słuchali wieści z rewolucyjnej Rosji, rozpowszechnianych przez Żydów, komunistów - nie Żydów i przez rodaków, byłych jeńców rosyjskich, powracających do domów po zakończeniu wojny. Biedni chłopci, czasem i rzemieślnicy, rewolucjonizowali się. Chłopci lekceważyli tradycje, obyczaje. Uważali, że ziemia tylko im się należy, że tylko oni na niej pracują.

Widmo komunizmu przerażało osoby z klas posiadających, duchowieństwo, ziemiaństwo, kapitalistów, większość inteligentów i mieszczan, a czasem i ludzi biedniejszych, którzy chcieli utrzymywać się z własnej pracy i nikomu nic nie zabierać. Pomiędzy tymi klasami a biedotą zaczęło się, w początkach II Rzecz-

pospolitej, starcie, którego echa przetrwały do końca tej Rzeczypospolitej, mając złe następstwa i dla późniejszych dziejów państwa i narodu polskiego.

Tymczasem I wojna światowa miała się ku końcowi. Pierwsze wycofało się z niej, w końcu października 1918r., Cesarstwo Austriackie. Cesarz abdykował. Ujarzmione narody monarchii, Polacy, Czesi, Węgrzy i inne, ogłaszały swoją niepodległość, usuwali czarne, austriackie orły, placówki wojskowe, zawieszali swoje godła i tworzyli organa własnej władzy. Własne państwa.

Stolicą Galicji był Lwów, leżący we wschodniej części tej krainy. Aktywne politycznie życie rozwijało się również w Krakowie, w zachodniej jej części. Tutaj zebrali się, w dniu 18 października 1918r. działacze partyjni, którzy ogłosili, że Galicja będzie należała do przyszłej Polski oraz utworzyli Polską Komisję Likwidacyjną, mającą zlikwidować jej związki z Austrią. Przewodniczącym Komisji został Wincenty Witos z PSL "Piast", a jego zastępcą Ignacy Daszyński z PPSD.<sup>1</sup> Wiemy, że działacze ci nie chcieli oddać władzy, w powstającej Polsce, Radzie Regencyjnej, lecz chcieli tworzyć Polskę Ludową, robotniczo - chłopską, dopuszczać robotników i chłopów do urzędów. Podobne poglądy posiadał pułkownik Bolesław Roja, były legionista, któremu Komisja powierzyła organizowanie polskiego wojska. Chcieli działać rewolucyjnie. Gdy Rada Regencyjna, dowiedziawszy się o powstaniu Komisji, chciała ją sobie podporządkować i wysłała do niej, w tym celu, księcia Witolda Czartoryskiego, jako komisarza dla Galicji, Wincenty Witos powiedział przybyłemu do niego Czartoryskiemu, że "rządy panów już minęły", Ignacy Daszyński dodał, że "nie uznaje księcia i obszarnika za osobę odpowiednią do objęcia władzy w Galicji" i poradzili księciu, żeby powrócił do Warszawy<sup>2</sup>. Komisja wysłała ludowców i socjalistów w teren, dla tworzenia tam organów władzy. Władza Komisji sięgała tylko do Sanu, gdyż poza tą rzeką, ukraińscy nacjonaliści pragnęli utworzyć zachodnio ukraińskie państwo ze stolicą we Lwowie i w dniu 1 listopada omawianego roku podjęli walkę z mieszkającymi tam Polakami.

Centralne ziemie polskie były wtedy jeszcze pod okupacją niemiecką, działały tam Rada Regencyjna i jej rząd. W dniu 9 listopada upadły, w Berlinie rządy cesarza niemieckiego i wtedy Polacy zaczęli wyzwalać się spod władzy niemieckiej. W Lublinie socjaliści, z Edwardem Śmigłym Rydzem na czele, utworzyli Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, ogłaszając jego premierem Ignacego Daszyńskiego. Tutaj jednak Rada Regencyjna, nie chcąc Polski socjalistycznej, nie dała sobie wytrącić inicjatywy z ręki. Wiedząc, że I. Daszyński naprawdę chce reform w duchu socjalistycznym, a Józef Piłsudski wykorzystywał tylko ideologię socjalistyczną do walki o niepodległą Polskę, postanowiła oddać w jego ręce tymczasową, naczelną władzę w wyzwalającym się kraju. W dniu 11 listopada oddała mu dowództwo nad odradzającym się wojskiem polskim, a trzy dni później przekazała mu całą władzę w państwie z tytułem Tymczasowego Naczelnika Państwa.

Tworzenie na ziemiach polskich, w listopadzie 1918r. różnych ośrodków władzy państwowej weszło do historii pod nazwą walki o władzę w zmartwychwstałej Polsce. Po przejęciu przez Józefa Piłsudskiego obowiązków Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, zaraz podporządkował mu się Rząd Lubelski i uczy-

1. Przytaczane wiadomości z historii Polski są powszechnie znane i nie daje się im przypisów. Autorka zdobyła je z różnych opracowań historycznych. Wiadomości, odnoszące się do czasu po roku 1914 opiera ona głównie na opracowaniu Wojciecha Roszkowskiego, Historia Polski 1914-1990, wydanej w Warszawie w 1991r.

2. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny, Wspomnienia niekomatanta, Lwów 1936r. Stanisław Lato, Podłoże chłopskiego buntu, w: Republika Tarnobrzeska w świetle faktów i dokumentów, Tarnobrzeg 1982, s. 8

niła to, chociaż z trudem, Polska Komisja Likwidacyjna. Podobnie było z innymi, mniejszymi, ośrodkami władzy. Natomiast na niższych szczeblach administracji, w miastach, w powiatach, a czasem i w gminach dochodziło do różnych konfliktów, a czasem i do prawdziwych walk. Rząd, powołany przez Józefa Piłsudskiego z Jędrzejem Moraczewskim, socjalistą na czele, zaraz przyznał Polakom, bez różnicy wyznania, rasy i narodowości, szerokie swobody obywatelskie i ogłosił na styczeń 1919 r. demokratyczne wybory do Sejmu, polskiego parlamentu. Nie uznali tego rządu i całej powstającej Polski - komuniści, uznając kapitalizm za jarzmo dla ludu. W chwili narodzin Polski organizowali oni w miastach i w folwarkach - sowiety, czyli rady delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, dążące do zdobycia władzy, obalenia kapitalizmu i stworzenia z Polski jednej z republik Rosji Sowieckiej. Rząd Moraczewskiego początkowo, do wyborów do Sejmu, tolerował te rady, a po wyborach, które komuniści zbojkotowali, rozbijał je przy pomocy wojska, podobnie jak rozbijał różne, ówczesne ruchy antyziemiańskie i antyżydowskie, wywoływane przez biedotę miejską i wiejską. Nowopowstałe wojsko, w którym służyli mężczyźni z wszystkich klas społecznych, wykonywało rozkazy swoich dowódców. Nawet rozkazy surowej pacyfikacji wsi.

Odrodzone Wojsko Polskie od razu potrzebne było dla sprawy ustalenia granic Polski, nieustalonych jeszcze, zatartych w czasie niewoli, a już napadanych, podpalanych przez sąsiadów. Rozpoczęli tę sprawę Ukraińcy we Lwowie.

Sprawa ustalenia granic odradzającej się Polski była bardzo trudna. Patriotów z Józefem Piłsudskim na czele uważali, słusznie, że Polska powinna odzyskać granice sprzed rozbiorów. Odnośnie granicy wschodniej było to niemożliwe. Całe ustalenie tej granicy zostało dokonane w wojnie polsko-sowieckiej, rozpoczętej na wiosnę 1919r. W wojnie brały udział i ginęły tysiące polskich żołnierzy. Zachodnia granica Polski została ustalona na konferencji pokojowej w Wersalu, w traktacie pokojowym z Niemcami.

Teraz autorka przedstawi wiadomości, jakie zebrała na temat powstania w listopadzie 1918r., władzy polskiej w Kolbuszowej, powiatowym mieście, raczej miasteczku małopolskim, które od pierwszego rozbioru I Rzeczypospolitej w 1772r., znajdowało się w niewoli austriackiej, a którego większość mieszkańców przechowywała żywe uczucia patriotyczne i pragnienie posiadania wolnej Polski. Uczestniczyli oni w powstaniach narodowych i wielu z nich, brało udział w walce o Polskę, w okresie I wojny światowej w szeregach Legionów Polskich. Stanęli oni także do walki o ustalenie granic w 1919r.

Miasto Kolbuszowa było przed I wojną światową siedzibą powiatu kolbuszowskiego. Powiat był jednym z najbiedniejszych w Galicji, leżał na terenie dawnej Puszczy Sandomierskiej, miał liche, piaszczyste ziemie, mnóstwo lasów i ani skrawka linii kolejowej. Liczył około siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców, z czego niecałe dziesięć tysięcy mieszkało w czterech tutejszych miastach, w Kolbuszowej, Sokołowie, Majdanie i Raniszowie. Reszta ludzi mieszkała w małych wsiach, zagubionych pośród lasów. Mieszkańcami miast byli w połowie Polacy - katolicy, w połowie Żydzi. Katolicy utrzymywali się z wyrabiania różnorodnych rzemiosł i handlu swoimi wyrobami, a uzupełniali środki do życia uprawą małych gospodarstw rolnych. Żydzi żyli z prowadzenia wyszynku alkoholi i z handlu. Wśród Polaków/ i wśród Żydów było mnóstwo rzemieślniczej biedoty. Zamożniejsi byli tylko handlarze zwierzętami rzeźnymi, które dostarczali do wielkich miast monarchii austriackiej oraz masarze. Mieszkańcy wsi utrzymywali się z uprawy przeważnie małych gospodarstw rolnych. Byli śniadymi, czarnowłosymi



i czarnookimi potomkami Lasowiaków, dawnych mieszkańców Puszczy, przeważnie hardymi i twardymi ludźmi, ale z pewnością w większości uczciwymi. Posiadali w sobie wojowniczość. Byli jednak wśród nich ludzie skłonni do rabunku i zabójstwa. W powiecie było kilka dużych majątków ziemskich. Należały, z olbrzymimi lasami, do rodzin Tyszkiewiczów, Błotnickich, Hippmanów, Hupków, Kozłowieckich i innych. Cały tutejszy przemysł stanowiły cegielnie, młyny i tartaki na folwarkach. Pracowali w nich chłopci. Masy ludności miejskiej i wiejskiej wyjeżdżały wtedy, w poszukiwaniu pracy, na emigrację i do Europy Zachodniej i do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W Kolbuszowej mieściły się władze powiatu: Starostwo powiatowe, samorządowa Rada Powiatowa, parafia rzymsko - katolicka, poczta, posterunek żandarmerii, Urząd Skarbowy, Prywatne Gimnazjum, dwie szkoły ludowe, męska i żeńska oraz stacjonował szwadron austriackich huzarów. Chłopi z powiatu, z sześćdziesięciu tutejszych wsi. W czasie wojny zostali doprowadzeni do nędzy, ale nie posiadali jeszcze wtedy rewolucyjnego nastawienia antyziemiańskiego, chociaż w 1919 r. zaczęli się odgrażać panom i mieszczanom. Mieli uczucia wrogości dla Żydów i ujawnili je właśnie wtedy.

Zaborcze rządy austriackie upadły w mieście Kolbuszowa w dniu 2 listopada 1918 roku. Zaraz potem dokonywało się to i w innych miejscowościach powiatu. W Kolbuszowej, w wymienionym dniu, młodzież kierowana przez starszych, zrzuciła ze ścian urzędowych budynków godła austriackie, czarne dwugłowe orły, rozbroiła kilku, będących jeszcze tutaj Austriaków, a starosta powiatowy, dotąd urzędnik cesarsko - królewskiej Austrii, ogłosił się starostą polskim. Dzisiaj o wydarzeniach tych posiadamy bardzo mało zapisanych wiadomości. Najważniejszym źródłem pisany, dotyczącym tamtych spraw jest pamiętnik Jana Antoniego Ernesta Hupki pod tytułem "Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekomatanta", wydany we Lwowie w 1936 r. Jan Hupka, urodzony w 1866 r., doktor praw, był dziedzicem majątku ziemskiego we wsi Niwiska, oddalonej dwanaście kilometrów na zachód od Kolbuszowej. W czasie I wojny światowej i krótko po niej, pełnił obowiązki przewodniczącego kolbuszowskiej Rady Powiatowej, czyli marszałka powiatu.

Szerszy życiorys tego człowieka przedstawia aneks numer I, zamieszczony w niniejszym "Roczniku Kolbuszowskim" przy pracy "Tryptyk legionowy". Był to bardzo mądry i zacny ziemianin, konserwatysta, patriota, pragnący czynić co się da, dla Polski, strzegący swojego majątku, nienawidzący ideologii komunistycznej i komunistów, lubiący spokój i porządek. On wspomina, w swoim pamiętniku, o walce o władzę, jaka rozegrała się w Kolbuszowej, tuż po 2 listopada 1918 r., pomiędzy garstką zwolenników Polski robotniczo - chłopskich i obrońcami Polski obszarnczo-burżuazyjnej.

Jan A.E. Hupka stał w powiecie, na czele tych drugich i wówczas wszystko ułożyło się po jego myśli.

Autorka pracy przyszła na świat w niecałe dziesięć lat po zakończeniu I wojny światowej (nazywanej dawniej - wielką wojną) i zmartwychwstaniu Polski. Wyrosła w atmosferze wspomnień o tamtych czasach. Wspominali je: jej Ojciec, Feliks Dudziński, Wincenty i Kazimierz - dwaj jego starsi bracia, oraz różni ich koledzy. Był wśród tych kolegów pan Edward Winiarski, kolbuszowianin urodzony w 1983r., jako syn rzemieślnika i kupca, potem podoficer austriacki, o cechach dzielnego wojaka Szwejka, który wspaniale opowiadał o swoich przeżyciach wojennych i miał szczęście współuczestniczyć w tworzeniu w Kolbuszowej, w dniu 2.XI.1918r. - Polski.

Rady - Powiatowa i Miejska, wybrane w Kolbuszowej przez I wojnę światową, działały przez całą wojnę, rzadko zbierając się na posiedzenia. Protokoły z posiedzeń zachowały się i dzisiaj znajdują się albo w Archiwum Państwowym w Rzeszowie, albo w archiwum przy kolbuszowskim Muzeum. Pisane były lakonicznie, skąpo. Pozwalają nam one poznać nazwiska ówczesnych radnych i sprawy, o jakich rozmawiali. Rozmawiali oni zaś prawie tylko o budżetach, potrzebach i wydatkach na sprawy mieszkańców powiatu i miasta. Przewodniczącego samorządowej Rady Powiatowej nazywano marszałkiem powiatu. Był nim w czasie wojny i później, aż do 1922 roku, dr Jan Hupka. Większość członków tej Rady stanowili Polacy - katolicy, Żydzi byli nieliczni. Do najczęściej wymienianych radnych należeli: Jan Pasek Błotnicki - właściciel ziemski z Dzikowca, Adam Kozłowiecki - właściciel z Huty Komorowskiej - ks. Jan Markiewicz, dziekan i proboszcz z Kolbuszowej, ks. Czesław Królikowski - proboszcz z Dzikowca, ks. Melchior Zapała - proboszcz z Cmolasu, Franciszek Bemben, kolbuszowski aptekarz, który zmarł w czasie wojny, Jakub Ekstein, Żyd, dzierżawca cegielni czy całego kolbuszowskiego folwarku Jerzego Marii Tyszkiewicza, Maciej Gorzelany, rolnik z Kolbuszowej Górnej, Gabriel Jarosz z Kupna, Józef Koziarz z Sokołowa, Błażej Koziarz z Ranizowa, Stanisław Majka, Jan Piechota, Jakub Puk, Henryk Welfe, inspektor szkolny i inni.<sup>3</sup> Sekretarzem tej rady był Roman Serebnicki i on pisał protokoły. W protokole z 25 listopada 1915 roku Jan Hupka powiedział o śmierci porucznika Jakuba Darochy z Sokołowa w bitwie pod Konarami i dodał, co zostało zanotowane, iż "żywi niepełną nadzieję, że radni, w niedługim czasie dożyją chwili, że ich ojczyzna będzie wolna". W 1917 roku Rada Powiatowa nie zebrała się ani raz. Za to, na posiedzeniu z 3 stycznia 1919 roku Jan Hupka powiedział, że to posiedzenie odbywa się w wolnej i niepodległej Polsce, że panują jeszcze w tej Polsce wielki chaos i zamęt, że potrzeba wyteńczyć Polakom wszystkie siły, żeby doprowadzić w Ojczyźnie, w jedności i zgodzie, do uporządkowania sytuacji.

Częściej niż Rada Powiatowa, zbierała się w Kolbuszowej podczas I wojny światowej Rada Miejska. Od początku 1915 roku przewodniczył jej burmistrz, Stanisław Pomorski, wybrany po wywiezieniu przez Rosjan jego poprzednika, Władysława Skowrońskiego. Stanisław Pomorski był z zawodu szewcem. Zastępcą jego był Abraham Ekstein. Katolickimi członkami tej Rady, poza ks. Janem Markiewiczem, który jak już wiemy, był także członkiem Rady Powiatowej, byli: Edward Boroński, szewc, Stanisław Chodkiewicz, urzędnik skarbowy, dr Kazimierz Czarny - naczelnik Sądu, Franciszek Jabłoński - masarz, Józef Karakiewicz - właściciel restauracji, Paweł Lassota - urzędnik ze Starostwa, Ignacy Łukaszewicz - kierownik Szkoły Żeńskiej, Marcin Osiniak - przedsiębiorca budowlany oraz Michał Winiarski - rzeźnik i handlarz bydłem. Radnymi - Żydami, poza Abrahamem Eksteinem byli: dr Benedykt Pomeranc - adwokat, dr Wilhelm Rubinowicz - również adwokat, Chaim Rappaport - kupiec bydła i inni. Ratusz, czyli siedzibę tej rady, stanowił mały, drewniany budynek z gankiem, stojący w tym miejscu, gdzie dzisiaj stoi ratusz zbudowany w II Rzeczypospolitej, zajmowany przez Rejonową Komendę Policji.

W protokołach kolbuszowskiej Rady Miejskiej z okresu I wojny światowej nie ma żadnej wzmianki (poza wypowiedzią drą Kazimierza Czarnego, z sierpnia 1914 roku na temat tworzenia się Legionów Polskich) na temat polski,

3. Nazwiska radnych pochodzą z zachowanych protokołów kolbuszowskich Rad, Powiatowej i Miejskiej z omawianego okresu, znajdujących się w Archiwum w Rzeszowie. Wypowiedzi J. Hupki są z jego pamiętnika.

ogólnonarodowy. Dopiero na posiedzeniu w dniu 15 października 1918 roku, ks. Jan Markiewicz, dziekan i proboszcz, powiedział radnym o Manifeście, ogłoszonym przez Radę Regencyjną w Warszawie, wzywającym Polaków do jednoczenia ziem polskich i do tworzenia Polski. Mówił o doniosłości tego wydarzenia dla narodu polskiego. Radni wysłuchali jego słów, stojąc, po czym uchwalili wysłać do Warszawy, do Rady Regencyjnej, depechy ze słowami uznania, czci i hołdu dla niej<sup>4</sup>.

Zapewne na wymienionym posiedzeniu Rady Miejskiej członkowie jej dyskutowali o sprawach kraju i niepodległości, bo wówczas nie omawiali niczego więcej. Na następnym zebraniu mówili już tylko o rzeczach codziennych, o opłatach, potrzebach, zasiłkach.

Uznanie przez kolbuszowskich radnych miejskich Rady Regencyjnej za naczelną, na razie, władzę polską, oznaczało uznanie przez kolbuszowian, przynależności do zjednoczonej i wolnej Polski. W protokołach Rady Powiatowej nie ma takiego zapisu, ale na pewno i ta Rada postąpiła w ten sam sposób. Wiadomo, że dr Jan Hupka, marszałek powiatu, zorganizował w Kolbuszowej, w dniu 27 października 1918 roku pierwszą, wielką, wolną manifestację patriotyczną, inaugurującą tutaj niepodległą Polskę. Na rynku zebrał się olbrzymi tłum ludzi. Były dzwony kościelne. Przemawiali - Jan Hupka, dr Kazimierz Czarny, Marcin Osiniak, który wiele zrobił, w sierpniu 1914 roku, dla utrzymania tutejszego oddziału ochotników do Legionów i Jan Piechota z Trzęsówki. Mówili, że nareszcie zostały spełnione marzenia Polaków, przyszedł kres ich niewoli, że powstaje wolne i niepodległe Państwo Polskie, a w odrodzonym Sejmie zasiądą przedstawiciele wszystkich klas społecznych i urządzią to Państwo, byt jego mieszkańców zostanie polepszony i wszystko idzie ku dobremu. Potem śpiewano patriotyczne pieśni i jak zapisał Jan Hupka w pamiętniku, zebrany tłum spokojnie rozszedł się do domów.

Dr Jan Hupka jakby bał się czy tak będzie, albowiem wśród biedoty wiejskiej, nie tyle w powiecie kolbuszowskim, rodził się ruch rewolucyjny. Jan Hupka pisze we wspomnieniach, że po lasach biwakowały wtedy "zielone oddziały", złożone ze zdemoralizowanych, byłych żołnierzy austriackich, oddziały partyzanckie, dopuszczające się gwałtów i nadużyć. W Galicji Środkowej, leżącej w widłach Wisłoki i Sanu, wśród ludności wiejskiej i drobnomieszczaństwa, panowały wielka nędza i epidemie chorób zakaźnych. Występował głód, jak pisze dr Hupka i przysłał ludziom Polskę. Przysłał ją wielu ludziom i czynił ich podatnym na hasła komunistyczne, napływające z Rosji. Przyjmowali je niektórzy Polacy. Także synowie chłopscy.

Wśród osób przemawiających na kolbuszowskiej manifestacji z dnia 27 października 1918 roku znajdował się dr Kazimierz Czarny, który pełnił od 1909 roku obowiązki naczelnika miejscowego Sądu. Urodził się on w 1872 roku w Sidzinie na Podkarpaciu, w rodzinie chłopskiej, uzyskał wykształcenie średnie i wyższe, został doktorem prawa, a pewnie w czasie studiów poznał ideologię socjalistyczną i ludową i został jej zwolennikiem. Tak stwierdził jego syn Jerzy, żyjący jeszcze w chwili powstawania niniejszej pracy w Katowicach. Dr Czarny był człowiekiem bardzo aktywnym, impulsywnym. Pragnął odzyskania niepodległości przez Polskę i w sierpniu 1914 roku chciał organizować, w Kolbuszowej, Legiony Polskie. Musiał jednak wtedy ustąpić tę funkcję Janowi Hupce, mar-

4. Protokoły kolbuszowskiej Rady Miejskiej z 1918r.

szalkowi powiatu. Jerzy Czarny, syn Kazimierza twierdził, że jego ojciec prenumerował przed wojną pisma socjalistyczne i ludowe, że znał on i utrzymywał kontakt z Tomaszem Dąbalem, z tym, najpierw socjalistą, a potem komunistą, spod Tarnobrzegu, późniejszym twórcą "republiki tarnobrzeszkiej", z księdzem Eugeniuszem Okoniem, demagogiem i radykalizującym ludowcem, dwadzieścia lat młodszym od Kazimierza Czarnego, który był w 1913 roku, wikariuszem w Majdanie, w powiecie kolbuszowskim, a w 1918 roku został współtwórcą "republiki tarnobrzeszkiej" oraz z lewicowymi ludowcami z Kolbuszowej, a to z Janem Bielakiem i Józefem Decem oraz z Janem Ożogiem z Sokołowa.

Jan Bielak urodził się w 1886 roku, także na Podkarpaciu.

Był w latach 1910-1915 nauczycielem w Szkole Męskiej w Kolbuszowej. Miał wtedy tutaj, organizować Drużyny Bartoszwowe. W 1914 roku przystąpił do ruchu legionowego, ale za pewne niepowodzenie w nim, został przeniesiony w 1915 roku do pracy w Siedlance pod Kolbuszową.<sup>5</sup>

Józef Dec urodził się w 1893 roku w Kolbuszowej jako jedno z dzieci Stanisława i Karoliny z Osiniaków. Stanisław dzierżawił cegielnię Jerzego Marii Tysszkiewicza. Józef rozpoczął przed wojną studia prawnicze w Krakowie, był w 1914 roku, ochotnikiem do Legionu Wschodniego, po jego rozwiązaniu zrezygnował z Legionów, a w dalszych wojennych latach pracował w sklepie tytoniowym, (nazywanym wtedy trafiką), bogatego, kolbuszowskiego Żyda Geldzahlera.

Jan Ożóg, urodzony w 1874 roku, był kowalem i ludowcem z Sokołowa. Ci czterej działacze tworzyli, w listopadzie 1918 roku, grupę, która chciała utworzyć tutaj, w Kolbuszowej, a zapewne i w powiecie kolbuszowskim, nie Polskę obszarniczo - burżuazyjną, ale Polskę ludową, socjalistyczną czy komunistyczną. Przewodził tej grupie Kazimierz Czarny, naczelnik Sądu, mający powiązania z Tomaszem Dąbalem. I właśnie dr Kazimierz Czarny oraz jego przyjaciele podjęli w Kolbuszowej, w dniu 2 czy 3 listopada, w chwili tworzenia przez innych kolbuszowian władzy polskiej, walkę o władzę dla ludzi biednych z miasta i z powiatu, o władzę, która pozwoliłaby im zmienić u progu odrodzonej Polski, jej ustrój gospodarczo - społeczny, w duchu, jak uważali, sprawiedliwości społecznej. Dr Jan Hupka, obrońca ustroju obszarniczo - burżuazyjnego, był ich wielkim przeciwnikiem. Śledził ich poczynania i starał się o ich upadek. Wspominał o nich w pamiętniku. I wtedy jemu dane było osiągnięcie zwycięstwa. Jest interesującym, co myślał dr Kazimierz Czarny, kiedy przemawiał na wielkiej, pierwszej polskiej manifestacji patriotycznej w Kolbuszowej, zorganizowanej w dniu 27 października 1918 roku na kolbuszowskim rynku. Może już wtedy starał się wysunąć na przywódcę miejscowej biedoty, rozpocząć działanie reformatora społecznego, dzielącego pańskie i księżę folwarki oraz lasy pomiędzy bezrolnych chłopów, a może i mieszczan.

Dr Jan Hupka mieszkał w swoim pałacyku w Niwiskach i nie codziennie przyjeżdżał do Kolbuszowej. Był w niej w dniu 2 listopada i widział wiszące już Białe Orły zamiast czarnych i rozmawiał ze starostą. Marszałek powiatu nie interesował się jednak wszystkimi szczegółami. Tych szczegółów więcej opowiedział autorce tych słów, p. Edward Winiarski, znany niegdyś kolbuszowianin, syn Walentego, handlującego bydłem rzeźnym, nawet z kupcami z Wiednia.

Edward Winiarski żył w latach 1892 - 1983. W młodości chodził do gimnazjum i parę lat przed I wojną światową, spędził we Wiedniu, pracując w biurze polskiej, tamtejszej spółki, w której jego ojciec miał swój udział. W pań-

5. Patrz aneks z pracy "Tryptyk Legionowy".

stwie austriackim kulturalni ludzie mieli obowiązek żyć w ukłonach i uśmiechach i tę zasadę p. Edward miał już wrodzoną. W czasie wojny był podoficerem w armii tego państwa, biorąc udział w walkach na różnych frontach. Wcale nie przejmował się interesami swojego cesarza, myślał o oszczędzaniu swojego życia i zdrowia, o udawaniu chorego i uzyskiwaniu urlopów. I właśnie był na urlopie w Kolbuszowej, w rodzinnym domu, w końcu października 1918 roku, kiedy to miała miejsce agonía armii i monarchii austriackiej. Edward Winiarski należał do tych młodych mężczyzn, którzy organizowali władzę polską w Kolbuszowej.

Opowiadał chętnym słuchaczom, w swoich starszych latach, że gdy przyjechał do domu na urlop, z frontu włoskiego, pod koniec października 1918 roku, władzę austriacką reprezentowali wtedy w Kolbuszowej, oficerowie, chyba Austriacy, Herman i Tichy, komendant i zastępca komendanta posterunku żandarmerii, a w koszarach wojskowych na Kłodniczówce, podkolbuszowskim folwarku Jerzego Marii hr. Tyszkiewicza, gdzie do wojny stacjonował szwadron huzarów, znajdował się oddział jakichś "Hochmajstrów", wojskowych specjalistów. Inni żandarmi, poza Hermanem i Tichym byli Polakami. Wyróżniał się spośród nich polskim patriotyzmem, wachmistrz Zygmunt Piotrowski, przybysz do Kolbuszowej, myślący o tworzeniu Polski. Takich "urlopników", jak Edward Winiarski, było wtedy tutaj, najpierw kilkudziesięciu, a potem, na początku listopada, więcej. Jan Hupka nazywa ich w swoim pamiętniku dezertarami. Dezertarami z armii austriackiej. Zygmunt Piotrowski widział w nich budowniczych władzy polskiej. Skupiał ich jeszcze przed abdykacją cesarza austriackiego, mówił, że Austria dogorywa, że oni nie mogą wracać do armii, że będą tworzyć własną, polską. Na razie niech przygotowują w ukryciu Białe Orły, którymi zastąpią w odpowiedniej chwili orły austriackie. Mieli także stworzyć milicję, utrzymującą porządek do czasu powołania przez rząd polski policji.

Edward Winiarski mówił, że wśród tych urlopników byli, oprócz niego i jego brata Mieczysława, Waclaw Boroński, były ochotnik do Legionu Wschodniego, Walerian Kaczanowski, Walerian Rogotowicz, Aleksander Rzepka i inni. Oni to na polecenie Zygmunta Piotrowskiego, weszli rano dnia 2 listopada 1918 roku, do posterunku żandarmerii, znajdującego się przy kolbuszowskim rynku (w budynku, (zajmowanym dziś przez sklep "Delikatesy"), rozbroili komendantów, Hermana i Tichego, oraz innych żandarmów, a wśród nich i Zygmunta Piotrowskiego, zrzucili z pomieszczenia orła austriackiego i umieścili na jego miejsce Orła polskiego. Potem usunęli czarne orły z innych budynków urzędowych i przystąpili do organizowania własnej milicji. Edward Winiarski został uznany, przez kolegów jej tymczasowym komendantem. Zaraz pojechał furmanką do Rzeszowa, do tamtejszych koszar wojskowych, znajdujących się przy ulicy Jana Henryka Dąbrowskiego, żeby uzyskać trochę broni dla milicjantów. Dostał ją, przywiózł do Kolbuszowej, a uzbrojeni milicjanci pojechali do Majdanu, Niwisk, Raniżowa, Sokołowa i jeszcze innych miejscowości powiatu, żeby pomagać rozbijać tamtejsze posterunki żandarmerii, tworzyć polską milicję, nazwaną także Strażą Bezpieczeństwa i budować, według swoich możliwości Polskę. Ale Polskę przesłaniały wielu biednym ludziom, zwłaszcza ze wsi, bieda i pragnienie posiadania różnych dóbr materialnych. Zapisał to dr Jan Hupka w swoich wspomnieniach. I ludzie ci, zamiast myśleć o niej, rzucali się, przychodząc do miast, na rabunek żydowskich sklepów i łakomie spoglądali na ziemiańskie dwory i folwarki.

Edward Winiarski nie wspominał, czy wśród młodych osób, obalających w Kolbuszowej w dniu 2.X. 1918 roku władzę austriacką, znajdował się dr Kazi-

mierz Czarny. Mieszkał on tuż obok rynku, w domku - dworku, nazywanym mandateria, który stał w ogrodzie, należącym dzisiaj do dziecięcego Żłobka. Wspomniano już, że człowiek ten, o poglądach socjalistycznych, mający kontakty z działaczami rewolucyjnymi, takimi jak Tomasz Dąbal i ks. Okoń, był przeciwnikiem istnienia Polski obszarniczo - burżuazyjnej. Chciał tworzyć Polskę ludową, robotniczo - chłopską.

Dr Jan Hupka pisze w tym pamiętniku, pod datą 4. XI. 1918 roku, że dr Kazimierz Czarny wykorzystał, dzień czy dwa dni wcześniej, chwilową nieobecność kolbuszowskiego starosty, zwołał "zgromadzenie mieszczańskich i chłopskich szumowin", dokonał wyboru jakiejś rady, chyba rady powiatowej, stanął na jej czele, ogłosił, że obejmuje władzę w powiecie, udał się, na czele "szumowin", do koszar żandarmerii skonfiskował żandarmom broń i mundury. Jan Hupka nazywa radę K. Czarnego "sowietem" i dodał, że po rozbiciu żandarmerii, tłumy chłopów, nadciągające z okolicznych wsi, mężczyzn, kobiet, a najwięcej niedorożków, rzuciły się na rabunek żydowskich sklepów. Dziedzic z Niwisk nie żałował Żydów, gdyż oni rozpowszechniali złośliwe wiadomości, że razem z Polską powróci chłopom pańszczyzna, agitowali przeciwko dworom, księżom i inteligentom<sup>6</sup>, ale chciał porządku w powiecie, uznawał za władzę polską warszawską Radę Regencyjną, a krakowską PKL miał za władzę "samozwańczą i buntowniczą". Obserwował sytuację w Kolbuszowej, był w ciągłym kontakcie ze starostą powiatowym, dążył do obalenia "sowietu" drą Czarnego i do zwołania Rady Powiatowej w jej przedwojennym składzie, jako właściwego organu samorządowego.

W dniu 3 listopada Jan Hupka zapisał, że do Kolbuszowej powrócił już starosta, ogłosił się polskim starostą i mianował komendantem milicji, którą nazywał żandarmerią, porucznika Zapalę, pewnie bratanka ks. Melchiora Zapały, proboszcza z Cmolasu. Starosta Kazimierz Jaworczykowski, mówił J. Hupce, że dostaje zarządzanie z dwóch ośrodków, jeszcze z dawnego Namiestnictwa we Lwowie i z PKL w Krakowie. J. Hupka pisze, że milicja - żandarmeria liczyła czterdziestu mężczyzn, byłych austriackich wojskowych. Było wśród nich kilku legionistów, ale marszałek powiatowy nie podał ich nazwisk.

Starosta i żandarmi nie mogli jeszcze przeszkodzić rabunkom. Żydzi poukrywali się w mieszkaniach znajdujących się na tyłach sklepów, które miały wejście od rynku i innych ulic. Rabujący wyrzucali towary na ulice, dzielili pomiędzy siebie i niekiedy ładowali je na stojące furmanki. Jan Hupka namawiał starostę, żeby ogłosił rozwiązanie "sowietu" Kazimierza Czarnego. Starosta jednak czekał jeszcze na wzmocnienie się żandarmerii. Napisał tylko skargę na sędziego do krakowskiego Urzędu Apelacji<sup>7</sup>. Urząd ten podlegał z pewnością, Polskiej Komisji Likwidacyjnej, ale w Komisji tej działali ludzie o różnych poglądach. Wincenty Witos i Ignacy Daszyński, jej przewodniczący oraz płk Bolesław Roja: dowódca wojska, mieli poglądy lewicowe i jak już nieraz podano, chcieli, żeby powstająca Polska była Polską Ludową. Byli jednak i członkowie Komisji o poglądach konserwatywnych, nie dążących do zmian.

Nie dążył także do rewolucyjnych przemian ogół mieszkańców Kolbuszowej i trzech pozostałych miast powiatu. Toteż, gdy wkrótce po 31 listopada przybyli do Kolbuszowej podporucznicy: Batko i Konopka, jako wysłannicy płka. B. Roji,

6. Jan Hupka, op. cit.

7. Tamże.

dla organizowania milicji<sup>8</sup>, członkowie istniejącej już milicji nie przyjęli ich z radością i nic nie słyhać o ich kolbuszowskiej działalności. Podobno *zaraz* wyjechali z naszego miasta. Jan Hupka podaje, że starosta Jaworczykowski polecił w dniu 5 listopada, organizowanie milicji w Kolbuszowej porucznikowi Zapale. Wtedy ogłosił on także, że rada stworzona przez sędziego drą Kazimierza Czarnego jest nielegalna i ma zostać rozwiązana. Wezwał również do miasta oddział wojska z Rzeszowa. Potem, w dniu 9 listopada ogłosił rozwiązanie tej rady. "Sowiet" drą Czarnego musiał być słaby i został rozwiązany, chociaż dr Czarny na wiadomość o nakazie rozwiązania go, pojechał ze swoimi najbliższymi współpracownikami, Józefem Decem i Janem Ożogiem, ze skargą do Wydziału Administracyjnego Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Dr J. Hupka pisze, że pojechał za nimi torpedować ich poczynania. On miał wszędzie szersze znajomości i uzyskał w Komisji zapewnienie, że dr Kazimierz Czarny nie zostanie komisarzem Komisji Likwidacyjnej w Kolbuszowej. Tymczasem starosta Jaworczykowski zabronił mieszkańcom powiatu kolbuszowskiego odbywania jakichkolwiek zgromadzeń, nakazał, żeby ludzie ze wsi, przychodzący do Kolbuszowej posiadali przepustki od swoich wójtów i zażądał od władz drą K. Czarnego jego przeniesienia. W ten sposób starosta kolbuszowski, konserwatysta, ściśle współpracujący z dr Janem Hupka, mającym takie same poglądy, hamował w swoim powiecie, w chwili narodzin wolnej Polski, mogący powstać, ludowy ruch rewolucyjny.

W listopadzie 1918 r. nie powstał w powiecie kolbuszowskim, rewolucyjny, antyziemiański ruch chłopski. Ruch taki wzniesili wtedy w powiecie tarnobrzeskim sąsiadującym z powiatem kolbuszowskim od północy, Tomasz Dąbał i ks. Eugeniusz Okoń, dobrzy znajomi kolbuszowskiego drą Kazimierza Czarnego, zwolennicy rewolucyjnego przeobrażenia polskiego ustroju gospodarczego w interesie chłopów i robotników. Ruch ten przeszedł do historii pod nazwą "republiki tarnobrzeskiej". Był to ruch skierowany przeciwko ówczesnym, burżuazyjno-demokratycznym władzom powiatowym i miejskim miasta Tarnobrzega, chcący tworzyć Polskę ludową, chłopską i robotniczą. Ani w Pamiętniku drą Jana Hupki, ani w żadnym z dokumentów, pozostałych z tamtego czasu, nie zostało napisane, żeby istniały kontakty pomiędzy kolbuszowskim starostą, albo kimkolwiek z Kolbuszowej a Tomaszem Dąbałem, twórcą "republiki tarnobrzeskiej". Jan Hupka w ogóle nie wspomina o tym ruchu, a jednak w Polsce Ludowej, z lat 1944-1989, rządzonej *przez* komunistów, różni komunistyczni, regionalni historycy głosili i pisali, że - powiat kolbuszowski należał do "republiki tarnobrzeskiej". Maciej Skowroński w książeczce pod tytułem "Kolbuszowa i okolice", wydanej w 1964r. podaje, że miasto Kolbuszowa zostało wyzwolone z niewoli austriackiej już w dniu 27 października, "aby w miesiąc później, w listopadzie 1918 r., wziąć, wraz z powiatem, udział w radykalnym ruchu chłopskim, tzw. republice tarnobrzeskiej"<sup>9</sup>.

Nie można zgodzić się ze stwierdzeniem, że miasto Kolbuszowa i powiat kolbuszowski brały udział w radykalnym ruchu chłopskim nazwanym "republiką tarnobrzeską", żeby należały do tej republiki, której nazwa została stworzona, ironicznie, przez jej przeciwników w II Rzeczypospolitej. Powiat kolbuszowski nie należał do tego ruchu, chociaż niektórzy chłopci z tego powiatu, biedni chłopci z Majdańszczyzny i z Raniżowszczyzny, mieszkający blisko ziem powiatu tarno-

8. Wspomniano o tym w gazecie "Wiadomości Kolbuszowskie", wydanej w II Rzeczypospolitej.

9. Maciej Skowroński, Kolbuszowa i okolice, Warszawa 1964, s. 46-47.

brzeskiego, chodzili na wiece, organizowane w Tarnobrzegu przez Tomasza Dąbala i ks. Okonia<sup>10</sup>, a Jan Sudoł, rolnik ze wsi Lipnica, leżącej niedaleko od Kolbuszowej, dzisiaj w gminie Dziko wiec, był podobno wybrany na członka Komitetu Rewolucyjnego, "sowietu", utworzonego przez Tomasza Dąbala gdzieś koło Tarnobrzegu. Rada ta rywalizowała o władzę w powiecie tarnobrzesckim z tarnobrzesckim starostą Janem Bochniakiem, będącym również przewodniczącym tamtejszej Rady Powiatowej i z Radą Miejską. Dzieje tego ruchu, przedstawione zostały najszerzej, w Polsce Ludowej, w pracy pod tytułem "Republika Tarnobrzescka w świetle faktów i dokumentów", wydanej w Tarnobrzegu w 1982r.

Tomasz Dąbal przybył do Tarnobrzegu, pewnie przez Kraków, pierwszego czy drugiego dnia listopada 1918r., zgłosił się do starosty Bochniaka, mówiąc, że ma polecenie od płka Roji, z Krakowa, organizowania w powiecie tarnobrzesckim, milicji. Starosta Bochniak zgodził się na to. Jerzy Danielewicz w pracy "Republika Tarnobrzescka w świetle faktów i dokumentów" pisze, że w Tarnobrzegu działała wojskowa Komenda Miasta, że T. Dąbal nawiązał z nią kontakt i że ona poleciła T. Dąbalowi tworzyć milicję w czterech powiatach, w powiecie tarnobrzesckim, kolbuszowskim, mieleckim i niskim. Była to pewnie komenda z czasów austriackich i z pewnością nie miała prawa rozciągania działalności T. Dąbala na cztery powiaty. Ale w tamtym czasie, wiele osób robiło, co chciało.

Tomasz Dąbal zaraz tworzył milicję we wsiach w powiecie tarnobrzesckim i zaraz powołał także do życia Komitet Rewolucyjny, złożony z chłopów oraz z kilku inteligentów, pracowników tamtejszych folwarków Tarnowskich z Tarnobrzegu, Lubomirskich z Rozwadowa i innych. Głosił rewolucyjne hasła podziału ziemi z folwarków pomiędzy bezrolnych chłopów, oddania im rządów, wybierania księży po kościołach i t.p. Do swojej milicji także wciągał biedaków. Gdy starosta Bochniak zorientował się w sytuacji, utworzył w Tarnobrzegu, powiatowy Komitet Samoobrony i wezwał oddziały wojska z Dębicy oraz Krakowa. Wnet doszło do starcia pomiędzy tym wojskiem, a chłopami, wiecującymi na tarnobrzesckim rynku. Pierwszy wiec zorganizował T. Dąbal, na tym rynku, pod pomnikiem Bartosza Głowackiego, w dniu 6.XL, w czasie, gdy w pobliskim kościele odbywało się nabożeństwo, ufundowane przez starostę Bochniaka, na podziękowanie za uwolnienie z niewoli ziemi tarnobrzesckiej. Przemawiający ks. Okoń zapowiadał "ogólną rzeź i rozlew krwi". Na ten wiec i na następne zbierały

10. Tomasz Dąbal urodził się w 1890r. we wsi Sobów w powiecie tarnobrzesckim, w rodzinie chłopskiej. Ojciec jego był również cieślą. Widocznie nieźle zarabiał, skoro syn Tomasz ukończył gimnazjum w Dębicy czy w Rzeszowie, potem, od roku 1909, studiował, najpierw prawo, potem medycynę we Wiedniu. W 1914r. został zabrany do wojska austriackiego. Ukończył kurs oficerski, brał udział w walkach, a w 1917r. został przeniesiony do 3 Pułku Legionów Polskich w stopniu porucznika. Tomasz Dąbal był od 1909r. członkiem PSL, ale w czasie studiów stał się zwolennikiem ideologii socjalistycznej i komunistycznej. Za szerzenie tych ideologii w wojsku został, w 1918r., aresztowany i osadzony w więzieniu w Undine na Węgrzech. Uwolniony, po rozpadzie monarchii austriackiej, przyjechał do Sobowa i Tarnobrzegu i podjął działalność rewolucyjną, dążąc do przeprowadzenia w Polsce reform gospodarczo-społecznych na wzór Rosji Sowieckiej. W latach 1919-1921 był posłem do Sejmu Ustawodawczego. Jako poseł wstąpił, w 1920r., do KPRP i stworzył w Sejmie, razem z posłem Stanisławem Łańcuckim, komunistyczną frakcję poselską. Pod koniec 1921r. został pozbawiony mandatu, aresztowany i skazany na sześć lat więzienia. W dwa lata później wyjechał, w ramach wymiany więźniów politycznych, do Rosji. Pracował tam w Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej, potem jako wiceprzewodniczący Międzynarodówki Chłopskiej. Publikował artykuły o tematyce agrarnej. Niesłusznie oskarżony o wrogość dla komunizmu, aresztowany w 1937r., w następnym roku został rozstrzelany, chyba w Moskwie. Życiorys Tomasza Dąbala podają Stanisław Lato i Zdzisława Trawińska w pracy "Republika Tarnobrzescka w świetle faktów i dokumentów".

Eugeniusz Okoń, prawie rówieśnik T. Dąbala, urodził się w Radomyślu nad Sanem, w powiecie tarnobrzesckim, w rodzinie rzemieślniczej. Skończył Seminarium Duchowne w Przemyślu i pracował jako wikariusz. W 1913r. był wikariuszem w Majdanie, w powiecie kolbuszowskim. Został zwolennikiem i członkiem PSL-Lewicy i wciągał do niej biednych chłopów. Władze kościelne suspendowały go. On w listopadzie 1918r. nawiązał współpracę z Tomaszem Dąbałem. W 1919r. został posłem do Sejmu Ustawodawczego. Z czasem porzucił ideologię ludową i przystał do Narodowej Demokracji. Pełny jego życiorys znajduje się w Polskim Słowniku Biograficznym.



się wielkie tłumy chłopów. Doszło do starć chłopów z wojskiem. Padali zabici i ranni. Chłopi rzucili się na rabunek folwarków. Ale Komitet Rewolucyjny istniał niedługo, bo kiedy Józef Piłsudski objął stanowisko Naczelnika Państwa, gdy ogłoszono wybory do Sejmu Ustawodawczego, Tomasz Dąbał, ks. Okoń, Jan Sudoł i inni członkowie Komitetu Rewolucyjnego zapragnęli być posłami. Podjęli prowadzenie kampanii wyborczych, agitując według swoich przekonań. Władze w Warszawie przygotowując wybory do Sejmu, dzieląc kraj na okręgi wyborcze, połączyły powiaty - kolbuszowski, mielecki, nizański i tarnobrzeski w jeden okręg, Okręg Wyborczy numer 44. Może na tej podstawie później głoszono, że powiat kolbuszowski należał do "republiki tarnobrzeskiej".

Jeszcze raz należy podkreślić, że ani miasto Kolbuszowa ani cały powiat kolbuszowski nie należały, w końcu 1918r. i później do rewolucyjnego ruchu chłopskiego z powiatu tarnobrzeskiego, nazwanego "Republiką tarnobrzeską". Ogół jego mieszkańców był przeciwny ruchom rewolucyjnym. Cieszył się z powstającej Polski i liczył na poprawę w niej swojego bytu. Ale i ta część, nie stanowiąca ogółu była duża i pokazała się w całej okazałości na wiosnę 1919 r., zwracając się radykalnie, na razie przeciwko Żydom. Będzie o tym mowa poniżej.

Wiadomo, że Józef Piłsudski objąwszy w dniu 11 listopada 1918r. dowództwo nad Wojskiem Polskim, a w trzy dni później stanowisko Naczelnika Państwa, ogłosił wybory do Sejmu. W Kolbuszowej starosta Jaworczykowski i dr Jan Hupka przyjęli z radością te wydarzenia. Hupka poznał Józefa Piłsudskiego w 1914r. i zwrócił na siebie jego uwagę. Miał Piłsudskiego za bohatera narodowego. Sam był posłem do zwołanego Sejmu. Tomasz Dąbał i ks. Okoń prowadzili swoje kampanie wyborcze w powiecie tarnobrzeskim. Tam długo jeszcze trwały ruchy chłopskie i napady na folwarki. Kampanię w powiecie kolbuszowskim prowadził Jan Sudoł i został wybrany posłem. Bardzo się z tego cieszył. Gdy pod koniec życia, po II wojnie światowej napisał wspomnienia, ani słowem nie wspomniał w nich o swojej przynależności, w 1918r., do Komitetu Rewolucyjnego Tomasza Dąbala. Syna wykształcił na księdza.

Tomasz Dąbał, zostawszy posłem, wstąpił w Warszawie do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (KPRP). Przyjeżdżał, w 1919 i w 1920r. do powiatu kolbuszowskiego na wiece sprawozdawcze. Krytykował na nich rządy polskie, a wychwalał działalność bolszewików w Rosji. Pisał i rozpowszechniał antyrządowe ulotki podpisane "niech żyje Lenin". Edward Winiarski opowiadał niegdyś, że gdy Dąbał przyjechał na wiec do Kolbuszowej, grupa młodych, tutejszych mężczyzn zaciągnęła go, po wiecu, do jednej stodoły, poturbowała i zagroziła, że kiedy jeszcze raz tu przyjedzie, to już nie wyjedzie stąd żywy. W 1921r., został pozbawiony mandatu poselskiego i aresztowany. W dwa lata później wyjechał do Rosji Sowieckiej. Błąkał się tam i poznawał na własnej skórze, dobrodziejstwa ustroju, stającego się, według określeń bolszewików - socjalistycznym. W 1938r. został przez bolszewików zamordowany.

Jeszcze w końcu 1918r. stanęła przed patriotami polskimi sprawa walki o ustalenie granic zmartwychwstałej Polski. Walkę tę rozpoczęli Ukraińcy we Lwowie. W Rzeszowie zaraz podjęto organizowanie Kompanii Odsieczy Lwowa, a Kazimierz Jaworczykowski i Jan Hupka prowadzili werbunek do tej Kompanii w powiecie kolbuszowskim. Nikt nie zapisał nazwisk zwerbowanych ochotników i są one dzisiaj nieznane. Wiadomo, że jednym z tych ochotników był Michał Gródecki, syn Władysława, mistrza murarskiego i Karoliny Jabłońskiej. Michał Gródecki przepłacił swój patriotyczny czyn życiem. Dostał się, w okolicy

Lwowa, do niewoli ukraińskiej i w niej zginął. Imię jego i nazwisko znajdują się na "Liście Strat Wojska Polskiego z lat 1919-1920" pod numerem 11028.<sup>11</sup>

W Kolbuszowej, w dniu 3 stycznia 1919r. dr Jan Hupka zwołał posiedzenie Rady Powiatowej w przedwojennym składzie. Zapisał to w swoim pamiętniku. Było to zakończenie tutejszej walki o władzę, w chwili narodzin II Rzeczypospolitej Polskiej, całkowicie wolnej i niepodległej.

Na wiosnę 1919 roku wybuchły we wschodniej części byłej Galicji Zachodniej potężne i bestialskie, chłopskie ruchy antyżydowskie, przypominające "rzeź i rabację", wzniesioną prawie na tym samym terenie, na wiosnę 1846 roku, przez Jakuba Szełę. Zbierały się olbrzymie gromady chłopów, mężczyzn, kobiet i młodzieży, jeździły na furmankach od miasta do miasta uzbrojone w pałki, biły Żydów i rabowały ich sklepy oraz domy. Najście na Kolbuszowę odbyło się we wtorek, w dniu 6 maja i pozostało w pamięci Żydów, którzy je przeżyli oraz w pamięci katolików, jako dzień straszliwej grozy, dzień inspirowany duchem Jakuba Szeli. Ożywiło ono niechęć mieszczan do chłopów, istniejącą od dawna, a zwłaszcza od roku 1846.

W niedawnym czasie przyczyny i przebieg tego ruchu chłopskiego przedstawił Stanisław Czerpak w pracy "Walka o reformę rolną przywódców republiki tarnobrzeskiej i radykalne wystąpienia chłopskie na wsi w 1919 roku". Praca znajduje się w książce "Republika tarnobrzeska" w świetle faktów i dokumentów".

Stanisław Czerpak podaje, że antyżydowski ruch chłopski rozpoczął się w końcu kwietnia 1919 roku, w Gliniku Charzewskim w powiecie strzyżowskim, na południe od Rzeszowa, pod wpływem plotki, o zatrzymaniu w Gliniku przez Żydów, polskiej dziewczyny, w celu dokonania na niej mordu rytualnego. W tamtych czasach Polacy - katolicy wierzyli, że Żydzi, nienawidzący katolików nazywanych "gojami", dodają trochę dziecięcej katolickiej krwi do swoich mac, cienkich placków żytnich, pieczonych na ich Paschę. Nie wiadomo jak to wierzenie powstało, ale było i katolickie matki straszyły nim swoje krnąbrne dzieci. W Gliniku zaszło jakieś zniknięcie dziewczyny i gromada chłopów napadła na domy żydowskie, bijąc a nawet zabijając Żydów, rabując ich domy i sklepy. Bulwersujące te wieści szybko rozchodziły się wśród mieszkańców wsi na szerokich przestrzeniach i wywołały olbrzymie i agresywne, niezmiernie okrutne, akcje chłopskie. Począwszy od 1 maja, gromady uzbrojone w pałki, siekiery i widły i tym podobne narzędzia, napadały na domy żydowskie, znajdujące się głównie wokół rynków miast i miasteczek w powiatach - strzyżowskim, rzeszowskim, kolbuszowskim, mieleckim i tarnobrzeskim, dokonując pogromów i wielkich rabunków.

W powiecie kolbuszowskim pierwszego najścia dokonali chłopci w dniu 3 maja 1919 roku, w miasteczku Raniżów. Rzucili się na Żydów, stanowiących połowę mieszkańców tej miejscowości, jednego zabili, kilkunastu zranili, zdemolowali i okradli 25 ich domów. 5 maja, w poniedziałek, dzień targowy, "ćma" chłopska nadeszła na Majdan, nazywany dzisiaj Królewskim. Tutaj sześciu żandarmów próbowało im przeszkodzić w bestialskim dziele, ale chłopci jednego z nich zabili, resztę rozbroili i zrobili wszystko, co chcieli. W tym dniu przestraszony starosta kolbuszowski, bojąc się napadu na Kolbuszowę, wezwał do niej oddział wojska z Rzeszowa. Następnego dnia, 6 maja, w dzień targowy, gromady, liczące setki, czy nawet tysiące osób z różnych wsi, ścigały do Kolbuszowej. Byli wśród

11. "Lista Strat Wojska Polskiego" znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

nich mężczyźni, posiadający wojskowe karabiny austriackie. Jechały i szły z wszystkich stron, od strony Cmolasu, od Mielca, od strony Weryni - Raniżowa i Sokołowa od Nowej Wsi. Drużyny żołnierskie z przybyłego oddziału, ustawione na rogatkach, usiłowały im przeszkodzić w marszu, ale z tłumów padły do nich strzały. Poległo dwóch żołnierzy i jeden żandarm. Żołnierze także zaczęli strzelać. Zabili trzech chłopów, kilku zranili. Chłopów była jednak masa i żołnierze musieli ustąpić. Pokryli się po domach. Chłopi wdarli się do ulic i do rynku. Rozpoczęli swoje dzieło - napady na sklepy i wyszynki, które były z frontów żydowskich domów. Potem wdzierali się głębiej do tych domów, do mieszkań przeważnie biednych i zaniedbanych. Bili napotkanych Żydów, wybiegających z mieszkań na rynek czy na ulice. Niektórzy chłopi rzucili się na alkohol w wyszynkach i pili go na umór. Kobiety i wyrostki rabowali.

Edward Winiarski był wtedy jeszcze w milicji - policji, stworzonej w listopadzie ubiegłego roku. Po latach opowiadał, że usłyszawszy strzały, opuścił budynek żandarmerii i schronił się na strych w domu Szparów, gdzie było okienko na rynek i trochę patrzył na to, co się na rynku działo. Na dużym placu, wyłożonym kamieniami, leżeli pobici Żydzi, niektórzy zabici, niektórzy udający zabitych, inni ranni. Jakieś grupy Żydów wcześniej schroniły się w mury swojego cmentarza, leżącego poza miastem, od strony Nowej Wsi. Dopadli ich tam chłopi idący z tej wsi i poturbowali. Kolbuszowianie - katolicy, przerażeni pochowali się w swoich domach. Czasem ktoś odważny mieszkający blisko rynku, wyglądnał na chwilę. I podobno słyszał, że chłopi krzyczeli, że "dzisiaj biją Żydów, jutro będą bili panów, a pojutrze mieszczanów". Grupy rozjuszonych mężczyzn oblegały posterunek żandarmerii i wdarły się do niedalekiego budynku magistratu, mówiąc, że jest tam poukrywana żywność.

Akcja chłopska w Kolbuszowej 6 maja 1919 roku trwała przez cały, długi w miesiącu maju, dzień. Starosta powiatowy siedział w swoim biurze i wzywał na pomoc oddziały wojskowe z różnych miast. Przybyły one następnego dnia z Rzeszowa i z Krakowa, pod dowództwem, jak mówił Edward Winiarski, oficera Szamoty.

Stanisław Czerpak podaje, że w opisywanym kolbuszowskim dniu grozy, chłopi zabili ośmiu Żydów, a około stu zranili. Wiadomości swoje zaczerpnął ze sprawozdania Komisji Nadzwyczajnej, wysyłanej z ramienia rządu w maju do okręgu rzeszowskiego w sprawie zbadania zaszłych w nim wydarzeń.

W dniu 7 maja, gdy do Kolbuszowej przybyły oddziały wojskowe, starosta ogłosił nakaz oddawania przez chłopów zabranych *rzeczy*. Wojskowi wraz z żandarmami rozpoczęli pacyfikację domów chłopskich, osób znanych Żydom i wskazanych przez nich, aresztowanie mężczyzn z tych domów. Wśród aresztowanych był Jakub Wilk z Nowej Wsi, o którym mówiono, że bestialsko bił Żydów, zgromadzonych na ich cmentarzu. Jan, syn Jakuba zginął od strzałów wojskowych na początku tragicznych wydarzeń. Jedni wojskowi, jak podano pacyfikowali wieś, inni zrobili w Kolbuszowej sąd nad aresztowanymi. Postawili szubienicę na łące, znajdującej się przy wejściu do Kolbuszowej od strony ulicy Rzeszowskiej, powstałej na miejscu dawnego stawu, który przylegał do dużego mostu na naszej *rzeczce* Nil. Powiesili na tej szubienicy tylko Jakuba Wilka. Innych osądzonych wcielono do karnych kompanii Wojska Polskiego.

Dzień 6 maja 1919 roku, zapadł głęboko w pamięć żydowskich i katolickich mieszkańców Kolbuszowej. Wspominali go później *przez całe lata ze zgrozą*. Robią to do dzisiaj Żydzi z tego miasta, którym udało się przeżyć II wojnę światową i mieszkają w USA. U większości kolbuszowian - katolików inteligen-

tów i godnych mieszczan, pogłębił on, jak już wspomniano wrogi stosunek do mieszkańców wsi, uznawanych za bardzo skłonnych do zabójstw i złodziejstwa.

Tak to, w 1918 roku i jeszcze później, w chwili narodzin II Rzeczypospolitej, chleb i inne, prozaiczne sprawy dnia codziennego, przesłaniały wielu biednym Polakom, sprawy ich własnego, cudem odrodzonego państwa. A w tym samym czasie niektórzy synowie tych właśnie biednych Polaków oraz synowie innych polskich klas społecznych, służyli obowiązkowo, albo ochotniczo w szeregach Wojska Polskiego i brali udział w walkach o ustalenie granic organizującej się Rzeczypospolitej. Wkrótce, bo już w lecie 1920 r., wypadło im bronić tej Rzeczypospolitej, przed groźnym najazdem bolszewickim. Najazdem przyspieszonym przez najlepsze dążenie patriotów polskich.

I Rzeczypospolita była federacją, związkami Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. W XVI w. Litwa oddała Polsce większość ziem byłej Rusi, Kijowszczyznę, Wołyń i Podole, tak, że Polska sięgała od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, ale musiała bronić przed Moskwą swe ziemie.

Zachodnie i północne granice II Rzeczypospolitej Polskiej zostały ustalone na konferencji pokojowej państw zachodnich i Niemiec, w roku 1919, w podparyskim Wersalu. Przywódcy Francji i Wielkiej Brytanii nie byli niestety, przychylni Polsce. Myśleli tylko o swoich interesach, a nawet i o interesach pokonanych Niemiec. Nie chcieli ich osłabiać, uważając, że będą one broniły ich kraje przed ekspansją Rosji Sowieckiej. Niektóre odcinki polskich granic, ustanowionych w Wersalu, były krzywdzące dla Polski i patrioci polscy musieli podjąć walkę o ich zmianę. Wywołali na przykład w latach 1919-1921 trzy powstania na Górnym Śląsku.

Przywódcy państw zachodnich nie zajmowali się sprawami polskiej granicy wschodniej. Ustalenie jej pozostawili zainteresowanym stronom. A sprawa ta była niezmiernie ciężka. Scierały się w niej bowiem polskie uczucia, tradycje i interesy z uczuciami i interesami Litwinów, Ukraińców i Rosjan. Józef Piłsudski, bojownik o wolną Polskę, inni działacze polityczni i cała masa Polaków, sądzili, że Polska zniszczona przez bezprawne rozbiory, odrodzi się w granicach przedrozbiorowych, że znowu będzie sięgała od morza do morza. Widząc narodowe państwowotwórcze dążenia Litwinów i Rusinów, Ukraińców, J. Piłsudski, Naczelnik Państwa Polskiego, powziął plan stworzenia federacji trzech republik burżuazyjno - demokratycznych, Polski, Litwy i Ukrainy. Tereny tych trzech państw tworzyły I Rzeczypospolitą Polską. Dla wykonania tych planów, których realizacja byłaby czymś bardzo dobrym dla Polski, zdecydował się na podjęcie w 1919 roku wojen z Rosją Sowiecką, nie żałując trudu i krwi Polaków. Bardzo zastanawiające jest to, że słabe, świeżo odrodzone Państwo Polskie znalazło siły i środki materialne do walki ze zrewolucjonizowaną, ale przecież potężną Rosją. W czasie wojny w lecie 1920 roku, Rosja bolszewicka śmiertelnie zagroziła polskiej niepodległości. Ale to niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Nie powiodła się tylko sprawa utworzenia federacji trzech sąsiednich narodów i państw, które miały tak długą, wspólną przeszłość.

Niepodległa Litwa, utworzona w listopadzie 1918 roku nie posiadała Ziemi Wileńskiej, gdyż po wycofaniu się z niej Niemców, opanowały ją wojska rosyjskie, do których wstąpiło wielu dawnych carskich oficerów, pragnących odbudowania przedwojennej Wielkiej Rosji. Chcieli tego i komunistyczni przywódcy tego kraju. Mieli plany rozszerzenia w Europie swojej rewolucji i władzy. Na razie zwalczali głównie kontrewolucję u siebie, walczyli o utrzymanie przy Rosji Ukrainy Kijowskiej.

Na wiosnę 1919 roku, Józef Piłsudski podjął wojnę z Rosją Sowiecką w celu zdobycia Ziemi Wileńskiej. Unia Litwy z Polską była pragnieniem prawie całego jego życia. Gdy Wojsko Polskie, dowodzone przez gen. Edwarda Śmigłego - Rydza, zdobyło Wileńszczyznę, wypchnęło z niej Rosjan, Naczelnik Polski, który zapłakał ze wzruszenia na nabożeństwie dziękczynnym w wileńskiej katedrze, zaofiarował Litwie mającej stolicę w Kownie, unię z Polską. Litwini nie przyjęli oferty. Wtedy J. Piłsudski zwrócił się ku Ukrainie, ziemiom dawnej Rusi Kijowskiej, które niegdyś należały do I Rzeczypospolitej Polskiej. Na Ukrainie Kijowskiej walczyli ze sobą członkowie dwóch przeciwnych ugrupowań - ugrupowania burżuazyjnego i ugrupowania komunistycznego. Ukraińcy o poglądach burżuazyjnych chcieli stworzyć niepodległą Ukrainę ze stolicą w Kijowie. Ogłosili tę Ukrainę w listopadzie 1918 roku jako Ukraińską Republikę Ludową i powołali do życia Dyrektoriat, najwyższy organ jej władzy. Na czele Dyrektoriatu stanął Semen Petlura, ataman, hetman wojska Republiki. Człowiek ten szukał sojuszu z Polską i zgadzał się na pozostanie przy Polsce ziem Galicji Wschodniej, czyli dawnej Rusi Halickiej. Komuniści chcieli, żeby Ukraina była jedną z Republik Rosji Sowieckiej.

W dniu 21 kwietnia 1920 roku, został podpisany układ pomiędzy rządem polskim i ukraińskim Dyrektoriatem o wspólnej walce przeciwko Rosji.<sup>12</sup> Armia bolszewicka, nazwana oficjalnie Armią Czerwoną rozbiła właśnie kontrewolucyjnego generała Denikina i Semen Petlura sądził, że zaraz zwróci się ona przeciwko Kijowowi. Prosił J. Piłsudskiego o pomoc. Ten wysłał do Kijowa Wojsko Polskie, znowu dowodzone przez gen. Śmigłego - Rydza.

W dniu 7 maja 1920 roku, wojsko polskie i ukraińskie weszło do Kijowa, gdzie S. Petlura powołał rząd Mazepy. Ale ta akcja nie wywołała entuzjazmu Ukraińców, mających uprzedzenia do Polaków. W pierwszych dniach czerwca Armia Czerwona rozpoczęła na Ukrainie ofensywę przeciwko armii polskiej i Semenowi Petlurze. Zostały także zgromadzone wielkie jej siły na Białorusi, w okolicy Mińska. Siły Polaków zostały już wyczerpane. 10 czerwca rozpoczęły odwrót z Kijowa. Wnet odwrót zmienił się w paniczną ucieczkę. Na początku lipca rozpoczęli uderzenie na Wojsko Polskie, będące jeszcze w Mińsku bolszewicy zgrupowani poza Mińskiem, dowodzeni przez Michaiła Tuchaczewskiego. Mieli oni zdobyć Warszawę. Na południu na Lwów, kierowała się konna armia gen. Budionnego. Komunistyczna propaganda głosiła, że po trupie Polski wiedzie bolszewicka droga do rewolucji wszechświatowej. M. Tuchaczewski zażądał od Polski wycofania jej wojska poza Bug, zmniejszenia go z prawie milionowej liczby do 50 tysięcy, oddania Rosji sprzętu zdemobilizowanych oddziałów, zaprzestania produkcji broni i uzyskania eksterytorialności linii kolejowej Wołkowysk - Grajewo. Żądania te niby uznające niepodległą Polskę, tak by ją osłabiły, że stałaby się ona *zaraz* łatwym łupem rewolucji komunistycznej.<sup>13</sup>

Zdobycie Kijowa, na początku maja wywołało wielką radość u większości Polaków. Józefowi Piłsudskiemu wręczono uroczyste w Warszawie buławę marszałkowską. Ale późniejsze walki z bolszewikami, dramatyczne ucieczki polskich żołnierzy i szybkie postępy Sowieców wzbudziły wśród patriotów grozę. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że świeżej niepodległości Polski grozi niebezpieczeństwo, że w razie opanowania ziem polskich przez Rosjan, ziemie te staną się częścią Rosji Sowieckiej. Dowiedziano się, że Feliks Dzierżyński, Ju-

12. Wojciech Roszkowski, op. cit. s. 25.

13. Tamże s. 26.

lian Marchlewski i inni komuniści, będący także komunistami rosyjskimi, przebywający w Rosji i pracujący tam na rzecz rewolucji, utworzyli w Białymstoku, po zdobyciu go przez bolszewików, "Polrewkom" czyli Polski Komitet Rewolucyjny, mającym być rządem polskiej republiki sowieckiej. Odezwy Komitetu zapowiadały tworzenie Polski Ludowej. Polski bez obszarników i kapitalistów. Podobnie w Tarnopolu, w byłej Galicji Wschodniej, tamtejsi komuniści zorganizowali Galicyjski Komitet Rewolucyjny, głoszący utworzenie z całej byłej Galicji austriackiej, czyli z południowej Małopolski Galicyjskiej Republiki Radzieckiej. Komitety Rewolucyjne, powstające tam w miastach i wsiach, terroryzowały Polaków. Władze komunistyczne niosły im całe morze cierpień fizycznych i psychicznych.

W obliczu widma komunizmu i utraty uzyskanej niepodległości prawie cały naród polski rzucił się rozpaczliwie do walki. W końcu lipca w bardzo ciężkiej sytuacji, Sejm Ustawodawczy powołał Radę Obrony Państwa, złożoną z przedstawicieli wszystkich ważniejszych partii politycznych. Przewodniczącym tej Rady był marszałek Józef Piłsudski, a jego zastępcą został Wincenty Witos, przywódca PSL "Piast", mianowany także przewodniczącym rządu. Rada Obrony Państwa, Rada Ministrów, duchowni oraz ludzie z innych stanów społecznych i instytucji apelowali do narodu o podjęcie energicznej obrony zagrożonej Ojczyzny. Powoływano mężczyzn do regularnej armii i stworzono osobną Armię Ochotniczą o charakterze pomocniczym wobec armii regularnej. Organizowano wojewódzkie powiatowe i parafialne Komitety Obrony Państwa, a także Fundusz Obrony Narodowej. Patriotcy wstępowali do Armii i składali na fundusz swoje najdroższe pamiątki rodzinne, obrączki ślubne, klejnoty. Pewnego poparcia i pomocy udzieliła Polsce Francja. Jednak Niemcy i Czechosłowacja, ciągle wrogo ustosunkowani wobec naszego kraju, utrudniali dopływ niewielkiej nawet pomocy. Rosjanie otaczali już Warszawę i byli pod Lwowem. Józef Piłsudski wybrał jeden z opracowanych planów walki.

Wśród Polaków uczestniczących już w końcu 1918 roku w walkach o Lwów, w walkach o Wileńszczyznę, w Powstaniach Śląskich, a może i w Powstaniu Wielkopolskim, wyprawie do Kijowa i w wojnie obronnej z 1920 roku, brali udział kolbuszowianie. Byli oni oficerami, a najwięcej prostymi żołnierzami, pragnącymi służyć Ojczyźnie. Nie znamy wszystkich ich nazwisk, nazwisk tych, co przeżyli trudy wojenne i tych, co ich nie przeżyli, co oddali Polsce swoje młode życie.

Oficerami służby stałej, wojskowej w II Rzeczypospolitej pochodzenia legionowego, czyli takimi, którzy rozpoczęli służbę w 1914 roku w Legionach Polskich i poszli do Wojska w chwili jego powstania w 1918 roku czy na początku 1919 r, byli: Władysław Ciepeliowski, urodzony w Dzikowcu koło Kolbuszowej, związany w późniejszych latach życia z Sokołowszczyzną, Władysław Michał Dec, z Kolbuszowej, Władysław Grębski z Majdanu, Augustyn Gruszka z Werynii, Karol Hodała z Sokołowa, Jan Maciąg z Hadykówki. Michał Magda z Trzęsówki, Marcin Pasierb, Stanisław Pasierb i Władysław Pasierb, kuzyni, z Sokołowa. Ludwik Piękoś z Sokołowa, Jan Pudełek z Sokołowa, Franciszek Sakowski z Sokołowa, Paweł Sito z Dzikowca. Władysław Wąsowicz z Kolbuszowej Dolnej i Jan Wyrzykowski z Dzikowca. Z wymienionych osób Jan Piękoś, porucznik czy kapitan Władysław Wąsowicz i nie wymieniony dotąd Jan Pasierb z Sokołowa zginęli w działaniach wojennych 1920 r., na Wołyniu. Jan Pasierb był uczniem rzeszowskiego Gimnazjum. Nazwisko jego razem z nazwiskiem Ludwika Piękoś, przedstawia tablica, wykonana w II Rzeczypospolitej, ku pamięci uczniów

Gimnazjum w Rzeszowie, poległych podczas I wojny światowej i wojny polsko - bolszewickiej, za wolność Polski. Tablica umieszczona jest na ścianie wojskowego kościoła garnizonowego przy ul. Buczka w Rzeszowie. Z wymienionych mężczyzn, byłych legionistów, Augustyn Gruszka doszedł w II Rzeczypospolitej, do stopnia pułkownika, a po II wojnie światowej uzyskał w Londynie, stopień generała. Władysław Ciepiewski, Władysław Michał Dec i Karol Hodała byli we wrześniu 1939 roku podpułkownikami, pozostali doszli do stopnia kapitana.

Oficerem - legionistą w Wojsku Polskim w latach 1919 - 1920 był także Ignacy Dec z Sokołowa, z wykształcenia nauczyciel, późniejszy kierownik szkół. Został on zamordowany w 1940 roku w początkach II wojny światowej, tak jak podpułkownicy Władysław Ciepiewski, Karol Hodała, kapitanowie Jan Maciąg i Paweł Sito i inni oficerowie z powiatu kolbuszowskiego, przez władze bezpieczeństwa Rosji Sowieckiej w ramach zbrodni tych władz, na oficerach polskich, noszącej wspólnie miano - Katynia.

Legionistami - podoficerami w Wojsku Polskim w czasie ustalania granic II Rzeczypospolitej, byli Kazimierz Kaczor z Kolbuszowej Dolnej i Aleksander Łuszczki z Sokołowa. Może byli podoficerami i inni, ale nie są znani. Natomiast wiadomo, że jako prosty żołnierz, podobno były legionista, został śmiertelnie ranny w walkach pod Warszawą z 1920 roku, Michał Śledziona z Ostrów Tuszowskich. Zmarł w szpitalu wojskowym, co jest odnotowane przy jego metryce chrztu. Wysokie odznaczenie, nadane mu pośmiertnie, nosiła jego matka.

Nieznani są wszyscy kolbuszowianie, oficerowie i podoficerowie byłej armii austriackiej, który przeszli do odrodzonego Wojska Polskiego u zarania jego dziejów. Wiadomo, że wstąpił do niego, na początku 1919 roku w randze porucznika, Jerzy Maria hrabia Tyszkiewicz, potomek właścicieli miasta Kolbuszowa, właściciel kolbuszowskiego majątku ziemskiego, zamieszkały w pałacu w Weryni. Wstąpił w Krakowie do 8 pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego i służył w nim do 1921 roku. W dwadzieścia cztery lata później zmarł jako więzień w Rosji Sowieckiej.

Oficerem w armii austriackiej, a potem pułkownikiem w W. P. był Piękoś o nieznanym imieniu. Takim oficerem chociaż niższym stopniem był Władysław Dec z Sokołowa, major W. P., oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z okresu II wojny światowej, uczestnik walk o Narwik w Norwegii. Sokołowianie bardzo szanują jego pamięć. Nazwali jego nazwiskiem jedną ze swoich ulic.

Podoficerem Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, który służbę wojskową rozpoczął w armii austriackiej, potem zaś przeszedł tułaczy szlak *przez* Bałkany, Odessę i Rumunię, w dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego - był Kazimierz Józef Dudziński. Innym znanym podoficerem służby stałej, pochodzącym także z armii austriackiej, był z Kolbuszowej Edmund Gorzkowski. Może takich mężczyzn było więcej, ale nie zostali zapamiętani.

Na początku 1919 roku wstąpił do Wojska Polskiego, w powiecie kolbuszowskim, szereg młodych mężczyzn, dorosłych w czasie I wojny światowej i posiadających wykształcenie średnie. Wybrali oni stałą służbę wojskową, zamiast pracy cywilnej. Zostali w niej oficerami. Z miasta Kolbuszowa byli to: Tadeusz Jan Chodorowski, który do września 1939 roku, uzyskał stopień majora, Roman Drewnicki, Józef Mytych, Władysław Niezgoda, Franciszek Skowroński oraz Karol Skowroński. Wszyscy, poczynając od Romana Drewnickiego zostali kapitanami. Mjr. Tadeusz Jan Chodorowski zginął w walce z Niemcami we wrześniu 1939 roku.

Z licznych młodych mężczyzn z Kolbuszowej, którzy w latach 1919 - 1920 byli

regularnymi polskimi żołnierzami, biorącymi udział w wojnie z bolszewikami, autorka pracy знаła i wysłuchiwała wspomnień - Stanisława Wincentego Dudzińskiego, Józefa Dziuby z Kolbuszowej Dolnej, Piotra Dziuby z Kolbuszowej Górnej i Stanisława Rybaka, osiedlonego w Kolbuszowej.

Stanisław Wincenty Dudziński, syn Henryka, urodzony w 1899 roku, fryzjer męski, odznaczył się w walkach w 1920 roku i dostał za to później, *Krzyż Niepodległości*. Dostał także w drodze wyróżnienia, pracę listonosza. Zginął on bez śladu jako osoba cywilna w czasie ucieczki przed Niemcami za San we wrześniu 1939 roku. Nie wiadomo, czy zginął w drodze, czy dostał się do niewoli sowieckiej. Jakiś Stanisław Dudziński zginął w maju 1944 roku, w bitwie pod Monte Cassino we Włoszech i synowie Stanisława Wincentego Dudzińskiego z Kolbuszowej liczą, że zginął tam ich ojciec. Jednak data urodzin Stanisława Dudzińskiego, poległego pod Monte Cassino, podana przez Melchiora Wańkowicza w książce "Monte Cassino", nie *zgadza* się z datą urodzin Stanisława Wincentego Dudzińskiego z Kolbuszowej.

Józef Dziuba z Kolbuszowej Dolnej dostał się pod Kijowem do niewoli sowieckiej, w której spędził trzy lata. Mówił po latach, że widział tam w ciągu tych trzech lat, tyle okropnych scen, że człowiek mógł zwariować. Piotr Dziuba także uciekał spod Kijowa, a potem walczył pod Radzyminem. Został tam ranny, a później także otrzymał *Krzyż Niepodległości*. Obydwaj Dziubowie, Stanisław Rybak i wielu innych obrońców II Rzeczypospolitej, spoczywają na kolbuszowskim cmentarzu.

Autorce pracy wiadomo jest, że spośród regularnych żołnierzy - kolbuszowian, którzy brali udział w 1920 roku w obronie niepodległości Polski, zginęli wówczas - Waław Markusiewicz i Wojciech Markusiewicz. Zgon Waława, syna Jana, rzemieślnika i Anny Koczoń, urodzonego w 1899 roku, jest zapisany w "Liście Strat Wojska Polskiego z lat 1919 - 1920", na 540 stronie tej listy. Lista znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Uwaga, zapisana przy nazwisku Waława Markusiewicza głosi, że był on szeregowcem w Batalionie Zapasowym Wojsk Wartowniczych i Etapowych i że zmarł we Lwowie w marcu 1920 roku. Wojciech Markusiewicz *nie jest wymieniony na "Liście Strat"*. Wspominali go tylko z żalem, jego krewni.

Z Kolbuszowej po powstaniu wolnej Polski, wyjechali niektórzy urzędnicy, a na ich miejsce przybyli nowi. W wydawanej tutaj w 1934 r., gazecie regionalnej pod tytułem "Wiadomości Kolbuszowskie", której nieliczne numery zachowały się w bibliotekach, czy muzeach, czytamy, że w 1919 roku zamieszkał w Kolbuszowej Władysław Szumski, lekarz powiatowy, razem ze swoim ojcem, Dyzmą Szumskim i że p. Dyzma Szumski, zainteresowany sprawami wychowania młodzieży w duchu chrześcijańskim i narodowym, założył tutaj Towarzystwo Młodzieżowe "Ojczyzna" i przewodniczył mu. Towarzystwo to mobilizowało młodych kolbuszowian w lecie 1920 roku w chwili strasznego zagrożenia świeżo odzyskanej polskiej niepodległości, do działalności na rzecz jej obrony. Do działalności tej stanęli także i starsi obywatele, prawie ci sami, którzy pracowali w czasie I wojny światowej, w Powiatowym Komitecie Narodowym, na rzecz Legionów Polskich.

Nie powstał nigdy spis mężczyzn z powiatu kolbuszowskiego, służących w 1920 roku w regularnym Wojsku Polskim, którym wypadło brać udział w ówczesnych walkach o Polskę. Zachował się natomiast opis działalności Powiatowego Komitetu Obrony Państwa, utworzonego w Kolbuszowej w odpowiedzi na wezwanie warszawskiej Rady Obrony Państwa oraz zachował się opis młodych



kolbuszowian, którzy wstąpili wtedy, jako ochotnicy albo do regularnego Wojska Polskiego, albo do Armii Ochotniczej, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera, spełniającej rolę pomocniczą wobec wojska regularnego.

Na wieść o klęsce wyprawy polskiej do Kijowa, o marszu na Polskę potęgi bolszewickiej, o utworzeniu w Warszawie Rady Obrony Państwa i wzywaniu przez nią Polaków do organizowania wojewódzkich powiatowych i parafialnych Komitetów Obrony Państwa, dr Jan Antoni Ernest Hupka, marszałek powiatu kolbuszowskiego, zaraz powołał do życia w Kolbuszowej Powiatowy Komitet Obrony Państwa, nazywany także Powiatowym Komitetem Narodowym, który podjął akcję współdziałania na rzecz obrony zagrożonej Ojczyzny, zbieranie pieniędzy i innych datków, a przede wszystkim werbowanie ochotników do wojska. Wiadomości o tych sprawach czerpiemy dzisiaj z dwóch pisanych źródeł. Jednym źródłem jest "Sprawozdanie Komitetu Obrony Państwa na Powiat Kolbuszowski z roku 1920", znajdujące się w "Księdze Pamiątkowej - Obrona państwa w 1920 roku", wydanej w II Rzeczypospolitej przez Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej i przez Obywatelski Komitet Obrony Państwa. Księga znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Drugim źródłem są artykuły, wspominające udział kolbuszowian w walce o niepodległość Polski, pisane przez kolbuszowskich inteligentów, wydrukowane w kilku numerach gazetki "Ziemia Kolbuszowska" z 1939 roku.

"Sprawozdanie Komitetu Obrony Państwa na Powiat Kolbuszowski z 1920 roku" głosi:

"Komitet Obrony Państwa na powiat Kolbuszowski województwa krakowskiego zawiązał się w dniu 11 lipca 1920 roku. W skład jego weszli: dr Jan Hupka, marszałek powiatu, przewodniczący, Bronisław Dietl, starosta jako pierwszy zastępca przewodniczącego, dr Władysław Szumski, fizyk jako drugi zastępca przewodniczącego, Władysław Dobrowolski i Antoni Szajnar jako sekretarze, Marcin O Siniak, skarbnik oraz członkowie: Dyzma Szumski, Henryk Welfe, inspektor szkolny, Edmund Kielbiński - naczelnik Urzędu Skarbowego, Roman Dec - przemysłowiec, Agenor Burkiewicz - urzędnik, Stanisław Pomorski - burmistrz, Stanisław Gawron - urzędnik, Stanisław Jabłoński - mieszczanin, Stanisław Waleszczyński - mieszczanin, Michał Fryc - rolnik, Wilhelm Dudek - leśniczy, ks. Stanisław Stępień - proboszcz z Majdanu, ks. Wojciech Parys z Dzikowca, ks. Melchior Zapała - proboszcz z Cmolasu, Wilhelm Koczon - mieszczanin, Władysław Zach - restaurator, Stanisław Chodkiewicz - urzędnik, Dudziński, Lejzor Majer, Salomon Sonntag, Mendel, Spielman, dr Józef Gocal - adwokat, dr. Wilhelm Rabinowicz - adwokat, Paweł Lassota - urzędnik, Ignacy Łukaszewicz - kierownik Szkoły Żeńskiej, Gabriel Jarosz - rolnik z Kupna, Kirschenbaum i W. Wein.

We wszystkich gminach powiatu zawiązano Komitety Propagandy Pożyczki Odrodzenia i stworzono Parafialne Komitety Obrony Państwa. Staraniem Komitetu Obrony Państwa na Powiat Kolbuszowski urządzono w powiecie siedemnaście wieców, na których propagowano i zapisywano datki na pożyczkę państwową, wzywano do wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej, zachęcano do składania ofiar na rzecz pomocy dla żołnierza, budzono ruch patriotyczny i narodowy. Na każdym wiecu było paręset słuchaczy. Wszędzie panował wśród nich nastrój przychylny. Koszty propagandy pokryto środkami prywatnych osób, które dostarczały podwód, posiłków. Agitacji antypaństwowej w tutejszym powiecie na ogół nie było. Jedynie poseł Dąbał rozesłał gazetę "Jedność", w której nawoły-

wał do nie wstępowania do wojska i do popierania Rosji Sowieckiej. W sprawie tej Komitet odniósł się do czynników miarodajnych.

Przez swoją propagandę Komitet przyczynił się do zorganizowania miejscowego Oddziału Towarzystwa Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK). Na jego członków zapisały się 252 osoby. Od czasu rozszerzenia działalności przez Komitet znikła w powiecie dezercja z wojska, zgłosiło się do wojska osiemdziesięciu trzech ochotników, których wysłano do 17 pułku piechoty w Rzeszowie. Wyekwipowano ich własnym kosztem. Na pożyczkę Odrodzenia złożono w całym powiecie, dziewięć milionów marek.

Sprawozdanie kasowe Komitetu wykazuje następujące cyfry:

Wpływy: Ofiary na Obronę Państwa - 83.621 marek, na Górny Śląsk - 289 fenigów za sprzedane odznaki - 113.000 marek, datki ze zbiórek ulicznych, od instytucji miejscowych - 244,494 mk. Ogółem wpływy - 441.115 marek 28 fenigów.

Wydatki: pomoc szpitalna - 1500 mk, wyekwipowanie ochotników - 11.408 mk, pomoc dla żołnierza zdrowego - 11.610mk, Komitetowi Obrony Państwa w Rzeszowie - 10000 mk, Polski Biały Krzyż w Warszawie - 10000 mk, pomoc dla ochotników po powrocie z frontu - 39.103 mk, 28 fenigów<sup>T</sup>, Towarzystwo Obrony Kresów Wschodnich w Krakowie - na obronę Śląska - 353.871 mk. Porta od przesyłek - 2.633 mk. Ogółem wydatki - 441,115 mk, 28 fenigów " ...

Oprócz ofiar w gotówce zebrano: karabinów ręcznych - 4, innych rekwizytów - 50, naboju karabinowych 180, bagnetów - 7. Rzeczy te oddano Komendzie Uzupelniającej 17 p. p. Komitety po gminach zbierały datki w naturze i wysyłały je wprost do stacji posiłkowych w Rzeszowie".

Autor powyższego sprawozdania nie podpisał się. Był nim, na pewno Władysław Dobrowolski, sekretarz kolbuszowskiego Wydziału Powiatowego.

Autorem artykułów, przypominających wkład kolbuszowian w obronę Polski w 1920r., zamieszczonych w gazetce pt. "Ziemia Kolbuszowska" z 1939 roku, w dziewiętnastą rocznicę wydarzeń, był Adam Ozimek, kolbuszowianin, urodzony w 1901 r., pracownik, w II Rzeczypospolitej, Wydziału Powiatowego, który zmarł w czasie II wojny światowej w 1942 roku, jako więzień w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Napisał on także o powstaniu w dniu 11 lipca 1920 roku, Powiatowego Komitetu Obrony Państwa, nazywając ten Komitet, Komitetem Obrony Narodowej. Wymienił cztery jego sekcje organizacyjne i ich członków. Członkami I Sekcji, Sekcji Werbunkowej byli: Bronisław Dietl, starosta powiatowy, przewodniczący Roman Dec, przemysłowiec, Agenor Burkiewicz, urzędnik sądowy, Stanisław Gawron, Stanisław Jabłoński, masarz, Władysław Dobrowolski, Henryk Welfe, inspektor szkolny, Edmund Kiełbiński, naczelnik Urzędu Skarbowego. Marcin Osiniak, przemysłowiec. Henryk Augustynowicz, student leśnictwa. Edmund Winiarski, dr Władysław Szumski, Jan Pomorski, rzemieślnik, Stanisław Waleszczyński, rzemieślnik i Michał Fryc.

II Sekcja była Sekcją Propagandy. Przewodniczył jej Henryk Welfe, ale piszący nie podał jej członków.

III Sekcja była Sekcją Opieki nad Żołnierzem. Przewodniczył jej Wilhelm Dudek, naczelnik Sądu, a członkami byli: ks. Stanisław Stępień, ks. Melchior Zapała, Wilhelm Koczoń, masarz, Władysław Zach, Stanisław Chodkiewicz, urzędnik skarbowy, Feliks Dudziński, rzemieślnik, Lejzor Majer, Salomon Sonntag, Mendel Spielman, kupcy i dr Wilhelm Rabinowicz, adwokat.

IV Sekcja była Sekcją Finansową. Przewodniczył jej Marcin Osiniak, a należeli do niej: Paweł Lassota, urzędnik ze Starostwa, Ignacy Łukaszewicz, kie-

równik Szkoły Żeńskiej. Edmund Kiełbiński, Jarosz Gabriel, rolnik, Karol Januszewski, kowal, Władysław Zach, restaurator, Kierschenbaum i Wein (Żydzi), kupcy.

Komitet wydał odezwę, wzywającą wszystkich mieszkańców z powiatu, zdolnych do noszenia broni, do wpisywania się na listę ochotników do Armii lub na listę Straży Bezpieczeństwa. Lista znajdowała się w biurach Wydziału Powiatowego. Zwrócił się do wszystkich mieszkańców powiatu, do zwierzchności gminnych i instytucji finansowych o uchwalenie subwencji do urzędów parafialnych i kierowników szkół o składanie datków na uposażenie Armii Ochotniczej. Mówił o wielkiej potrzebie Polski, o tym, że wszelkie uprzedzenia muszą odejść na bok i wszyscy Polacy, od biur, od warsztatów i od roli mogą pomagać zagrożonej Ojczyźnie.

Na pierwszy apel Komitetu zgłosiło się natychmiast, według słów Adama Ozimka, trzydziestu pięciu ochotników. Byli to przeważnie uczniowie gimnazjalni w wieku 17 - 19 lat, urzędnicy, rzemieślnicy i robotnicy, członkowie Towarzystwa "Ojczyzna" i członkowie "Sokoła". Wyjazd tych pierwszych ochotników do koszar wojskowych w Rzeszowie odbył się w dniu 18 lipca tego pamiętnego, 1920 roku. Zostali oni uroczystie pożegnani. Wzięli udział, razem z członkami Komitetu Obrony Państwa, w uroczystym nabożeństwie w Kościele, w pełnym rynsztunku bojowym, potem przedefiladowali przed frontem przedstawicieli miejscowych władz, do budynku "Sokoła", skąd po zaopatrzeniu w prowiant, odjechali furmankami do rzeszowskich koszar. Tam zostali skierowani do różnych jednostek wojskowych.

Szesnastu mężczyzn z tego pierwszego, ochotniczego oddziału z 1920r., dostało się do Brygady Syberyjskiej gen. W. Czumy i brało udział w jej walkach.

Byli to:

Augustynowicz Henryk, syn urzędnika sądowego, urodzony w Kolbuszowej w 1898 roku, absolwent gimnazjum, który został plutonowym w W. P. Po wojnie pracował jako leśniczy w majątku Jana Hupki. W czasie II wojny światowej był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego.

Augustyn Paweł z Kolbuszowej Górnej,

Chodorowski Marian, urodzony w Kolbuszowej w 1891 roku, rzemieślnik potem aktywista społeczny

Cioma Feliks, uczeń gimnazjalny z Kolbuszowej. W działaniach wojennych dostał się do niewoli rosyjskiej. Później pracował jako sekretarz kolbuszowskiej gminy.

Chomań Leon, uczeń gimnazjalny.

Dudziński Eugeniusz, syn Adama, mistrza szewskiego, uczeń gimnazjalny. Był ranny w walce. Potem pracował jako nauczyciel w powiecie Ostrołęka i tam zmarł.

Jabłoński Michał, rzemieślnik. Był ranny w nogę.

Kiełbiński Kazimierz, uczeń gimnazjalny, syn Edmunda, naczelnika Urzędu Skarbowego. Dostał się do niewoli rosyjskiej i zmarł młodo, w kilka lat po powrocie z niej.

Niezgoda Stanisław z Weryni, uczeń gimnazjalny. Potem został leśnikiem i pracował w powiecie kolbuszowskim. Żył w latach 1904 - 1981.

Osiniak Adam, syn Marcina, aktywisty społecznego, urodzony w Kolbuszowej, uczeń gimnazjalny. Potem pracował jako leśnik na Kresach Południowo - Wschodnich i został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich we wrześniu 1939 roku.

Paduch Władysław,

Różanecki Stanisław - uczeń gimnazjalny z Krakowa, brat wojewody lwowskiego, który przyjechał do Kolbuszowej na wakacje do mieszkającej tutaj jego siostry. Był także harcerzem i kontaktował się z harcerzami kolbuszowskimi. Zaciągnął się z nimi jako ochotnik i zginął, miesiąc później, 18 sierpnia 1920 roku, w bitwie pod Brustnowcami. A. Ozimek napisał przy tym nazwisku; "Cześć Jego Pamięci",

Winiarski Edward, wspomniany już powyżej w niniejszej pracy kolbuszowianin, urodzony w 1892 roku, był podoficerem armii austriackiej i sierżantem armii polskiej, także jednym z organizatorów w Kolbuszowej 2 listopada 1918 roku organów władzy polskiej. W 1920 r., dostał się do niewoli rosyjskiej, ale koledzy go z niej wyswobodzili. Pracował jako urzędnik. Zmarł w Kolbuszowej w 1983 roku.

Winiarski Eugeniusz, brat Edwarda, abiturient gimnazjalny. Potem urzędnik pocztowy, na Pomorzu, tam zmarł. Do potomków jego należy obecna aktorka Winiarska.

Wilczek Stanisław, uczeń gimnazjalny, syn leśniczego Jerzego Tyszkiewicza, późniejszy leśniczy poza Kolbuszową.

Ziółkowski Bolesław z Kolbuszowej Dolnej, potem posterunkowy Policji Państwowej. Żył w latach 1902 - 1985.

Po dniu 1 lipca 1920 r., do Komitetu Obrony Państwa na Powiat Kolbuszowski zgłosili się nowi ochotnicy. Akcja werbunkowa trwała do 28 sierpnia. Wszyscy zostali odesłani do Rzeszowa i wcieleni do oddziałów wojskowych. Warte podziwu jest, że ówczesne władze wojskowe przyjmowały ochotników, miały dla nich mundury i broń. Nie było tego dla ochotników, zgłaszających się do W. P., dla obrony Polski, we wrześniu 1939 roku, co pamiętają Polacy, którzy przeżyli II wojnę światową. Ale przede wszystkim warte podziwu są patriotyzm i ofiarność ochotników, spieszących na obronę zagrożonej niepodległości Ojczyzny.

Adam Ozimek podał w "Ziemi Kolbuszowskiej" z 1939r., nazwiska następnych, po wymienionej szesnastce, ochotników do wojska z 1920r. Autorka pracy, ułożyła je według alfabetu. Oto one:

Bąkaj Jan - z Ranizowa

Baracz Jan z Komorowa

Batko Marian z Kolbuszowej,

Białek Józef z Huciska,

Blicharz Józef z Jagodnika,

Burek Jan z Kolbuszowej Dolnej,

Cebula Jan z Kolbuszowej Górnej,

Chodkiewicz Lesław z Kolbuszowej,

Cibicki Franciszek z Kolbuszowej,

Czajkowski Stanisław z Trzęsówki (był w niewoli rosyjskiej),

Czwiot Antoni z Cmolasu,

Dec Józef z Kolbuszowej - starszy (ten sam, co był ochotnikiem do Legionu Wschodniego, a w listopadzie 1918r. współdziałał z twórcami "Republiki tarnobrzeskiej". W 1939r. był właścicielem pensjonatu w Zakopanem), Józef Dec - młodszy, syn Romana, uczeń gimnazjalny, potem leśniczy, zmarły, po II wojnie światowej w Kolbuszowej, Dobrowolski Adam z Kolbuszowej.

Dudziński Feliks z Kolbuszowej <sup>14</sup>,  
 Frysztak Wojciech z Weryni,  
 Gdula Jan z Raniżowa, GIL JÓZEF z Kolbuszowej Górnej,  
 Górecki Jan z Raniżowa,  
 Grosiak Józef z Majdanu,  
 Grosiak Piotr z Majdanu,  
 Iskra Jan z Krzątki,  
 Kot Stanisław z Kolbuszowej, który zginął w działaniach wojennych, (urodził się on w 1893r. w Kolbuszowej, jako syn Jana murarza i Katarzyny Miś. Został w lipcu 1920r., szeregowcem w jakiejś 4 kompanii. Zgon jego, który nastąpił pewnie w wyniku odniesionych ran, w dniu 11 grudnia 1920r., jest zanotowany w "Liście strat Wojska Polskiego z lat 1919-1920".  
 Kret Ludwik z Bukowca,  
 Klubek Jan z Kolbuszowej Górnej.  
 Kubik Stanisław z Kolbuszowej Dolnej,  
 Kula Michał z Sokołowa,  
 Kulig Tomasz z Kolbuszowej Górnej,  
 Kuna Michał z Przedbórz,  
 Lassota Marian z Kolbuszowej, służył w Batalionie Wartowniczym w Krakowie, potem został nauczycielem w powiecie Łomża,  
 Lenart Franciszek z Kolbuszowej, rzemieślnik,  
 Lenart Piotr z Kolbuszowej Górnej,  
 Lubach Ludwik, z Cmolasu,  
 Łagowski Piotr z Ostrów Tuszowskich,  
 Majewski Michał z Brzostowej Góry,  
 Mazur Józef z Hadykówki,  
 Mruczek Józef z Cmolasu,  
 Mruczek Wojciech z Cmolasu,  
 Mytych Stanisław z Weryni,  
 Noga Jan z Kolbuszowej Dolnej,  
 Nowosielski Michał z Kolbuszowej,  
 Ogonek Bronisław z Kolbuszowej (był później urzędnikiem w starostwie i zmienił nazwisko na Orczyński),  
 Olszowy Jan z Kolbuszowej Górnej,  
 Olszowy Józef, uczeń gimnazjalny z Kupna,  
 Olszowy Paweł z Zapola,  
 Opaliński Jan z Kolbuszowej,  
 Ozimek Adam z Kolbuszowej Górnej, (autor artykułów),  
 Ozimek Piotr z Kolbuszowej Górnej,  
 Pajak Piotr z Hadykówki,  
 Parys Jan z Trzęsówki,  
 Rębisz Bartłomiej z Woli Rusinowskiej,  
 Rębisz Paweł z Wilczej Woli,  
 Rogala Stanisław z Kolbuszowej Romański Witold z Kolbuszowej (bliżej nieznan),  
 Salach Franciszek z Kolbuszowej Górnej,  
 Serafin Stanisław z Hadykówki,  
 Siekierski Edmund z Kolbuszowej

14. Feliks Aleksander Dudziński, ojciec autorki niniejszej pracy, żył w latach 1895 - 1957, był rzemieślnikiem i zasłużonym obywatelem miasta Kolbuszowa.

Sikora Stanisław z Kolbuszowej, uczeń gimnazjalny, służył w Batalionie Wartowniczym we Lwowie, potem był urzędnikiem Magistratu we Lwowie,  
Smoleń Józef z Kolbuszowej,  
Smyk Ludwik z Kolbuszowej,  
Smykał Wiesław z Kolbuszowej.  
Stryczek Antoni z Kolbuszowej,  
Szkura Edward z Kolbuszowej, uczeń gimnazjalny, później agronom,  
Szpara Franciszek z Kolbuszowej Górnej,  
Szymański Tadeusz z Kolbuszowej,  
Turek Piotr z Kolbuszowej Górnej,  
Weiss Jan z Kolbuszowej,  
Winiarski Wojciech z Kolbuszowej  
Wlazło Franciszek z Kolbuszowej Górnej,  
Ziętek Franciszek z Hadykówki,  
Ziętek Władysław z Komorowa  
Żmuda Jan z Krzątki.

W lecie 1920 r., Polacy dobrze wypełnili swo obowiązek wobec Ojczyzny. Uratowali niepodległy byt II Rzeczypospolitej. Ówczesne zwycięstwa, okupione życiem tysięcy polskich żołnierzy, zostało nazwane "Cudem nad Wisłą".



## Kolbuszowa i kolbuszowanie w fotografii







1. Rzeczpospolita Polska przed rozbiorami.



2. Fotokopia pocztówki z Kolbuszowej sprzed I wojny światowej



3. Fotokopia pocztówki przedstawiającej wschodnią stronę kolbuszowskiego rynku okresu I wojny światowej i II Rzeczypospolitej.



4. Kolbuszowski rynek w latach 1910-1939. Żydowskie domy w rynku od strony południowej i zachodniej.



5. Inteligenci i aktywiści społeczni z Kolbuszowej w 1910 r.



6. Dwór Jana Hupki w Niwiskach za jego życia.



7. Fotokopia pocztówki z Sokółowa z 1904 r.



8. P. Szymonowicz, wojskowy czy żandarm austriacki z żoną.

9. Marcin Ogonek bogaty kupiec kolbuszowski z rodziną.



10. Klementyna z Wojnickich Augustynowiczowa z dziećmi.



11. Chłopska para małżeńska.



12. Typowy dom mieszczański sprzed I wojny światowej.



13. Budynek T-stwa Gimnastycznego "Sokół" z 1900 r.



14. Józef Rechul w stroju sokolim.





15. Aleksander Winiarski w stroju sokolim.



16. Władysław Skowroński, burmistrz Kolbuszowej.



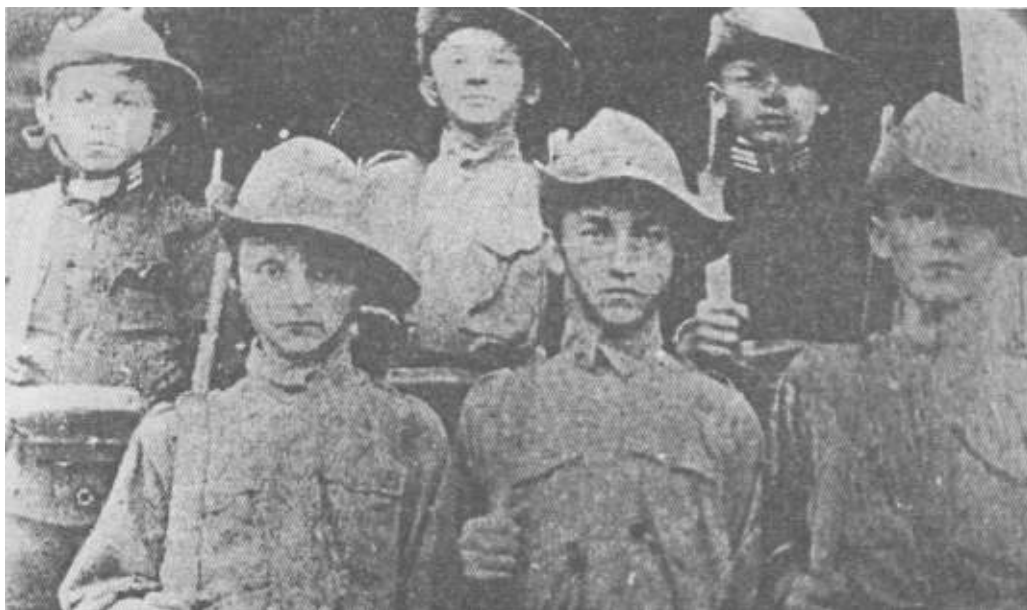
17. Pierwsi kolbuszowscy skauci, w 1912 r.



18. Zdjęcie nauczycieli i uczniów przed "Sokołem" w 1913 roku.



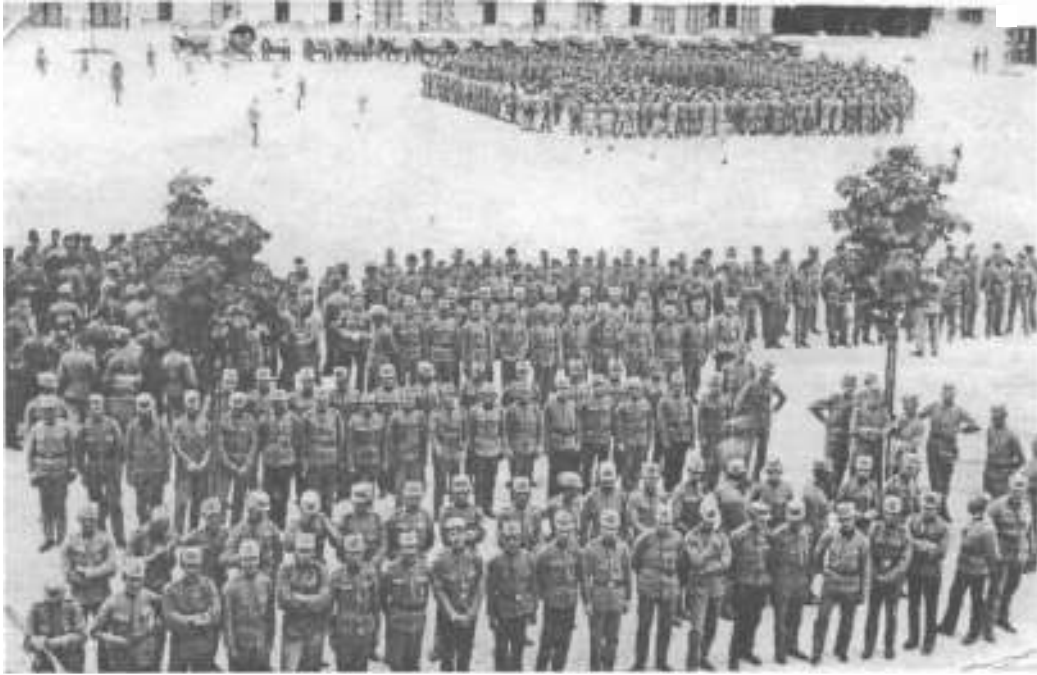
19. Zdjęcie pierwszego pomnika Leopolda Lisa-Kuli z Rzeszowa.



20. Fotokopia zdjęcia gimnazjalistów, będących skautami i członkami, w 1914 roku, polowej drużyny "Sokoła".



21. Dwaj żołnierze z armii austriackiej.



22. Obrazek z życia austriackich wojskowych.



23. Wilhelm Koczoń w armii austriackiej.



24. Mapa przebiegu walk na froncie wschodnim w latach 1914-1916.



25. Marcinowa Ogonkowa z córkami w Słowacji, na uciekinierce przed inwazją rosyjską do Galicji.



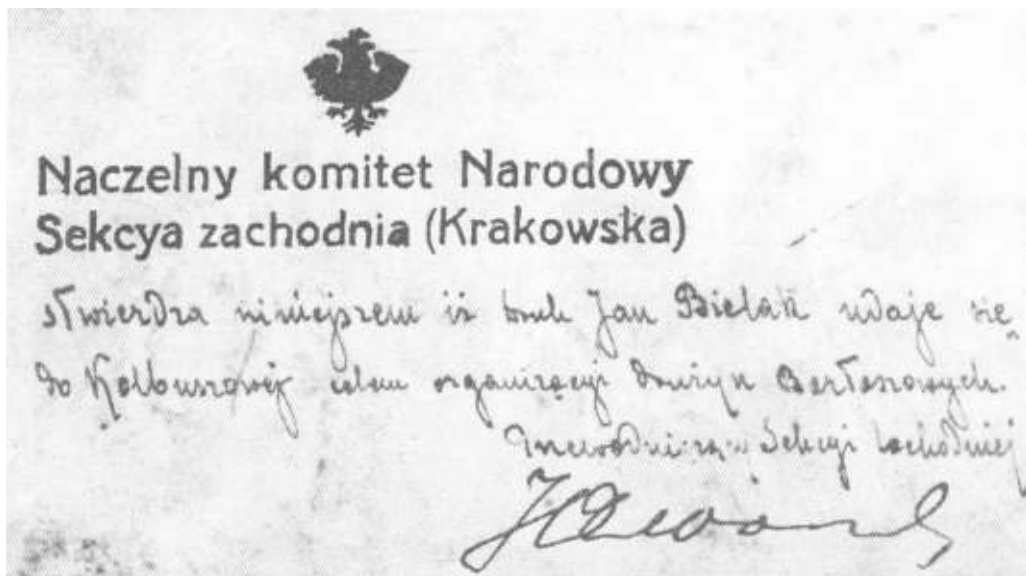
26. Franciszek Skowroński i J. Lechowski przed ziemianką na froncie.



27. Legioniści w okopach na froncie.



28. Kolbuszowscy ochotnicy do Legionu Wschodniego.



29. Pismo NKN do Jana Bielaka w sprawie organizowania Drużyn Bartosowych.





30. Powiększona fotokopia pieczętki legionowego Biura Werbunkowego w Kolbuszowie



31. Jan Bielak w 1922 r.


Warszawa 3 sierpnia 1914

Do Oddziału Kulturowego Komisji Bartoskiej  
Drużyna Bartoskich.

Stosownie do uchwały Komitetu organizacyjnego N.K.K.  
(listy 11 kwietnia) z dnia 3 sierpnia 1914 roku o nadaniu  
jednej organizacyjnej w Kółkach Bartoskich i respo-  
sowalności edukacji Drużyny Bartoskiej oddziału komitetu do  
tego Drużyna Bartoskich w sprawie, w której powołano Drużynę  
organizacyjną: w sprawie nadania finansowego na  
drogę do Państwa w celu i w sprawie powołania komitetu  
do pisania komitetu N.K.K. w Kółkach Bartoskich. Wypowiedzenie  
a także i wydziałem nadawania Drużyny Bartoskiej na  
nazwę w sprawie.

Oddział Kulturowy Komisji Bartoskiej i respo-  
sowalności edukacji Drużyny Bartoskiej N.K.K.  
w sprawie, jak to wynika z listy 11 kwietnia 1914 roku  
Poznań!

Za Komisję  
Józef Piłsudski



K. Piłsudski  
Przewodniczący

32. Pismo do Jana Bielaka od Rady Naczelnej Drużyn Bartoszych.



33. Józef Piłsudski ze sztabem I Brygady Legionów.



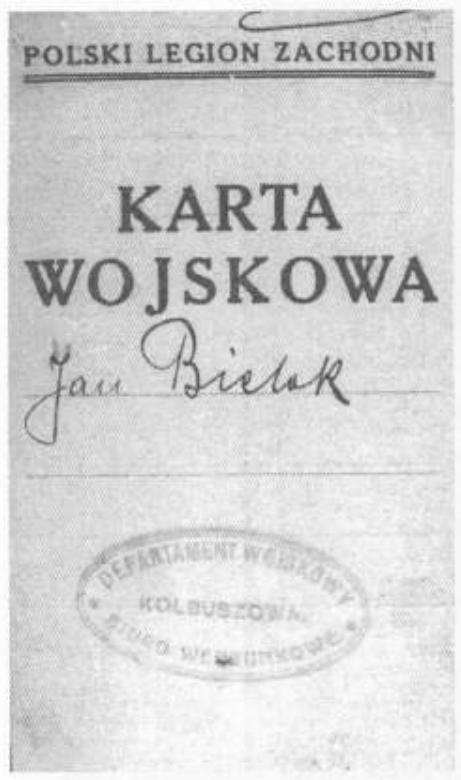
34. Orzełek strzelecki i legionowy noszony na czapkach.



35. Odznaka I Brygady Legionów.



36. Odznaka II Brygady Legionów.




imię i nazwisko	<i>Jan Bielak</i>
urodzony w roku	<i>1886</i>
przynależny (gmina i powiat)	<i>Kolbuszowej</i>
absztyt w c. i k. arkuszy Stracim dr. strażackich dr. bartoszkow. dr. abelich	<i>dr. bartoszkow. 1</i>
stopień (ranga)	<i>podporucznik</i>
szczegółna kwalifikacja	<i>organizacja</i>
wziął do legionu dnia	<i>8 sierpnia 1914.</i>
<p><b>UWAGA:</b></p> <p>1) Komisja werbunkowa wypełni rubrykę 9 i 10 jakoby przez wycięcie stempili; budany, zdolny, i daty poboru oraz rubrykę wzięty na str. 2 przez wycięcie stempili Komisji.</p> <p>2) Kartę odebrać i przechowywać. Kartę wrócić legistom, który przedłoży ją Komendzie.</p> <p>3) Rubryki na str. 3 wypełnia Komenda.</p>	

**Stan służby.**


Przynależność taktyczna:

Rodzaj broni	<i>3</i>
Nr Batalionu	<i>1</i>
Nr Kompanii	<i>1</i>

Stopień wojskowy: *podporucznik*



*Komenda*



37. Fotokopia Legionowej Karty Wojskowej Jana Bielaka.



38. Klepsydra płka Władysława Deca.



39. Augustyn Gruszka jako oficer legionowy.



40. Kazimierz Kaczor w Legionach.



41. Legionowa Karta Wojskowa Kazimierza Kaczora.



42. Dowód jakiegoś odznaczenia Kazimierza Kaczora w II Brygadzie Legionów.



43. Legitymacja Kazimierza Kaczora upoważniająca do noszenia odznaki Internowania.



44. Legitymacja Krzyża Niepodległości Jana Stanisława Korzeniowskiego.



45. Wacław Osiniak jako żołnierz armii austriackiej.





46. Roman Rechul jako gimnazjalista.



47. Roman Rechul jako sanitariusz w Legionach.



48. Fotokopia kartki przysłanej przez Romana Rechulę rodzicom z Legionów.

1915  
 155  
 Ilość kopii  
 Wilhelmowski Pano  
 Jan Rechulski  
 Wolbroszowa  
 Gł. L. Gł. Gł.  
 Gł. Gł.

Kamil Rechulski  
 1915  
 155  
 Ilość kopii  
 Wilhelmowski Pano  
 Jan Rechulski  
 Wolbroszowa  
 Gł. L. Gł. Gł.  
 Gł. Gł.

ZENSUR  
 1915  
 155  
 Ilość kopii  
 Wilhelmowski Pano  
 Jan Rechulski  
 Wolbroszowa  
 Gł. L. Gł. Gł.  
 Gł. Gł.

49. Fotokopie innych stron kartek, przysyłanych rodzicom przez R. Rechulka.



50. Zdjęcie Legionisty Jana Skowrońskiego z kolegami.



51. Zdjęcie legionisty Jana Wyrzykowskiego z przyjaciółmi.



**PRZEWODNICZĄCY KOMITETU  
KRZYŻA I MEDALU  
NIEPODLEGŁOŚCI  
CZYNI WIADOMEM, ŻE ZARZĄDZENIEM  
PANA PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
Z DNIA 9 . X . 1933 ROKU**

**JAN WYRZYKOWSKI  
ZOSTAŁ ODZNACZONY  
KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI  
ZA PRACĘ W DZIELE ODZYSKANIA  
NIEPODLEGŁOŚCI**

**PRZEWODNICZĄCY KOMITETU  
KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI**



53. Władysław Bieniak z Sokołowa.



54. Legionista Ignacy Dec z Sokołowa.



55. Legionista Jan Dostych z Sokołowa.



56. Legionista Aleksander  
Łuszczki z Sokołowa



57. Legionista Franciszek Sakowski  
z Sokołowa.



58. Zdjęcie grupowe legionistów z Sokołowa.



59. Zdjęcie legionisty Stanisława Szczyпка.





60. Legionowa Karta Wojskowa Stanisława Szczypka.



61. Trzecia strona legionowej Karty Wojskowej Stanisława Szczypka.

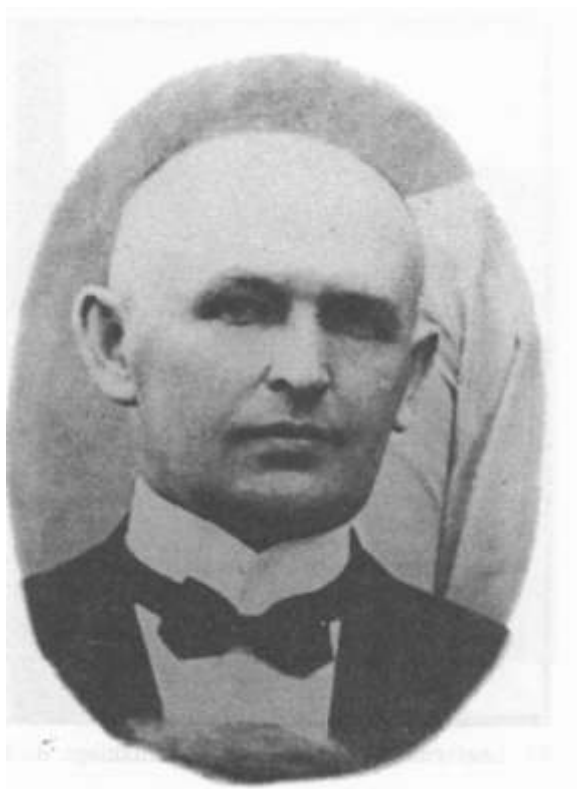


63. Pamiętka Odrodzonej Polski.



64. Henryk Augustynowicz jako żołnierz w 1920r.

65. Płk Piękoś z Sokołowa po cywilnemu





66. Ppor Franciszek Skowroński z Kolbuszowej.



67. Legitymacja Stanisława Dudzińskiego do Medalu Niepodległości.



68. Legitymacja Krzyża Niepodległości Kazimierza Kaczora.



69. Zdjęcie grobów Polaków poległych w walce o odzyskanie niepodległości Ojczyzny



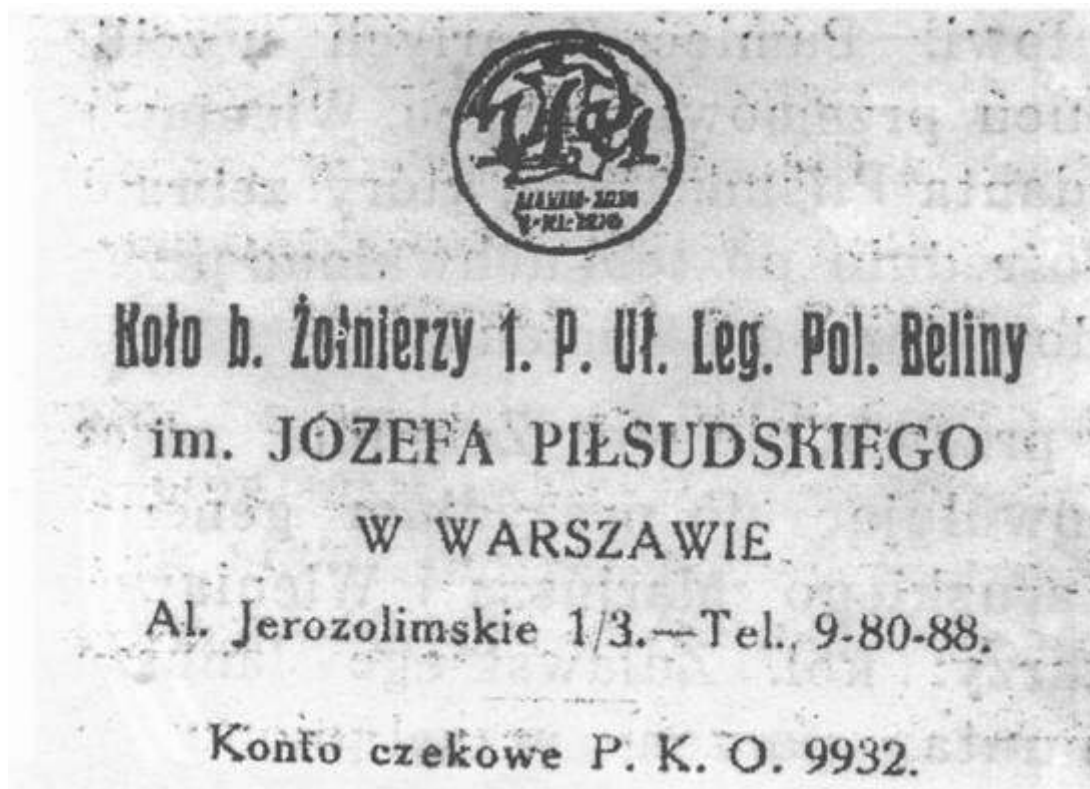
70. Mapa II Rzeczypospolitej  
Polskiej



71. Zdjęcie ślubne Kazimierza  
Józefa Dudzińskiego



72. Tablica pamiątkowa Marszałka Józefa Piłsudskiego z okazji 10 rocznicy wyzwolenia Polski od najazdu bolszewickiego.



73. Koło b. żołnierzy I P. Poi. Beliny.



74. Józef Dec w II Rzeczypospolitej Polskiej.



75. Kazimierz Józef Dudziński w 1979 r.

Ś. † P.

**AUGUSTYN GRUSZKA**

GENERAL

żołnierz 2 Brygady Legionów  
b. szef intendencji DOK6 we Lwowie  
b. szef służby pieniężnej Polskich Sił Powietrznych w Anglii  
b. minister Rządu Emigracyjnego

zmarł 28 grudnia 1976 w Nowym Jorku. Żył 80 lat.

Odszedł niezłomny bojownik o Polskę. Człowiek prawy, żacny i dobry. Życ będzie w naszej serdecznej i wdzięcznej pamięci do końca dni naszych.

**CÓRKA Z MĘZEM I RODZINĄ W STANACH  
BRATANEK I RODZINA W ANGLII  
RODZINA W KRAJU**

Urna z prochami będzie złożona w grobie rodzinnym w poniedziałek 17 stycznia o godz. 10 na cmentarzu South Ealing w Londynie, w obecności rodziny.

Tegoż dnia o godz. 4 odbędzie się nabożeństwo żałobne w kaplicy oo. Marianów na Ealingu, 1 Courtfield Gardens, W.13.

5029

76. Nekrolog gen. Augustyna Gruszki.





# 4kultura

---

## **Józef Sudol**

Życie kulturalne w Kolbuszowej  
w okresie międzywojennym (1918-1939)

## **Zbigniew Wawszczak**

Sylwetki artystów - malarzy pochodzących z Kolbuszowej

Jan Tadeusz Januszewski (1880-1967)

Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski (1901-1982)

---



## Życie kulturalne w Kolbuszowej w okresie międzywojennym (1918-1939)

To co dzieje się w życiu kulturalnym współcześnie, nie zaczęło się wczoraj i nie skończy się jutro. Więzy wzajemne wszystkich kultur narodowych wytworzyła przeszłość i przez swą wspólnotę kultury jest stale obecna przy nas, towarzyszy naszemu życiu, wpływa na jego kształt w sposobie myślenia i przeżywania. Teraźniejszość jest tylko ogniwoem w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości. O rozwoju kultury decydowały wieki twórczej pracy wielu pokoleń. Niezależnie od przemian, jakim podlegały formy życia kulturalnego ukształtowane w innych warunkach historycznych tym tradycjom, kultura rozwijana intelektualnym wysiłkiem jej twórców i talentem pozostaje wciąż wierna. Lata I połowy XIXw. nie sprzyjały rozwojowi życia kulturalnego miasta. Utworzenie w Kolbuszowej powiatu w 1867r. w ramach autonomii galicyjskiej wpłynęło ożywczo na rozwój życia gospodarczego i kultury Polaków, w tym i miasteczka. Tworzą się organizacje, stowarzyszenia, lecz ich działalność kulturalną przerwała I wojna światowa. Dopiero większe możliwości zaistniały po uzyskaniu przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku. W utrudnionych warunkach po długoletniej niewoli podejmują ją działacze oświatowo-kulturalni w Kolbuszowej i poza nią, zwłaszcza nauczyciele. Jednym spośród nich jest Stanisław Gruszka<sup>1</sup>, znany już ze swojej działalności kulturalnej w latach 1900-1914. Wraz z Antonim Winiarskim przygotowywał z młodzieżą szkolną przedstawienia i wystawiali je w sali "Sokoła". Stworzył on wówczas 3 osobowy zespół muzyczny tzw. Gruszka-Burkiewicz-Swoboda. W niepodległej Polsce założył Stowarzyszenie "Ojczyzna". Ponadto prowadził zespół chóralny i organizował imprezy dziecięce, z których dochód przeznaczał na cele oświatowe. Przy dużej aktywności nauczycieli tworzy się w Kolbuszowej w 1919 roku "Mieszczańskie Towarzystwo Przyjaźń". Miało ono Zarząd z prezesem, sztandar i bibliotekę. Wynajmowany lokal był otwarty w określonych dniach i godzinach. Zbierali się w nim mieszkańcy i organizowali życie towarzysko-kulturalne. Jedną z wielu form były zabawy taneczne urządzone w okresie lata, karnawału, Wielkanocy<sup>2</sup>. W XX leciu międzywojennym kontynuują ożywczo swoją działalność młodzieżową organizacje Związku Strzeleckiego. W jego zarządach pracowali starsi działacze. Związek Strzelecki prowadził swoją akcję wychowania fizycznego, przy sposobieniu wojskowego i obywatelskiego w następujących oddziałach:

Miejscowość	czynnych członków
Kolbuszowa	158

1. Z relacji ustnej Zofii Gruszki i Marii Gorzelanej z dn. 7.10.1988r.  
2. Z relacji ustnej Zofii Gruszki z dn. 7.10.1988r.

Kolbuszowa-Góra	32
Werynia	26
Niwiska	20
Cmolas	17
Jagodnik	16
Majdan	26
Krzątka	30
Zarębki	12
Dzikowiec	21
Lipnica	18
Wilcza Wola	35
Wola Raniżowska	14
Osią Góra	11
Raniżów	23
Kopcie	12
Mazury	26
Sokołów Młp.	31
Górno	15
Markowizna	20
Turza	15

Razem w 21 Oddziałach było zrzeszonych 468 osób. Jedyny Oddział Żeński Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej liczył 20 członków. W powiecie kolbuszowskim działało 5 drużyn Orłat.<sup>3</sup> Przy Oddziale Męskim Związku Strzeleckiego była słynna orkiestra złożona z 24 ludzi. Istniał też chór mieszany w latach 1934-1936, który prowadził nauczyciel z Cmolasu Jan Sarapuk.<sup>4</sup> Próby odbywały się w świetlicy budynku hr. Jerzego Tyszkiewicza na Kłodniczówce. Urządzano też letnie festyny z fantami od mieszkańców Kolbuszowej, a pieniądze uzyskane z nich przeznaczano na zakup sztandaru dla Związku Strzeleckiego, sprzętu sportowego, książek dla biblioteki, instrumentów muzycznych itp. Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego urządzało w sali Sokoła wieczorki literackie ku czci wybitnych pisarzy polskich. Jednym z nich był wieczór poświęcony pamięci Henryka Sienkiewicza. W programie znalazły się deklamacje, występy chóru, utwory muzyczne.<sup>5</sup> Inną formą działalności kulturalnej tej organizacji były referaty o aktualnej tematyce wygłaszane w sali "Sokoła".<sup>6</sup> W okresie międzywojennym kontynuowało swoją działalność "Towarzystwo Gimnastyczne Sokół". Obchodziło ono w 1927r. jubileusz 60 lecia założenia pierwszego Gniazda w Polsce, "Sokoła-Macierzy" we Lwowie.<sup>7</sup> Sokolstwo polskie stało niezmiennie i wiernie pod sztandarem, którego hasło brzmiało: "Ramię krzep-Ojczyźnie służ". W czasach zaborczych prowadził "Sokół" ćwiczenia gimnastyczne, wzmacniał fizycznie zastępy młodzieży polskiej, wyrabiając karność, siłę fizyczną i hart ducha narodowego Polaków i szerzył idee niepodległości Polski. Po powstaniu państwa polskiego praca "Sokoła" szła dalej w kierunku narodowym, nad uratowaniem bytu państwowego."Sokół" spełniał swoje obowiązki patriotyczne przez wychowanie fizyczne, rozwój kultury fizycznej, sportu, kur-

3. Marian Januszewski: "Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego. Kolbuszowa 1938r. Archiwum Historyczne Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, sygn.II-2-4.

4. Z relacji ustnej Jana Sarapuka z d. 21.X.1988r.

5. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr. 3, s.4.

6. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr. 10 s.4

7. "Ziemia Rzeszowska" R-I, nr. 16, s.2.

sy przysposobienia wojskowego i podkreślał swe narodowe i kulturalne stanowisko, krzepiąc ducha narodowego.<sup>8</sup>

Godzi się podkreślić, że pierwsza organizacja uczniowska o nazwie skauting powstała w 1912r. w kolbuszowskim gimnazjum i działała pod patronatem powstałego w 1911r. "Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Jego kierownikiem był Antoni Wałęga. Pod opieką Wałęgi drużyny skautowe odbywały ćwiczenia, organizowały gry i zabawy. Jej członkowie stali się też "Sokołami", członkami Polowej Drużyny Sokoła" lub "Drużyny Bartoszewej".

W pierwszych latach XXw. Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" podjęło starania o budowę publicznego obiektu dla potrzeb kulturalnych mieszkańców miasta. W 1906r. stanął duży i ładny budynek w stylu secesyjnym, otwarty w 1907r. przy poparciu finansowym hr. Tyszkiewicza i ks. Ruczki. Celom kulturalnym służyła duża sala widowiskowa i poboczne oraz scena. Budynek ten stał się też pomieszczeniem dla organizacji i stowarzyszeń organizujących życie kulturalne: zabawy taneczne, dancingi i ćwiczenia gimnastyczne w Kolbuszowej.

W sali "Sokoła" urządził wieczory literackie, o czym już wspominałem, Związek Strzelecki, organizował także wieczorki propagandowe Komitet Ligi Morskiej.<sup>9</sup> Wystawiał w nim przedstawienia Ukraiński Teatr Zadnieprzański "Melpomena".<sup>10</sup> W sali "Sokoła" Towarzystwo Gimnastyczne z Oddziałem II Związku Strzeleckiego urządziły tradycyjne zabawy sylwestrowe, zaś rewie sylwestrowe organizowało "Akademickie Koło Kolbuszowian" dla swoich członków. Odbywały się tam zabawy taneczne Ochotniczej Straży Przeciwpożarowej, Chrześcijańskiego Towarzystwa Mieszczańskiego "Przyjaźń". Miały też tam miejsce uroczyste doroczne święta Pułku Piechoty z Rzeszowa.<sup>11</sup> W sali "Sokoła" organizowano wówczas modne zabawy taneczne tzw. "Katarzynki".

O jednej z nich w 1883r. wspomina jej uczestnik w artykule zamieszczonym w dziale "Korespondencye" w Tygodniku Rzeszowskim:<sup>12</sup> "Zaproszony na zabawę tańczącą do Kolbuszowy, która w dzień św. Katarzyny się w tym miasteczku w resursie powiatowej odbyła jechałem na nią w usposobieniu i nastroju, że w Kolbuszowie ot mała miłościna a więc i zabawa mieć będzie te same ujemne strony, jakimi odznaczają się mniej więcej wszystkie prowincjonalne tego rodzaju zebrania. Tymczasem z całą przyjemnością przyznaję, że bawiono się jak gdyby w Krakowie, nie zauważyć tu, owych w każdym prawie miasteczku znajdujących się kółek towarzyskich, które zazwyczaj wykluczają harmonie i łączność pożycia. I tak pani Starościna z panią Burmistrzową, pani Sędzina z panią Adiunktową jakby równy z równym, a gdy dodamy do tego, że i dziedzic Kolbuszowy hr. Zdzisław Tyszkiewicz także pomiędzy gośćmi nie dumny pan, ale jako obywatel i sąsiad udział w zabawie bierze to jakoś inaczej wygląda od tych Waszych Rzeszowskich: np. nieudanych kasynowych koncertów lub zabaw tańczących. Przyczyna może tego i ta że Kolbuszowa dalej od kolei, a przechowuje dotąd staropolskie obyczaje. Pożądaniem by było, aby inne miasteczka z życia towarzyskiego Kolbuszowskiego wzór sobie brały. Jednym słowem bawiliśmy się znakomicie do piątej rano i mało brakowało, abyśmy nie odtańczyli białego mazura, a par było wszystkiego dwanaście, ale za to jakie pary."<sup>13</sup>

Przy Towarzystwie "Sokół" w Kolbuszowej istniały sekcje: teatralna i śpie-

8. Tamże, s.2.

9. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr. 10,s.4.

10. Tamże, nr. 8,s.4.

11. Tamże, 1938, nr.2,s.4.

12. "Tygodnik Rzeszowski" 1883, nr.44, s. 3.

13. Tamże

wacka, których celem było urządzenie przedstawień amatorskich i wieczorków muzyczno - wokalnych.<sup>14</sup> Przewodniczącym sekcji gimnastycznej a później kulturalno-rozrywkowej był Edward Winiarski. Po 1925r. istniał w "Sokole" amatorski zespół teatralny. Z Towarzystwem "Sokół" współpracowało w latach trzydziestych XX wieku (1925-1930) "Akademickie Koło Kolbuszowian". Należeli do niego: Jan i Kazimierz Skowrońscy, Włodzimierz Koza, Zofia Gruszka i inni.<sup>15</sup> Wystawiano wówczas na scenie kilka utworów dramatycznych: "Roztwór profesora Pytla", "Polityka i miłość", "Kapral Szczapa w Legionach" w reżyserii sędziego Hausnera.<sup>16</sup>

Miłośnikiem kinematografii był mieszkaniec Kolbuszowej Waclaw Osiniak syn burmistrza Marcina. W 1920r. zakupił aparaturę do wyświetlania filmów i wyświetlał je najpierw w sali "Sokoła" w sobotnie i niedzielne wieczory a później w wybudowanym budynku własnym. Kino to miało nazwę "Jutrzenka" a w 1945r. upaństwowione "Grażyna". Kinoteatr "Jutrzenka" wyświetlił w ciągu 1934r. kilka filmów: "Blond Venus" z Marleną Dietrich, "Gasnące płomienie", "Ostatnia carowa", "Ludzie w hotelu", "Kobiety bez przyszłości".<sup>17</sup>

Założone w 1872r. "Stowarzyszenie Przeciwożarowe" w Kolbuszowej kontynuowało w latach 1918-1939 swoją działalność statutową a zarazem też kulturalną.

Pozytywnie ocenił tę instytucję społecznie utylitarną dziennikarz "Kuryera Rzeszowskiego" w roku 1885. Píše on między innymi, że "straż ogniowa w Kolbuszowej ma swoją bibliotekę, kształci się też z pocieszającym postępem i nabiera oglądy w znalezieniu się wobec wyższych sfer", miałem bowiem nieraz pisać o sposobności przekonania się o tym, będąc obecnym na urządzanych przez straż festynach."<sup>18</sup>

W latach 1918-1939 Stowarzyszenie Przeciwożarowe miało swoją świetlicę, bibliotekę, czytelnię i prenumerowało prasę: "Walka z ogniem", "Przewodnik pożarniczy". Na swoje utrzymanie i zwiększanie sprzętu przeciwpożarowego, działalności kulturalnej gromadziło fundusze z różnych źródeł. Wspierał to stowarzyszenie hr. Jerzy Tyszkiewicz, miejscowe duchowieństwo i urzędnicy władz rządowych. Ponadto straż pożarnicza współpracowała z Akademickim Kołem Kolbuszowian i "Przyjaźnią" w urządzaniu imprez na swoje cele.<sup>19</sup>

W 1925r. zwróciła się z prośbą do Powiatowej Rady o większą dotację na zakup instrumentów muzycznych do założenia orkiestry dętej, a utworzyła ją i rozwijała w latach 1929-1932, która uświetniała uroczystości państwowe, jubileuszowe i kościelne. Istniał też przy straży pożarniczej amatorski zespół teatralny, a reżyserem sztuk scenicznych był działacz kulturalny Edward Winiarski, naczelnik straży pożarniczej w latach 1935-1939.<sup>20</sup>

Duże znaczenie w rozwoju kultury fizycznej i życia kulturalnego w Kolbuszowej oprócz "Sokoła" miał kolbuszowski stadion. Godzi się przypomnieć, że teren ten, 20 morgów gruntu otoczonego lasem, podarował dla miasta w 1929r. hr. Jerzy Tyszkiewicz z Weryni, a miejscowa ludność przy pomocy samorządu powiatowego i miejskiego poniosła w swoim czasie poważne ofiary na niwelację go, drenowanie, oparkanie i budowę domu.<sup>21</sup> Stadion sportowy po odpowiednim

14. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr. 13, s.3.

15. Z relacji ustnej Zofii Gruszki z dn. 7.X.1988r.

16. J.w.

17. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr. 17, s.4.

18. "Kuryer Rzeszowski" 1885, nr. 17, s.3.

19. Kronika Powiatowego Zarządu Oddziału Związku Ochotniczej Straży Pożarnej w Kolbuszowej, s. 33-36.

20. Tamże, s. 35-36.

21. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1938, nr.3, s.4.

urządzeniu stał się do dziś, zwłaszcza w porze letniej, miejscem zbiórek organizacji, instytucji, młodzieży szkolnej, miejscem organizowania zabaw tanecznych, festynów, różnych imprez kulturalnych i sportowych. Odbywają się na nim zawody strzeleckie i lekkoatletyczne, capstrzyki, festyny, popisy młodzieży szkolnej itp. Na stadionie w okresie letnim urządzano obozy młodocianych i kolonie letnie dla młodzieży szkolnej, ponadto obozy ćwiczebne Szkoły Podchorążych w Jarosławiu.

Dużo przeżyć kulturalnych, radości wnosilo w życie kolbuszowian "Towarzystwo Kasynowe". Prowadziło naukę gier towarzyskich: bridge, szachy, bilard i inne. Aby osłodzić chwile codziennej szarżyzny i spędzić przyjemnie godziny wieczorne wśród swoich członków-urzędników, ziemian urządzało ono rewie sylwestrowe w sali "Sokoła".<sup>22</sup>

Urzędnicza inteligencja organizowała wytworne zabawy. O jednej z nich wspomina ich uczestniczka ze wzruszeniem i mówi, "że sala była przepięknie udekorowana, kwiaty zakupiono u Freggiego w Krakowie, wspaniała orkiestra z Rzeszowa umilała towarzyskie spotkanie."<sup>23</sup>

Kulturę fizyczną rozwijało także w Kolbuszowej "Towarzystwo Kasynowe". Kolbuszowska drużyna "Sokoła" rozgrywała z klubem w Trzęsówce kilka meczów siatkówki.<sup>24</sup> Członkowie Towarzystwa Kasynowego zbierali się w budynku przedwojennego Kasyna oficerskiego nad Nilem. Sprzedał go hr. Tyszkiewicz tanio w 1920r. Towarzystwu Szkoły Gimnazjalnej, które było założycielem i zarazem właścicielem prywatnego gimnazjum w Kolbuszowej w latach 1911-1912.<sup>25</sup>

Wokół gimnazjum koncentrowało się życie mieszkańców Kolbuszowej i okolicznych wiosek. Młodzież gimnazjum rozwijała swoje uzdolnienia i zainteresowania muzyczne w zespole chóru, a od 1927r. w orkiestrze szkolnej. Obydwa te zespoły założył i prowadził wieloletni nauczyciel Agenor Burkiewicz. W latach 1926-1930 istniała w gimnazjum orkiestra mandolinistów pod kierunkiem Bronisława Grabowieckiego. Na uwagę zasługuje także istniejący w tym czasie w tej szkole amatorski zespół teatralny. Każdego roku wystawiał przedstawienia przyjmowane życzliwie przez młodzież i starsze społeczeństwo. O rozwoju życia kulturalnego w gimnazjum i później liceum kolbuszowskiego w latach 1918-1939 orientuje nas ogólnie kalendarz uroczystości z tamtego okresu.

1. W 1926r. zorganizowano wieczór ku czci A. Mickiewicza. Przygotowało go kółko teatralne pod kierunkiem dra Jerzego Agatstejna, wystawiając III cz. "Dziadów".
2. 18.III 1928r. przygotowano "Wieczór trzech wieszczów"
3. 29-30.XI.1930r. obchodzono 100 rocznicę powstania listopadowego. Uczniowie przygotowali inscenizację "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego.
4. 11-12.I.1930r. młodzież szkolna wystawiła w szkole i poza nią "Jasełka".
5. 15.III.1931r. odbył się w gimnazjum kolbuszowskim wieczór Mickiewicza z występami chóru i orkiestry szkolnej. Ponadto wystawiono fragment VII ks. "Pana Tadeusza".
6. 16-17.I.1932r. wystawiono "Betlejem polskie" Lucjana Rydla.
7. 13.III.1932r. odegrano sztukę "Teatr amatorski".

22. "Ziemia Rzeszowska" 1927, nr 18, s.1.

23. Z relacji Zofii Gruszki z dn.7.X. 1988r.

24. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1938, nr 5, s.4.

25. Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej Męskiej powstało w 1910r.



8. W 1938r. została wystawiona tragedia Sofoklesa "Antygona" pod kierunkiem Zygmunta Żytkowskiego i Agenora Burkiewicza.<sup>26</sup>

Pracę oświatowo-kulturalną organizowali w mieście Kolbuszowej i środowiskach wiejskich nauczyciele związkowcy, prowadząc ją w różnych formach. Niektórzy wyróżniali się w tej działalności w sposób szczególny. Przy Zarządzie Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego istniał w latach 1931-1934 nauczycielski chór mieszany. Utworzył go i prowadził nauczyciel z Trzęsówki Jan Sarapuk. Chór składał się z nauczycieli z Kolbuszowej i z wiosek w powiecie. Próby chóralne odbywały się przeważnie w niedziele w świetlicy "Sokoła" lub w sali kina "Jutrzenka". Z odleglejszych wiosek od Kolbuszowej przyjeżdżali na nie nauczyciele furmankami. W repertuarze chóru były pieśni ludowe, żołnierskie i utwory sceniczne jak "Wesele sieradzkie", "Wesele krakowskie", "Hymn do Bałtyku", "Przylecieli Sokołowie" i inne.

Nauczyciele organizowali też amatorskie zespoły teatralne oraz chóry w szkołach wiejskich. Wspomniany już nauczyciel Jan Sarapuk utworzył w Trzęsówce chór mieszany, który brał udział w ogólnokrajowych dożynkach w Spale w 1932r., występował też podczas nabożeństw w kościele kolbuszowskim. Ponadto Jan Sarapuk organizował rejonowe święto pieśni szkolnych i patriotycznych. Wystawiał na scenie szkolnej w Trzęsówce przedstawienia "Krakowiacy i górale", "Ojcowizna" i inne we współpracy z nauczycielami: Eugenią Golis, Michaliną Setmayerówną. Reżyserem utworów scenicznych był Edward Wiński.<sup>27</sup> J. Krawiec i B. Jagielski wystawili w sali "Sokoła" przedstawienia i organizowali uroczyste obchody rocznic narodowych. Działalność kulturalną prowadzili w szkołach powszechnych miejskich i wiejskich przeważnie nauczyciele.<sup>28</sup>

Dużą rolę w rozwoju życia oświatowego i kulturalnego odegrało w Kolbuszowej i w powiecie utworzone w 1891r. "Towarzystwo Szkół Ludowych". Jego cele i zadania określał statut, paragraf 2 statutu<sup>29</sup> brzmiał: Celem TSL jest podniesienie kultury narodowej wśród społeczeństwa polskiego przez szerzenie oświaty, pracę nad uświadamianiem obywatelskim i utrzymanie łączności kulturalnej między wszystkimi Polakami w kraju i za granicą. Cel ten urzeczywistniało TSL przez zakładanie i utrzymanie polskich szkół, kursów uzupełniających i przemysłowych, zaopatrywanie szkół w biblioteki i środki naukowe, zakładanie uczelni dla uczącej się młodzieży, obdarzanie jej książkami szkolnymi oraz odzieżą, utrzymywanie kursów, ochronek, szerzenie wiedzy wśród ludzi, zakładanie czytelni ludowych, wypożyczalni książek oraz organizowanie bibliotek publicznych i zbiorów naukowych po miastach.<sup>30</sup>

W tym kierunku szła praca kulturalno-oświatowa kół TSL w Kolbuszowej i w wiejskich szkołach. W 1934r. (11.III.) Walne Zgromadzenie TSL wybrało nowy Zarząd z prezesem Stanisławem Przybyłą.<sup>31</sup> Był on nauczycielem, później inspektorem szkolnym i działaczem TSL. Z jego inicjatywy założono 40 bibliotek ruchomych na terenie całego powiatu kolbuszowskiego. Biblioteki prowadził "Powiatowy Związek Towarzystwa Szkół Ludowych" w Kolbuszowej ze szkołami: w Kolbuszowej, Majdanie, Sokołowie Młp oraz licznymi czytelnikami ludowymi. Przy powiatowym Związku była utworzona Centrala powiatowa. Biblio-

26. Sprawozdanie Dyrekcji Prywatnego Gimnazjum i Liceum w Kolbuszowej za rok szkolny 1925-1926 i 1938-1939.

27. Z relacji ustnej Jana Sarapuka z dn. 27.X.1988r.

28. Z relacji ustnej Zofii Gruszki i M. Gorzelanej z dn. 7.X. 1988r.

29. Statut Towarzystwa Szkół Ludowych.

30. Tamże, paragraf 2.

31. "Ziemia Rzeszowska", 1927, nr 17, s.2.

teka Koła TSL w Kolbuszowej liczyła przeszło 2000 tomów książek.<sup>32</sup> Przy szkołach powszechnych funkcjonowały biblioteki dostępne dla publiczności. Jednak ich księgozbiór był mały, np. w Widelce liczył w latach 1937 - 1938 około 350 tomów. Organizacja ta prowadziła tzw. "Niedzielne Uniwersytety Powszechne" w Kolbuszowej i Sokołowie w porze zimowej. Działaczami Kół TSL, zwłaszcza na wioskach byli nauczyciele" Irena Decówna, Jan Leśniewicz, Jan Wróblewski, Gabriel Marek, Władysław Wiśniewski, Rudolf Kasprzyk i wielu innych.<sup>33</sup> W pracy swej stosowali takie formy, jak prelekcje, odczyty, kursy, i biblioteki ruchome. Służyły urabianiu charakterów ludzkich i kształtowaniu świadomości, że Polska to wielka rzecz. Hymn TSL głosił: "Towarzystwo Szkół Ludowych" spolem z całym narodem do pracy staje, do pracy."<sup>34</sup>

Sekcja prelegentów powstała przy Powiatowym Komitecie Oświaty Pozaszkolnej i urzędzała odczyty, pogadanki z dziedziny społeczno-gospodarczej: w Ostrowach Baranowskich, Hucie Komorowskiej, Woli Raniżowskiej, Kolbuszowej Dolnej, Niwiskach.<sup>35</sup>

W Krzątce działała czytelnia TSL i biblioteka składająca się z 100 książek. Godzi się podkreślić, że w wymienionej miejscowości rozwijało się dobrze życie kulturalne. W świetlicy pozaszkolnej czytano gazety, książki, urządzano przedstawienia, zabawy, gry towarzyskie, a w niedalekiej przyszłości Krzątka miała ambicje przodować nie tylko Majdańszczyźnie ale i całemu powiatu.<sup>36</sup> TSL w Brzostowej Górze wystawiało w swojej miejscowości przedstawienia, zaś Koło Młodzieży Ludowej zorganizowało w tej wsi świetlicę. Nauczycielki z Majdańszczyzny za prowadzenie zajęć na kursach dokształcających: A. Krawcówna, A. Schulz otrzymały Srebrne Krzyże Zasługi na zjeździe w Warszawie.<sup>37</sup>

Staraniem "Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej" były wygłaszane na wioskach odczyty o tematyce rolnej i z weterynarii w Krzątce, Ostrowach Tuszowskich.<sup>38</sup> Duże znaczenie miały czytelnie TSL. Staraniem w Kolbuszowej Dolnej wystawiono II.XI.1934r. przedstawienie i urządzono zabawę taneczną w 16 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji odbyła się w sali "Sokoła" akademii w czasie której chór męski odśpiewał kilka pieśni okolicznościowych, a zespół pieśni "Koła Związku Młodzieży Ludowej" dał parę pieśni legionowych, zaś teatr amatorski pod reżyserią W. Braja odegrał jednoaktówkę.<sup>39</sup>

W Majdanie Królewskim podczas obchodu rocznicy 3 Maja wystawiono w placówce kulturalno-oświatowej przedstawienia dla widzów: "3 Maj", "Kwiat paproci".<sup>40</sup>

Na terenie powiatu kolbuszowskiego istniało w omawianym okresie 20 stowarzyszeń żydowskich, kulturalno-społecznych o większej lub słabej działalności, które uległy wpływom politycznym organizacji żydowskich, syjonistycznych, względnie ortodoksyjnych.<sup>41</sup> Istniejący w latach 1918-1939 w Kolbuszowej Zarząd Stowarzyszenia "Haszahar" prowadził sekcję muzyczną Hazamir.<sup>42</sup>

32. Januszewski Marian "Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego", Kolbuszowa 1938. Archiwum Historyczne Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej syg. II-2-4.

33. Z relacji ustnej Z. Gruszki i M. Gorzelanej z dn. 7 X. 1988r.

34. "Ziemia Rzeszowska", 1927, nr 17, s. 2.

35. "Wiadomości Kolbuszowskie", nr 6, s. 4.

36. Tamże nr 6, s. 4.

37. Tamże nr 6, s. 4.

38. "Wiadomości Kolbuszowskie", 1934, nr 5, s.4.

39. "Wiadomości Kolbuszowskie", nr 17, s.4

40. "Wiadomości Kolbuszowskie", nr 17, s. 4.

41. Januszewski Marian, "Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego" 1938. Archiwum Historyczne Muzeum Kultury Ludowej, syg.II-2-4, s.28.

Na terenie Kolbuszowej wychodziły również w XX leciu międzywojennym czasopisma. Jednym z nich to "Ziemia Kolbuszowska" bezpartyjny dwutygodnik poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Redagowali: Franciszek Ingram i Waclaw Januszewski, R-I 1939r. 2, Drukarnia Braci Groschaus w Kolbuszowej. Ukazywały się też "Wiadomości Kolbuszowskie" również dwutygodnik, wydawnictwo sekretariatu Powiatowego BBWR w Kolbuszowej, R-A: 1934, 2, redagował Wincenty Bogaczewski od nr. 1-11, a Adam Ozimek od nr. 12, Drukarnia S. Gertnera w Rzeszowie, od nr 12, Drukarnia E. Haara w Kolbuszowej.

"Wiadomości Kolbuszowskie" wydawane raz w miesiącu było pismem o zasięgu lokalnym, omawiającym sprawy gospodarczo-społeczne, wydaniem Komitetu-Wydawca Komitet Porozumiewawczy organizacji społecznych. Redagował A. Ozimek, R-II-IV: 1935-1938,2, Drukarnia Udziałowa w Rzeszowie. Godzi się podkreślić, że miejscowa drukarnia ułatwiała działalność wydawniczą.

Na początku XXw. powstała w rynku pod numerem 10 drukarnia Efroima Haazara 138, zakład był czynny bez przerwy do 1940r. Drukowano w nim drobne pisma urzędowe, pocztówki z Kolbuszowej, a w okresie międzywojennym, tj. w latach 1934-1939 pojedyncze numery dwutygodników "Wiadomości Kolbuszowskie" i "Ziemia Kolbuszowska".<sup>43</sup>

Ruchowi kulturalnemu w Kolbuszowej i w powiecie patronowało duchowieństwo. Tworzyło ono Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej. Te stowarzyszenia wystawiały w sali parafialnej w latach 1935-1939 Jasełka i przedstawienia Maryjne w okresie Bożego Narodzenia.

Kilku księży było w zarządzie "Towarzystwa Szkoły Gimnazjalnej Męskiej" a wielu jego członkami. Księża katecheci uczyli nauki religii w szkołach powszechnych i w gimnazjum (późniejszym liceum), urządzając z młodzieżą przedstawienia o treści religijnej. Akcja katolicka ze Stowarzyszeniami parafialnymi i organizacjami pochodnymi, jak "Stowarzyszenie Niewiast Akcji Katolickiej", "Stowarzyszenie Mężczyzn Akcji Katolickiej", Męskie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej istniały we wszystkich parafiach i większych osiedlach powiatu. Łączna ilość Oddziałów Akcji Katolickiej wynosiła 60.<sup>44</sup>

42. "Wiadomości Kolbuszowskie, nr 8, s. 4.

43. Skorowidz Przemysłowo-Handlowy Galicji, Lwów 1906, s.221,1906, s.379, 1912, s. 799, W tym czasie pracowała w Kolbuszowej jeszcze drukarnia Hindy Ausnera.

44. Marian Januszewski: "Monografia społeczno-gospodarcza powiatu kolbuszowskiego", Kolbuszowa 1938, Archiwum Historyczne Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, sygn.II-2-4.

## Sylwetki artystów - malarzy pochodzących z Kolbuszowej Jan Tadeusz Januszewski (1880-1967)

Mieszkam i pracuję w Rzeszowie. Interesuję się ludźmi ze świata kultury i sztuki. Pani Halina Dudzińska, miłośniczka Kolbuszowej, zapoznała mnie z postaciami dwóch artystów malarzy, którzy wywodzili się z tego miasta, lecz dzisiaj są w nim zupełnie nieznani. Są to Jan Tadeusz Januszewski i Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski. P. Dudzińska przekazała mi swoje posiadane o nich wiadomości, poprosiła o ich uzupełnienie i o opracowanie sylwetek obydwóch malarzy, znanych jej niegdyś. Spełniłem jej prośbę i przedstawiam poniżej życiorysy artystów.

Jan Tadeusz Januszewski urodził się 18 kwietnia 1880 r. w Kolbuszowej Dolnej jako pierwsze dziecko Stanisława i Józefy z Wojnickich. Przy zapisie jego chrztu w parafialnej "Liber natorum" z 1876-1895 brak jest jakiegokolwiek wzmianki o zawodzie ojca.<sup>1</sup> Natomiast przy zapisie ślubu Stanisława i Józefy Wojnickiej, odbytego w Kolbuszowej w 1878 r., można przeczytać, że Józefa urodziła się w Przecławiu koło Mielca, w chwili zamążpójścia miała dwadzieścia jeden lat i mieszkała w Weryni koło Kolbuszowej.<sup>2</sup> Starsi ludzie wspominają, że ojciec Jana Tadeusza Januszewskiego był sekretarzem gminy w Weryni, Józefa zaś pracowała jako garderobiana w tamtejszym majątku hr. Tyszkiewiczów. Były to czasy niewoli popowstaniowych i zarobkowych wędrowek. Januszewscy, tak jak i Wojniccy przyjechali wtedy, w drugiej połowie XIX w. do pracy u Tyszkiewiczów, w Kolbuszowej i w Weryni. Wojniccy zrobili to przez Przecław, którego właściciele, hr. Reyowie, byli bliskimi krewnymi Tyszkiewiczów. Jan Tadeusz Januszewski wychował się, razem z młodszym rodzeństwem, w małym drewnianym domku stojącym, na skraju Kolbuszowej Dolnej, jeszcze do lat dwudziestych naszego wieku.<sup>3</sup> Posiadał trzech braci i cztery siostry. Wszyscy byli urodziwi i uzdolnieni. Chodzili do Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie. Wacław Januszewski, brat Jana, był później długoletnim nauczycielem i dyrektorem kolbuszowskiej szkoły żeńskiej, Franciszek pracował jako nauczyciel szkół średnich koło Warszawy i w Warszawie, Stanisław zaś był pracownikiem Sądu w Kolbuszowej. Z sióstr Czesława i Maria również zostały nauczycielkami. Jan Tadeusz Januszewski ukończywszy pięć klas szkoły podstawowej, podjął naukę w rzeszowskim Seminarium Nauczycielskim. Według tradycji rodzinnej, pielęgnowanej dzisiaj przez jego bratanice p. Salomeę Dobek i Krystynę Wnukow-

1. Księga Urodzonych wsi Kolbuszowa Dolna, s.41, póż. 28. Archiwum Parafialne w Kolbuszowej.

2. Księga Ślubów Kolbuszowej Dolnej, tom 20, s. 23, póż. 1. Archiwum Parafialne w Kolbuszowej.

3. Dzisiaj, w Kolbuszowej Dolnej, na miejscu starego domu Stanisława Januszewskiego, stoi, pod numerem 61, dom rodziny Nidentalów.

ską, oraz przez p. Marię z Augustynowiczów Dymitrowiczową, kuzynkę malarza<sup>4</sup>, przyszedł malarz już wtedy zdradzał duże zainteresowanie muzyką i rysunkiem, przedmiotami, wchodzącymi w skład programu nauczania Seminarium. Potem pracował, przez jakiś czas, jako nauczyciel w Sokołowie, w powiecie kolbuszowskim i na wsi pod Tarnobrzegiem. Jednak już w 1901 r. młody / 21 letni / nauczyciel zjawił się w Krakowie i rozpoczął studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni prof. Teodora Axentowicza. W miarę upływu czasu student z Kolbuszowej dał się poznać z jak najlepszej strony i znalazł się w gronie utalentowanej, wybijającej się młodzieży. Jego zdolności i postępy w opanowywaniu tajników malarstwa znalazły wyraz w fakcie, że dwukrotnie nagradzano go srebrnym medalem Akademii. Po ukończeniu studiów w Krakowie Jan Tadeusz Januszewski otrzymał stypendium z Kasy im. Mianowskiego i wyjechał w 1906 r., do Paryża, w celu dalszej edukacji. Wyjazd do światowej metropolii miał przesądzić o dalszych losach malarza. Nie mamy dokładnych wiadomości o pobycie Januszewskiego nad Sekwaną. Nie wiemy, jak wyglądały jego pierwsze kroki w stolicy Francji, uchodzącej za centrum sztuki światowej, gdzie rodziły się nowe kierunki i szkoły artystyczne. Z początku na pewno uczył się, doskonalił umiejętności wyniesione z kraju i poznawał środowisko artystycznej bohemy. Pewnie korzystał z pomocy materialnej rodaków, których wówczas wielu przebywało w Paryżu. Z czasem Januszewski brał coraz aktywniejszy udział w paryskim życiu artystycznym. Wiemy, że należał do grupy artystycznej "Paris moderne" oraz do "Grupy 8-miu". Mamy dane, że wystawiał swoje prace w salonach m.in. Societes Artistes Francais, Societe Nationale des Beaux-Arts, Salon d. Automme, Salon des Independentas.

Już sama liczba salonów świadczy o ogromnej aktywności twórczej Jana Januszewskiego. Dotarł on do ekskluzywnych grup artystycznych i zyskał ich uznanie dla swojej twórczości. A przecież, w tym mieście, ściągającym artystów z całego świata, niełatwo było wybić się malarzowi, przybyłemu z dalekiej, nieistniejącej na mapie Polski. To, że stał się pełnoprawnym członkiem rozmaitych, z reguły modernistycznych grup artystycznych pośrednio świadczy o jego pozycji, a także o umiejętnościach dostosowania się do obowiązujących w światowej metropolii reguł gry.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Januszewski zaczął wystawiać swoje prace we Francji: z zachowanych przekazów wynika, iż w roku 1923 malarz uczestniczył w prestiżowej Exposition de France. Informacja ta pozwala przypuszczać, że zanim dopuszczono go do udziału w ekspozycji, określanej mianem narodowej, wystawiał na ekspozycjach o mniejszym ciężarze gatunkowym. W 6 lat później Jan Januszewski prezentuje indywidualną ekspozycję własnych prac w Galeries Armand Drouant, w maju 1927 roku. Z wystawy tej zachował się katalog nie zawierający jednak żadnych reprodukcji: wynika z niego, że na indywidualną wystawę Januszewskiego złożyło się 31 prac. Jako trzecia pozycja w katalogu figuruje dzieło, opatrzone podpisem "grupa trzech tancerek". Jest to jedna z większych prac pana Jana.

Wedle tradycji rodzinnej, obraz ten nosił tytuł "Tańczące Eurydyki" i przyniósł twórcy główną nagrodę na wielkim konkursie plastycznym. Jak się wydaje, kopia tego obrazu, należącego do czołowych osiągnięć w dorobku twórczym

4. P. Salomea Dobek mieszka we Wrocławiu, a p. Krystyna Wnukowska w Opolu. P. Maria Dymitrowicz, córka Franciszka i Klementyny z Wojnickich mieszka w Kolbuszowej Dolnej, pod numerem 56.

Jana Januszewskiego znajduje się w rękach prywatnych w Rzeszowie. Wiadomo na pewno, że było również odmienne ujęcie tego tematu: wynika to z konfrontacji kompozycji, zachowanej w Rzeszowie ze zdjęciem, przedstawiającym artystę w jego paryskim mieszkaniu. Januszewski siedzi na oparciu fotela, z tyłu za nim wisi obraz z trzema tancerkami. W wersji rzeszowskiej obnażona tancerka znajduje się z prawej strony, w wersji "paryskiej" - z lewej... Jest *rzeczą* charakterystyczną, iż artysta dał się sfotografować na tle "Trzech tancererek": można przypuszczać, że właśnie temu obrazowi nadawał specjalne znaczenie.

Zawartość katalogu z wystawy indywidualnej w paryskiej galerii Armand Drouant w r. 1927 pozwala stwierdzić, że już wówczas malarz pozostawał pod urokiem Francji śródziemnomorskiej: jedna z prac nosi tytuł " Pejzaż z Nicei". Zdaniem krakowskiego historyka sztuki, drą Ignacego Trybowskiego, malarz przebywał we Francji przez 18 lat, czyli do roku 1924. Data ta budzi wątpliwości: jeżeli Januszewski już w 1924 r. wrócił na stałe do kraju, to jak wytłumaczyć, że w trzy lata później zorganizował własną wystawę zbiorową w Paryżu? Wydaje się, że powrót artysty nastąpił dopiero w latach trzydziestych: przemawiają za tym wzmianki o podjętych w tym czasie pracach w krakowskim kościele ks. Misjonarzy, a także o udziale w wystawach w Krakowie /TSP, w Warszawie /Zachęta, Salon Krzywulca/, we Lwowie w Poznaniu. 9 stycznia 1922 r. odbył się w Warszawie ślub Jana Tadeusza Januszewskiego z plastyczką, Marią Dutkiewicz. Państwo młodzi poznali się jednak w Paryżu, gdzie Maria pracowała jako projektantka mody w znanej firmie Chanel. Z powyższych faktów wynika następujący wniosek: przebywając stale we Francji, Januszewski nie zrywał jednak kontaktów z krajem i odwiedzał go od czasu do czasu.

Według opowiadania p. Marii Dymitrowiczowej - kuzynki malarza, blisko z nim zaprzyjaźnionej zwłaszcza w ostatnim okresie jego życia, Januszewskim dobrze powiodło się we Francji. Januszewski, jak widzieliśmy, jest członkiem kilku francuskich grup artystycznych, często wystawia, maluje też wiele portretów, zwłaszcza kobiet ze świata artystycznego. Z czasem nabywa willę na Lazurowym Wybrzeżu, w Nicei, gdzie Januszewscy spędzają znaczną część roku. Fakt ten zdaje się potwierdzać znaczna liczba pejzaży o tematyce śródziemnomorskiej, jaka zachowała się w zbiorach prywatnych w Kolbuszowej. Maria Dymitrowiczowa pamięta również, że artysta przyjeżdżał do kraju w okresie międzywojennym własnym samochodem. Samochód w latach trzydziestych był dobrem luksusem, mogli sobie na niego pozwolić ludzie zamożni: widocznie artysta w tamtych latach również zaliczał się do ich grona. Nie wiadomo, jakie przyczyny skłoniły Jana Januszewskiego, który osiągnął nad Sekwaną sukces artystyczny i stabilizację materialną- do powrotu do kraju? W okresie prawie 30 - letniego pobytu doskonale poznał Francję, nawiązał liczne znajomości, uzyskał dostęp do elitarnych galerii, zdobył pewną pozycję. Niewątpliwie, jak każdego Polaka ciągnęło go do kraju, zapewne tęsknił za nim. Jednak czy było rzeczą rozsądną wrócić do środowiska, które opuścił jako dobrze zapowiadający się absolwent szkoły sztuk pięknych, ale bez dorobku i pozycji w świecie artystycznym? Nie ulega wątpliwości, że powrót do środowiska, w którym przed kilkudziesięciu laty rozpoczynał karierę artystyczną, połączony był z poważnym ryzykiem. Czasy się zmieniły, zmienili się również ludzie, trzeba było niemałego wysiłku, by zademonstrować swą obecność w kraju. Jak już wspominałem, w latach trzydziestych - wystawiał w Krakowie,

Warszawie, we Lwowie i w Poznaniu. Są to z reguły wystawy zbiorowe, nie dotarłem do katalogów czy recenzji, ale nie wydaje się, by jego malarstwo, ukształtowane ostatecznie pod wpływem moderny paryskiej, robiło w kraju furorę. W Polsce działały w tych latach rozmaite grupy artystyczne i one to w znacznej mierze nadawały ton życiu artystycznemu. Wiele wskazuje na to, że Januszewski działał raczej w pojedynkę, do żadnej z nich nie znalazł drogi... 28 marca 1935 r. w krakowskim "Głosie Narodu" ukazała się recenzja pt. "Wystawy zbiorowe w Krakowskim Pałacu Sztuki". Dowiadujemy się w niej, że oprócz wystawy pośmiertnej prac Władysława Skoczylasa, prezentowana była twórczość Adama Bunscha, Jana Januszewskiego i Władysława Rogulskiego. Autor krótkiej recenzji, sygnowany literami S.M.M. tak pisze o interesującym nas malarzu:"

Jan Januszewski ongiś primus na kursie Axentowicza w krakowskiej ASP dziś jest artystą dojrzałym o własnym wyrazie artystycznym. Pobyt w Paryżu wycisnął dodatnie piętno na jego sztuce. Jego rysunek aktów żeńskich cechuje smak artystyczny, zaś akty, portrety i kompozycje figuralne posiadają plastyczne walory dobrego modelunku i szlachetnej gamy kolorystycznej. Scena nadbrzeżna "W Juan lec Pias" wykazuje freskowe założenia artysty". Jak wynika z powyższego omówienia, była to pierwsza, poważniejsza prezentacja twórczości Januszewskiego po powrocie z Francji. Recenzent podkreśla dojrzałość malarstwa i oryginalny własny wyraz artystyczny. 15 listopada 1936 roku Księżę Metropolita Adam Stefan Sapiecha dokonał uroczystej konsekracji odnowionego kościoła księży Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie. Ściany prezbiterium tej świątyni przyozdobił monumentalnymi kompozycjami freskowymi Jan Januszewski. Reperkusje tego wydarzenia znajdujemy na łamach tygodnika "Światowid", który w jednym z numerów przedstawił na całej kolumnie dwa freski Januszewskiego: "Pokłon Trzech Króli" oraz "Adorację Aniołów". Do powierzenia tej pracy właśnie Januszewskiemu, który dopiero niedawno wrócił na stałe znad Sekwany, przyczynił się jego krakowski przyjaciel, wybitny architekt, Franciszek Mączyński. On to "skomponował monumentalny ołtarz z żurawieńskiego marmuru, zaś artysta-malarz wykonał malarską dekorację kaplicy Matki Boskiej z Lourdes oraz ozdobił boczne ściany prezbiterium dwoma kompozycjami fryzu aniołów i portretami bł. księdza Pereboire, misjonarza de Jakobis, króla św. Kazimierza Jagiellończyka i św. biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Ponad fryzem mieszczą się dwie kompozycje "Zwiastowanie" i "Pokłon Trzech Króli". Artysta ustosunkował zespoły barwne swej kompozycji z okładzinami marmuru w sposób wysoce subtelny. Szczególnie harmonizują z otoczeniem postacie aniołów, ujęte w duchu Odrodzenia". Reprodukcji kompozycji artysty w "Światowidzie" towarzyszy następująca uwaga: "W dziele swym Jan Januszewski wykazał dojrzałość artystyczną i przysporzył nim Krakowowi nowe piękne wnętrza świątyni, której malarstwo podnosi religijny nastrój". Malowidła ścienna w kościele ks. Misjonarzy w Krakowie zaliczyć wypada do największych z zachowanych dzieł artysty. Fragmenty polichromii, fragmentarycznie pokazane na łamach "Światowida", wywierają wrażenie swoim nastrojem, rozmachem, biegłością formalną. Mówią wiele o potencjalnych możliwościach malarza, który chyba w tym czasie znajdował się w szczytowym okresie swej twórczości. Fakt, iż popularny tygodnik ilustrowany "Światowid" poświęcił malarstwu Januszewskiego całą kolumnę ma również swoją wymowę i jak się wydaje, podobne zdarzenie już się nie powtórzy. Osiadłszy w kraju artysta odnawiał raczej już zapomniane kontakty, nawiązy-

wał nowe: niewątpliwie starania te ułatwia wysoki poziom artystyczny jego twórczości, nie bez znaczenia jest długoletni pobyt malarza we Francji, uznawanej za prawdziwą kuźnię nowych kierunków artystycznych. O zbiorowej wystawie indywidualnej, niejako podsumowującej wieloletni dorobek w roku 1927 pisał dwukrotnie Edward Woroniecki, raz po francusku /L"art polonais a Paris. Exposition de M.Jean Janus -Januszewski a la Galerie Druant. Pologne 1927, nr 17. Drugi raz po polsku pt. "Malarz rytmu". Z powodu wystawy p. Jana Januszewskiego, Świat, 1927, nr 38. Przy okazji owej wystawy warto zwrócić uwagę na przydomek Janus, dodany do nazwiska malarza. Tego dodatku artysta nigdy nie używał w kraju, należy więc przypuszczać, że wymyślił go na użytek Francuzów, którym wymowa jego nazwiska sprawiała niemałą trudność.

Prawdopodobnie jeszcze w okresie studiów Jan Januszewski zaprzyjaźnił się ze znakomitym później rzeźbiarzem, Ksawerym Dunikowskim: w kręgu rodziny i przyjaciół wspomina się również bliską znajomość z energicznym twórcą koncernu wydawniczego IKC, Marianem Dąbrowskim.

Januszewski był człowiekiem wielkiej dobroci, głęboko religijnym, jak wielu twórców życiowo niezbyt praktycznym, zaradnym, aczkolwiek przekaz ten kłóci się z obrazem eleganckiego pana, który przyjeżdża w rodzinne strony własnym samochodem wprost z Paryża. Takim zapamiętała go Maria Dymitrowiczowa z lat młodości.

Wiele wskazuje na to, że jako student, Januszewski zafascynował się ruchem etycznym, którego twórcą był filozof, Wincenty Lutosławski. Fascynacji tej ulegało wielu młodych, o czym pisze znakomity historyk literatury, Stanisław Pigoń w swoich wspomnieniach pt. " Z Komborni w świat": " Eleusis było organizacją związaną z imieniem i działalnością wychowawczą W. Lutosławskiego... Zasady wytyczne zostały na ogół te same co w roku 1903: kształcenie woli i charakteru już to przez ćwiczenia psychofizyczne, już też - w wyższym stopniu przez kulturę religijną, przez rygor ascetyczny, walkę z namiętnościami na drodze poczwórnej wstrzeźliwości, przez wytrwałość w modlitwie, posty, przez codzienną komunie świętą, czujne co wieczór obrachunki z sumieniem itp. Nie odstraszał nas ten rygoryzm etyczno - religijny: w gromadce naszej panował wysoki nastrój".

Należy przypuszczać, że Jan Januszewski związany był z pierwszym okresem działalności W.Lutosławskiego w Krakowie w roku 1903: druga faza, o której szeroko pisze St. Pigoń, przypadła już na końcowy okres studiów malarza, po którym jak wiemy, wyjechał na długie lata do Francji. Z Dunikowskim mógł się zapoznać na początku studiów w Krakowie: starszy o 5 lat od Januszewskiego rzeźbiarz odbywał w latach 1899-1903 studia w pracowni Klaszczyki: tę znajomość kontynuowano w okresie 10 letniego pobytu Dunikowskiego w Paryżu. W tym samym czasie mieszkał tam również Jan Januszewski. Artysta opowiadał, że Dunikowski wykonał jego popiersie, trudno jednak ustalić kiedy to nastąpiło i gdzie się obecnie znajduje. Wedle relacji p. Dymitrowiczowej- rzeźbiarz wypożyczył popiersie Januszewskiego celem prezentacji na wystawie, a wypożyczysz, już nie zwrócił.

Nie wiadomo w jakich okolicznościach Januszewski zaprzyjaźnił się z Marianem Dąbrowskim, określanym mianem "króla prasy polskiej". Niewykluczone, że stało się to w okresie studiów malarza w Akademii Sztuk Pięknych, w pierwszych latach naszego stulecia. Wiadomo, iż Dąbrowski, urodzony w Mielcu w r. 1879 podjął, na UJ studia na filologii polskiej a w r. 1901 rozpoczął



pracę dziennikarską w tygodniku "Ilustracja polska". Skoro malarza łączyły bliskie stosunki z "królem prasy"-to nie jest wykluczone, że na łamach "IKC" można będzie znaleźć wzmianki o wystawach i twórczości Jana Januszewskiego.

Wedle rodzinnej tradycji, przekazanej mi przez Marię Dymitrowiczową, Dąbrowski wyjechał na wakacje do willi Januszewskich w Nicei na zaproszenie malarza, który równocześnie miał przybyć do kraju. Wybuchła wojna, wakacje w ojczyźnie rychło straciły swój urok i przekształciły się w lata okupacyjnej udręki. Opowieść ta nie wydaje mi się w pełni wiarygodna: fakty, które przedstawiłem wcześniej (wystawa w roku 1935 w krakowskim Pałacu Sztuki, prace nad freskami w kościele księży Misjonarzy w r. 1936), wydają się wskazywać, że malarz powrócił na stałe do kraju na kilka lat przed wybuchem wojny. Niejasną pozostaje sprawa owej willi w Nicei. Jeżeli pozostałaby w rękach Januszewskiego, to jak wytłumaczyć fakt, że malarz nie podjął po wojnie starań, aby odzyskać pozostawioną za granicą nieruchomość. Okupacja doprowadziła do drastycznej pauperyzacji inteligencji. Wiadomo, iż Januszewskim nie przelewało się i zastrzyk finansowy z zagranicy z pewnością, bardzo by im pomógł.

Sądzę więc, że podjąwszy decyzję powrotu do Polski, Januszewski zlikwidował swą paryską pracownię, sprzedał willę na Lazurowym Wybrzeżu i zabrał tę część dorobku artystycznego, która pozostawała w jego rękach. W przeciwnym razie na pewno podjąłby starania o zwrot pozostawionego majątku. Tradycja ustna, przechowywana w kręgu rodziny na którą wielokrotnie się powołuję, o żadnych tego rodzaju przedsięwzięciach nie wspomina... O latach okupacji wiemy niewiele. Zamarło życie artystyczne, zamknięto sale wystawowe, tylko w ograniczonym zakresie odbywał się handel obrazami. Januszewski z rzadka sprzedawał jakąś pracę, z reguły za pół darmo. Aby zdobywać środki na utrzymanie, Januszewscy wyzbywali się złota, odzieży. Dopisało im szczęście, uniknęli represji ze strony władz okupacyjnych, doczekali końca wojny. Wyrzuceni przez Niemców z własnego mieszkania, zajęli garsonierę przy ul. Grabowskiego 8. Kuzynki z Kolbuszowej, z domu Augustowiczówny /Maria Dymitrowiczową, Helena Kotulowa/ dostarczały im od czasu do czasu żywności. Ta pomoc, choć sporadyczna ze względu na okupacyjne warunki i dużą odległość Kolbuszowej, miała przecież spore znaczenie.

Po zakończeniu wojny Januszewski wraca do pracy artystycznej, zostaje członkiem ZPAP, bierze udział w wystawach. Chociaż nie zachowała się żadna praca, datowana na lata okupacji, wolno przypuszczać, że twórca nie odkładał pędzla. Prawdę mówiąc, Januszewski prawie nigdy nie datował swoich prac i chronologię ich powstania należy odtwarzać na podstawie kryteriów artystycznych. Lata powojenne dzieli na dwa odrębne okresy data śmierci żony artysty, Marii Dutkiewicz. Wydarzenie to wstrząsnęło artystą, pozbawiło go troskliwej opieki i to właśnie wtedy, kiedy zbliżała się starość.

Niedługo po wojnie Jan Januszewski otrzymał zamówienie na wykonanie witraża i malowideł ściennych w kaplicy św. Łazarza w kościele Mariackim. Z tą wspianą świątynią łączyły go dawne wspomnienia: tutaj, na plebanii zamieszkiwał bliski przyjaciel malarza, jeden z najwybitniejszych architektów krakowskich, Franciszek Mączyński. Jak pamiętamy, w latach trzydziestych obydwaj pracowali nad wystrojem kościoła ks. Misjonarzy w Krakowie. Młodego malarza zafascynowała monumentalna bryła Mariackiej świątyni: zachowały

się akwarele Januszewskiego, na których artysta z upodobaniem szkicuje sylwetę jednej z najbardziej charakterystycznych dla Krakowa budowli. Niespodziewanie zamówienie na kompozycję malarską nadchodzi również z Kolbuszowej. W latach pięćdziesiątych Komitet Parafialny zajął się odnową kościoła kolbuszowskiego. Feliks Dudziński, członek Komitetu, który pamiętał dwu wywodzących się z miasta nad Nilem malarzy, Jana Januszewskiego i Tadeusza Jęczmieniowskiego, zaproponował ks. proboszczowi, Józefowi Fryzowi, by ich zaprosił do wykonania polichromii. Artyści przyjęli propozycję, obydwaj radzi byli odnowieniu związków z rodzinnym miastem. Januszewski zamieszkał na plebanii; wykonanie fresków na ścianach prezbiterium zajęło mu sporo czasu. Wedle relacji obecnego proboszcza, ks. Mariana Jachowicza, Januszewski rozpoczął pracę w roku 1953. Kiedy w 1957 r. księdza przeniesiono na inną parafię, polichromia prezbiterium jeszcze nie była zakończona. Zachowane zdjęcie z r. 1959 przedstawia polichromię już ukończoną.

Jest to monumentalna kompozycja, w znacznej mierze wypełniająca przestrzeń nad ołtarzem, ukazująca Wniebowzięcie Matki Boskiej. W części centralnej, smukła postać świetlistej Madonny /tak określił ją twórca od poświaty nad głową Marii Panny/. U stóp Najświętszej Panienki dwie grupy wiernych, wyrażających jej swój hołd i wizerunek kolbuszowskiego kościoła. Ks. Jachowicz zapamiętał malarza, starszego, niewysokiego mężczyznę, pełnego życia i werwy, czasami snującego opowieści o swym pobycie we Francji. Niestety, oryginalna kompozycja Januszewskiego w prezbiterium kolbuszowskiego kościoła, przetrwała zaledwie kilka lat. Na skutek zawilgocenia ścian, na freskach pojawiły się pleśnie, grzyby. Próbowano je niszczyć i już wtedy częściowo uszkodzono freski. Zdaniem ks. Jachowicza, do nietrwałości dzieła, któremu tyle wysiłku poświęcił Januszewski, miał się przyczynić również fakt, że malarz nie zabezpieczył malowidła formaliną.

Nowy wystrój prezbiterium według projektu prof. W. Pieńkowskiego /jak podaje Schematyzm diecezji tarnowskiej na r. 1977/, pochodzi z lat 1973-74. Dłuższy pobyt w Kolbuszowej, od zaawansowanej wiosny aż do późnej jesieni, związany z pracą przy freskach w kościele, przyczynił się do odnowienia więzów, łączących Januszewskiego z rodzinnym grodem. Ta więź jeszcze się pogłębi po śmierci żony jednym z jej wyrazów jest decyzja o pochowaniu żony na miejscowym cmentarzu. Odczuwając samotność i dotkliwe trudności, związane z koniecznością prowadzenia domu /czym zajmowała się dotychczas żona/, artysta przyjeżdża do Kolbuszowej na każde wakacje, co drugi rok, jak utrzymuje pani Dymitrowiczowa, spędza tu również święta Bożego Narodzenia. Bez przejrzenia archiwum krakowskiego ZPAP trudno odpowiedzieć na pytanie, jaki był w latach powojennych udział malarza w życiu artystycznym. Od bardzo dawna, bo jeszcze od początku studiów (r. 1901), Januszewski związany był z krakowskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych. W roku 1901 prezentuje na wystawie TPSP "Portret mężczyzny" oraz 150 japońskich drzeworytów, które niewątpliwie pochodziły ze zbiorów studenta I roku APS. W każdym razie mamy doczynienia z bardzo wczesnym debiutem malarza. Z listu Jana Januszewskiego, datowanego 19.02.1962 r. dowiadujemy się o tym, że artysta pracował ostatnio bardzo intensywnie:... "malowałem na gwałt obraz do "wiosennego salonu". Ogłoszono, że ma się obrazy złożyć do 9 marca, tymczasem przyspieszono termin oddania do 17 lutego. Wstawałem dosyć rano choć nie wyspany, by korzystać z dnia, nawet malowałem przy lampie, ale przeciągnąłem strunę takim pośpiechem, wczoraj zrobiło się ciemno-chmury

tak zalegały, że pracować dalej nie mogłem. Próbowałem skończyć nocą, tymczasem zaniemogłem - miałem atak nerwowy i musiałem przestać... Rzucam na razie malarstwo, muszę wypocząć, wyspać się i napisać listy"... Sądzę, że zacytowane tu zdania z ocalałego listu stanowią cenny przyczynek do portretu malarza. Ukazują sędziwego już malarza (82 letniego) w dramatycznych zmaganiach, których celem jest ukończenie pracy, na przyspieszony nieoczekiwanie termin wiosennego salonu. Januszewski pracuje ponad siły i przepląca to atakiem nerwowym, niedyspozycją. Zaskakuje fakt, że mimo tak poważnego wieku, malarz pracuje z zapałem młodzieńca. Z pewnością należał do grona długowiecznych... W dalszym ciągu listu Januszewski narzeka na trudy prowadzenia domu: ..." poza tym muszę zajmować się paleniem w piecu, robić moje gospodarstwo domowe i mam też obowiązkowe inne zajęcia. Trzeba też coś zjeść, więc muszę z domu wychodzić".

Samotność daje się we znaki malarzowi, stąd też chętnie wyjeżdża do brata Franciszka do Warszawy. W ostatnim okresie swego życia, pan Jan bardzo zbliżył się do swej kuzynki, Marii Dymitrowiczowej. Utrzymywał z nią stały kontakt korespondencyjny, zwykle na wakacje wynajmował pokój w domu pani Marii w Kolbuszowej. Pani Marii a także Janinie Augustynowiczowej, żonie brata Dymitrowiczowej ofiarował wiele swych prac. Przebywając w Kolbuszowej, artysta nie rozstawał się z pędzlem. W roku 1960 namalował portret Janiny Augustynowiczowej, parokrotnie również portretował Marię Dymitrowiczową.

Relacja pani Janiny Augustynowiczowej rzuca światło na technikę pracy Januszewskiego: "27 razy pozowałam do tego portretu, to było jesienią: październik, listopad, dzień krótki, po wyjściu ze szkoły i spożyciu obiadu biegłam na ulicę Dolną do siostry męża, pozowanie trwało 1-2 godziny".

Jan Januszewski zmarł 7 czerwca 1967 roku w Krakowie. Na parę dni przed tym, Maria Dymitrowiczowa została wezwana do brata przez zamieszkałą w Krakowie siostrę artysty, Czesławę Kowalską. Siostra prosiła panią Marię, aby natychmiast przyjechała, bo brat jest chory. - "Było nas troje - wspomina p. Dymitrowiczowa - przy łóżku chorego w ładnej, ale ciasnej garsonierze wraz z pracownią przy ul. Grabowskiego 8, ja, Cesia i dr Okrzeński, przyjaciel Jana. Niedługo zjawił się również brat artysty, Franciszek Januszewski. Wuj był przeziębiony, ale lekarz powiedział mi, gdy wyszłam za nim: - "Proszę Pani, to będzie koniec, trzeba go przygotować do śmierci. Podjęłam niezbędne kroki, przypomniałam Janowi z jak wielkim zapałem i miłością malował wizerunki Najświętszej Panny. I chociaż uległ jedynie przeziębieniu, powinien jednak pojednać się z Bogiem, na wszelki wypadek. Posłuchał mnie, wypowiedział się". Obecność bliskich, ich troskliwa opieka, poprawiły samopoczucie samotnego artysty. Jednak w ciągu paru dni, 19 czerwca 1967 r. nastąpił zgon. Jak się wydaje, bezpośrednią przyczyną był rak płuc. Pani Maria przypomina, że Januszewski był namiętnym palaczem, niemal nie rozstawał się z papierosami. Na wniosek brata Franciszka zdecydowano, że zmarły pochowany zostanie w grobie rodzinnym w Warszawie. I tak się też stało. W garsonierze, która służyła jako mieszkanie i pracownia, znajdowało się wiele obrazów malarza, zarówno z wcześniejszych jak i ostatniego okresu życia. Kolekcja ta, została doraźnie podzielona pomiędzy członków rodziny, przy czym największa jej część przypadła bratu Franciszkowi. Tak przynajmniej utrzymuje moja informatorka, Maria Dymitrowiczowa. Dodaje ponadto iż musiała wcześniej wracać do Kolbuszowej i nawet nie zdołała zabrać całości przydzielonych

jej obrazów. Szczególnie żałowała wyjątkowo pięknych słoneczników, które już nigdy nie trafiły do jej rąk...

Może zbyt szczegółowo przedstawiłem ostatnie dni Jana Januszewskiego, który dożył pięknego wieku (87lat) i do końca nie porzucił twórczości. Zrobiłem to jednak celowo, gdyż opisane wydarzenia, w sposób zdecydowany zaważyły na losach spuścizny artystycznej malarza. Ta część, która w wyniku podziału po zgonie twórcy a także jeszcze wcześniej trafiła do Kolbuszowej, przede wszystkim do rąk Marii Dymitrowiczowej czy rodziny Augustynowiczów- zachowała się w całości. Natomiast nie wiadomo, co stało się z bogatą kolekcją, która znajdowała się w domu Franciszka Januszewskiego w Warszawie. Część z nich, a są to podobno tylko rodzinne portrety, jest w posiadaniu siostrzenic Jana i Franciszka Januszewskich, córek ich brata Wacława, Krystyny Wnukowskiej i Salomei Bobkowej na Śląsku. Panie te w liście do mnie z 18.XI.88 r. pisały: "Prace stryja Jana, które pozostały w mieszkaniu śp. Stryja Franciszka w Warszawie. Po jego śmierci przeszły w posiadanie naszej rodziny, to znaczy moje, siostry i naszych dzieci. W mieszkaniu Stryja Franciszka nie pozostały żadne obrazy". Jednak we wcześniejszym liście (z 21.X.) stwierdziły: " W naszych domach znajdują się niektóre prace Stryja Jana, ale są to głównie portrety rodzinne. Co się stało z resztą obrazów, nie wiemy, ponieważ dysponował nimi śp. Stryj Franciszek".<sup>5</sup>

Była więc jakaś reszta, wiele przemawia za tym, iż wcale nie miała, która zniknęła. Niestety, mimo usiłowań, nie udało mi się wyświecić, co się stało z tymi obrazami.

Sądziłem, że jakieś prace Januszewskiego, który mniej więcej połowę życia spędził w Krakowie, znajdują się w zbiorach tamtejszego Muzeum Narodowego. Jednak odpowiedź, jaką otrzymałem z dyrekcji tej placówki, przekreśliła te nadzieje. Identycznej treści odpowiedź otrzymałem również z Muzeum Narodowego w Warszawie, ta jednak mnie nie zdziwiła, gdyż artysta, poza udziałem w wystawach, nie miał bezpośrednich związków za stolicą. Nie jest wykluczone, że prace Jana Januszewskiego znajdują się w zbiorach uczelni, którą chlubnie ukończył, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (malarz wystawiał w TPSP a także był jego członkiem).

I to byłyby wszelkie dane, które udało mi się zebrać o wybitnym malarzu rodem z Kolbuszowej. Wiele zawdzięczam p. Halinie Dudzińskiej, która przekazała mi zebrane przez siebie informacje i namówiła do opracowania tej sylwetki. Cenne fakty, o zapomnianym malarzu przekazał mi znany krakowski krytyk, dr Ignacy Trybowski, wielokrotnie powoływałem się na opinię spokrewnionej z artystą Marii Dymitrowiczowej, pewne dane przekazały mi siostrzenice Jana Januszewskiego.

Nieznane fakty przytoczyła była mieszkanka Kolbuszowej p. Janina Krzaklewska, która niejednokrotnie rozmawiała z malarzem i otrzymała od niego w

5. Podobno, gdy próbowano zetrzeć pleśń, zniszczono freski. H. Dudzińska twierdzi jednak, że ks. dr Ludwik Curyło, następny po ks. Józefie Fryzie proboszcz kolbuszowski, nie starał się o uratowanie malowidła Jana Januszewskiego w kościele w Kolbuszowej. Dążył do unowocześnienia tego kościoła i do wykonania ozdób w prezbiterium w nowej wersji i kolorystyce. Postarał się o wykonanie tego wystroju, w latach 1973-1974, według projektu prof. W. Pieńkowskiego. Zamalowano wtedy anioły, wykonane przez J. T. Januszewskiego i usunięto stojący pod nim obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, oraz stare figury świętego Piotra i Pawła. Zrobiono ponad ołtarzem wielki krzyż, a ponad nim, techniką mozaiki, kilka postaci świętych. Obecny, bezowobrazowy wystrój prezbiterium *zgadza* się, podobnie jak i wcześniejszy, niebiesko-biały wystrój obrazu Jana Januszewskiego, z dużymi malowidłami, wykonanymi w górnej części głównej nawy kościoła przez artystę - malarza Tadeusza Sylwestra Jęczmieniewskiego. Miłośnicy Kolbuszowej żałują zniszczonego dzieła Jana Januszewskiego.

prezencie kilka prac (m.in. akwarelę pt. "Monte Carlo" i martwą naturę - olej). Zdaniem p. Janiny, był to człowiek przeciekawy, o wielkiej kulturze osobistej, taktowny i bardzo uduchowiony, prawdziwy Europejczyk. Nie krył swych, często odbiegających od przeciętnych, poglądów, utrzymywał np. że ma stałe kontakty duchowe ze swą zmarłą żoną. To traktowano jako dziwactwo. Po przybyciu do Paryża miał zamieszkiwać wspólnie z Pablo Picasso i Henri Matisse. Picasso był wtedy młodym malarzem, Januszewski wyżej cenił twórczość Matisse. Wiele opowiadał p. Krzaklewskiej o Tadeuszu Boy-Żeleńskim: podobno, kiedy Boy odbierał nagrodę za swe znakomite przekłady z literatury francuskiej, odpowiedział krótko i nieciekawie, a jego francuszczyznę trudno byłoby zaliczyć do świetnych. Januszewski obracał się w kręgach polskich, w przełomowych dniach konferencji wersalskiej w r. 1918, kiedy w gabinetach dyplomatów wazyły się losy odradzającej się Polski, wspominał o niechętej postawie Loyda Georga.

Bliska znajomość łączyła go z p. Szumańskim, adiunktem znakomitego kartografa, Eugeniusza Romera, którego mapy tak bardzo przysłużyły się sprawie polskiej, doskonale pamiętał koncerty Ignacego Paderewskiego, cieszące się w stolicy Francji ogromnym powodzeniem. Kiedy słuchałem relacji p. Krzaklewskiej, nasunęła mi się następująca refleksja: jaka szkoda, że Januszewski nie prowadził dziennika, nie pozostawił wspomnień! Był w Paryżu świadkiem wydarzeń o wielkim znaczeniu kulturalnym, politycznym. Najbardziej obszerną i rzetelną recenzję o malarstwie "Kolbuszowianina", zatytułował jej autor, E. Woroniecki "Malarz rytmu".

Maria Dymitrowieźowa twierdzi, że artysta doskonale tańczył i znał najrozmaitsze, egzotyczne rytmy, z którymi zapoznał się podczas długiego pobytu na ziemi francuskiej. Podobno za swą pracę, nazywaną w kręgu rodzinnym "Tańczące Eurydyki", otrzymał w Paryżu w r. 1923 główną nagrodę. Chętnie podkreślał serdeczną przyjaźń, jaka łączyła go ze znakomitym francuskim komikiem, Fernandem. Zapewne tych francuskich przyjaźni było więcej, ale któż potrafi je dzisiaj zrekonstruować ?

Sprawą kluczową, jest dotarcie do rozproszonego dorobku Jana Januszewskiego i jego właściwa, rzetelna ocena. Bez wątpienia, trud taki opłaciliby się stokrotnie a naszej kulturze zostałyby przywrócony ten, przemawia za tym wiele przesłanek, nieprzeciętny lecz niemal całkowicie zapomniany twórca. Dr Ignacy Trybowski w liście do mnie tak pisze: "Znamy kilkadziesiąt tytułów prac olejnych, pastelowych, akwarelowych, temperowych i rysunkowych Januszewskiego wymienionych w katalogach wystaw. Dotarcie do spuścizny artystycznej Januszewskiego umożliwiłoby jej rzetelną charakterystykę. Warto byłoby zainteresować się tym problemem, zwłaszcza, że jak pamiętamy, Januszewski odznaczał się własnym stylem malarskim, pogłębioną kulturą i umiejętnościami, choćby wskutek długiego pobytu we Francji... Sądzę, że osoba Januszewskiego zasługuje na przypomnienie i właściwą ocenę jako artysty... Wiadomo, że ukazało się sporo wzmianek o malarstwie Januszewskiego w recenzjach z wystaw. Niektóre obrazy były przed wojną reprodukowane w formie pocztówek"... Wojny, upływ czasu, niesprzyjające okoliczności przyczyniły się do rozproszenia dorobku artystycznego Jana Januszewskiego. Jego nazwiska próżno szukać w wydanych po ostatniej wojnie monografiach, słownikach, encyklopediach. Komplikuje sprawę fakt, że żadna z jego prac nie trafiła do głównych krajowych muzeów. A przecież nie ulega wątpliwości, że był twórcą oryginalnym nie zasługującym na zapomnienie.

Wydaje się, że nadszedł czas, aby przywrócić Janowi Januszewskiemu należne mu miejsce w dziejach sztuki polskiej. Można to osiągnąć, poprzez przygotowanie retrospektywnej wystawy zachowanych prac artysty, wydanie katalogu. Ze względu na pochodzenie artysty, jego bliskie związki z ziemią rodzinną- predystynowane do tego niełatwego, ale jakże potrzebnego zadania jest Muzeum Okręgowe w Rzeszowie.

A oto wykaz prac Jana Januszewskiego, do których udało mi się dotrzeć w wyniku podjętych poszukiwań : 17. Szkic do fresku, który znajdował się kościele w Kolbuszowej, akwarela, 20 x 30 cm. 27. Madonna z dzieciątkiem, olej na desce, 70 x 55 cm. 37. Pejzaż "śródziemnomorski", akwarela na tekturze, 30 x 38 cm, niesygnowany. 47. portret M. Dymitrowieżowej, pastel, sygnowany, J.Januszewski 1965/66, 45 x 61 cm. 57. Wnętrze, pracownia artysty w Krakowie ?, akwarela, sygnowana, 35 x 49 cm. 67. Park jesienią, olej na tekturze, nie sygnowany, 43 x 57 cm. 77. Maki, pastel, z dedykacją "Maryjce z powinszowaniem Imienin, 25.III. 1958. Jan" 35 x 46 cm. 87. Pejzaż z Nicei, akwarela, niesygnowana, 30 x 40 cm. 97. Pejzaż ze studnią w ogrodzie z południową roślinnością, J. Januszewski, 36 x 51 cm. 10/.Scena rodzajowa, śmiejąca się dziewczyna, olej na płótnie, brak sygnatury, 47 x 67 cm. 117. Widok na kościół św.Piotra i Pawła w Krakowie, szkic pejzażowy, olej na tekturze, 14 x 18 cm. 127. Portret M. Dymitrowiczowej, olej na płótnie, brak sygnatury, 42 x 55 cm. 137. Pejzaż nadmorski, szkic akwarelowy, brak sygnatury, 33 x 43 cm. 147. Tulipany, akwarela, brak sygnatury, 36 x 45 cm. 157. Widok na kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie /ten sam motyw co w pozycji nr 117, akwarela, Jan Januszewski, 35 x 50 cm. 16/. Kobieta kopiąca ziemniaki, olej, 39 x 50 cm / według M. Dymitrowiczowej, b. duża kompozycja na ten sam temat znajduje się w Gdańsku/, brak sygnatury. 17/. Kościół Mariacki w Krakowie, widok z boku, akwarela, 32 x 50 cm. 18/. Tańczące Eurydyki, olej na płótnie, 100 x 130 cm. 197. Pejzaż, akwarela 207. Połakt kobiecy, niedokończony, olej na płótnie, 80 x 130 cm. 217. Pejzaż, fragment ogrodu botanicznego w Nicei, akwarela 227. Głowa kobiety, rysunek, ołówek, 48 x 34 cm. sygnowany 237. Kościół w Rabce, akwarela , 40 x 60, sygnowany 24/. Portret Wacława Januszewskiego /brata malarza/, pastel na tekturze, 67 x 73 cm, 1910 r, sygnowany 25/. Portret Eugenii Januszewskiej / żony Wacława/, pastel, 72 x 99, sygnowany 1913 r. 26/. Portret Cecylii Januszewskiej-Kowalskiej /siostry malarza/, olej, płótno, 81 x 62 cm, sygnowany, 1922 r. 27/. Autoportret, olej-płótno, 46 x 53 cm, niesygnowany 28/. Portret Marii Januszewskiej / żony malarza/, pastel, 65 x 87 cm, niesygnowany 29/. Portret Tadeusza Kościuszki, olej, 50 x 60 cm , sygnowany 30/. Portret kobiety, pastel, 55 x 46 cm niesygnowany 31/. Portret 4- letniej; Salomei Januszewskiej / bratanicy malarza/, 57 x 77 cm, olej, sygnowany 32/. portret Wincentego Lutosławskiego, olej 54 x 65 cm, sygnowany, częściowo uszkodzony 33/. Portret kobiety, olej-płótno, 64 x 75 cm , sygnowany 34/. Portret kobiety, pastel, 39-51 cm, sygnowany / zniszczony/ 35/. Pejzaż z Nicei, akwarela /papier/, 34 x 42 cm, sygnowany, wymagający renowacji 36/. Pejzaż z Nicei, olej-płótno, 62 x 73 cm, niesygnowany 37/. "Drzewa", pejzaż z Nicei, 68 x 84, sygnowany, zniszczony 38/. "Splaw drzewa", pejzaż, olej / na brejtramie bez ramy/, 60 x 80 cm, sygnowany 39/. Akt kobiecy w plenerze, olej na płótnie, sygnowany, Paryż 1923 r. 407. "Drzewa", pejzaż, olej na płótnie, 73 x 91 cm, sygnowany 417. "Kraków", pejzaż, olej na płótnie, 61 x 74, sygnowany 1961 r. 42/. Pejzaż, olej-deska, 21 x 24 cm, niesygnowany 43/. Pejzaż z Nicei, olej na tekturze 26 x 33 cm, niesygnowany 44/. Pejzaż z Nicei / druga strona portret kobiety w kapeluszu/, 70 x 90 cm, olej 45/. Pejzaż z Nicei, akwarela, 55 x 45 cm, sygnowany 46/. "Czerwona zasłona", olej, sygnowany, 70 x 50 cm 47/. Martwa natura pt. " Kwiaty", pastel na tekturze, 52 x 69 cm, sygnowany 48/. "Tulipany", pastel na tekturze, 46 x 53 cm, niesygnowany 49/. Pejzaż z Nicei , olej na tekturze, 21 x 22, niesygnowany 50/. Pejzaż z Nicei, olej na płótnie, 65 x 92 cm, niesygnowany 51/ . "Drzewa", pastel, 47 x 59 cm, niesygnowany 52/. Pejzaż z Nicei, akwarela, 42 x 26 cm, sygnowany 53/. "Groszki", olej na płótnie, 51 x 59 cm, niesygnowany 54/. "Baletnica", olej na płótnie, 80 x 130 cm, sygnowany 55/. "Cyrkowcy", akwarela, 28,5 x 34,5 cm, sygnowany. 56/. Teka składająca się z kilkunastu szkiców 7 akwarel, rysunków/ przeważnie niesygnowanych.



1. Stary Kościół w Rabce



2. Studium głowy kobiety





3. Akt młodej kobiety



4. Fragment parku w Nicei



5. Fotokopia zdjęcia Jana Januszewskiego

Sylwetki artystów - malarzy pochodzących  
z Kolbuszowej Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski  
(1901-1982)

Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski urodził się 14 października 1901 r. w Kolbuszowej, jako młodszy spośród kilkorga dzieci Jana Jęczmieniowskiego, rzemieślnika oraz drobnego rolnika i Marii z Gawęckich. Do szkoły podstawowej chodził w Kolbuszowej, następnie zaś skończył Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie. Były to końcowe lata I wojny światowej. W listopadzie 1918 r., w wyniku szczęśliwego zbiegu wydarzeń na arenie międzynarodowej, heroicznej walki i pracy Polaków o rozmaitych orientacjach politycznych, "wybuchła" jak mówiono, powstała, po przeszło wieku niewoli, niepodległa Polska. Wspaniałe to wydarzenie wywołało atmosferę radości, wręcz euforii u patriotów polskich. Ale trwała jeszcze walka o ustalenie granic kraju. Tysiące Polaków - ochotników spieszyły do tworzonej armii. Był wśród nich i Tadeusz Jęczmieniowski. Poszedł, na pomoc obrońcom Lwowa, razem z całą swoją klasą z Seminarium. Później brał udział w walkach na froncie wojny polsko-rosyjskiej z 1920 r. W bliżej nieznanymi okolicznościach, doznał poważnej kontuzji. Stracił palce obydwu stóp. Wydarzenie to rzuciło duży cień na życie przyszłego artysty-malarza. Wyłączyło go raz na zawsze z grona ludzi sprawnych fizycznie, a przesunęło do grona osób o niewidocznym, ale jednak dotkliwie odczuwanym defekcie.

Po zakończeniu wojen Tadeusz Jęczmieniowski podjął pracę nauczycielską w Nowej Wilejce koło Wilna. Już w latach chłopięcych objawił się u niego talent do rysunku i malarstwa, stąd, w 1924 r., zapisał się on na Wydział Sztuk Pięknych Wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego. Został uczniem wybitnego malarza, prof. Ludomira Slendzińskiego. Prawdopodobnie Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski również pracował w szkole i studiował. Odczuwając potrzebę doskonalenia swoich umiejętności, po ukończeniu czteroletnich studiów w Wilnie, zapisał się, w 1928 r., do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Studiował u profesorów: M. Kotarbińskiego i Władysława Skoczylasa. Przez jakiś czas był asystentem prof. Kotarbińskiego. Uzyskanie tej funkcji w stołecznej, renomowanej uczelni było wyróżnieniem. Otwierało drogę do ustabilizowanej kariery artystycznej. Jednak, Tadeusz Jęczmieniowski, z niewiadomych przyczyn opuścił uczelnię i przyjął pracę nauczyciela rysunku w Gimnazjum w Hrubieszowie. A może stało się to z wiadomych przyczyn. W 1932 r. Tadeusz Jęczmieniowski ożenił się z p. Jadwigą Grygiel z Hrubieszowa. Małżeństwo było bezdzietne i dokumenty po zgonie artysty przejęła Jego bratanica, Irena z Jęczmieniowskich Janisłowska, zamieszkała na Dolnym Śląsku. Jest wśród tych dokumentów dyplom wydany w Warszawie, w dniu 14 czerwca 1932 r., w Szkole Sztuk Pięk-

nych, uprawniający Tadeusza Sylwestra Jęczmieniowskiego, do nauczania rysunku w szkołach średnich, ogólnokształcących i w seminariach nauczycielskich.

Tadeusz Jęczmieniowski pracował jako nauczyciel, w hrubieszowskim Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica, do końca roku szkolnego 1939r. W czerwcu 1938r. złożył jeszcze, we Lwowie, egzamin na nauczyciela rysunku w szkołach średnich z wynikiem dobrym. W międzyczasie uprawiał On malarstwo sztalugowe i zachowane przekazy wskazują, że urządził w II Rzeczypospolitej Polskiej dwie, indywidualne wystawy swoich prac. Jedna wystawa była w Gdyni, druga, na wiosnę 1939r., w Wiśle. Z wystawianych wtedy obrazów zachowały się jedynie fotografie. Przedstawiają one pejzaże górskie i wiejskie. Mają one sygnaturę - Świącany 1927r., Wilno 1928r. Wykonane były temperą, olejem, akwarelą. Praca nauczycielska dawała Artyście środki do utrzymania siebie i żony. Ale we wrześniu 1939r. przyszły - nowy rozbiór Polski, niemiecka okupacja ziem polskich po Bug i II wojna światowa. Gimnazja zostały zamknięte. Tadeusz Jęczmieniowski dostał pracę w Wieczorowej Szkole Handlowej. Zarobki w niej były nędzne. Artysta uzupełniał je wykonywaniem reklam i szyldów handlowych. I po tych pracach pozostawił sobie ich zdjęcia w albumie. Wykonał także, w 1941r. grafikę, wizerunek św. Floriana, dla oddziału hrubieszowskiej Straży Pożarnej. Jako bojownik o niepodległość Polski z lat 1918-1920, Artysta został członkiem antyniemieckiego Ruchu Oporu, stworzonego przez rząd polski na emigracji w Europie Zachodniej. Dzisiaj nie wiadomo jednak bliżej, na czym polegała Jego praca w szeregach Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. W ciężkich, wojennych chwilach zachorowała i zmarła Jadwiga Jęczmieniowska. Tadeusz Sylwester, młody jeszcze, pozostał sam.

Po wyzwoleniu ziem polskich od Niemców, przez armię Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i po zakończeniu w 1945r. wojny, skomplikowały się, dla wielu Polaków, dla Polaków uznających Rząd emigracyjny, stosunki polityczne i społeczne. Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski musiał być mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną, skoro wykorzystał szansę powrotu do normalnego życia, jaką dawała amnestia, ogłoszona przez nowe, komunistyczne władze polskie w lutym 1947r., tuż po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W dokumentach, posiadanych przez p. Irenę Janisławską jest pismo, zaświadczenie nr 64309, wystawione przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Hrubieszowie, stwierdzające, że Tadeusz Jęczmieniowski, ur. 14.IX.1901r. w Kolbuszowej, uczynił zadość warunkom, przewidzianym w artykule 2 ustawy o amnestii z dnia 22.II.1947r. i korzysta z niej. Wkrótce potem, T. S. Jęczmieniowski, może pragnąc uniknąć dalszych indagacji ze strony U. B., opuścił Hrubieszów i zamieszkał w Szczawnie-Zdroju, w Sudetach, niedaleko Wałbrzycha. Z katalogu wystawy tego malarza, z roku 1958, dowiadujemy się, że dziesięć lat wcześniej organizował On, z ramienia Centralnego Zarządu Przemysłu Ceramicznego, Gimnazjum Ceramiczne w Szczawnie-Zdroju. Przez trzy lata T. Jęczmieniowski był dyrektorem i wykładowcą w tej szkole. Potem przestał w niej pracować. Może został zwolniony w ramach drastycznych akcji stalinowców. Dostał pracę w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w Wałbrzychu. Nawiązał także współpracę z Cepelią. Podjął staranie o przyjęcie go do Związku Polskich Artystów Plastyków i uzyskał to z dniem 18 maja 1951r. Został wtedy nadzwyczajnym członkiem Związku. Na zwyczajne członkostwo musiał czekać aż dwadzieścia siedem lat. Zarząd Główny ZPAP nadał mu to członkostwo w dniu 23 marca 1978r.

Mieszkając w Szczawnie - Zdroju, Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski ożenił się po raz drugi z Zofią z Dąbkowskich. Ale i ona zmarła potem, kilka lat przed Nim. W pracy zawodowej starał się dostosować do zaleceń artystycznego socrealizmu, obowiązującego w Polsce Ludowej. Podejmował także w swoich pracach tematy o wymowie politycznej. Uczestniczył w ekspozycjach plastycznych. W roku 1952, wałbrzyska Miejska Rada Narodowa kupiła od Niego duży obraz olejny, przedstawiający A. Mickiewicza i A. Puszkina w mieszkaniu hrabiny Wołkońskiej. Jednak Artysta nie mógł utrzymać siebie i domu z samego tylko malarstwa sztalugowego. W 1953r. brał udział w Krakowie w kursie malarzy szyldów i wywieszek. Kurs zorganizowała Centralna Spółdzielnia Inwalidów. T. Jęczmieniowski projektował wtedy etykiety dla wód mineralnych "Anka" i "Dąbrówka".

W 1958r. miało miejsce ważne wydarzenie w życiu Artysty. Wałbrzyski Klub Międzynarodowej Książki i Prasy zorganizował wystawę Jego malarstwa i grafiki. Wystawił pięćdziesiąt prac, w tym trzydzieści dwie prace malarskie. Z prac przedwojennych eksponowano tylko dwie grafiki. Czyżby Tadeusz Jęczmieniowski tylko tyle ocalał z pożogi wojennej? Wystawie towarzyszył starannie zredagowany katalog, zawierający krótkie omówienie działalności artystycznej autora wystawy i sześć reprodukcji Jego obrazów. Obrazy zdradzają, że T. Jęczmieniowski pozostawał pod wpływem kubizmu, prądu artystycznego z początków XIX wieku, upowszechnionego przez malarza Pablo Picasso. K. Głaz podał w słowie wstępnym do katalogu, że Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski należy do pokolenia artystów, mających prawo mówić o pełnej krystalizacji formy swoich prac i prezentować dojrzały dorobek twórczy, że T. S. Jęczmieniowski długo mieszkając w okolicy Wałbrzycha, dał duży wkład w rozwój życia kulturalnego tego miasta i jego regionu. Piszący stwierdził, że T. S. Jęczmieniowski był artystą o szerokiej skali zainteresowań, że nie była Mu obca żadna technika plastyczna. Przypomniał przedwojenną wystawę prac T. Jęczmieniowskiego w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki.

Po roku 1958, w obliczu ogólnego ożywienia się polskiego życia gospodarczego i społecznego, Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski przeżywał okres wzmożonej twórczości artystycznej. W 1960r. prace Jego wzięły udział w ogólnopolskiej wystawie grafiki w Radomiu i miał indywidualną wystawę w Wałbrzychu. W 1963r. prace Jego wystawiane były we Wrocławiu, w czasie wystawy Ziemi Zachodnich i Północnych, w ekspozycji pt. "Twórczość plastyczna w XX-leciu PRL". W latach 1965 i 1968 Artysta wystawiał swoje prace, po raz ostatni, w Szczawnie-Zdroju. W omawianych latach T. Jęczmieniowski otrzymywał nagrody za projekty różnych plakatów i za odznakę organizacyjną dla Klubu Śpiewaczego "Orfeusz".

Odrębny rozdział w twórczości Tadeusza Sylwestra Jęczmieniowskiego stanowiła sztuka o charakterze sakralnym. Początki jej sięgają lat trzydziestych. W roku 1932, Artysta pracował nad polichromią kościoła w Lipnicy koło Sierpca na Mazowszu, wykonując temperą osiem kompozycji figuralnych. Postać św. Józefa wykonał o dużych rozmiarach w 1955r. w Żelaźnikowej. W początku lat pięćdziesiątych, poproszony przez byłych kolegów z lat dzieciństwa i młodości, członków Komitetu Parafialnego, z Feliksem Dudzińskim na czele, wymalował polichromię w głównej nawie kolbuszowskiego kościoła parafialnego. Dziekanem i proboszczem parafii kolbuszowskiej był wówczas ks. Józef Fryz. Malowidła, duże kompozycje figuralne, przedstawiają sceny z życia Matki Najświętszej i Jezusa Chrystusa. Zdaje się, że praca ta, imponująca rozmachem i biegłością

w ujmowaniu scen zbiorowych, była szczytowym osiągnięciem w pracy malarzkiej Tadeusza Sylwestra Jęczmieniowskiego, artysty urodzonego w Kolbuszowej, w jej skromnym mieszczańskim domu. Ten drewniany dom stoi do dzisiaj w tym mieście przy ulicy Obrońców Pokoju, pod numerem 22, naprzeciwko Domu Towarowego o nazwie "Pług". Artysta mieszkał wtedy, po raz ostatni w rodzinnym domu, z żyjącymi jeszcze siostrami i siostrzenicą, Stanisławą Horniatkiewicz, której ojciec był niegdyś malarzem we Lwowie. Może pod wpływem szwagra Horniatkiewicza Tadeusz Sylwester Jęczmieniowski dostrzegł swój talent do malarstwa i rozwijał go. Freski, wykonane przez niego w kolbuszowskim kościele parafialnym, noszącym wezwanie Wszystkich Świętych, są Jego tutejszą, artystyczną wizytówką, piękną pamiątką. Posiadają duże walory artystyczne i zasługują na stałą i troskliwą opiekę, a także na większy rozgłos Malarza, którego los rzucił poza miejsce urodzenia, tam kazał mu szukać środków utrzymania się, ale który kochał ziemię rodzinną, odwiedzał ją i zawsze realizował przysłane Mu zaproszenie i odpowiadał na napisany do Niego list.

P. K. Głaz pisał o Tadeuszu Sylwestrze Jęczmieniowskim, że temu artyście nieobca była żadna technika plastyczna. Tworzył w malarstwie olejnym, akwarelowym, temperowym, w gwaszu, w technikach mieszanych, w drzeworycie, linorycie, ołówku, w kredce. Artysta, samotny w ostatnich latach życia, zmarł w Szczawnie-Zdroju w 1982r., w osiemdziesiątym pierwszym roku życia. Pewne prace Jego znalazły się, na wystawie w zamku Książ, otwartej w 1986r. Ale prawie wszystkie dzieła tego Mistrza uległy rozproszeniu. Niewielką ich część posiadają krewni, bratankowie i siostrzenice. W Muzeum Okręgowym w Wałbrzychu znajduje się tylko jeden Jego obraz, autoportret, wykonany w 1957r. Są freski w kolbuszowskim kościele.

Może Muzeum w Kolbuszowej pokusi się o zdobycie jakichś prac dwóch dotychczasowych artystów - malarzy, urodzonych w tym mieście, prac Jana Tadeusza Januszewskiego i Tadeusza Sylwestra Jęczmieniowskiego i umieści te prace w swoich zbiorach wystawy, dotyczącej Kolbuszowej. Twórcy ci całkowicie na to zasłużyli.

*Post Scriptum:*

*Mgr Zbigniew Wawszczak urodził się w 1929r., na Podolu, we wschodniej części Ziemi Lwowskiej. W czasie działań II wojny światowej przyjechał z matką do Rzeszowa, gdzie uczył się w Tajnym Nauczaniu, a po wojnie chodził do Gimnazjum i Liceum. Halina Dudzińska poznała p. Zbigniewa Wawszczaka w końcu lat czterdziestych, podczas studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po studiach Z. Wawszczak pracował w Rzeszowie, przez jakiś czas w tamtejszej Rozgłośni Polskiego Radia, a począwszy od początku lat siedemdziesiątych, do końca lat osiemdziesiątych był sekretarzem Rzeszowskiego Towarzystwa Kultury. Towarzystwo to stanowiło federację różnych towarzystw regionalnych z województwa rzeszowskiego. Towarzystwo Kultury imienia Juliana Macieja Goslara także do niej należało. Zbigniew Wawszczak jest bardzo kulturalnym człowiekiem, rozmiłowanym w historii i sztuce. Pisał i pisze artykuły z tych dziedzin do rzeszowskiej prasy. Zainteresowany przez autorkę tych słów życiorysami panów, Jana Tadeusza Januszewskiego i Tadeusza Jęczmieniowskiego, artystów malarzy, urodzonych w Kolbuszowej, znanych piszącej, zwłaszcza z opowiadań jej Ojca, Feliksa, spisał te życiorysy w takiej formie, jak zostały one powyżej przedstawione. Należą mu się za trud poniesiony bezinteresownie, serdeczne podziękowania.*

*Halina Dudzińska*



1. Maria z Gawęckich Jęzmieniowska, matka artysty Tadeusza Jęzmieniowskiego z córkami i synem Ludwikiem



2. Tadeusz Jęzmieniowski z dwoma starszymi braćmi.





Jęcmieniowski

3. Tadeusz Jęcmieniowski. Fotokopia zdjęcia czy autoportretu z prospektu z wystawy w 1958r.



W Y S T A W A  
M A L A R S T W A  
I G R A F I K I  
T A D E U S Z A  
J Ę C Z M I E -  
N I O W S K I E G O  
K L U B M I Ę D Z Y -  
N A R O D O W E J  
P R A S Y I K S I Ą Ż K I  
W A Ł B R Z Y C H  
I I I . - I V . 1 9 5 8

FOTOKOPIA FRAGMENTU Z WYSTAWY PRAC T. JĘCZMIENIOWSKIEGO  
1958 r.

4. Wstęp do prospektu z Wystawy T. Jęczmieniowskiego z 1958 r.

**T**adeusz Jęczmienowski należy do tego pokolenia artystów, które ma prawo mówić o pełnej krystalizacji formy i prezentować dojrzały dorobek twórczy. Studia plastyczne Tadeusz Jęczmienowski rozpoczął w latach 1924—1928 na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego. Następnie w latach 1929—32 studiuje na Akademii Warszawskiej, gdzie jest uczniem profesorów: Kotarbińskiego, Skoczylasa i Lenarta. Po ukończeniu studiów bierze udział w pracach grupy plastycznej „Blok”. Wystawia w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie oraz w innych miastach Polski.

W Wałbrzychu T. Jęczmienowski mieszka od 1947 roku. Na zlecenie Centralnego Zarządu Przemysłu Ceramicznego organizuje Gimnazjum Ceramiczne w Szczawnie Zdroju, którego dyrektorem i wykładowcą jest do roku 1950.

Tadeusz Jęczmienowski jest artystą plastykiem, który w Wałbrzychu mieszka najdłużej i jego wkład pracy w życie kulturalne miasta jest bardzo duży. Prace eksponowane na obecnej wystawie należą do ostatnich, stworzonych już w Wałbrzychu. Ze smutkiem należy stwierdzić, że cały poprzedni dorobek artysty uległ zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Tadeusz Jęczmienowski jest artystą o szerokiej skali zainteresowań, któremu nie jest obca żadna technika plastyczna. Poza sztuką użytkową, malarstwem monumentalnym, oraz sztalugowym, Tadeusz Jęczmienowski z największym przekonaniem pracuje w grafice artystycznej, poszukując nowych środków wyrazu.

Malarstwo Tadeusza Jęczmienowskiego obudzi niewątpliwie szeroką dyskusję w kręgu wałbrzyskich odbiorców sztuki. Dobrze się stało, że Klub Międzynarodowej Prasy i Książki wspólnie z Wydziałem Kultury MRN udostępnił twórczość tego artysty szerokim kręgom odbiorców.

K. Głaz

FOTOKOPIA FRAGMENTU Z WYSTAWY PRAC T. JĘCZMIENOWSKIEGO  
1958 r.

5. Opinia o Tadeuszu Jęczmieniewskim z prospektu wystawowego w 1958 r.



T. JĘCZMIENIOWSKI - PEJZAŻ SANDOMIERSKI - LINORYT.

6. T. Jęczyński, Pejzaż sandomierski



T. JĘCZMIENIOWSKI - DO MIASTA - TECHN. MIESZ.

7. T. Jęczyński - Do miasta (Fotokopia zdjęcia z prospektu wystawowego z 1958 r.).

WŁADYSŁAW STEBLIK

**armia  
,Kraków' 1939**

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

## Spis ilustracji do pracy o Janie Januszewskim i Tadeuszu Jęczmieniowskim.

### **Jan Januszewski:**

Stary kościół w Rabce  
Studium głowy kobiety  
Akt młodej kobiety  
Fragment parku w Nicei  
Fotokopia zdjęcia Jana Januszewskiego.

### **Tadeusz Jęczmieniowski:**

Maria z Gawęckich Jęczmieniowska, matka artysty Tadeusza Jęczmieniowskiego z córkami i synem Ludwikiem.  
Tadeusz Jęczmieniowski z dwoma starszymi braćmi.  
Tadeusz Jęczmieniowski. Fotokopia zdjęcia czy autoportretu z prospektu z wystawy w 1958r.  
Wstęp do prospektu z Wystawy T. Jęczmieniowskiego z 1958r.  
Opinia o Tadeuszu Jęczmieniowskim z prospektu wystawowego z 1958r.  
T. Jęczmieniowski, Pejzaż sandomierski.  
T. Jęczmieniowski - Do miasta (fotokopia zdjęcia z prospektu wystawowego z 1958r).



# 5 II wojna światowa

---

**Marian Piórek**

Polityka okupanta hitlerowskiego  
w stosunku do społeczeństwa polskiego  
w powiecie kolbuszowskim w latach 1939-1944

---





## Polityka okupanta hitlerowskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego w powiecie kolbuszowskim w latach 1939-1944

Głównym celem rozpoczętej w dniu 1 września 1939r. agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę była likwidacja państwa polskiego i zagłada jego narodu. Kilka dni przed najazdem na Polskę - Hitler stwierdził, "że rozwiązanie kwestii wschodniej wymaga zniszczenia Polski i unicestwienia żywych sił nieprzyjaciela" wykonanie tego rozkazu powinno być bezlitosne i bezwzględne, gdyż zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Wehrmacht powinien uodpornić się na wszelkie odruchy litości. Powinna być dokonana fizyczna zagłada ludności polskiego pochodzenia, dzięki czemu Niemcy uzyskają przestrzeń życiową, która jest nam (tzn. III Rzeszy) potrzebna.<sup>1</sup>

Według tych wytycznych Hitlera, postępowały: Wehrmacht, organy SS i policji, władze administracyjne, gospodarcze, kulturalne Rzeszy hitlerowskiej. Polityka ludnościowa prowadzona była przez okupantów na ziemiach polskich w trzech zasadniczych celach:

- 1) dążenie do realizowania długoplanowych zamiarów oczyszczenia tych ziem z dotychczasowych mieszkańców,
- 2) zdławienie prób walki o wyzwolenie narodowe,
- 3) maksymalne wykorzystanie ze względu na toczącą się wojnę istniejących zasobów siły roboczej.

Tendencje te w skali wszystkich ziem okupowanych nie zawsze występowały równocześnie z jednakowym natężeniem. Często bowiem realizacja jednej popadała w sprzeczność z inną. Różne też było tempo realizacji zadań na ziemiach polskich, wchodzących w skład Generalnego Gubernatorstwa.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Kolbuszowej i okolicznych miejscowości w pierwszej połowie września 1939r., nastąpił dla tych terenów okres okupacji. Hitlerowcy utrzymali starostwo z siedzibą w Kolbuszowej. Przez cały czas okupacji zatwardziałym urzędnikiem - starostą (landratem, landkomisarzem) był Twardoń już w jesieni 1939r.<sup>2</sup>, który dokładnie i starannie wykonywał swe obowiązki. Do pomocy służyły mu posterunki żandarmerii (Gendarmerie Poste) i policji granatowej. W czasie ustalania siatki organizacyjnej żandarmerii w północnej części rzeszowskiego Kreishauptmannschaft, zorganizowano posterunek tej formacji w Kolbuszowej. W czerwcu 1941 roku jego dowódcą był Bez. Leutnant Holze.<sup>3</sup> Po nim obowiązki objął Bez. Leutnant Kurt Henke, który awansowany później do stopnia Bez. Oberleutnanta - stał na jego czele, mimo zmiany

1. Cz. Pilichowski, Hitlerowski program zagłady narodu polskiego i jego realizacja w latach 1939-1945, Wyd. "RUCH" ZBOWiD i ROPWiM Warszawa 1972, s.6.  
2. K. Skowroński, Wysiedlenia ludności polskiej w widłach Wisły i Sanu w latach okupacji 1939-1945, s. 130.  
3. St. Zabierowski, Zarys struktury organizacyjnej i obsady stanowisk kierowniczych placówek żandarmerii niemieckiej we wschodniej części dystryktu krakowskiego w latach 1939-1945, s. 36.

jego lokalizacji, do końca okupacji.<sup>4</sup> Jednym ze znanych żandarmów placówki w Kolbuszowej był Jan (Johann) Straub, wywodzący się z Lipnicy - Zagrody. Najpierw służył w policji granatowej, a potem od 1942r. przeszedł do żandarmerii niemieckiej. Odrodziła się w nim narodowość niemiecka.<sup>5</sup> Dnia 06.08.1943 roku posterunek ten przeniesiony został z Kolbuszowej do Sokołowa Małopolskiego, natomiast w Kolbuszowej pozostał tylko Stutzpunkt żandarmerii, na którego czele stanął Bez. Leutnant Miiller.<sup>6</sup>

Południową i środkową częścią powiatu kolbuszowskiego opiekowała się także Gendarmerie-Zug w Rzeszowie. Kierownik tej placówki Meister Otto Weise<sup>7</sup> w bezlitosny sposób ścigał członków polskiego ruchu oporu i kierował pacyfikacjami różnych miejscowości, między innymi na terenie powiatu kolbuszowskiego (Nienadówka, Staniszewskie).

Większa część powiatu, z uwagi na budowę poligonów doświadczalnych i ćwiczebnych w Bliźnie, Górnem i Dębem została wysiedlona - tereny te podlegały bezpośrednio komendaturze wojskowej (Oddz. SS, Luftwaffe, Wehrmacht). Dość gęsto rozbudowana była sieć posterunków policji granatowej: Raniżów, Kolbuszowa, Sokołów, Cmolasy, Majdan, Dzikowiec, Wilcza Wola. Był to element, który najpełniej wykorzystany został w niemieckim aparacie policyjnym. Liczebność sił posterunków policji i gestapo uzależniona była od stanu bezpieczeństwa, spokoju i porządku w podległych im rejonach oraz możliwości kadrowych okupanta. Wzrost sił policyjnych uwarunkowany był nasileniem ruchu oporu na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Jak ten problem przedstawia się na terenie powiatu kolbuszowskiego, ilustruje poniższa tabela<sup>8</sup>:

Siły policji granatowej wynosiły ogółem 33 osoby. W roku 1943 nastąpiła redukcja ilości posterunków z uwagi na wzrost ruchu oporu. Zlikwidowano posterunki w Dzikowcu, Wilczej Woli i Cmolasie, wzrosły zaś załogi w Kolbuszowej, Raniżowie i Sokołowie.

Lp.	Nazwa posterunku	Ilość załogi	Nazwiska policjantów
1	Kolbuszowa	9	Zienkiewicz, E.Nicoń, A. Walczak, Fedus, L.Ozimek, Cibicki, Rychel, Karkut, Wąsowicz.
2	Sokołów	5	brak nazwisk
3	Raniżów	3	J.Maciąg, Kubiak
4	Majdan	5	brak nazwisk
5	Wilcza Wola	3	Karkut, Zawieyski
6	Dzikowiec	3	B.Kuryłowicz, A.Bekesz, Dębowski
7	Cmolasy	3	Maciąg, Kubiś

4. Tamże, s. 36.

5. J. Maciąg - wywiad spisany przez autora.

6. St. Zabierowski, Studia... op. cit., s. 36.

7. Tamże, s. 36.

8. J. Maciąg w latach 1940-1944 był zastępcą komendanta posterunku policji granatowej w Raniżowie. Udzielił wywiadu. (W zbiorach autora).

Władze niemieckie wykorzystały także przedwojenny aparat administracyjny, zwłaszcza na niższym szczeblu. Powołano komisje kontyngentowe, w których skład wchodził zwykle: wójt, właściciel ziemski, kierownik szkoły, sołtys i inni przedstawiciele znani mieszkańcom wsi. W większości ludzie ci, jako bezpośredni organ ograbiania wsi, byli znienawidzeni przez ludność. Nienawiść niemieckiego faszystowskiego do polskiego narodu, znalazła pełne odbicie dopiero po *zaprzestaniu* działań wojennych. Ziemie Generalnego Gubernatorstwa musiały stać się źródłem zaopatrzenia żywnościowego dla Niemiec. Rozciągnięto na nie odpowiednio opracowany plan, starając się przede wszystkim wykorzystać rolnictwo i uruchomić przemysł zbrojeniowy. Każdy rolnik musiał oddać wyznaczony kontyngent, zarówno mięsny, jak i zbożowy. Chłopi zmuszeni byli w przyspieszonym tempie młócić cepami i zboże odstawiać w przepisowym terminie. Za nieodstawienie kontyngentu, tak jak za sabotaż, groziła kara śmierci, a w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Od 1942r. w GG Hans Frank wprowadził ochronę zbiorów. Oddziały policji granatowej i żandarmerii pilnowały folwarków (Liegenschaftów) magazynów, stert ze zbożem, by nie zostały zniszczone przez partyzantów. Zarządzenie w sprawie kontyngentów stosowane było z całą bezwzględnością. W wielu przypadkach chłopi nie mogli wywiązać się z narzuconego limitu. Często od kary śmierci ratowali ich sąsiedzi. Tak było w każdej gromadzie. Chłop nie próbował się nigdy usprawiedliwiać. Wymiałał ostatnie ziarno ze skrzyni w komorze, a gdy na kontyngent mu nie wystarczało, pożyczał od sąsiadów, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Żandarmeria i policja niemiecka nie wdawały się nigdy w pertraktacje z chłopami, zarówno gdy szło o kontyngent zbożowy, jak i mleczny czy mięsny. Za niedostarczenie mleka do zlewni lub bydła na skup - zabierano chłopom ostatnie krowy. Za zabicie cielęcia lub świni na swój użytek, aresztowano lub rozstrzeliwano. Rodzaj wyroku zależał od żandarmów przeprowadzających rewizję. Każdorazowo znaną nawet przypadkowo na terenie gospodarstwa skórę z cielaka, krowy, właściciel był natychmiast aresztowany lub zsyłany do obozu. Od połowy października 1942r., według ogłoszonych przez okupanta przepisów, za nielegalny ubój, karanano śmiercią. Na ten temat jest wiele zeznań od naocznych świadków, które wyraźnie dowodzą, w jakich warunkach chłopi zdołali wyżywić siebie i mieszkańców miast w czasie okupacji. Kilka kilogramów ziemniaków, mąki, słoniny, masła, a szczególnie mięsa okupione było długimi godzinami strachu i niepokoju. Ciągłe trzeba było mieć się na baczności. Policja niemiecka, żandarmeria, granatowi policjanci, raz po raz wpadali do chałupy, szukali i przetrząsali całe gospodarstwo, znajdując prawie zawsze ukryte, a zakazane do używania przedmioty jak: maślniczki, warsztaty tkackie, które po znalezieniu tłukli w kawałki. Mielenie ziarna, wyrób masła na własny użytek był surowo karany.

Zgodnie z rozporządzeniem gubernatorów poszczególnych dystryktów, przeprowadzono po gminach spędy bydła. Systematycznie przeklasyfikowano bydło do wyższych klas, co powodowało zarazem opłatę 7 zł od sztuki. Kontrolerzy, targownicy rekrutowali się najczęściej spośród zdemoralizowanych typów usługujących Niemcom. Często żądali od chłopów łapówek lub datków w naturze. Były sytuacje, że gdy administracja niemiecka otrzymała rozkaz dostarczenia kontyngentu mięsnego do Niemiec, brano na rzeź nawet maciory.

Metody nieustannego dozoru i zastraszania wprowadzone przez okupanta w życie z rozmysłem, powodowały często na wsi waśnie, spory, kłótnie, zazdrość. Były one często powodem donosicielstwa. Nielegalny ubój odbywał się nocą, z obawy na grożące niebezpieczeństwo. Szczególnie ciężka sytuacja była między

innymi w powiecie kolbuszowskim<sup>9</sup>, którego część terenów zresztą już w 1940 roku została wysiedlona. Brakło tam na wsiach nie tylko mleka i tłuszczu, ale nawet mąki. Oto co pisze Stanisław Kosiorowski, członek komendy BCH<sup>10</sup>: "Handel podziemny dostarczał mąkę i zboże zza Sanu. Powracających z towarem witała nasza policja granatowa. Trzeba było za darmo dać 15 kilogramów mąki (Kubiś)". Na terenach wysiedlonych, pola zostały zajęte przez niemieckichbauerów. Płody rolne zdobywano nocą na polach bauerów, w ten sposób gromadzenie środków żywności i paszy dla bydła, odbywało się z narażeniem własnego życia, gdyż pola i łąki strzeżone były w czasie zbiorów przez żołnierzy niemieckich. Transport odbywał się na plecach, nocą. W czasie przejazdu landrata Twardonia przez Lipnicę, został zauważony przez niego chłopak, który kradł ziemniaki na polach niemieckiego bauera. Został przez niego na miejscu zastrzelony.<sup>11</sup>

Warunki życia na wsi coraz bardziej się pogarszały. Poza bydłem i nierogacizną okupant zabierał także ze wsi konie. Były one ściśle rejestrowane i co pewien czas odbywały się spędy, kontrole, rewizje. Okupant za dostarczony kontyngent płacił 1/3 wartości wódką. Na wieś przeznaczono duży limit. Szerzył się alkoholizm wśród mieszkańców wsi.<sup>12</sup>

Chłopi, posiadacze koni, obciążeni byli jeszcze obowiązkiem dostarczenia podwód, których hitlerowcy żądali do wywózki drzewa z lasu, do wożenia piasku dla firm budowlanych, do stałego odstawienia mleka do zlewni. Każda wieś obowiązana była także do dostarczania furmanek, poborców podatkowych, targowników, kontrolerów, leśniczych i granatowej policji.

Na ziemiach okupowanych Niemcy prowadzili rabunkową gospodarkę. Wszystkie wsie obciążone zostały dostarczeniem siły roboczej nie tylko do Rzeszy, ale także do prac przeprowadzanych na terenie powiatu i sąsiednich terenów (Dęba, Pustków).

Na tym terenie miało swoje siedziby wiele firm budowlanych - niemieckich (Stiicke, Fischera, Hohtif Eisenbeton Strassenbahn Nikolaus Bermann in Breslau, Herbert und Fritz.<sup>13</sup> Ściągano ludzi ze wszystkich wsi do budowy umocnień (Górno, Dęba), fortyfikacji (Przyłęk), lotniska (Jasionka k. Rzeszowa), poligonów (Bliznę). Opornych, którzy nie zgłaszali się do zwózki drzewa w lesie, hitlerowcy zmuszali do pracy biciem i katowaniem.

W grudniu 1939r. gubernator generalny zarządził, aby przedstawiono mu projekt rozporządzenia o rozciągnięciu obowiązku pracy także na roczniki od 14 do 18 roku życia. Wobec powyższego zarządzenia, wszyscy mieszkańcy GG w wieku 14 do 60 lat obciążeni byli obowiązkiem pracy dla Rzeszy.<sup>14</sup>

Od wiosny 1940r. rozpoczęły się łapanki na dużą skalę, zarówno w miastach, jak i po wsiach. Na posiedzeniu rządu GG w dniu 10.04.1944r. powiedziano, że: "Urzędy pracy dostarczyły obcoplemiennych sił roboczych-

Generalnej Guberni 477 tyś. w 1940 Rzeszy 300 tyś.

Generalnej Guberni 734 tyś. w 1941 Rzeszy 223 tyś.

Generalnej Guberni 979 tyś. w 1942 Rzeszy 398 tyś.

Generalnej Guberni 840 tyś. w 1943 Rzeszy 184 tyś.<sup>15</sup>

9. Jagusztynowa, Bataliony Chłopskie na Rzeszowszczyźnie, MON, W-wa 1973, s. 131.

10. Relacja St. Kosiorowskiego, Arch. Zakł. Historii Ruchu Ludowego, teczka R/VT/Rz-3/341.

11. Relacja Jana Wita z Lipnicy (W zbiorach autora).

12. Relacja J. Maciąga zam. w Dzikowcu Nowym (W zbiorach autora).

13. K. Durda, Relacja dot. pracy w Dębie (1939-1944) w zbiorach autora.

14. Jagusztynowa, BCH na Rzesz..... op. cit. s. 140.

15. St. Piotrowski, Dziennik Hansa Franka, s. 516.

Największe nasilenie w ściąganiu siły roboczej z Polski to rok 1942, czas największego sukcesu. Później liczba ta zmniejszała się katastrofalnie, z uwagi na wzrost siły ruchu oporu i klęski wojsk niemieckich na wschodzie. Wzmogły się łapanki, do których włączało się wojsko niemieckie. Młodzież męska powoływana była do tak zwanej służby budowlanej (Baudienst), gdzie za przekroczenie obowiązujących przepisów stosowano karę śmierci. Utworzono na omawianym terenie sieć obozów pracy przymusowej w Świerczowie, Dębie, Przyłęku, Hucie Komorowskiej, Biesiadce, Majdanie Królewskim, później także w Porębach Dębskich.<sup>16</sup>

O warunkach pracy w takim Baudienstcie podaje w relacji Kazimierz Durda: "...Obóz dla młodych chłopców z innych województw znajdował się obok Dęby. Był pod nadzorem gestapo i żandarmerii. Wykonywali prace w blisko położonym lesie. Byli trzymani pod wielkim rygorem i nadzorem policyjnym. Nie była możliwa ucieczka, ponieważ byli - kapusie - współpracujący z Niemcami. Było ich około 3 tysięcy osób".<sup>17</sup> Dalej tak relacjonuje: "... przywiezieni byli za różne przestępstwa (ucieczki z łapanek, z transportu do Rzeszy na roboty). Ubrani byli w ciemnoniebieskie pasiaki i okrągłe czapki bez daszku. Każdy trzymał czy trzeba było - czy nie kilof i rydel. Zatrudnieni byli na torze rozładowniczym. Byli traktowani jako wzorowa siła robocza..."<sup>18</sup>

O podobnym charakterze był obóz pracy dla młodocianych w Świerczowie k/ Kolbuszowej. Władze niemieckie - policyjne często urządzały łapanki przed kościołami w czasie mszy niedzielnej (Ranizów, Dzikowiec, Cmolas). Chodziło o jak największą liczbę ludzi do wywiezienia na roboty. W czasie nabożeństwa ludzie zawiadamiani byli o przyjeździe Niemców przez młodzież stojącą pod kościołem. Uciekając, ludzie tłoczyli się przy drzwiach wyjściowych i tratowali się nawzajem. W takich sytuacjach żandarmeria w kościołach przetrząsała wszystkie zakamarki. Gdy policja przyjeżdżała do wsi po wyznaczonych na roboty, z przygotowaną wcześniej listą, nad ranem lub o zmierzchu, najczęściej nie zastawała ich w domu. Wtedy zabierano kogoś z rodziny jako zakładnika. Wzrosła liczba aresztowanych. A oto co zanotowano na ten temat w kronice szkolnej w Korczowiskach: "...Przy końcu października 1942r. wezwano, na specjalne telefoniczne zarządzenie wydane przez starostę niemieckiego z Rzeszowa, wszystkich nauczycieli do Rzeszowa, rzekomo na konferencję. Na konferencji tej wyznaczono wszystkich księży, nauczycieli i nauczycielki do lat 35 na roboty do Niemiec. Miało to być karą za niewypełnienie nałożonego na nauczycieli obowiązku postarania się, aby wyznaczony kontyngent ludzi został w 100% odstawiony do Rzeszy na roboty z danej wsi..."<sup>19</sup>

W związku ze wzrostem ruchu oporu i liczby oddziałów partyzanckich GL, AK i BCH okupant rozpoczął pacyfikację terenów, szczególnie tam, gdzie działała partyzantka. Do akcji tej, podobnie jak do łapanek zostały użyte oddziały Wehrmachtu. Pacyfikacje miały za zadanie zastraszenie chłopów, odcięcie ich od partyzantów. Pacyfikacje były wcześniej przygotowane i przeprowadzone umiejętnie. Wojsko, żandarmeria, policja, jechały ciężarówkami nocą nad ranem, by zaskoczyć śpiącą wieś, następnie otaczano kordonem, aby nikt nie mógł się z niego wysliznąć.

W powiecie kolbuszowskim pierwsza pacyfikacja nastąpiła w 1942r. we wsi

16. T. Kowalski, Obozy hitlerowskie w Polsce Połudn. Wschodn., KiW, W-wa 1973, s. 11.

17. K. Durda, Relacje - op. cit.

18. Tamże.

19. Kronika Szkoły Podstawowej w Korczowiskach.

Ostrowy Baranowskie.<sup>20</sup> W czasie tej akcji zostały zastrzelone 3 osoby, a 4 aresztowane. Powróciła do domu tylko jedna. Zostało także zastrzelonych z tej wsi po pacyfikacji 2 nieletnich chłopców. Rok 1943 był szczególnie okresem szalejącego terroru hitlerowskiego. Po klęsce na froncie wschodnim, która odwróciła bieg wojny, rozdrażnieni niepowodzeniami hitlerowcy podejmowali okrutne kroki w postaci pacyfikacji. Wchodzący w ich skład gestapowcy, Ukraińcy, żandarmeria, policjanci, wojsko - mordowali nie tylko młodych mężczyzn i kobiety podejrzanych o udział lub sprzyjanie partyzance. Zabijali 60-letnie kobiety i maleńkie dzieci, wywozili ludzi do obozów koncentracyjnych i do pracy przymusowej w Rzeszy, palili domy niszczyli dobytek. Mówi o tym na wstępie artykułu dziennikarz z "Nowin" Rzeszowskich - "Mam przed sobą pochodzące z materiałów procesu norymberskiego zeznanie żołnierza Wehrmachtu Gerta Knittela, który od maja 1943r. służył w 375 batalionie szkolnym, stacjonującym w Rzeszowie. Batalion ten, a z nim dowodzona przez Oberleutnanta Morgnera 3 kompania, w której służył Knittel brała udział w akcjach pacyfikacyjnych w rejonie Sokołowa. Żołnierz ten tak zeznawał: "...nie mniej niż dwa razy w tygodniu były wysyłane na przeczyszczanie lasów, urządzenie obław w różnych miejscowościach w poszukiwaniu partyzantów lub ludzi niezadowolonych z ustawnego przez Niemców reżimu, którzy następnie byli aresztowani i rozstrzeliwani". Jak zeznaje Knittel, jego kompania w czerwcu 1943r. rozstrzelała, w lasach koło Sokołowa, 5 ludzi", "...ludzie ci być może nie byli partyzantami, lecz po prostu przyszedli do lasu, w innych sprawach - stwierdza - ale my mieliśmy rozkaz rozstrzeliwać wszystkich, kogo spotkamy w lesie.

Według danych z okresu okupacji hitlerowskiej ekspedycje karne tylko w maju 1943r., objęły 17, a w czerwcu 22 miejscowości województwa rzeszowskiego: w tym także Nienadówka i Staniszewskie.<sup>22</sup> A oto co pisze w swoich wspomnieniach znany Jan Bolesław Ożóg: "... ze strony hitlerowców były organizowane częste obławy oraz łapanki po całej okolicy. Schwytanych wywożono w najlepszym razie na roboty do Trzeciej Rzeszy. Bałem się o swoją skórę. Byłem na oku sołtysa, który był konfidentem i donosił władzom okupacyjnym o każdym niepożądanym elemencie na wsi, a ja przecież jako niepracujący inteligent, w dodatku dawny uciekinier z seminarium duchownego, uchodziłem za wyrzutka społeczeństwa. Sołtys, niejaki Walenty Kołodziej, został wyrokiem sądu podziemnego zastrzelony w swoim domu, ale to mojej sytuacji i sytuacji innych nie polepszyło. Wieś moja (Nienadówka) przeżyła jednego czerwcowego dnia krwawą pacyfikację. Napuszczony został tutaj oddział SS, który przez kilka godzin szalał i mordował. Zostało zabitych 10 niewinnych ludzi, wielu rannych, a do obozu Pustków wzięto ponad 20 osób i nikt z nich żywy nie wrócił. Ocalałem tego dnia tylko cudem, uciekając przed strzałami, które oddawał za mną pędzący na motocyklu zbir hitlerowski. Zdołałem się schronić w zbożu na polach".<sup>23</sup> Warto tu przytoczyć relacje naocznych świadków z dokonania tej zbrodni na niewinnych mieszkańcach Nienadówki: "...Dwaj SS-mani poszli do Jana Malca. Malca nie było w domu, jest na stójce furmanką przy policji w Sokołowie. Drzwi do mieszkania zamknięte. Biją kolbami, ale żona Malca, kobieta lękliwa, nerwowa, boi się otworzyć. Po kilku silniejszych uderzeniach drzwi z trzaskiem

20. Jagusztynowa, BCH na Rzeszowszczyźnie... op. cit. s. 149.

21. Nowiny Rzeszowskie z dnia 4.04.1968r.

22. Tamże.

23. Jan Bolesław Ożóg, Wspomnienia - konspiracja i partyzantka" - udostępniła nauczycielka Jadwiga Mazgaj z Nienadówki nr. 1.

się otwierają - wściekli SS-mani wpadają do środka, wyrzucają siłą 2 małych synów gospodarzy wprost z łóżka na dwór i tu na ich oczach ich mordują: 16-letni Józek dostaje kulę w pierś, o rok starszy Stanisław otrzymał postrzał w brzuch. Prowadzą nas do środka wsi. Z pobliskiego domu wybiega w białym Stanisław Chorzępa. Eskortujący SS-man składa się, strzela, ale chybia. Widzi to inny Niemiec, podnosi automat i kładzie Chorzępę trupem. Kilka kroków dalej, pod mostkiem, w przydrożnym rowie leży trup Kantora. Przyjechał w gościnę do szwagra i tu został zastrzelony. Przy oknie Pauliny Chorzępy stoją ci sami zbrodniarze, którzy zamordowali synów Malca i przez wybitą szybę biją z 2 KB do 16-letniego syna Michałka. Posiekali go na strzępy. O kilkanaście metrów dalej leży w rowie Jan Chorzępa - dróżnik..."<sup>24</sup>

W dniu 20 kwietnia 1944r. "okupant zastosował łapankę na roboty do Rzeszy, na którą zgromadził 5 tysięcy żołdaków, otoczył 8 wsi spędzając całą ludność na plac zbiórki. Zdrowych i młodych zabierano."<sup>25</sup>

W dniu 17 maja 1944r. "wojska niemieckie otoczyły Poręby Dymarskie, przeprowadzając rewizję, po skończonej rewizji spacyfikowano 9 gospodarstw, a ludzi i dzieci zabrali do Niemiec mówiąc, że całą wioskę spalą i ludzi wywieżą..."<sup>2</sup> Takie sytuacje zdarzały się w większości wsi powiatu kolbuszowskiego.

Sprawując rządy w GG i likwidując Żydów, Hans Frank stosował zasadę - dziel i rządź. Z jego między innymi polecenia zostały utworzone getta żydowskie. Metody wykańczania Żydów ich własnymi rękami były widoczne szczególnie w małych skupiskach i miasteczkach prowincjonalnych. W gettach zostały utworzone tak zwane judenraty, które na rozkaz hitlerowców objęły władzę w żydowskich skupiskach. Chcieli oni kosztem biedoty przetrwać lata wojny i ludzili się, że im się to uda. Zamknięcie Żydów w gettach w 1941 roku, obowiązek pracy i noszenia znaków rozpoznawczych (opaski, sześcioramienne gwiazdy i żółte laty) kara śmierci za samowolne opuszczenie zamkniętych skupisk, wygłodzenie, choroby i nędza doprowadziły większość z nich do apatii i poddania się losowi. Latem 1942r. we wszystkich miasteczkach (Kolbuszowa, Sokółów) - Żydzi otrzymali rozkaz wyjazdu. Chłopi zobowiązani byli dostarczyć podwozy do przewiezienia Żydów do Rzeszowa i Huty Komorowskiej. Hitlerowcy pędzili sporniewieranych nędzarzy, wpychając ich do bydłowych wagonów towarowych. Ocaleć udawało się jedynie energiczniejszym, tym którzy potrafili się wyrwać z getta lub z transportu. Uciekinierom schronienie na wsi zapewniali chłopi. Wielu ukrywało się w okolicznych lasach, niektórzy przystawali do oddziałów partyzanckich. Mieszkańcy wsi, którzy przyjmowali na siebie ciężki obowiązek ukrycia Żydów w czasie okupacji, najczęściej przepłacali to życiem nie tylko swoim, ale całej rodziny. Po zlikwidowaniu gett, hitlerowcy byli bezlitośni. Zgodnie z rozkazem Generalnego Gubernatora - Franka, Żydzi byli rasą, która miała być wyteplona. "Gdziekolwiek schwyty, chociażby tylko jeden, będzie wykończony".<sup>27</sup>

O tragedii Żydów i przechowywujących ich rodzin chłopskich zachowało się kilka relacji naocznych świadków. A oto one: "...Byłem świadkiem eksportacji tutaj Żydów (Nienadówka) do Getta w Sokółowie. Kolbuszowski Kreishauptmann, zbior hitlerowski - Twardoń, osobiście dokonywał egzekucji publicznie strzelając z rewolwerów do wybranych na pastwę ofiar. Biedni Izraelici usiłowali uciekać

24. Nowiny Rzeszowskie z dn. 4.04.1968r.

25. Wibik - Jagusztynowa, BCH na ..... op. cit., s. 149.

26. Archiwum ZHRL,teczkaVI/29, Nowy terror na terenie "Komar".

27. St. Piotrowski, Dziennik Hansa Franka, op. cit. s. 517.



z getta, kilku z nich kryło się w nienadowskich lasach, kilku u chłopą w Trzebosi. Naturalnie niedługo chodzili na wolności, sypiając czasem zimą w grubach na ziemniaki. Żandarmeria niemiecka dostała się ich w obławach i stracono wraz z udzielającymi pomocy chłopami".<sup>28</sup>

"...pewna młoda Żydówka chcąc uchronić swoje małe dziecko od zagłady, ukrywała się przez długi czas w opuszczonym domu na skraju Nienadówki, w piecu chlebowym. Zobaczył ją kiedyś jakiś podłotek, doniósł o tym na posterunek policji granatowej. Złapano ją i rozstrzelano na miejscu. Ktoś z gospodarzy zdążył tylko z narażeniem życia ukryć jeszcze jej dziecko. Oddał je potem na wychowanie siostróm służebniczkóm w ochronce..."<sup>29</sup>

"...W czasie przygotowania do wywozu Żydów z getta kolbuszowskiego gestapowcy zastrzelili Żyda za to, że chciał dołożyć jeszcze jedną walizkę na furmankę chłopską..."<sup>30</sup>

"...przez dłuższy czas u siebie w Weryni przechowywał Żyda w swoim gospodarstwie Stanisław Biesiadecki. Doniesiono o tym Niemcom, zabrano Żyda, a gospodarz zniknął bez śladu..."<sup>31</sup>

"...drogą z Sokołowa do Turzy szła kobieta (Żydówka) z dzieckiem. Gdy Twardoń ją zobaczył, zeskoczył z bryczki i zastrzelił. Następnie wszedł i pojechał dalej".<sup>32</sup>

"...W rejonie Wilczej Woli ukrywało się 5 rodzin żydowskich. Uciekli z Krzątki w 1943r., gdzie byli na robotach".<sup>33</sup>

"...W roku 1940 jadąc z Rzeszowa zatrzymał furmankę z Żydami. Kiedy jeden z nich zaczął uciekać, zastrzelił go. O fakcie tym wspomniał Twardoń żonie po przyjeździe do domu".<sup>34</sup>

"...Z opowiadań brata wiem, że wiosną 1942r. Twardoń przybył do getta (Sokołów) i sam osobiście rozstrzelał 28 Żydów".<sup>35</sup>

Są wzmianki w dokumentach o przechowywaniu Żydów w całym powiecie kolbuszowskim m.in. na terenie wsi Poręby Dymarskie oraz w oddziale partyzanckim "Burzy".<sup>36</sup>

Duży udział w niesieniu pomocy społeczeństwu wiejskiemu i ludności żydowskiej przejawiał ruch oporu. W wielu przypadkach uwalniano ludzi schwytyanych na roboty lub aresztowanych przez gestapo. Takie przypadki nasiliły się szczególnie w 1944r., gdzie siły organizacji podziemnej znacznie wzrosły. Hitlerowcy nie zdołali już przeprowadzić na każdym terenie bestialskich pacyfikacji, ponieważ front wschodni zbliżał się do granic ziem polskich.

Według obliczeń dokonanych wówczas przez polski ruch oporu, okupant wymordował w tym okresie w rejonie Rzeszowa, Ropczyc, Dębicy i Kolbuszowej - 826 osób, 1.098 osób zostało osadzonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych.<sup>37</sup>

Z wykazu opracowanych danych dotyczących martyrologii mieszkańców powiatu kolbuszowskiego (1939-1944) zamordowanych zostało 357 osób.<sup>38</sup> Oprócz

28. Jan Ożóg, Wspomnienia, op. cit.

29. Tamże,

30. Stanisław Mazan z Weryni - wywiad (W zbiorach autora).

31. Tamże.

32. Franciszek Kuea (Profile), s. 9, nr. 9/78 - 1975, Wrześniowe barwy Kolbuszowej.

33. Wł. Puzio - zam. w Staniszewskim, relacja (W zbiorach autora).

34. Profile, nr. 9/78 z 1975, op. cit.

35. Tamże.

36. Wibik - Jagusztynowa, BCH na Rzeszowszczyźnie, op. cit. 125.

37. Nowiny Rzeszowskie z dn. 4.04.1968r.

38. Wykaz ten znajduje się w Muzeum w Kolbuszowej.

tego zamordowano 10 tysięcy jeńców radzieckich w Majdanie Królewskim i ponad 3 tysiące Żydów w Hucie Komorowskiej.

Na terenie powiatu kolbuszowskiego zostały w okresie okupacji zorganizowane obozy pracy w Majdanie Królewskim, Hucie Komorowskiej, Swierczowie oraz w pobliskiej odległości od granic powiatu: Biesiadce, Dębie i Porębach Dymarskich. Były one zorganizowane na terenie poligonu Dęba podlegającego Reichskomendatur Deutschland.

Miejscowość Dęba stanowiła w czasie okupacji plac ćwiczebny i rekreacyjno-wypoczynkowy dla wojsk hitlerowskich, a także miejsce obozów pracy przymusowej. Na początku przebywało tam około 60 tys. Niemców mieszkających w 4 tysiącach barakach.<sup>39</sup> W latach 1939-1940 cały transport baraków szedł z pełnym wyposażeniem i składowaniem do Rzeszy. Samych kuźni było około 100. Najwięcej Niemców stacjonowało w latach 1939-1940 w okresie przygotowania się do wojny ze Związkiem Radzieckim. W oddziałach pomocniczych służyli Włosi, Rumuni, Francuzi i Węgrzy.

Ludzie z okolicznych wsi tworzyli służbę pomocniczą dla hitlerowców. W okresie wojny ze Związkiem Radzieckim były dni, w których przychodził duży transport ludzi-żołnierzy niemieckich, rannych z frontu. Nieraz nawet nie zdążono zakopać amputowanych części ciała ludzkiego. Na terenie tej miejscowości (Dęba) jesienią 1941r. zorganizowano obóz pracy składający się z dwóch podobozów. W jednym przebywali Polacy, zaś w drugim Żydzi.<sup>40</sup> W pierwszym podobozie przebywało 300 więźniów polskich. Komendantem tej placówki był Johan Schmidt, mieszkający w pałacu Kozłowieckich w Hucie Komorowskiej.<sup>41</sup> Załoga obu rekrutowała się z jednostek Wehrmachtu z Dęby. W drugim podobozie przebywali wyłącznie Żydzi, przewiezieni po likwidacji gett w Rzeszowie i Przemyślu. Przebywało tam około 400 więźniów, których traktowano bardzo rygorystycznie. Notowano wiele rozstrzeliwań. Więźniów używano jako siły roboczej do karczowania lasu i układania drewna, a także do budowy dróg dojazdowych na poligon. Prace te były zlecone firmom niemieckim Hochtif Eisenbeton Strassenbau Nikolaus Bermann in Breslau oraz Herhkert und Fritz Reisehort.

Wiosną 1941 roku z rozkazu Komendantury w Dębie przystąpiono do budowy obiektu w Majdanie Królewskim. Na początku był przeznaczony dla jednostek niemieckich przygotowujących się do wojny ze Związkiem Radzieckim. Później w okresie tej wojny przybywali jeńcy radzieccy. Ogólna liczba jeńców wynosiła od 8 do 12 tysięcy ludzi. Komendantem obozu był generał Saliter, a jego zastępcą major Gehret z Dęby.<sup>42</sup> Rosjan najpierw próbowano zatrudnić na rampach wyładowniczych. U wielu z nich z uwagi na trudne warunki bytowe, brak było siły fizycznej. Nie mogli nawet podnieść kamienia, a co dopiero wyjść na wagon. W drodze powrotnej ginęło codziennie od 10-15 ludzi. Mogiły ludzi były otwarte a ciała oblewano wapnem palonym i polewano wodą. Zwłoki paliły się. Głównym pożywieniem jeńców radzieckich, była brukiew, a czasami liście kapusty. Spali w barakach na gołych deskach a zmienienie pozycji ciała odbywało się na wyraźny rozkaz, bo było bardzo ciasno. Ubiór jeńców radzieckich składał się z ubrania drelichowego i furażerki. W tak ciężkich warunkach wybuchały często epidemie (między innymi tyfusu plamistego), co powodowało dużą śmiertelność.

39. Kaź. Durda, Wspomnienia, op. cit.

40. Wł Kowalski, Obozy..., op. cit. s. 96.

41. Tamże.

42. Tamże.

Po nich zostały trzy cmentarze, w których pochowano ponad 10 tysięcy osób. Obóz zlikwidowano w 1943r. i przeniesiono do Poręb Dymarskich - 2 km obok Majdanu.

Po wysiedleniu Huty Komorowskiej w 1940r. całą miejscowość zajęły wojska hitlerowskie. W roku 1941 z rozkazu komendatury Wehrmachtu w Dębie przystąpiono do budowy baraków, które ogrodzono drutem kolczastym. W najbliższym czasie znalazły się w nich rodziny żydowskie. Pochodzili oni z miejscowości okolicznych, a także z niektórych państw zachodnich. Zatrudniani byli przy karczowaniu okolicznych lasów. Żydzi padali z głodu i wycieńczenia. Codziennie także rozstrzeliwano tych, którzy byli wyczerpani fizycznie. Ciała zmarłych chowano w pobliskim ogrodzie. Latem 1943r. w obozie pozostała tylko już niewielka grupa Żydów, których ostatecznie rozstrzelano w Borze koło Głogowa.<sup>43</sup> Zamordowano ogółem 1.500 Żydów.

W przyległej do granic powiatu kolbuszowskiego miejscowości Biesiadce, zlokalizowała się firma "Fischer" od maja 1940 roku. Jej celem była eksploatacja lasów. Większość stanowili Żydzi. Wielu z nich pracowało przy robotach kanalizacyjnych. Przebywali oni w bardzo trudnych warunkach higieniczno-sanitarnych i socjalnych. Zimą 1943r. wszyscy zostali wywiezieni prawdopodobnie do Pustkowa.<sup>44</sup>

Wśród zbrodni hitlerowskich popełnionych w okresie okupacji na obszarze południowo-wschodniej części Polski, bardzo dotkliwe w skutkach dla ludności tego regionu było przymusowe wysiedlenie wielu miejscowości.

Centralne kierownictwo akcji wysiedlenia w całej GG sprawował na podstawie dektretu Hitlera z 12.10.1939r. wyższy dowódca SS i Policji SS Gruppenfuhrer Friedrich Wilhelm Kriiger, realizując je przez podległe organa terenowe. Wytyczną były tezy projektu wysiedlenia dotychczasowych mieszkańców i niemieckiej kolonizacji ziem leżących między Wisłą, Wisłoka i Sanem, sporządzonego przez członka rządu GG Karla Kuchen Buckera i "wodza chłopów niemieckich" SS Brigadenfuhrera Helmuta Kornera.<sup>45</sup> Złożyli oni generalnemu gubernatorowi Frankowi w maju 1941r., już w toku wysiedleń podjętych z końcem 1939r. w widłach Wisły i Sanu, projekt Bodenordnung im Generalgouvernement<sup>46</sup> oparty o wytyczne planu przebudowy w okupowanym kraju systemu rolnego. Zmierzały one do zastąpienia polskich chłopów przez Niemców i volksdeutsche oraz rozdrobnionych polskich gospodarstw przez wielkie niemieckie majątki. Zatwierdzenie planu tego decyzją Generalnego Gubernatora Franka odroczone zostały do jesieni 1941 roku.<sup>47</sup>

Celem akcji wysiedleńczej była budowa poligonów doświadczalnych i ćwiczebnych dla wojska w następujących miejscowościach:

a) w Bliźnie (Huta Przedborska, Przedbórz, Bukowiec, Domatków, Niwiska, Leszcze, Zapole, Hucisko, Trześń, Przyłęk i Hucina) - podlegał komendaturze SS w Pustkowie. Pełna nazwa SS Truppenübungsplatz Heide Lager. Poligon ten był najgroźniejszym dla polskiej ludności kształtował się od początku 1940r., koło fabryki tworzyw sztucznych "Lignoza" w Pustkowie.<sup>48</sup>

b) w Dębie (Kosowy, Ostrowy Tuszowskie, Ostrowy Baranowskie, Jagodnik,

43. St. Kowalski - Obozy, op. cit. s. 112.

44. K. Durda, Wspomnienia... op. cit.

45. K. Skowroński, "Wysiedlenia ludności polskiej w widłach Wisły i Sanu w latach okupacji 1939-1943". Studia nad okupacją hitlerowską połudn.-wschód, części Polski. TN i OKBZH w Rzeszowie T. 1/1976, s. 115.

46. Tamże, s. 115.

47. T. Urbański, Twierdzą był im każdy próg. WTK nr. 35/69.

48. K. Skowroński, Wysiedlenie..., op. cit. s. 117.

Komorów, Hadykówka, Huta Komorowska, Majdan Królewski, Brzostowa Góra, Krzątko) - podlegał komendaturze Wehrmachtu Dęba. Pełna nazwa Truppenübungsplatz Siid albo Truppenübungsplatz Lager in Dęba. Po zakończeniu kampanii wrześniowej niemieckie władze wojskowe zaczęły koncentrować wojsko w obozach w Mielcu i Dębie. Na przełomie 1939r. i 1940 powstał tam obóz Mielec i Dęba z poligonem organizowanym na podległych terenach.<sup>49</sup>

c) w Górnem (Klatki, Wilcza Wola, Wola Raniżowska, Poręby Wolskie, Posuchy, Korczowiska, Markowizna, część Lipnicy) podlegał komendaturze Luftwaffe Górno. Pełna nazwa tzw. Gemeinde Górno lub Truppenübungsplatz Luftwaffe in Górno. Powstał na początku 1944r. Został zorganizowany na użytek lotnictwa. Mieściła się tam kwatera generała majora Waltera, dowódcy VI floty powietrznej Luftwaffe.<sup>50</sup> Wymienione poligony rozwinęły się kosztem polskich osiedli. Ponadto celem akcji wysiedleńczej było:

- eksploatacja lasów (między innymi Poręby Dymarskie),
- zorganizowanie majątków, to jest większych gospodarstw celem zaopatrzenia w produkty rolne wojsk niemieckich i administracji niemieckiej (Lipnica, Raniżów, Wola Raniżowska, Klatki, Nowa Wieś, Trześń, Dymarka, Wilcza Wola, Kopcie, Staniszewskie, Dzikowiec).

Jedną z głównych intencji władz okupacyjnych było oczyszczenie przyległych terenów do poligonu doświadczalnego w Bliźnie, na południe od Niwisk, z mieszkańców poszczególnych wiosek oraz podejmowanie prób wydzielenia gospodarstw o 10 ha z myślą o osiedleniu się po zakończeniu działań wojennych zasłużonych dla Rzeszy Niemców, między innymi w rejonie Raniżowszczyzny, w kierunku na Kamień.<sup>51</sup>

Zwolennikami odrodzenia się Niemczyzny przed 1939 rokiem w powiecie kolbuszowskim byli dr Herbert Czaja, były profesor liceum w Mielcu, Alfons Schmalenberg - kierownik ewangelickiego pastoratu przy zborze ewangelickim w Raniżowie i członkowie organizacji Jugendeutsche Partei z nowego Dzikowca, Raniżowa.<sup>52</sup>

Akcją wysiedleńczą okupanta zostało objętych 36 miejscowości byłego powiatu kolbuszowskiego. Według szacunkowych obliczeń opartych na przeprowadzonej analizie liczby mieszkańców sprzed 1939 roku, objętych tą akcją zostało około 24 tysiące osób, co stanowiło ponad 50% całego społeczeństwa powiatu kolbuszowskiego. Natomiast Kazimierz Skowroński podaje, że akcją wysiedleńczą objęto 20 tys. osób, a miejscowości 20 i kilka.<sup>53</sup> Moim zdaniem liczba ta jest zaniżona. Nasilenie jej przebiegało w latach 1940-1942. Wiązało się to z przegrupowaniami wojsk niemieckich przygotowujących się do napaści na Związek Radziecki oraz budową poligonu doświadczalnego w Bliźnie koło Pustkowa i Górna na użytek wojny. Miejscowości objęte wysiedleniem całkowitym i częściowym obrazuje tabela:<sup>54</sup>

Władze okupacyjne dały nakaz bezwzględnego opuszczania domów w wielu miejscowościach przylegających do poligonów. Mieszkańcy w wielu wypadkach musieli iść szukać na własną rękę nowego miejsca zasiedlenia. Wszystkim próbo-

49. Relacja K. Durdy zam. w Baranowie Sand, byłego pracownika w Dębie w latach 1939-1944 (W posiadaniu autora).

50. Relacja Jana Walickiego - naucz. Szk. Podst. w Posuchach (W posiadaniu autora).

51. Relacja J. Maciąga... op. cit.

52. K. Skowroński, Wysiedlenie..., op. cit. s. 118.

53. Tamże, s. 140.

54. Tabela opracowana wg. gmin - podział administracyjny sprzed 1939r.

Lp.	Nazwa Gminy -Miejscowości	Okres wysiedlenia	Szacunkowa liczba ludn.
<b>I. Niviska</b>			
1.	Niviska	I-IV 1941	1.100
2.	Zapole	15.04.41-V. 1941	260
3.	Leszcze	maj 1940	580
4.	Hucisko	1940	700
5.	Trześć	1.1941	470
6.	Hucina	1940-1942	270
7.	Przyłęk	30.X.1940	475
8.	Kosowy	1.X-31.XII.1940	800
9.	Siedlanka	1.X.-31.XII.1940	72
<b>II Cmolas</b>			
10.	Hadykówka	II-13.V.1941	600
11.	Ostrowy Tuszowskie	21.X.1940.-21.III.41	1100
12.	Ostrowy Baranowskie	13.III-18.III.1941	800
13.	Jagodnik	III-21.III.1941	393
14.	Poręby Dymarskie	1940-1941	47
<b>III Dzikowiec</b>			
15.	Wilcza Wola (Śpię)	1939-Y.1942	1630
16.	Lipnica	1941	63
<b>IV. Kolbuszowa</b>			
17.	Huta Przedborska	XI.1941-V.1942	350
18.	Przedbórz	1941-1942	765
19.	Bukowiec	XII. 1941-11. 1942	654
20.	Domatków	XII. 1941-11. 1942	
21.	Nowa Wieś	X.1942	22
<b>V. Majdan</b>			
22.	Komorów	III-IY.1941	1630
23.	Majdan	1941-1943	1000
24.	Brzostowa Góra	9.XI.1942	1500
25.	Huta Komorowska	XI.1941	1500
26.	Krzątka	28.III.1942, 1943	324
27.	Klatki	27.III.1942, 1943	324
28.	Wola Rusinowska	1943	600
<b>VI. Raniżów</b>			
29.	Wola Raniżowska	Y.1942	4000
30.	Poręby Wolskie	1941	70
31.	Posuchy	28.IX.39-8.V.40	247
32.	Korczowiska	1943	300
33.	Raniżów	1940	16
34.	Mazury	1940	25
35.	Staniszewskie	1939-1941	10
<b>VII Sokolów Młp.</b>			
36.	Markowizna	XI.1941	400

wano wypłacić po 100 złotych od osoby. Każdy, kto się zgodził na robotnika leśnego, po pewnym czasie mógł wrócić do własnego domu. Wiadomość o przymusowym wysiedleniu w niektórych wypadkach mieszkańcy otrzymali na dwa tygodnie wcześniej. Dla przykładu, sołtys wsi Jagodnik - Mateusz Bańka został wezwany do starosty w Kolbuszowej i otrzymał zawiadomienie, że na dzień 21 marca 1941r. mieszkańcy mają opuścić wieś.<sup>55</sup> Najpierw próbowano wysiedlić dobrowolnie, a następnie straszono. Przyjeżdżał starosta (landrat) powiatowy Twardoń i strzelał do ludzi a następnie pociskami zapalającymi strzelał do słomianych strzech, które się zapalały. W ten sposób zmuszał miejscowych obywateli do opuszczania swoich siedzib (Wilcza Wola).<sup>56</sup> W nocy do Kosiorowskiego Józefa (Nowa Wieś) przyszedł Niemiec z sołtysem oraz jego pomocnikiem i kazał opuścić mieszkanie do godziny 6 rano. Zabudowania zostały zniszczone.<sup>57</sup> W miejscowości Przedbórz akcję wysiedlenia dozorowało gestapo, zaś sołtys zobowiązany był do dostarczenia furmanek. Niemcy przeprowadzali często wśród wysiedlonych rewizje, prawdopodobnie poszukiwali wartościowych przedmiotów. Stwierdzać należy, że akcja wysiedleńcza punkt kulminacyjny osiągnęła w latach 1941-1942, osłabła natomiast w roku 1943, po katastrofalnej klęsce hitlerowców pod Stalingradem. Sytuacja polityczna i militarna miała niemały wpływ na tę akcję. Metody i formy wysiedlenia na terenie naszego powiatu we wszystkich miejscowościach były zbliżone i podobne.

Podczas akcji wysiedleńczej, wsie ulegały całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu. Ludność tylko część dobytku zabierała z sobą. Wiele dobrych budynków, szczególnie stodoł (zwłaszcza nowych), rozbierano. Materiał wywożono do organizujących się majątków niemieckich (Trześć, Poręby Dymarskie). Część drzewa na opał służyła m.in. w obozach w Hucie Komorowskiej i Majdanie. Zniszczeniu ulegały budynki szkolne, nowe ogrodzenia. Dla przykładu należy podać, że w miejscowości Hadykówka rozebrano około 80 zabudowań, a także budynek szkolny.<sup>58</sup> Materiał nadający się do ponownej budowy, zawożono do Dęby, z przeznaczeniem na budownictwo barakowe. W miejscowości Śpię (Wilcza Wola) lepsze domy drewniane, w całości Niemcy przewozili do sąsiednich wiosek, gdzie budowano zwarte osiedla robotnicze (robotnicy leśni), zaś pozostały materiał wykorzystywano do budowy dróg dojazdowych. Na opuszczonych budynkach, często Niemcy umieszczali znak "SS" (Przedbórz)<sup>59</sup>, a następnie demolowali je niszcząc piece, okna, drzwi dachy. Nowe budynki rozbierano i wywożono do Pustkowa. Zabudowania w miejscowości Wola Raniżowska i Poręby Wolskie w całości zostały spalone.<sup>60</sup> We wsi Krzątka i w przysiółkach: Maziarnia, Furtaki, Wilki i Wdowiaki (40 numerów w całości Niemcy spalili).<sup>61</sup>

Metody niszczenia pozostawionego majątku mieszkańców wsi kolbuszowskiej przez okupanta były podobne na całym terenie byłego powiatu, objętego akcją wysiedleńczą. Znaczna część mieszkańców, która w okresie okupacji została wy-

55. Relacja Piotra Bańki zam. w Jagodniku spisana przez dyr. Szkoły Podst. w Jagodniku Ob. Cecylię Brózdę (W posiadaniu autora).

56. Relacja spisana przez dyr. Szk. Podst. w Wilczej Woli Ob. Zofię Szczęch w czasie rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami tej wsi.

57. Relacja spisana przez naucz. Szk. Podst. w Nowej Wsi Ob. Marię Kochanowską z rozmowy z mieszkańcami (W posiadaniu autora).

58. Relacja spisana przez Michała Tybinę dyr. Szk. Podst. w Hadykówce w czasie przeprowadzonych rozmów z mieszkańcami.

59. Relacja spisana przez Wł. Bąka, naucz. Szk. Podst. w Przedborzu.

60. Relacja spisana przez Józefa Kowalskiego dyr. Szk. Podst. w Woli Raniżowskiej i naucz. Marię Jaskot ze Szk. Podst. w Porębach Wolskich.

61. Relacja spisana przez Jana Zdeba, dyr. Szk. Podst. w Krzątce i Zofię Szwed - naucz. Szk. Podst. w Klatkach.

siedlona do innych miejscowości tutejszego powiatu i sąsiednich: mieleckiego i tarnobrzeskiego, nigdy nie powróciła na dawne miejsce, przede wszystkim dlatego, że została pozbawiona budynków mieszkalnych i gospodarczych, które zostały zniszczone przez Niemców. Z chwilą odzyskania wolności, ludzie ci, pierwsi wyjeżdżali, aby osiedlić się na Ziemiach Zachodnich.

W początkowym okresie akcji wysiedleńczej prób przeciwstawienia się mieszkańcom nie było, ponieważ Niemcy zagrozili, że kto się nie wyprowadzi, będzie rozstrzelany. W wyniku rozrastania się tej akcji na cały powiat kolbuszowski, niezadowolenie ludności rosło. Powodem tego były bardzo trudne warunki bytowe i lokalowe mieszkańców z wysiedlonych wiosek. Najpierw próbowano nielegalnie uprawiać pole, zbierać plony. Część mieszkańców wracała do swych domów i mieszkała ukradkiem, ale pod wielkim strachem. Byli tacy i to była większość mieszkańców, którzy nie brali pieniędzy za wysiedlenie od władz okupacyjnych (100 złotych od osoby). Były przypadki, że Niemcy zauważali te formy oporu, wówczas wpadali do wsi, wybijali okna, niszczyli piece (Jagodnik).<sup>62</sup> Mimo to, ukradkiem ludzie mieszkali, paśli bydło narażając się w ten sposób na niebezpieczeństwo. Władze okupacyjne, widząc trudną sytuację zaopatrzeniową swych wojsk pozwalały rolnikom skosić zboże, ale później prawie w całości je zabierano, zostawiając po dziesiątku.<sup>63</sup>

Jesienią 1941r. Niemcy sprowadzali jeńców radzieckich, których zmuszali do prowadzenia wykopków ziemniaków na polach chłopskich przylegających do obozu w Hucie Komorowskiej i Majdanie, następnie wywozili je do Dęby lub majątków niemieckich w Cmolasie, Trześni, Lipnicy, Porębach Dymarskich. Z miejscowości Hadykówka, po pewnym czasie kilkunastu mieszkańców zaciągnięto do pracy w gospodarstwie niemieckim bauera Kokota w Cmolasie i ci mieli prawo zamieszkać w swoich domach. Za specjalnym zezwoleniem na piśmie mogli skosić zboże i uprawiać ziemniaki. Jednak produktów tych nie wolno było im zabierać, a były one wywożone do majątku niemieckiego w Cmolasie. W celu zastraszenia mieszkańców, Niemcy na terenach wysiedlonych sprowadzali junaków niemieckich, którzy byli postrachem dla Polaków (Wilcza Wola).<sup>64</sup> Również na tym terenie w okresie wzmożonych prac polowych i leśnych przywożono do majątków niemieckich ludzi z wysiedlenia. Ludzie ci pracowali również przy budowie kolejki wąskotorowej od miejscowości Nart do Woli Ranizowskiej. Kolejka tą przywożono towary na poligon.

W wyniku wzrastającego oporu, okupant w stosunku do ludności przeszedł do stosowania terroru i drastycznych metod. W miejscowości Ostrowy Baranowskie, w okresie ćwiczeń wojsk niemieckich zabito Niemca, którego znaleźli dopiero po kilku dniach. Wzmógł się terror wobec mieszkańców, łapanka połączona z dziesiątkowaniem ludzi w celu przyznania się do winy. Podczas urządzonych łapanek, schwytanych mężczyzn wywożono do obozu w Hucie Komorowskiej. Zabierano tylko tych, którzy nie mieli "ausweisu", to znaczy że nigdzie nie pracowali. Zatrudniano ich przy karczowaniu lasu na poligon, przy budowie drogi prowadzącej do Dęby przez Hutę Komorowską, Ostrowy Baranowskie, Pateraki na Mielec oraz przy budowie kolejki wąskotorowej. Za przechowywanie jeńców radzieckich zginęła cała rodzina Hałdasiów (matka i 2 synów), zabudowania jej spalono (Ostrowy Baranowskie). Zastrzelono również w

62. Relacja spisana przez Cecylię Brózdę - op. cit.

63. Tamże.

64. Relacja spisana przez Zofię Szczęch - op. cit.

tej miejscowości całą rodzinę Pogodów. Anna Serafin, Bolesław Serafin zginęli bez śladu. Zabrali ich za nielegalny ubój, a dom ich spalono. W miejscowości Hadykówka nielegalnie pracował w swym domu na warsztacie tkackim Wacław Wroński. Zauważywszy nadjeżdżających Niemców zaczął uciekać i został zastrzelony. Również Katarzyna Bajor za wykopanie ziemniaków została tak pobita, że już nigdy nie odzyskała zdrowia.<sup>65</sup>

Niemcy śledzili każdy krok mieszkańców. Między innymi Niemiec Kokot, w rejonie Cmolasu, często przejeżdżał przez wieś na motorze przy zgaszonych światłach, aby kogoś niepostrzeżenie zaskoczyć. Kogo zastał na polu, bił nahażem, zabierał konie, które dopiero oddawał po kilku miesiącach za masło, jajka i kury. W dniu 8 grudnia 1943r. Niemcy urządzili łapankę na ludzi, udających się do kościoła w Cmolasie. Zebrali około 1 tys. mieszkańców celem wywiezienia na roboty do Niemiec. Duża liczba osób po drodze uciekła. W Wilczej Woli zginęli: Warzecha, Michał Duł - byli oni pracownikami gospodarstwa niemieckiego. Karolina Puzio i Maria Duł zostały wywiezione do miejscowości Nart i tam zastrzelone. Podobnie zginęli Józef Duł i Jacek Sudoł z Maziami. W miejscowości Przyłęk, schwytych ludzi Niemcy zatrudniali przy budowie bunkrów na pobliskich polach. Budowa trwała do roku 1943. Za stawiany opór w okresie akcji wysiedlenia z miejscowości Klatki (Krzątka) - została zastrzelona Aniela Puzio, która nie opuściła w wyznaczonym czasie swego domu. Zginął także Władysław Tomczyk, jeden z mieszkańców, u którego w czasie rozbiórki domu znaleziono karabin. Za chęć zebrania plonów ze swego pola został zastrzelony w tej miejscowości Antoni Trzewiński. Mimo terroru okupanta, ruch oporu na terenie powiatu kolbuszowskiego wzrastał. Między innymi na terenie wsi: Hucisko, Trześń, Niwiska, Przedbórz, przylegających do poligonu, w Bliźnie zdarzyło się, że wystrzał z broni V-2 nie udawał się i pocisk spadał gdzieś w pobliżu. Wówczas znalezione części tej nieznannej jeszcze broni ludność zbierała i przekazywała łącznikom Armii Krajowej. Między innymi u J. Świdra (Hucisko) Niemcy znaleźli takie części i został zastrzelony. Postawa ludności była wspaniała. Zanotowano tylko sporadyczne przypadki współpracy z okupantem. Ludność powiatu kolbuszowskiego w całej swej masie odwróciła się od Niemców, zajęła w stosunku do nich wrogie i nieprzejednane stanowisko. Utrudniała okupantowi wszelkie poczynania natury politycznej, gospodarczej i wojskowej. Nie zastosowała się także do zarządzeń w sprawie akcji wysiedleńczej.

W wysiedleniu ludności współdziałali funkcjonariusze gestapo z Mielca, landkomisarz z Kolbuszowej, Włodzimierz Halicki (nacjonalista ukraiński), żandarmeria z Kolbuszowej, Sokołowa i Rzeszowa.

65. Relacja spisana przez Michała Tybinkę - op. cit.





# 6 źródła

---

Wypis z księgi adresowej Polski dla handlu, przemysłu,  
rzemiosł i rolnictwa, wydanej przez Towarzystwo Reklamy  
Międzynarodowej w Warszawie w 1929r.

**Wojciech Mroczka**

Z dziejów wsi Lipnica w dobie autonomii galicyjskiej

---



Wypis z księgi adresowej Polski dla handlu, przemysłu,  
rzemiosł i rolnictwa, wydanej przez Towarzystwo  
Reklamy Międzynarodowej w Warszawie w 1929r.

**K**sięga wymienia nazwiska osób, z poszczególnych miejscowości, zajmujących się handlem, przemysłem i rzemiosłem. Poniżej podaje się wypis z tej księgi, zaczynający się na stronie 670, dotyczący Kolbuszowej:

Kolbuszowa miasteczko powiatowe, 2900 mieszkańców, siedziba Starostwa, Sądu Powiatowego, stacja kolejowa w Sędziszowie (22 km), Komenda Powiatowa Polskiej Policji, Urząd Skarbowy Podatkowy, Kasa Skarbowa, Ewidencja katastru podatku, Inspektorat Szkolny, Urząd Miejski, Wydział Powiatowy, Gimnazjum, Powiatowa Kasa Chorych, Stowarzyszenie przemysłowe kupców. Stowarzyszenie rzemieślników i masarzy, stowarzyszenie gospodarczo-szynkarskie, młyny, tartaki, gorzelnia. Jarmarki - we wtorek. Starosta - mgr Jan Pomiankowski. Lekarze - dr Leon Anderman, dr Kazimierz Ciepeliowski, Kazimierz Stachura, doktor powiatowy, dentysta - K. Dziemieszkiewicz. Lekarz weterynarii - Przydatkiewicz Michał, adwokaci: dr Józef Gocal, dr Benedykt Pomeranc, dr Wilhelm Rabinowicz, dr Stanisław Szymczyk. Notariusze - Karol Tabeau. Właściciel ziemski - Jerzy hr. Tyszkiewicz. Akuszerki - Borońska M., ul. 3 Maja, Lampel F. - Rynek. Apteka - Majkut T. Banki: Bank Kredytowy Rzemieślniczo-Handlowy, Bank Ludowy, Bank Rolny.

Betonowe wyroby - Diamand H., Osiniak M.

Bielizna - Bier Ch., Gewurz A.

Błacharze - Beller E., Spirn M.

Bławaty - Anfağ Ch., Dereschowitz B., Griinstein, Insel M., Kanner P., Kornbuht S., Kurz M., Messing S., Muhlstein J., Reich P., Schlanget M., Stub G., Stub R., Bander, Padawer A.

Materiały budowlane - Liber A., Osiniak Marcin.

Handel bydłem - Koczoń Wilhelm, Pęcak W.

Cegielnia - Jerzy hr Tyszkiewicz.

Czapnicy - Kreps J.

Drzewiane wyroby - Hoffert F., Hoffert L.

Drób - Bród S., Mutter J.

Drukarnie - Haar E.

Drzewo - Nusbaum E.

Dziczyna - Rapperport A.

Farby - Kunstlich H., Maj er L.

Fotograficzne zakłady - Tuliński K.

Fryzjerzy - Dudziński S., Funfer J., Funfer M., Wachtel R.

Galanteria - Brandt, Padawer A., Beller B., Biesiadecka L., Reich M.  
 Gorzelnie - Tyszkiewicz hr. Jerzy.  
 Hotele - Hunter M., Majer L., Notowicz L.  
 Introligatorzy - Plawker N.  
 Jaja - Bajer S., Brand K., Brand S., Feit E., Hornsztejn T., Nussbaum  
 Kamasznicy - Birnbaum M.  
 Kapelusze - Polimer M., Polimer S.  
 Kapelusze damskie - Sarama L.  
 Kasy pożyczkowe - oszczędnościowe - Kasa Stefczyka, Powiatowa Kasa Oszczęd-  
 ności, Spółdzielnia Związkowa "Szczęść Boże"  
 Kaszarnie - Notowicz N.  
 Kinematograf - O siniak W.  
 Kolonialne artykuły - Blut M., Goldberg N., Jam S., Reich M., Tenzel L., We-  
 isenfeld R.  
 Kominarze - Friedrich J.  
 Konie - handel - Freifeld M., Mazurkiewicz M.  
 Kooperatywy - Kółko Rolnicze, Powiatowa Spółdzielnia Inwalidów.  
 Kowale - Serafin P., Widuchowski J.  
 Krawcy - Birnbach L., Brandt J., Freifeld H., Geldzahler L., Karkut K., Reich B.,  
 Schiffman S., Schulb L., Tarnower H.  
 Krawiectwo damskie - Kraus E., Tarnawska S.  
 Księgarnie - Haar E.  
 Lasy - Nussbaum J. i Ska.  
 Likiery - Orgel Z.  
 Malarze - Pomstein H.  
 Mąka - Schieffman N.  
 Młyny - Orgel Z.  
 Murarze - Gumiński S., Miś Jan.  
 Nabiał - Galdzahlere Ch.  
 Nierogacizna - handel - Czyżewski W., Golis W., Koczoń W., Markusiewicz S.,  
 Wierzbicki J.  
 Obuwie - Burek S., Dudziński K., Gerstel D., Susskind E., Wierzbicki F.  
 Owoce - Knobel D.  
 Piekarnie - Fenichel M., Grunfeld L., Kotas J., Mutz D., Spiryn A., Tenzera H.,  
 Suke, Trompeter J., Wachspres M., Waldman L.  
 Piwo - hurt - Ekstein G., Siekierska A.  
 Restauracje - Anfang J., Bielfeld M., Gross M., Karakiewicz J., Majer L., Zach  
 W.  
 Rolnicze artykuły - "Gleba" - Zuckerman I.  
 Różne towary - Bielfeld D., Bielfeld E., Blitzer J., Blitzer L., Dereschowicz Ch.,  
 Dereschowicz R., Drewnicki J., Erlich M., Fiszberg S., Frost R., Geller M.,  
 Gesang M., Gettenberg Ch., Geldfarb F., Geldklang B., Knopf H., Konig B.,  
 Leidner M., Leister A., Spielman M., Sternlicht L., Wein Ch., Weinman Ch.,  
 Weissman O., Weitz B., Weitzen M., Zaleschutz B., Zaleschutz L., Zuckerbrot  
 Ch. Bakoń H. Liber M., Mutz, Feuer L., Liber M.  
 Rymarze - Kornbluth L., Kurz J.  
 Rzeźnicy - Chodorowski M., Feuer Ch., Glanz W., Glassel D., Jabłoński J., Ja-  
 błoński Stanisław, Kulig J., Kulig S., Marin P., Rosenbaum M., Szpara A.  
 Samochodowa komunikacja - Hiitner M., Osiniak W., Zieliński L.

Skóry - Blaser L, Geminder F., Grunstein E., Grunstein J., Rosmarin P., Schnur B.  
 Sól - "Pług", Weiss Ch.  
 Spirytualia - Neumann Ch., Zuckerbrot Ch.  
 Starzyzna - handel - Auchisiger A., Beller L., Beller P., Hornfest M., Feld D., Feld H., Feld L., Lezter Ch., Mantel S.  
 Stolarze - Leśniowski J., Mazurkiewicz W., Resenfeld S., Seifer J., Seifersen L., Urbanik M.  
 Szewcy - Biesiadecki F. Boroński E., Burkiewicz S., Chodorowski S., Dudziński A., Dudziński F., Dudziński K., Dudziński W., Koczoń W., Markusiewicz K., Pomorski S., Sarama J., Scher D., Winiarski L.  
 Szklarze - Fenichel L.  
 Świece - Schreibik A.  
 Tapicerzy - Letzter M.  
 Tartaki - Orgel Z., Tyszkiewicz J.  
 Tokarze - Wasserman L.  
 Tytoniowe wyroby - hurt - Maślanka G.  
 Ubrania gotowe - Rosenfeld L., Lampel M.,  
 Wapno - Liber T.  
 Woda sodowa - Ohlbaum M.  
 Wyszynk trunków - Gerstel L., Notowicz H., Orgel P., Wagshal H., Kasza J., Michalski W<sup>T</sup>, Strzępa L. i Ska.  
 Zboże - Blitter S., Dereschowicz U., Kanner H., Weiss S.  
 Zegarmistrze - Arzt O., Grun Ch.  
 Żelazne wyroby - Kleimann L.  
 Żelazo - Blitzer H., Erlich E., Kleimann M., Kurz L., Segel S.  
 Wyżej wymienieni kupcy, przemysłowcy czy rzemieślnicy posiadali swoje zakłady czy warsztaty w mieście Kolbuszowa. Przewagę wśród nich stanowili Żydzi. Dostawali oni nazwiska w XIX wieku, podczas niewoli austriackiej Małopolski, w brzmieniu niemieckim. Dzisiaj, w Polsce, nie ma już czcionek drukarskich do specyficznych, niemieckich liter. Księga adresowa Polski z 1929r. wymieniała także kupców, przemysłowców i rzemieślników ze wsi Kolbuszowa Dolna i Kolbuszowa Górna. Oto oni:

Kolbuszowa Dolna, wieś i gmina w powiecie Kolbuszowa (1321 mieszkańców):  
 Betonowe wyroby - Diamand H.  
 Bławy - Zwetschkenbaum E.  
 Cegielnia - Kaczor B.  
 Drzewne wyroby - Mazur B., Sajdak M., Snopkowski L., Snopkowski T., Siwiec M.  
 Kapelusze damskie - Wawraszek J.  
 Kowale - Januszewski K., Książek M., Nowak W.  
 Krawcy - Karkut K.  
 Różne towary - Binstock, Diamand H., Zucker H.  
 Rzeźnicy - Cibicki A., Turek A.  
 Szewcy - Antosz J., Burek L., Burkiewicz E., Karkut S.  
 Tytoniowe wyroby - Bilfeld N.  
 Ubrania gotowe - Feld H.  
 Kolbuszowa Górna, wieś i gmina w powiecie kolbuszowskim (1930 mieszkańców):  
 Bławy - Hirsch S., Springer R.

Cieśle - Gąsior J.  
 Kolonialne artykuły - Berl M.  
 Konie - handel - Gorzelany J., Rożek A., Tokarz W., Wąsik S.  
 Kowale - Chodorowski J.  
 Młyny - Weichselbaum J.  
 Nierogaczna - Fryseł Z., Kabała J., Leśniowski J., Ogonek M., Pastuła A.  
 Owoce - Cynar J., Kulig J., Woj cieki J.  
 Różne towary - Augustyn W., Chmielowiec J., Fryc J., Grunfeld N., Rychtarski L.  
 Stolarze - Winiarski A.  
 Szewcy - Chodorowski W., Gorzelany P., Gorzelany S.  
 Tartaki - Weichselbaum J. Wyroby tytoniowe - Fryc J., Gąbka W. Wyszynk trunków - Katz S. Zboże - Schiffman Żelazne wyroby - Muller W.

Księga Adresowa Polski, z której pochodzi powyższy wypis znajduje się w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie.

#### Spis

Abonamentów Sieci Telefonicznych Dyrekcji Pocz i Telegrafów we Lwowie i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej za rok 1939

Warszawa styczeń 1939

Posiadacze telefonów, w 1939r. w Kolbuszowej:

- 25 - Anderman Leon dr lek. ul. Tyszkiewicza 13
- 6 - Centralny Zarząd Dóbr J. hr Tyszkiewicza
- 17 - Dobrowolski Władysław emer. sekr. Wydziału
- 26 - Prywatne Gimnazjum
- 4 - Gutwiński Franciszek notariusz
- 19 - Kleinhaus Oskar dr adw. Piłsudskiego
- 15 - Komunalna Kasa Oszczędności Tyszkiewicza
- 27 - Kotulecki Tomasz adw. 3 Maja 22
- 14 - Marienstrauss Marek dr lek.
- 15 - Maszewski Stanisław mgr aptekarz
- 15 - Nickowski Kazimierz dr lek.
- 8 - Nussbaum Salomon właśc. tartaku
- 12 - Orgel Zalel i Ska tartak i młyn parowy
- 2 - "Pług" Spółdzielnia Roln - Handl.
- Poczta
- Policja Państwowa
- 23 - Pomeranc Benedykt dr adw. Rynek
- 20 - Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych Inspektor powiatowy
- 21 - Rabinowicz Wilhelm dr adw.
- 11 - Rappaport Abraham kupiec mięsny
- 18 - Sąd Grodzki
- 22 - Scherff Jan mgr starosta, przewod. Wydz. Powiat.
- 3 - Tyszkiewicz Jerzy hr. Werynia

Ponadto telefony, w Kolbuszowej, w 1939r. posiadały urzędy: Starostwo, Wydział Rady Powiatowej, Zarząd Miejski, Urząd Skarbowy i Zarząd gminy Kolbuszowa Górna.

Powyższe wypisy wykonała Halina Dudzińska.

## Z dziejów wsi Lipnica w dobie autonomii galicyjskiej

**D**o dziejów wsi Lipnica, obejmujących okres autonomii galicyjskiej jest w miarę bogata baza źródłowa. Przede wszystkim zachowała się księga protokołów Gminnej Rady w Lipnicy, która obejmuje okres 1871-1914. Jest kronika szkolna, prowadzona od 1863 r. W archiwum parafialnym są księgi baptystorum, copulatorum i mortuorum, w których można znaleźć wiele danych dotyczących Lipnicy w tym okresie.

Podstawowe informacje o tej wsi można znaleźć w pracy zatytułowanej "Sprawozdania z czynności Rady Powiatowej Kolbuszowskiej za okres od 22 września 1867 do 22 września 1892". Praca ta wydana w Krakowie w 1892 r., nakładem Rady Powiatowej Kolbuszowskiej zawiera wykaz majątków gmin oraz dane dotyczące funkcjonowania urzędów gminnych i podstawowe informacje statystyczne dotyczące poszczególnych wsi.

Wyżej wymieniony okres jest bardzo dobrze przedstawiony w pamiętnikach, które nie wszystkie do tej pory zostały opublikowane, chociaż, jak najbardziej na to zasługują, gdyż zawierają wiele cennych informacji o życiu mieszkańców wsi galicyjskiej. Ukazują Lipnicę w II połowie XIX w i na początku XX w. Dostarczają wielu szczegółów o życiu ówczesnej społeczności wiejskiej i o wydarzeniach, jakie wtedy zachodziły. Jest to pamiętnik napisany przez Jana Sudoła posła do Sejmu Ustawodawczego, który urodził się i większość swego życia przeżył w Lipnicy. Pamiętnik Jana Sudoła został opublikowany w 1994r. Drugi to pamiętnik napisany przez Adama Nowaka wójta gminy Dzikowiec w latach trzydziestych XX w., który był także mieszkańcem Lipnicy.

Zachowały się mapy katastralne i wykazy gruntów wsi Lipnica z 1888 roku, które dostarczają wiele danych o układzie pól, sieci drożnej, wielkości przysiółków oraz o powierzchni poszczególnych gospodarstw. Należy zaznaczyć, że tak mapy katastralne jak i wykazy gruntów dotyczące Lipnicy nie są kompletne. O wsi Lipnica informuje również kronika parafii Dzikowiec.

Zaprezentowana baza źródłowa, uzupełniona o ustne przekazy i relacje oraz o literaturę historyczną, dotyczące okresu autonomii galicyjskiej pozwala na zakreslenie w miarę obiektywne dziejów wsi Lipnica w okresie 1867-1914.

Należy jednak zaznaczyć, że przy korzystaniu z tych źródeł należy być ostrożnym i ciągle trzeba je konfrontować z innymi, aby nie wyciągać błędnych i zbyt pochopnych wniosków, gdyż źródła te nie są wolne od błędów. I tak, w sprawozdaniu z czynności Rady Powiatowej w Kolbuszowej mamy zestawienie majątku gminy Lipnica w roku 1867. Jest w tym zestawieniu ujęta kaplica murowana przy szkole, wartości 800 zł. Informacja ta jest fałszywa, gdyż ka-



plica została wybudowana w 1874r., o czym informuje kromka parafialna, jak również kronika szkolna w Lipnicy. Również ustna tradycja, jak i protokoły Gminnej Rady w Lipnicy jednoznacznie informują, że kaplica w Lipnicy istnieje od 1874 r. Nie mogła więc istnieć już w 1867r., jak informuje cytowane wcześniej sprawozdanie.

Nawet w tak poważnym opracowaniu jakim jest "Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego" jest błąd. Otóż jest tam informacja, że do Lipnicy należy również przysiółek Widelka zwana inaczej Jeziorkiem. Tymczasem są to dwa oddzielne istniejące przysiółki, które w tym okresie należały do Lipnicy.

Zaprezentowane dwa przykłady błędnych informacji powinny nas uczulić na to, że z żadnego źródła nie można korzystać bezkrytycznie i jednoznacznie.

Wieś Lipnica w omawianym okresie należała do grupy największych wsi leżących w powiecie kolbuszowskim. Oprócz zasadniczej części wsi, składającej się z zabudowań ciągnących się wzdłuż drogi biegnącej z Raniszowa do Majdanu Królewskiego, należały do niej przysiółki: Osia Góra, Brzycholina, Góry, Pniaki oraz Jeziorko. Na terenie Lipnicy znajdował się również folwark Józefów zwany też Wątokiem, oraz związany był z nią folwark w Jeziorku. Dane z 1892 podają, że Lipnica liczyła 6585 mórg i 1287 sążni powierzchni.<sup>1</sup> Część gruntów ornych łąk, pastwisk oraz lasów będących na obszarze Lipnicy należała do właścicieli ziemskich z rodziny Błotnickich. Pierwszy z nich Józef Błotnicki zmarł w 1857r.<sup>2</sup> Jego posiadłości odziedziczył syn Teodor, którego spadkobiercą został Jan Pasek Błotnicki. Jak wyglądała struktura gruntów włościańskich i dworskich w Lipnicy ilustruje tabela nr 1.

Rok	Grunty orne		Łąki i ogrody		Pastwiska		Lasy	
	dwórskie	włościańskie	dwórskie	włościańskie	dwórskie	włościańskie	dwórskie	włościańskie
1872	175	2525	42	556	94	331	2712	84

Z powyższej tabeli jednoznacznie wynika, że gros majątku Błotnickich to lasy, natomiast grunty orne łąki i pastwiska zajmują bardzo małą powierzchnię.<sup>3</sup>

Lipnica liczyła w 1872 r. 2246 mieszkańców, a w 1892 - zamieszkiwało ją 2348 osób.<sup>4</sup> Jeżeli chodzi o strukturę społeczną ludności Lipnicy to protokół z 28 lutego 1872 r. mówi o 266 gospodarstwach włościańskich, 102 komornikach i 26 gospodarzach mieszkających na gruntach dworskich.<sup>5</sup> Z tego zestawienia wynikałoby, że w Lipnicy mieszkało wtedy 394 rodzin, a ponieważ wszystkich mieszkańców było w tym roku 2246, to przeciętnie na jedną rodzinę przypadało prawie 6 osób.

Protokół z posiedzenia Gminnej Rady z dnia 22 listopada 1890 r. mówi, że Lipnica składa się z 400 numerów, z tego 150 chałupników bez kawałka ziemi i 250 rolników, spośród których tylko kilkunastu wolnych jest od długów.<sup>6</sup>

1. Sprawozdanie z czynności Rady Powiatowej Kolbuszowskiej za okres od 22 września 1867 do 22 września 1892r., wydane nakładem Rady Powiatowej Kolbuszowskiej, Kraków 1892, s. 27.

2. Liber Mortuorum wsi Dzikowiec z lat 1829 - 1847, Arch. paraf. w Dzikowcu.

3. Krzysztof Ruszel, Studia nad kulturą ludową Puszczy Sandomierskiej, Rzeszów 1978, s.143.

4. Sprawozdanie... op. cit., s. 27.

5. Protokół Gminnej Rady w Lipnicy z dnia 28.02.1972 (zbiory autora).

6. Protokół Gminnej Rady w Lipnicy z dnia 22.11.1890 (zbiory autora).

Z powyższych danych wynika, że w ciągu 20 lat w Lipnicy przybyło 102 mieszkańców, a liczba domów została prawie ta sama.

Należy również wyjaśnić, gdzie były domy 26 gospodarzy mieszkających w tzw. dominium, czyli na gruntach dworskich. Mieszkali oni w folwarku Józefów jak również w przysiółku Brzycholina i Jeziorko.

Na mapie katastralnej z 1888r. jest zaznaczona obok zabudowań folwarcznych w Józefowie składających się z 6 budynków również zabudowania 3 gospodarstw, które są w niedalekiej odległości od tegoż folwarku.

Przysiółek Brzycholina w tym czasie składał się z 4 gospodarstw, co również jest zaznaczone na wyżej wymienionej mapie.

Rodziny, które zamieszkiwały w tym czasie Lipnicę, to Polacy, Żydzi i Niemcy tj. potomkowie kolonistów niemieckich, którzy osiedli w 1783 r. w Wildethau osadzie stanowiącej część Dzikowca położonej około 2,5 km na południowy zachód od Lipnicy. Gros ludności to Polacy. Żydów i rodzin niemieckich mieszkało na terenie Lipnicy kilkanaście. Wykaz tych rodzin ilustruje tabela nr 2.

---

Rodziny niemieckie	Rodziny żydowskie
Wildhirt, Straub, Fuhrman, Schwakob Rhein, Birnabach, Asyan, Ingarm, Hahn, Dittmajer, Greber, Legel, Henrich, Ungehsuer	Gotzel, Schlizel, Sussel, Hauser, Katz, Leichter, Nahl, Zwetuchkenbaum, Blitzer, Engelberg, Mendel, Honig, Schuechonig

Nazwiska rodzin niemieckich i żydowskich, które mieszkały w Lipnicy, odtworzyłem w oparciu o Iber mortuorum, księgi gruntowe i metryki szkolne. Wykaz ten zapewne nie jest pełny, ale ukazuje, że rodziny takie żyły w Lipnicy w latach 1867-1914. Należy zaznaczyć, że potomkowie kolonistów niemieckich byli już w zasadzie spolonizowani. Byli oni katolikami i to chyba ułatwiło im asymilację wśród polskiej społeczności.

Żydzi byli zamkniętą grupą. Należeli do Kahału tj. gminy żydowskiej w Ranizowie. Różnili się od pozostałych mieszkańców Lipnicy nie tylko religią, sposobem życia, wyglądem i kulturą, ale również codziennymi zajęciami. Utrzymywali się przede wszystkim z handlu, pośrednictwa, wyszynku napoi alkoholowych, ale również i z uprawy roli, o czym świadczą zapisy w protokołach Gminnej Rady i wykazy ksiąg gruntowych.

Wszystkie te trzy grupy ludności żyły na ogół zgodnie. Nie spotkałem w dostępnych mi źródłach, aby Żydzi, czy potomkowie kolonistów niemieckich byli dyskryminowani przez rdzennych Lipniczan. Traktowano ich jednakowo, świadczy o tym choćby to, że spośród kolonistów był wybrany wójt. Pełnili funkcję pisarza gminnego. Byli wybierani na radnych, a więc byli dopuszczani do najwyższych urzędów wiejskich. Żydom Rada udzielała koncesji na wyszynk napoi alkoholowych, zezwalała na budowę domów na pastwisku gminnym.

Podstawą utrzymania dla mieszkańców Lipnicy było rolnictwo. Nawet Żydzi tu mieszkający częściowo się nim zajmowali, co jest zaprzeczeniem tezy, jaką stawia Stanisław Grodziski w swej pracy zatytułowanej "Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772-1848". Otóż S. Grodziski pisze, że Żydzi zajmo-

wali się handlem, pośrednictwem, dzierżawą propinacji, rzemiosłem w kilku jego lżejszych dziedzinach. Nie zajmowali się zupełnie rolnictwem.<sup>7</sup> Tymczasem rodziny żydowskie żyjące w Lipnicy były na ogół biedne i szukając różnych źródeł utrzymania, również uprawiały rolę.

Większość rodzin w Lipnicy żyła bardzo biednie. Przedstawiają to bardzo dokładnie w swoich pamiętnikach tak Jan Sudoł jak i Adam Nowak. Podstawą w wyżywieniu rodzin stanowiły ziemniaki, kapusta i żur. Kasza, pierogi były jak piszą wyżej wymienieni wielkim rarytasem. Na mięso mogli sobie pozwolić tylko bogaci gospodarze. Chleb pieczono dość często z domieszką łubinu. Miał gorzki smak i czarny był jak ziemia.

Dzieci musiały pracować od najmłodszych lat. Już od 6 lat musiały pasać bydło, gęsi, zbierać kłosa na ściernisku. Były przypadki, że dziewięć czy jedenastoletni chłopiec musiał orać, bronować i wykonywać inne prace polowe.

Protokoły Gminnej Rady stwierdzają, że tylko kilkunastu gospodarzy wolnych jest od długów. Pozostali zadłużeni i więcej z wyrobków i furmaństwa żyją, a nie z roli, której mało posiadają i przeważnie piaszczystej.

Opieki zdrowotnej nie było żadnej. Niski stan higieny, niewłaściwe odżywianie oraz złe warunki sanitarne spowodowały, że dość często wybuchały epidemie tyfusu. Oto jak przedstawia sposoby leczenia w swym pamiętniku Jan Sudoł. "W roku 1895 wybuchła epidemia tyfusu. Nie było domu, w którym by ktoś nie chorował. Lekarza nie było, a ludzie leczyli się domowymi sposobami, odczynianiem uroków, gaszeniem rozżarzonych węgli drzewnych w wodzie i picie tej wody, przy równoczesnym odmawianiu "Ojcze nasz" od tyłu /wspak/, zamawianiem. Wprawdzie przyjechał raz lekarz powiatowy i zostawił jakieś leki, ale wszyscy lekarstwa te wyrzucili, a większą rolę odgrywały "czary". Tyfus nie ominął i naszego domu. Najpierw zachorowałem ja i moje siostry, ale po długim leczeniu zaczęliśmy wracać do zdrowia. Wtedy zachorowała matka. Jej organizm nie był tak silny "jak nasze i choroba zdawała się nieuleczalna. Sprowadzono stare, kulawe babsko, które poleciło zakopać mamę w gnoju /w końskim nawozie/ i wyganiało chorobę miotłą. Aż się serce ścisnęło patrząc na cierpiącą matkę. W kilka dni później skoła".<sup>8</sup>

Nic dziwnego, że przy takim sposobie życia i metodach leczenia śmiertelność wśród ludności Lipnicy w omawianym okresie była bardzo duża. Ilustruje to zjawisko tabela nr 3.

7. Stanisław Grodziski, Historia ustroju społeczno - politycznego Galicji 1772 -1848, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, 1977, s. 100.

8. Cyt za: Jan Sudoł, Pamiętnik, s. 7.(maszynopis jest w posiadaniu ks. Adama Sudoła zamieszkałego w Sanoku).

Rok	Ilość zgonów		Rok	Ilość zgonów		Ilość zgonów	
	ogółem w tym dzieci			ogółem w tym dzieci		Rok	ogółem w tym dzieci
1867	65	42	1882	92	63	1897	89
1868	92	59	1883	80	52	1898	34
1869	67	43	1884	59	39	1899	41
1870	124	75	1885	85	61	1900	53
1871	79	32	1886	93	63	1901	35
1872	99	40	1887	80	52	1902	47
1873	203	116	1888	65	43	1903	48
1874	60	31	1889	86	48	1904	46
1875	73	51	1890	78	Statystykę zmarłych dzieci z uwzględnieniem tylko do 1889r., gdyż tylko za ten okres posiadam do tego zagadnienia szczegółowe dane	1905	57
1876	55	35	1891	43		1906	46
1877	81	44	1892	85		1907	38
1878	50	34	1893	55		1908	38
1879	109	73	1894	68		1909	61
1880	83	52	1895	65		1910	57
1881	128	103	1896	93		1911	63
						1912	42
					1913	43	
					1914	56	

Liczby z powyższej tabeli wyraźnie świadczą o bardzo dużej śmiertelności zwłaszcza wśród dzieci<sup>9</sup>.

Duża liczba zmarłych w 1873 r., bo aż 203 osoby jest spowodowana epidemią cholery, jaka panowała w tym czasie w Lipnicy. Epidemia ta rozpoczęła się 20 lipca 1873, kiedy to zachorowała na tę chorobę siedmio i półletnia Maria Tęcza, córka Jakuba. Następnego dnia zachorował jej 14 letni brat Jan. Obydwoje zmarli 23 lipca 1879 r. Były to pierwsze ofiary epidemii. Ogółem zmarło na tę chorobę w 1873 r. w Lipnicy jak podaje kronika szkolna w Lipnicy 114 osób.<sup>10</sup> Tymczasem dokładny wykaz osób zmarłych na cholere w Lipnicy, jaki sporządziłem w oparciu o Liber mortuorum z lat 1864-1895 wsi Lipnica wykazuje, że zmarło wtedy 130 osób.<sup>11</sup> Z tego zmarły 4 osoby na cholere przebywające poza Lipnica. Byli to dwaj flisacy: Jakub Skroncki i Bartłomiej Drapała, którzy zmarli podczas flisu, aż w miejscowości Chrapy w guberni Płockiej oraz Wawrzyniec Wiącek, który zmarł w Gwizdowie koło Przewrotnego i Michał Grądzki zmarły w miejscowości Hadle Kańczudzkie. Ostatnie osoby zmarłe na cholere w Lipnicy w 1873 r. to Zofia Paluszek i Jadwiga z Grzysów, zmarły 2.10.1873 r. oraz Mateusz Mitek lat 46 zmarły 13 listopada 1873 r.<sup>12</sup>

9. Sporządzono w oparciu o Liber Mortuorum wsi Lipnica z lat 1864 -1985. Arch, paraf. Lipnica.

10. Kronika szkolna w Lipnicy, s. 11, Arch. Szkoły podstawowej w Lipnicy.

11. Liber Mortuorum wsi Lipnica.. op. cit.

12. Tamże.

Włościanie Lipnicy, jako dziękczynienie Panu Bogu za ustąpienie epidemii cholery, w miesiącu wrześniu 1873 wystawili obok szkoły w środku wsi kaplicę murowaną, na którą zebrali między sobą fundusze. Kaplicę tę skończono budować w 1874 r., a 11 sierpnia 1874 r. poświęcił ją pleban parafii Dzikowiec, który pełnił funkcję dziekana, ks. Tomasz Kiełbusiewicz. Kaplica była pod wezwaniem Pocieszenia Najświętszej Panny Marii i dozwolone było odprawiać w niej corocznie trzy msze święte: na Św. Stanisława - 8 maja oraz 2 sierpnia i 1 września.<sup>13</sup>

Jak już zaznaczyłem wcześniej, podstawą utrzymania dla mieszkańców Lipnicy było rolnictwo. Niewielu było jednak takich, którzy mogli żyć ze swej roli, bez poszukiwania dodatkowych źródeł zarobkowania. Wielu włościan w Lipnicy szukało zarobku jeżdżąc furmanką, wożąc maz drzewną daleko, bo aż za Jasło, Sanok, Duklę. Byli i tacy, którzy w pojedynkę lub w dwójkę zapuszczali się do wschodnich powiatów Galicji i jeździli z mazią aż w Samborskie. Jeździli również po sól do Wieliczki i trudnili się przewozem szkła. Wożeniem mazi do wschodnich obszarów Galicji zajmowali się Lipczanie jeszcze przed okresem autonomii. Świadczy o tym choćby zapis w liber mortuorum wsi Lipnica - 5.12.1883 r. zmarła lat 45 licząca Cazarzyna Vocitata Ruska - przywieziona z Rusi przez Maziarzów przed 30 laty, w Lipnicy wychowana.<sup>14</sup> Wożenie i handel mazią stało się przyczyną powstania niezbyt przyjemnego przydomku mieszkańców tej wioski - "maziarze".

Włościanie w Lipnicy najmowali się również jako flisacy. Udawali się nad San, Taneu do Rudnika lub Ulanowa, gdzie wynajmowano ich jako flisaków do spławiania przede wszystkim drewna. Praca na furmaństwie i flisactwie dostarczała im dodatkowych środków finansowych. Niektórzy z nich dzięki tej ciężkiej pracy dorabiali się, kupowali ziemię, awansowali na wyższy stopień w strukturze lipniczańskiej społeczności. Były przypadki, że i komornicy ciężko pracując, kupowali kawałek pola i zabudowania gospodarskie. Niestety, zdarzały się i odwrotne sytuacje, że maziarze i flisacy z Lipnicy nie tylko, że nie zdobywali pieniędzy, ale w swoich podróżach znajdowali śmierć. W liber mortuorum wsi Lipnica<sup>14</sup> jest wiele wzmianek o tym, że flisacy czy wyrobnicy zmarli daleko od swej miejscowości. Jak daleko płynęli flisacy z Lipnicy niech świadczą informacje o ich śmierci: 12 sierpnia zmarł oryl Stanisław Reguła lat 31 w Pułtusku, 27 lipca 1867r. zmarł podczas flisu Maciej Winogradzki lat 30 w miejscowości Sabienie Jeziory, w 1873 r. w chrapach guberni płockiej zmarli flisacy Jakub Skroncki i Bartłomiej Drapała, w 1893 r. w bójce w Sanoku zginął Franciszek Tęcza.<sup>15</sup> Są to tylko niektóre przypadki tragicznej śmierci flisaków i maziarzy.

Mieszkańcy Lipnicy wynajmowali się również do wożenia kłoców drzewa z lasu, najczęściej Żydzi ale nie tylko, bo nawet w Lipnicy mamy przypadek, że bogaty chłop kupuje 4 morgi lasu gminnego i później wynajmuje z okolicznych wiosek chłopów do ścinania i wywózki drzewa.

Spośród biednych chłopów oraz komorników wielu było wyrobników, którzy udawali się często bardzo daleko do Królestwa Polskiego, do Wielkopolski, na Śląsk, Pomorze i tam sezonowo pracowali. Sezonowe wyjazdy do pracy z Lipnicy w okresie II połowy XIX w. i początków XX w. były bardzo masowe. Nie było

13. Kronika...op. cit. s. 11.

14. Liber Mortuorum wsi Lipnica...op. cit.

15. Wykaz sporządzono w oparciu o Liber Mortuorum wsi Lipnica op... cit., oraz protokół Gminnej Rady w Lipnicy z dnia 27.01.1894 (zbiory autora).

prawie takiego młodego człowieka, który by przynajmniej raz nie wyjechał w poszukiwaniu pracy i zarobku.

Od 1880 r. rozpoczyna się dość liczna emigracja za chlebem do Stanów Zjednoczonych. Mieszkańcy Lipnicy będą jedni z pierwszych, którzy w latach osiemdziesiątych XIX w. wyruszą do dalekiej Ameryki. Jak były organizowane takie wyjazdy i w jaki sposób odbywała się podróż opisuje dokładnie cytowany już wcześniej Jan Sudoł.

Lipniczanie wyjeżdżali nie tylko do Stanów Zjednoczonych, ale również do Brazylii, Argentyny, Francji, Niemiec. Wielu z nich powróciło z zarobionymi pieniędzmi, za które budowali domy i kupowali ziemię. Niestety, bardzo wielu się nie powiodło i nie mając z czym wracać, pozostawali tam na zawsze. Jak liczna była grupa emigrantów z Lipnicy w omawianym okresie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Potrzebne byłyby w tym zakresie szczegółowe badania. Faktem natomiast jest, że zjawisko to od 1880 narastało i coraz więcej było takich, którzy decydowali się na wyjazd.

Lipnica w latach 1867 - 1914 była gminą jednostkową i należała do powiatu kolbuszowskiego. Na czele gminy stała tak zwana zwierzchność gminna składająca się z wójta, zastępcy wójta i dwóch lub trzech przysiężnych. Wójt i jego zastępca oraz przysiężni byli wybierani przez radnych. Obradami rady podczas wyboru wójta kierował najstarszy radny. Należy zaznaczyć, że dla określenia urzędu wójta używano w tym okresie również nazwy "przełożony gminny" lub "naczelnik".

Kto sprawował ten urząd w Lipnicy<sup>16</sup> w omawianym okresie i w jakich latach ilustruje tabela nr 4.

Lata sprawowania władzy wójta	Imię i nazwisko wójta	z-ca wójta	Przysiężni
do 1872	Kazimierz Drapała	Marcin Kwaśnik	Brak danych
1873-1875	Adam Straub	Wawrzyniec Samojedny	Franciszek Puk Stanisław Maciąg
1876-1885	Marcin Grądzki	Kasper Borkowski	Stanisław Maciąg Jan Puk Jan Golisz (od 1880r)
1885-1892	Jan Paluszek	Jędrzej Zięba	Samojedny Adam Grądzki Szymon
1892-1898	Jan Węglarz	Grądzki Szymon	Tomasz Drapała Jan Wargacki
1898-1899	Wargacki Jan	brak danych	Mikołaj Paluszek
1899-1909	Mateusz Tęcza	Wawrzyniec Kurdziel	Adam Straub Józef Węglarz Szczepan Pyryt
1909-1914	Józef Kurdziel	Jakub Puk	Wojciech Sobolewski Józef Węglarz Adam Straub

16. Sporządzono w oparciu o księgę Protokołów Gminnej Rady w Lipnicy z lat 1871 - 1914 ( zbiory autora).

Wójt był wybierany na okres trzech lat. Były jednak przypadki, co ilustruje powyższa tabela, że urząd ten był pełniony przez tę samą osobę przez kilka kadencji. Mamy jednak przypadek, że wójt sprawuje swój urząd tylko jeden rok.

Z protokołów gminnej rady wynika, że za każdy rok urzędowania wójtowi rada udzielała absolutorium. Natomiast w sprawozdaniu z czynności Rady Powiatowej Kolbuszowskiej jest zaznaczone, że w okresie 25 lat urzędowania tj od 1867 do 1892 dyscyplinarnie usunięto jednego naczelnika w Lipnicy.<sup>17</sup> Nie jest jednak ta osoba wymieniona imiennie.

Zwierzchność gminna gospodarowała majątkiem gminy, który w 1867r. przedstawiał się następująco :

- |  |                      |
|--|----------------------|
| 1. Obligacje długu państwa wartości  | - 1600 zł r          |
| 2. Działki obligacyjne w nominalnej wartości   | - 15 zł r            |
| 3. Budynek szkolny   | - 800 zł r           |
| 4. Budynek spichlerzowy  | - 50 zł r            |
| 5. Las gminny  | 42 morgi 319 sążni   |
| 6. Pastwisko gminne  | 123 morgi 1033 sążni |
| 7. Pole orne   | 32 morgi             |
| 8. Zboże w gromadzkim spichlerzu w ilości : 85 korcy i 22 garce żyta, 45 korcy 11 garcy jęczmienia, 140 korcy i 18 garcy owsa. |                      |

Należy zaznaczyć, że taką ilość zboża podała władza gminna. Po sprawdzeniu przez wydział powiatowy okazało się, że były to ilości zawyżone. I tak żyta było tylko 75 korcy i 10 garce, jęczmienia 28 korcy i 16 garcy, a owsa 136 korcy i 20 garce. Razem majątek gminny oprócz lasu, pastwiska i pola był wartości 4556 zł r i 81 centów. Z tego wartość zgromadzonego zboża wynosiła 1291 zł r , 81 centów.<sup>18</sup>

Rada gminy w Lipnicy po założeniu inwentarza przez Wydział Powiatowy postanowiła założyć kasę pożyczkową. Na potrzeby kasy przeznaczono fundusze ze sprzedaży zboża gminnego zgromadzonego w spichlerzu, środki uzyskane z tej sprzedaży wynosiły 1308 zł r i 46 1/2 centa. Wydatki:

- |                      |                        |
|----------------------|------------------------|
| Konsultacja          | - 100 koron            |
| Wydatki na geometrę  | - 100 koron            |
| Wydatki nadzwyczajne | - 109 koron 49 halerzy |
| Na budowę szkoły     | -1393 korony           |
| Utrzymanie szkoły    | - 600 koron            |
| Wydatki parafialne   | -89 koron              |

Porównując budżet z lat 1880 i 1890 z budżetem 1911 roku widzimy, że: zmianie uległy pieniądze. Nie mamy już złotych reńskich, lecz korony. Zwiększyła się liczba dochodów. Gmina czerpie dochody nie tylko ze skotni i z ogródków, ale również z lasu, z oględzin zwłok i bydła, a nawet z dzierżawy nawozu na pastwisku gminnym i z placowego od komorników. Lista wydatków jest jeszcze większa i niedobór po podsumowaniu wynosił 2016 koron, który postanowiono pokryć na nałożenie podatku na podatki stałe.

Rada gminna podejmowała szereg uchwał dotyczących majątku gminnego. Uchwalała terminy i warunki, na jakich miały być wydzierżawiane tzw. skotnie, które nazywano wygonami. Etymologia tego wyrazu pochodzi od słowa skot to znaczy bydło, skotnia - skotnica - pastwisko dla bydła. Skotni w Lipnicy było pięć.

17. Sprawozdanie... op. cit. ,s. 27.

18. Tamże.

Obejmowały obszar wielkości 32 morgi.

Należy tu zaznaczyć, że skotnie te wcale w warunkach ówczesnej Lipnicy nie były pastwiskami, lecz były to grunty orne. Były to dawne pustki czyli opuszczone role, które z biegiem czasu stały się własnością gminy. Wyjaśnienie przechodzenia pustych ról pod władanie gminy mamy częściowo w pracy "Studia z dziejów wsi Małopolskiej w II pół. XVIII w.", gdzie czytamy: "Jednak wielokrotnie pustki stały się łąkami, czy wypasami w używalności gromady, która traktuje je jako niezaprzeczalnie przynależne do wiejskiego arealu".<sup>23</sup> Taka była chyba i geneza gruntów gminnych zwanych skotniami w Lipnicy.

Gmina wydzierżawiała skotnie na publicznej licytacji. Troszczyła się o ich granice, zasadzając w r., 1892 kamienie graniczne na tych gruntach. Wydzierżawiane również było polowanie na obszarze Lipnicy. Z protokołów możemy wyczytać, że prawo do polowania miał hrabia Rey, ale również czynsz z tego polowania płacili włościanie z Lipnicy Michał Grądzki i Jan Żarkowski, czyli również mieli prawo do polowania.

Zwierzchność gminna gospodarowała również lasem gminnym. Na posiedzeniach rady zapadały uchwały o przydziale drzewa dla pogorzalców. Określano dokładnie ilość sztuk i ich średnicę. Decydowano o przyjęciu planu zagospodarowywania lasem, który sporządzał Wydział Powiatowy. Zatrudniano robotnika leśnego. Dbano, aby bydło nie wypasano wzdłuż drogi leśnej. Podejmowano uchwały, co do wykorzystania siana z łąki położonej w lesie.

Do mienia gminnego należało również pastwisko, to jest tzw. wieś czyli teren położony po obu stronach drogi wiejskiej. Z pastwiska tego mogli korzystać wszyscy bezpłatnie. Gmina pobierała jednak czynsz od wszystkich, którzy się na tym pastwisku pobudowali. W 1892r. na pastwisku gminnym miało swe domy 123 komorników.<sup>24</sup> Czynsz był również pobierany z ogródków usytuowanych na pastwisku oraz za wydzierżawienie prawa do zbierania nawozu, jaki tam pozostawiło pasące się bydło.

Rada decydowała o sprawach opiekuńczych i socjalnych. Uchwalano pomoc dla pogorzalców, decydowano o sierotach, które pozostały bez rodziny.

W protokołach rady można *znaleźć* wiele spraw dotyczących szkoły ludowej w Lipnicy. Możemy się dowiedzieć o wysokościach wydatków na szkołę w poszczególnych latach. Jak wysokie były te wydatki i jak się one miały w stosunku do wszystkich wydatków gminy.

Problem ten ilustruje tabela nr 6.

Wydatki na szkołę pochłaniały znaczną część budżetu, a w latach 1889 - 1892 kiedy budowano nową szkołę, na oświatę była przeznaczona większa część budżetu gminnego.

W tym miejscu należy przynajmniej w zarysie przedstawić dzieje szkolnictwa w Lipnicy. Lipnica należała do szkoły parafialnej w Dzikowcu. W 1863r. gmina wybudowała drewniany budynek szkolny. Składał się on z jednej sali do nauki i mieszkania dla nauczyciela. Jak wyglądała nauka w tej szkole opisuje Jan Sudoł w swym pamiętniku. Píše on : "W klasie zawsze był prymus - gospodarz klasy, który przed lekcją przepytywał nas i sprawdzał, czy jesteśmy do niej

19. Tamże

20. Sprządzono w oparciu o księgę protokołów... op. cit.

21. Tamże.

22. Tamże.

23. Cyt. za: Studia z dziejów wsi Małopolskiej w II połowie XVIII w, praca zbiorowa pod redakcją Celiny Bobińskiej, Książka i Wiedza, 1957 s. 307.

24. Sprawozdanie...op. cit., s. 27.



Rok	Wydatki na szkołę	Pozostałe wydatki
1871	6 zł. r 24 centy	76 zł r 48 centy
1873	233 zł r 10 centów	497 zł r 20 centy
1876	243 zł r 10 centów	607 zł r 30 centy
1881	329 zł r	721 zł r 64 centy
1885	266 zł r 59 centy	761 zł r 22 centy
1889	763 zł r 52 centy	1335 zł r 2 centy
1890	1263 zł r 52 centy	1769 zł r 2 centy
1891	1182 zł r	1665 zł r 33 centy
1892	3011 zł r 77 centy	3375 zł r 27 centy
1900	15808 zł r	956 zł r 80 centy
1907	561 koron 89 halerzy	1908 koron 64 halerzy

Tabela nr 6 <sup>25</sup>

przygotowani i zgłaszał o tym nauczycielowi. Za nienauczoną lekcję czy jakiś wybryk dostawaliśmy różgi (trzcinką) na stole w tyłek. A ponieważ bić w szkole było wolno, a plagi uważano za najlepszą metodę pedagogiczną - więc trzcinką często była w ruchu. Gdy żył jeszcze ojciec, to przynajmniej nie opuszczałem lekcji, ale po śmierci ojca, gdy musiałem pracować, chodziłem na lekcje coraz rzadziej i nie reagowałem na upomnienia, tak że w końcu za karę wójt zabrał mi jedyną płótniankę. Łaziłem potem po nią kilka razy i w końcu oddali mija.<sup>26</sup> Pierwszym nauczycielem był w Lipnicy Jan Chrzan później do 1892r. nauczali Andrzej Jachimowski oraz Jakub Gronek i Włodzimierz Ruzian. W 1892r. oddano do użytku nową szkołę murowaną, a kierownikiem w niej został Jakub Wawrzaszek. Radni wsi Lipnica zdecydowanie sprzeciwili się decyzji władz oświatowych i domagali się, by kierownikiem szkoły był dotychczasowy nauczyciel w tej szkole, Włodzimierz Ruzian. Na posiedzeniu rady w dniu 3.03.1892 wybrano nawet delegację, która miała jechać do Lwowa, aby domagać się zmiany decyzji u samego Namiestnika Galicji. Z misji tej jednak nic nie wyszło, gdyż od 1.09.1892 r. kierownikiem szkoły jest Jakub Wawrzaszek, a Włodzimierz Ruzian już tu nie nauczał. Jako nauczyciel pomocniczy uczył od 1892 r. Tadeusz Górecki. Później uczyli tu jeszcze nauczyciele pomocniczy: Tadeusz Raszkiewicz, Zofia Raszkiewiczówna i Katarzyna Michalska. Od 1902r. szkoła utrzymuje trzeci etat nauczycielski, a od 1908 r. naucza już cztery siły nauczycielskie. W tym okresie oprócz Jakuba Wawraszka, kierownika szkoły uczą w Lipnicy: Józefa Michalska, Wacława Dziedzicówna i Michalina Brykajłówna, a od 1908r. Maria Jagielska.

25. Sporządzono w oparciu o Księgę protokołów... op. cit.

26. Cyt. za: Jan Sudół, ... op. cit. s. 4.

W 1910r. szkołę przekształcono z jednoklasowej w dwuklasową z planem czteroklasowym. Od tegoż roku w szkole rozpoczęto naukę języka niemieckiego.<sup>27</sup>

We wsi funkcjonowała również karczma. Usytuowana była w środku wsi przy skrzyżowaniu drogi biegnącej przez wieś z drogą do Wildenthalu. W karczmie toczyło się całe życie towarzyskie wsi. Tu oblewano i świętowano wszelkie transakcje handlowe i uroczystości rodzinne. Tutaj kojono wszelkie smutki i porażki życiowe. Ponieważ społeczność wiejska nie miała wtedy innych instytucji, gdzie można byłoby spędzić wesoło czas, przychodzono do karczmy, gdzie można było popić, pohulać, a czasami i pobić się.

Oprócz karczmy we wsi było kilka punktów wyszynku napoi alkoholowych. Zezwolenia na prowadzenie takich punktów udzielała Gminna Rada. Starali się o nie szczególnie Żydzi, ale również i wielu Polaków prosiło o taką koncesję i na ogół ją otrzymywali.

W omawianym okresie było w Lipnicy również dużo żebraków oraz ludzi ubogich, którzy korzystali z zapomóg z funduszy ubogich. I tak np. w 1909 r. z tego funduszu przyznano zapomogę na Święta Wielkanocne 39 osobom.<sup>28</sup> Wśród wykazu tych osób spotykamy również nazwiska Żydów i kolonistów niemieckich.

W roku tym wpłynęła również sprawa budowy rzeźni w Lipnicy. Rada Gminy odrzuciła jednak ten wniosek motywując, że gmina nie posiada żadnych funduszy i nie widzi z tego przedsięwzięcia żadnych korzyści na przyszłość.

Lipnicę w tym okresie dość często nawiedzały pożary. Świadczą o tym zapisy w protokołach mówiące o udzielaniu zapomóg pogorzelncom i przyznawaniu im drzewa na budowę z lasu gminnego. Chcąc zapobiegać pożarom rada podejmowała różne uchwały, które miały na celu zabezpieczenie wsi przed tym żywiołem. I tak 12.09.1886 r. uchwalono zakaz palenia papierosów i fajek w obrębie zabudowań pod karą 15 zł r.

6 sierpnia 1881r. podjęto uchwałę zabraniającą przetrzymywania węgli kowalskich w domach i nakazano przetrzymywać je w szopach w odległości 450 m od zabudowań. Kto by się nie zastosował do tej uchwały, podlegał karze 5zł r.

Wykonywano również zbiorniki wodne i 21.11.1890r. podjęto uchwałę o wykonaniu dwóch takich zbiorników. Jeden na pastwisku gminnym od strony Woli Raniżowskiej, długi na sto kroków i szerokości 50 kroków. Drugi zbiornik miał być wykonany na pastwisku gminnym począwszy od drogi do Wilczej Woli w kierunku Zagród o wymiarach 100 na 30 kroków.<sup>29</sup>

W protokołach spotykamy również zapisy o zakupie sikawki strażackiej, o wykonywaniu dołków na wodę w ramach tzw. szarwarków, o udzielaniu zapomóg dla pogorzelnców z innych miejscowości jak: Mechowiec, Kolbuszowa, Łąka.

Rada dbała również o moralność społeczności wiejskiej. Uchwałą z 9 maja 1886r. nakazywała, aby żadne wesele w karczmie nie odbywało się, a kto tej uchwały nie przestrzegał, będzie ukarany grzywną w wysokości 5 zł r. Również Żydom zabroniono handlu po wsi w niedziele i święta pod karą 5 zł r, lub 24 godzin aresztu.

Reasumując można stwierdzić, że Lipnica w latach 1867 - 1914 to duża, biedna i przeludniona wioska, gdzie takie zjawiska jak analfabetyzm, nędza, duża śmiertelność wśród dzieci, emigracja sezonowa i stała, są wręcz masowe.

27. Kronika, ...op. cit. ,s. 4.

28. Księga... op.cit.

29. Tamże.

Mimo tak trudnych warunków jej mieszkańcy są zdolni do wybudowania szkoły, kaplicy, kancelarii, troszczą się o majątek gminny. Panuje tu pełna tolerancja dla mieszkańców innych nacji: Żydów i Niemców. Dla lipniczan największym bogactwem będzie nie ziemia, z której nie potrafią wyżyć, lecz pieniądz. Dlatego też w poszukiwaniu pieniędzy wyruszać będą, jako maziarze i flisacy setki kilometrów od swego domu, a jako wyrobnicy ruszą najpierw w głąb Galicji, Królestwa, Wielkopolski na Śląsk, a potem do Prus, Niemiec i dalej do Europy Zachodniej, by na początku lat osiemdziesiątych XIX w. rozpocząć emigrację do Ameryki na wielką skalę. Emigracja do Stanów Zjednoczonych, która się rozpoczęła w Lipnicy w XIX wieku, trwa po dzień dzisiejszy i dla wielu lipniczan nadal jest to wielka szansa awansu materialnego i społecznego.

